



Skarb domowy
Kalendarz wszechświatowy
1913.

Cena 2 korony.

NOTATKI KALENDARZOWE.

Rok 1913

jest rokiem zwyczajnym i liczy się według poprawionego kalendarza, czyli tak zwanego gregoryańskiego. Rosyanie nie zgadzają się z nami o 13 dni wstecz. Żydzi liczą rok od stworzenia świata. Turcy i mahometanie, czyli muzułmanie liczą swe lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny i mieć będą nowy rok 11 grudnia 1912. Jest to dla nich rok zwyczajny 1331 i ma dni 354.

Tenże rok jest zatem według rachuby żydów	5673
Od ukrzyżowania Chrystusa	1880
Od zaprowadzenia ulepszonego kalendarza	213
Od wstąpienia na tron Ojca św. Piusa X.	9
Od odłożenia ostatniego Soboru	42
Od początku państwa polskiego (550)	1362
Od pierwszego rozbioru Polski (1772)	140
Od drugiego rozbioru Polski (1793)	119
Od trzeciego rozbioru Polski (1795)	117
Od odkrycia Ameryki	421
Od ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych	
— 4 lipca 1776	135
Od wojny francusko-niemieckiej	41

Nazwiska znaków niebieskich.

☿ Baran.	♈ Waga.	☼ Słońce.
♈ Byk.	♉ Niedźwiadek.	☾ Księżyc.
♉ Bliźnięta	♊ Strzelec.	♊ Now księżyc.
♊ Rak.	♋ Koziorożec.	♋ Pierwsza kw.
♋ Lew.	♌ Wodnik.	♌ Pełnia.
♌ Panna.	♍ Ryby.	♍ Ostatnia kw.

O zaćmieniach w roku 1913.

W roku 1912 nastąpią trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca.

Pierwsze zaćmienie księżyca będzie zupełnem i nastąpi 22 marca w godzinach południowych. Rozpocznie się jako częściowe zaćmienie o 4 godz. 13 min. rano, a zakończy o 8 godz. 43 min. wieczorem. Zaćmienie to będzie widzialnem w Północnej Ameryce, w zachodniej połowie Południowej Ameryki, na Oceanie Spokojnym, w Australii, we wschodniej części Oceanu Indyjskiego i w Azji — z wyjątkiem Persyi, Arabii i Małej Azji.

Pierwsze zaćmienie słońca jest częściowe; najsilniejsze zaćmienie wyniesie nieco ponad cztery dziesiąte średnicy słonecznej. Rozpocznie się o 10 godz. przed południem w północnej części Oceanu Spokojnego, przejdzie przez północno-wschodni kraniec Azji, północno-zachodnią Północną Amerykę i północne okolice biegunowe, gdzie zachodzi o 8 godz. 11 min. wieczorem.

Również i drugie zaćmienie słońca, które nastąpi 31 sierpnia, jest częściowe, ale o znaczeniu tak nikłym, że mało co więcej ponad siódmą część tarczy słonecznej zaćmi się. Rozpocznie się o 9 godz. 2 min. wieczorem w pobliżu Spitzbergen, obejmie Grenlandję i północno-wschodnie wybrzeża Północnej Ameryki i zakończy się o 10 godz. 42 min. wieczorem w północnej połowie Oceanu Atlantyckiego.

Drugie zaćmienie księżyca nastąpi w godzinach południowych 15 wrześ. Jest również zupełnem i rozpocznie się o 4 godzinie 52 minuty rano, a zakończy się o 8 godzinie 44 minuty przed południem. Zaćmienie to będzie widzialnem w przeważnej części Północnej i Centralnej Ameryki, na Oceanie Spokojnym, w Australii, w Azji — z wyjątkiem Małej Azji — i na Oceanie Indyjskim.

Trzecie zaćmienie słońca jest częściowe, które pokryje przeszło cztery piąte średnicy słonecznej księżyca. Nastąpi 29 września wieczorem i rozpocznie się na wybrzeżu zachodnim Madagaskaru; obejmie wschodnią połowę Południowej Afryki, południową część Oceanu Indyjskiego i okolice bieguny południowego i zakończy się w południowych kresach polarnych.

Skrócenia wyrazów.

Pap. Papieża, ap. Apostoła, b. Biskupa, op. Opata, p. Panny, m. Męczennika, w. Wyznawcy, wd. Wdowy, g. gozdźina, m. minuta, wiecz. wieczór, W. Wschód, Z. Zachód.

Liczba zwrotów kalendarzskich.

Ziota liczba 14. Epakta XXII, to znaczy, ile dni od ostatniego nowiu upłynęło. Okręg słoneczny 18. Litera Niedzielną E. Od Bożego Narodzenia aż do pierwszej Niedzieli Postu jest 5 tygodni i 4 dni. Pomiędzy Zielonemi Świątkami i Adwentem jest 29 tygodni. Niedziel po świętej Trójcy jest 27.

Krzyżowe dni.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem, to jest 28, 29 i 30 kwietnia.

Święta ruchome na rok 1913.

Zapustny wtorek 4 lutego. — Wielkanoc 23 marca. — Wniebowstąpienie 1 maja. — Zielone Świątki 11 maja. — Pierwsza Niedziela Adwentu 30 listopada.

Suchedni.

I. 12, 14 i 15 lutego. II. 14, 16 i 17 maja. III. 17, 19 i 20 września. IV. 17, 19 i 20 grudnia.

Niedziela Wielkanocna przypada w roku

1913 na 23 marca.	1921 na 27 marca.
1914 „ 12 kwietnia.	1922 „ 16 kwietnia.
1915 „ 4 kwietnia.	1923 „ 1 kwietnia.
1916 „ 23 kwietnia.	1924 „ 20 kwietnia.
1917 „ 8 kwietnia.	1925 „ 12 kwietnia.
1918 „ 31 marca.	1926 „ 4 kwietnia.
1919 „ 20 kwietnia.	1927 „ 17 kwietnia.
1920 „ 4 kwietnia.	1928 „ 8 kwietnia.

Przepisy dotyczące Postu.

I. Dni postu, w których nie wolno używać mięsa, są następujące: 1. Wszystkie dni Wielkiego Postu. 2. Wigilie Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, św. Piotra i Pawła, Apostołów, Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, Wszystkich Świętych. Zresztą co do postu należy się trzymać przepisów i zwyczajów diecezjalnych.

II. Właściwie pościć, tj. jeden tylko raz na dzień się nasycić, powinniśmy: 1. we wszystkie dni Wielkiego Postu (wyjąwszy Niedzieli). 2. w suchedni i 3. w wigilie Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świątek, św. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, Wszystkich Świętych i w środy i piątki Adwentu.

W diecezji wrocławskiej dozwolone jest używanie mięsa przez cały Wielki Post, z wyjątkiem piątków i ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia.

W innych diecezjach każdego roku Biskupi udzielają wiernym diecezji swoich dyspensę od pewnych przepisów postnych, którą ogłaszają ludowi pasterze parafialni.

Święta żydowskie.

Dnia 12 września 1912 rozpoczęli żydzi rok 5673, który jest rokiem przestępnym i liczy 385 dni. Nowy rok rozpocznie się 2 października 1913.

Purim 23 marca. — * Początek Paschy (pierwsze święto) 22 kwietnia. — * Drugie święto 23 kwietnia. — * Siódme święto 28 kwietnia. — * Koniec Paschy 29 kwietnia. — * Święta tygodniowe 11 i 12 czerwca. — Post na pamiątkę spalenia świątyni 12 sierpnia. — Rok 5674. — * Nowy Rok 2 października. — * Drugie święto 3 października. — Post Gedaliah 5 października. — * Święto pojednania 11 października. — * Kućka 10 października. — * Drugie święto 17 października. — Święto palmowe 22 października. — * Koniec Kućki 23 października. — * Święto Zakonu 24 października.

Gwiazdka oznaczona świętą obchodzą żydzi ściśle.

1234

Kalendarz historyczny.

* Znak urodzenia. † Znak śmierci.

- 1) 1411 Pokój z Krzyżakami w Toruniu. — 1733 † Augusta II.
- 2) 1676 Koronacya Jana Sobieskiego.
- 3) 1018 Bolesław Wielki zawiera pokój w Budziszynie z Niemcami.
- 4) 1454 Prusy oddają się w opiekę Polski.
- 5) 1189 Synod polski w Krakowie. — 1831 Dybicz na czele armii rosyjskiej wkracza do Kowna i Uściługa.
- 6) 1633 Koronacya Władysława IV.
- 7) 1792 Alians w Berlinie pomiędzy Austryą a Prusami celem nadania konstytucyi Polsce.
- 8) 1576 Stefan Batory zaprzysięga pacta conventa.
- 9) 1564 Zwycięstwo nad Moskwą pod Orszą.
- 10) 1564 Pożar Częstochowy.
- 11) 1579 Batory Stefan wjeżdża do Grodna.
- 12) 1746 * Tadeusz Kościuszko. — 1796 † Stanisława Augusta.
- 13) 1386 Posłowie Jagiełły proszą o rękę Jadwigi.
- 14) 1831 Bitwa pod Stoczkiem.
- 15) 1386 Chrzest Jagiełły, na którym przyjmuje imię Władysław. — 1563 Posłowie pruscy na sejmie polskim w Piotrkowie.
- 16) 1241 Klęska Tatarów pod Turskiem.
- 17) 1831 Skrzynecki zwycięża Dybicza pod Dobrem.
- 18) 1386 Zaślubiny Władysława Jagiełły z Jadwigą. — 1454 Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce.
- 19) 1472 * Mikołaj Kopernik. — 1831 Bitwa pod Miłosną (Krukowiecki i Dybicz) i pod Nowąsą (Dwernicki i Kreuz).
- 20) 1385 Zrównanie przywilejów Polski i Litwy. — Bitwa i klęska Polaków pod Grochowem.
- 21) 1544 Koronacya Zygmunta Augusta. — 1574 Koronacya Henryka Walezego. — 1613 † Maryny Mniszechówny.
- 22) 1382 Założenie Częstochowy. — 1387 Chrzest Litwy.
- 23) 1766 † Stanisława Leszczyńskiego.
- 24) 1582 Zdobywanie Dorpatu. — 1859 † Zygmunt Krasińskiego.
- 25) 1831 Skrzynecki obejmuje po ks. Radziwille naczelną dowództwo, — bitwa na Pradze.
- 26) 1383 Jadwiga ogłoszona w Sieradzu królową Polską.
- 27) 1369 Pokój z Węgrami w Budzie.
- 28) 1812 † Hugona Kołłątaja.

Z a p i s k i.

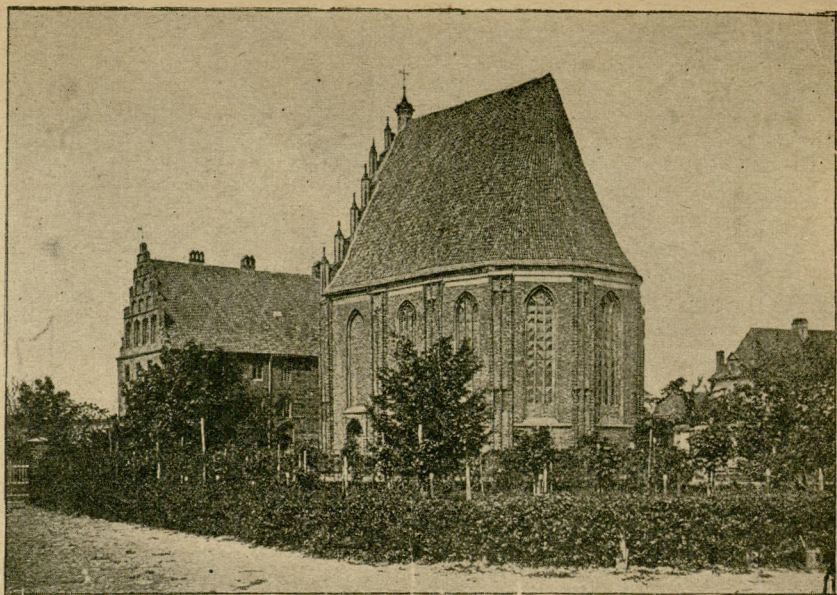


#31206

rażki i ustępuje ze wstydem od grodu.

W r. 1174 pustoszy Poznań morowe powietrze. Po Mieczysławie Poznań przechodzi z rąk do rąk, aż w roku 1240 dostaje się Przemysławowi.

Dobry ten i energiczny go-
spodarz założył na lewym brzegu
Warty nową część miasta, a w
r. 1253 przeniósł do niej miesz-
kańców Śródki i osadził ich na
prawie magdeburskiem. Śródkę
zaś w zamian za przestrzeń zie-
mi, należącej do jurysdykcji Bi-
skupów poznańskich, na której
nową część miasta wznosił, da-
rował katedrze poznańskiej. Ten
sam książę odbudował na nowo
zamek poznański, postawił ra-
tusz, na tem samem miejscu, na
którem dziś stoi, na posiedzenia
sądów i rady miejskiej, na skład
archiwów i więzienie złoczyńców. Z jakiego ma-
teryału był gmach ten stawiany, nie można dzi-
siaj dociec, zdaje się przecież, że był murowany,
gdyż już w roku 1447, jak Długosz opowiada, Po-

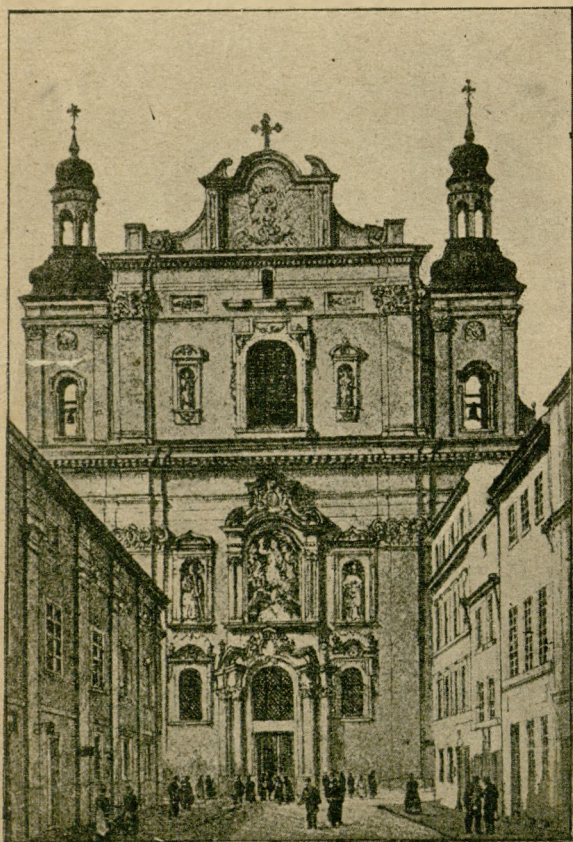


Kościół Najśw. Maryi Panny.

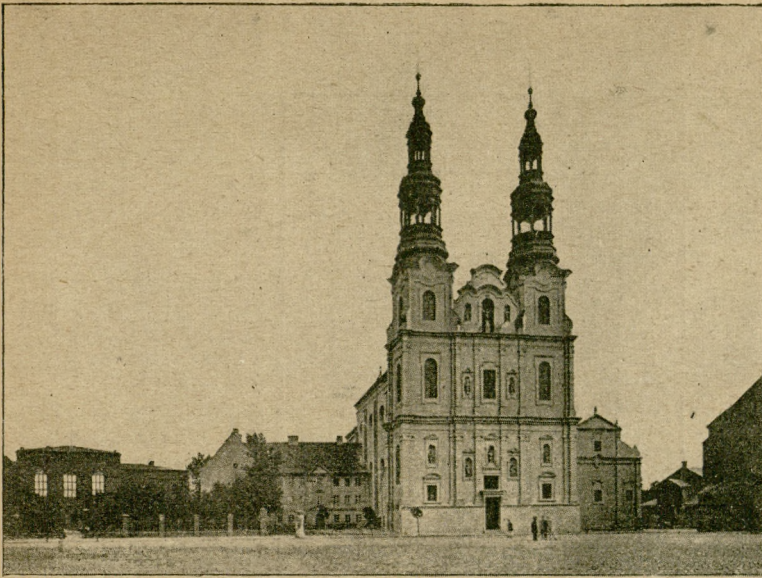
znał pogorzał, ale wiele świątyń i kamienie murowanych ognio wi się oparły. Ratusz ten stał do panowania Zygmunta I. Odbudował też Przemysław tę część Poznania, która kościół katedralny otaczała. Od tego czasu składał się Poznań z dwóch oddzielnych niejako miast, z których miasto na lewym brzegu Warty było pod jurysdykcją książąt wielkopolskich; miasto zaś na prawym brzegu pod jurysdykcją Biskupów poznańskich. Pierwsze obejmowało dzisiejszy rynek, ulicę wodną, szeroką, wroniecką, sukienniczą (później żydowską nazwaną), wrocławską, szewską i ulice poprzeczne — okolice Dominikanów, zamek i okolice jego — przedmieście św. Wojciecha, św. Marcina i Rybaki.

Drugie tworzyły: Śródka, Zawady, Podgórze i okolice około kościoła katedralnego i św. Jana Jerozolimskiego. Obydwa przedzielała między sobą przestrzeń, na której dziś stoi Chwaliszewo; obydwie obdarzane od panujących wielkimi swobodami, z postępem czasu, z pomnożeniem ludności, rozszerzały swój obwód, zbliżały się nawzajem ku sobie i zlewały się coraz bardziej w jedną osadę.

Kościół św. Wojciecha i św. Marcina zostały także przez Przemysława ufundowane. Wkrótce potem Poznań był już ważnym punktem handlowym, do którego się zjeżdżali liczni kupcy zagraniczni. Mimo chwilowych wstrząśnień, jakim później kraj podlegał, mianowicie w czasie sporów o tron polski Władysława Łokietka z Henrykiem Głogowskim, Poznań wzrastał ciągle w znaczenie, zwłaszcza staraniem Kazimierza W.



Kościół farny (pojezuicki).



Kościół Pobernardyński.

dzonemu w Krakowie sądu apelacyjnego podobny trybunał dla Wielkopolski z sześciu rajców czyli ławników złożony, podniósł handel, założył mienice. Władysław Jagiełłę widzimy kilka razy nawiedzającego Poznań — a po zwycięstwie grunwaldzkim w r. 1410 wstępuje on w jego mury z Pobiedzisk pieszo, by tu, w kościele Bożego Ciała, na modłach przepędzić 3 dni. I syn jego, Kazimierz Jagiellończyk, nie pomijał w swych podróżach Poznania. Widzimy go tu także kilka razy, a raz nawet jako przyjmującego poselstwo od książąt bawarskich, proszące o rękę córki jego Jadwigi.

Pamiętnym też jest rok 1513. W roku tym przybył tu król Zygmunt Stary dla przyjęcia hołdu od protoplasty Hohenzollernów, Albrechta, mistrza krzyżackiego, który się przecież nie stawił. I dopiero pokonany w krwawej wojnie w dniu 10 kwietnia 1525 r. imieniem swoim i swoich zastępców zaprzysiął Polsce w Krakowie wierność na wieczne czasy. Z rąk polskiego króla otrzymał Albrecht władzę nad Prusami Wschodnimi, które potem połączone z Brandenburgią wykopały grób Polsce. W piętnastym wieku Poznań pozyskał wiele nowych fundacyi zwłaszcza przez Andrzeja z Bnina, Biskupa poznańskiego, którego pasterstwa kościół Maryi Panny, Bernardynów,

kościół św. Krzyża ze szpitalem trędowatych. W tym czasie powstały także Chwaliszewo i Nowa Grobla. Handel przywilejami królów: Warneńczyka, Kazimierza IV i Zygmunta ubezpieczony, podnosił się coraz świetniej. Przy tak pomyślnym bycie zjawiały się też ważne naukowe zakłady w Poznaniu. Już w X wieku znajdowała się szkoła katedralna, a w roku 1303 założył magistrat szkołę miejską przy kościele Maryi Magdaleny.

Pamiętny dobroczynnik dla miasta fundacyami Biskup Jan Lubrański założył w roku 1519 szkołę wyższą czyniąc ją kolonią akademii krakowskiej i nadając jej dobra Stawiszysk pod Kaliszem. Jezuita założył r. 1557 w Poznaniu także akademię i drukarnię, która wraz z innemi prywatnemi ogłaszała najważniejsze dzieła ówczesnych uczonych Wielkopolski. Długość bry był miasta wzrastał bezustannie przez całą tę epokę pomimo klęsk, jak

mu zrzadziły kilkakrotnie pożary, wyłewy i morderne zarazy. — Pomyślność objawiała się w budowaniu nowych gmachów i kościołów, a mianowicie w 1609 Benedyktynów — 1618 Karmelitów bosych, 1639 Franciszkanów, 1657 Reformatów i drugi Karmelitów fundowany przez królową Maryę Ludwikę. W drugiej za to połowie wieku XVII klęski licznie nawiedzać poczęły Poznań. Rabunki i pożary spowodowane przez Szwedów i Brandenburczyków w czasie wojen za Jana Kazimierza, przyczyniły się do upadku miasta, w którym ludność zmniejszyła się o połowę.



Plac Sapieżyński.

Marzec

Sw. Patryk, Ap. Irlandyi.
(17 marca).

Pochodząc z bogatej rzymskiej rodziny, w 16 roku życia porwany został przez morskich rozbójników i w Irlandyi do niewoli sprzedany. Ciężkie przechodził czasy. O głodzie i chłódzie, wśród deszczu i śniegu musiał paść owce, ale Bóg czuwał nad nim. W 6 r. niewoli udało się, aby pośpieszył ku morzu, bo tam nań czekał gotowy okręt, który go z niewoli uwolnił. Pobiegł na wskazane miejsce i przekonawszy się o prawdziwości objawienia Bożego, na tym okręcie wrócił do ojczyzny swojej. Atoli gorące pragnienie, podówczas w pogańskich ciemnościach żyjącym Irlandczykom przynieść światło Wiary św., nie opuszczało go nigdy. W tym celu poświęcił się na ukom, a zostawszy kapłanem, udał się do Rzymu, przedstawił Ojcu świętemu smutne położenie Irlandczyków, prosił o misjonarzy, ofiarując siły i życie swoje na tę pracę. Papież Celestyn I przyjął go a wy-

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słow.	Święta grecko-katol. Fewral 1913.	Znaki.
1 S.	Albina b.	Budziślaw.	16 Pamfyla mucz.	
10. Ew. u św. Jana 6. „P. Jez. karmi 5000 osób.“ Łuk. 15.				
2 N.	Srodop. Symplic.	Rodosława.	17 Miasop. Fteodor.	
3 P.	Kunegundy ces.	Sławomila.	18 Lwa papy.	
4 W.	Kazimierza król.	Kazimir.	19 Archypa ap.	
5 Sr.	Fryderyka.	Pakosław.	20 Lwa eppy.	
6 C.	Frydolina, Kolety.	Wojsław.	21 Tymofteja.	
7 P.	Tomasza z Akw.	Bogowid bł.	22 SS. Mucz. w Ew.	
8 S.	Jana Bożego.	Milogost.	23 Polykarpa jep.	
11. Ew. u św. Jana 8. „Żydzi chcą Jez. ukam.“ Mat. 25.				
9 N.	Biała. Franciszki.	Mścisława bł.	24 Syrop. Ob. Hol.	
10 P.	40 Męczenników.	Bozosław.	25 Tarasia archiep.	
11 W.	Róży, Franciszki.	Łodosława.	26 Porfyria.	
12 Sr.	Grzegorza W., p.	Swiatosz.	27 P. Weł. Prokop	
13 C.	Nicefora, Eufroz.	Nieciślaw.	28 Wasylja pr.	
14 P.	7 bol. NMP. Matyl.	Bożenna.	1 Mart. Jowdoki.	
15 S.	Longina żol. i m.	Długomił.	2 Fteodota mucz.	
12. Ew. u św. Mat. 21. „O wjeźdź. Jez. do Jeruz.“ Mat. 6.				
16 N.	Palm. Heriberta.	Ojcosław.	3 N. i P. Jewtrop.	
17 P.	Gertrudy wd.	Zbigniew.	4 Harasya prep.	
18 W.	Gabryela archan.	Pakosław.	5 Konona.	
19 Sr.	Józ. Obl. NMP.	Bogdan.	6 + SS. 42 mucz.	
20 C.	Wielki Czwart.	Polemir.	7 Wasylja m.	
21 P.	Wielki Piątek.	Bołosław.	8 + Fteofylakta.	
22 S.	Wielka Sob. ©	Godysław.	9 + SS. 40 muczen.	
13. Ew. u św. Mar. 16. „O zmartw. Pańskim.“ Joan 1.				
23 N.	Wielkanoc.	Czeimysława.	10 N. 2 P. Kondrat	
24 P.	Pon. Wielk.	Zbisław.	11 Sofronia mucz.	
25 W.	Zwiaz. NMP.	Bołosław.	12 Fteofana prep.	
26 Sr.	Jana pustelnika.	Wieczysław.	13 Nikyfora pat.	
27 C.	Rupert biskupa.	Świętobój.	14 Wenedykta.	
28 P.	Sykstusa papieża.	Bogdał bł.	15 Ahapia m.	
29 S.	Eustazego op.	Krzesław.	16 Sawyna mucz.	
14. Ew. u św. Jana 20. „O niewiern. Tomasz.“ Mar. 2.				
30 N.	Przew. Kwiryna.	Szukosław.	17 N. 3 P. Aleksia.	
31 P.	Balbiny p. i m.	Dobromira.	18 Kyryła arch.	

Zmiany księżyca.

- ☾ Now dnia 8. o godzinie 1 w nocy.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 15. o godz. 10 wiecz.
- ☾ Pełnia dnia 22. o godzinie 1 po południu.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 29. o godz. 2 po poł.

Wsch. słoń. Zach. Dług. dn.					Wsch. słoń. Zach. Dług. dn.				
dn.	g.	m.	g.	m.	dn.	g.	m.	g.	m.
5	6	41	5	43	11	2	20	6	6
10	6	30	5	53	11	23	25	5	54
15	6	18	6	1	11	43	31	5	40

Święta żydowskie.
Purim 23 marca.

święciwszy na Biskupa, udzielił błogosławieństwa Apostolskiego i wyprawił do Irlandyi wraz z 24 towarzyszami r. 432. Przybywszy do brzegów tej wyspy, ujrzał św. Patryk w objawieniu niezliczoną moc złych duchów, grożących mu piekielną zemstą, gdyby się odważył wstąpić na ziemię irlandzką, ale Święty wzywając Najśw. Imię Jezusowe, Krzyżem św. rozprędził jędrze piekielne. Mieszkańcy uważali go za rozbójnika morskiego, kapłani pogańscy ogłosili go nieprzyjacielem bogów, którzy się mścić będą za niego nad całym narodem, a książęta chwycili za broń, aby go z kraju wypędzić. Bóg cudownie przeciw strzegł sługę Swego a Wiara św. za jego pracę i modlitwą szerzyła się i przenikała na wskroś sere Irlandczyków. Święty stawiał kościoły, szkoły i klasztory, rozpałał wszędzie ogień miłości Bożej i cnót chrześcijańskich z tak dzielnym skutkiem, że Irlandya później „Wyspą Świętą“ nazwana została. Umarł r. 493.

Życie ludzkie podobne do życia rośliny:
Myśl pączkiem, słowo kwiatem,
[a owocem czyni.
Fr. Morawski.

Zmiany powietrza.
Od 1-go do 4-go zimno, przykro i wietrzno; od 5-go do 12-go na przemian ostry mróz, niepogoda i ślota.

Nie wdawaj się w niepotrzebne rozmowy; zaniechaj próżniackich rozrywek; nie słuchaj nowinek i plotek; a znajdziesz czas obfity i sposobny do pożądanego rozmyślenia.
Tomasz a Kempis.

1913

3-ci miesiąc
ma dni 31.

Kalendarz historyczny.

* Znak urodzenia. † Znak śmierci.

- 1) 1456 * Władysława Jagiellończyka. — 1634 Moskwa składa broń pod Smoleńskiem przed Władysławem IV.
- 2) 1333 † Władysława Łokietka.
- 3) 1384 Sejm elekcyjny w Radomiu.
- 4) 1386 Koronacja Jagiełły. — 1482 † św. Kazimierza Jagiellończyka.
- 5) 965 Chrzest Mieczysława I. — 1102 † Władysława Hermana. — 1494 Pożar Gdańska.
- 6) 1477 Hołd książąt śląskich w Krakowie.
- 7) 965 Chrzest Polski. — 1548 Zygmunt-August obejmuje rządy Prus.
- 8) 1223 † Wincentego Kadłubka. — 1347 Sejm prawodawczy w Wiślicy.
- 9) 1440 Węgrzy zapraszają na tron Władysława III.
- 10) 1279 Klęska Krzyżaków od Litwinów pod Ascherodem.
- 11) 1646 † Stanisława Koniecpolskiego.
- 12) 1581 Stefan Batory wjeżdża do Rygi.
- 13) 1609 Estonia wcielona do Polski.
- 14) 1801 † Ignacego Krasickiego biskupa.
- 15) 1034 † Mieczysława II. — 1818 I-szy sejm Polski kongresowej.
- 16) 1331 Jan czeski nadaje krzyżakom ziemię dobrzyńską.
- 17) 1659 Sejm walny w Warszawie.
- 18) 1241 Klęska Polaków od Tatarów pod Chmielnikiem.
- 19) 1767 Konfederacja Toruńska.
- 20) 1673 † księdza Augustyna Kordeckiego przeora Paulinów częstochowskich.
- 21) 1080 † Bolesława Śmiałego. — 1609 * Jan Kazimierz.
- 22) 1656 Szwedzi odparci od Częstochowy.
- 23) 1589 † Marcina Kromera dziejopisarza. — 1716 Konfederacja w Wilnie przeciw Sansom i Moskałom.
- 24) 1794 Tadeusz Kościuszko staje na czele powstania.
- 25) 1683 Hołd Fryderyka księcia kurlandzkiego.
- 26) 1818 Otwarcie sejmu w Warszawie przez cara Aleksandra I. jako króla polskiego.
- 27) 1793 Prusacy zdobywają Gdańsk.
- 28) 1831 Zwycięstwo pod Wawrem (Skrzynecki).
- 29) 1079 Papież wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie św. Stanisława Szczepanowskiego. — 1793 Rosya bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. — 1831 Zwycięstwo pod Dębem (Skrzynecki).
- 30) 1475 Wielki pożar Krakowa.
- 31) 1683 Przymierze między królem Janem III. Sobieskim a cesarzem Leopoldem I. przeciw Turkom.

Z a p i s k i.



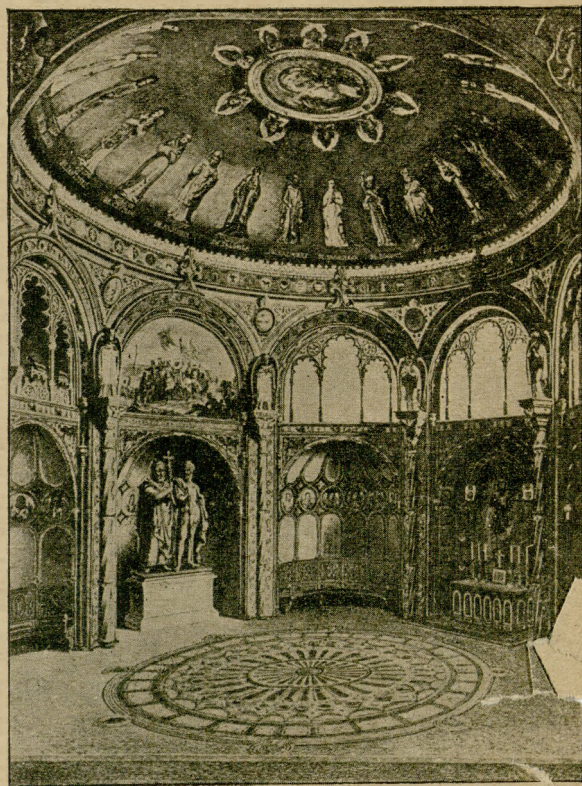
Pomnik Mickiewicza przy kościele św. Marcina.

Powtórny najazd Szwedów dokonał reszty; miasto wystawione na ciągłą napaść od roku 1703 do 1717 dosięgło ostatniego kresu nieszczęść — zubożało. Mimo tych wszystkich nieszczęść Szymon Wosiński, kanonik katedralny, fundował w Poznaniu r. 1756 szpital św. Mikołaja, a za Stanisława Augusta powstały piękne budowle kościołów inno-

Gdy szkoła akademicka Lubrańskiego
zeń politycznych upadać poczęła,
po zamknięciu jej oddała 1783
rzom, którzy tu założyli se-
Poznań, prócz wojewody
roste, który był zara-
7 rozbiorem Pol-
anie pruskie.

...m Wielkiego
...tysięcy
...nie wa-
...iasta.
...do-

szyz dużo niemieckiego języka, przecież to nie niemieckie miasto, ale polskie. Biję tu życie polskie żywem tętnem, Poznań bowiem jest dotąd centrum polskości na zachodzie. W Poznaniu wychodzi najwięcej pism polskich, mają główną siedzibę Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Biblioteka Raczyńskich, Banki, Spółek Zarobkowych — Ziemiński — Przemysłowców i inne. W Poznaniu jest też teatr polski, ze składek publicznych zbudowany, mnóstwo instytucji oświatowych i ekonomicznych świadczących o żywotności narodu naszego, o sile naszego ducha, który mimo ucisku zgnieść się nie da, ale żyje i naprzód kroczy. Nie ma tylko ani jednej polskiej szkoły. Ostatnia tego roku zamkniętą przez rząd została. Poznań jest też siedzibą Arcybiskupa, a katedra arcybiskupia, najstarsza ze wszystkich ziem polskich. Handel i przemysł także już w znacznej części spoczywa w polskich rękach — choć na hasło „swój do swego“ — nie wszyscy jeszcze zważają i dużo polskiego grozda do kieszeni cudzych przechodzi. Miejsny nadzieję, że zrozumienie przyjdzie wreszcie i że siebie ograbiać, a cudzych z bogacać przestaniemy.



† Złota kaplica.



JUBILATKA.

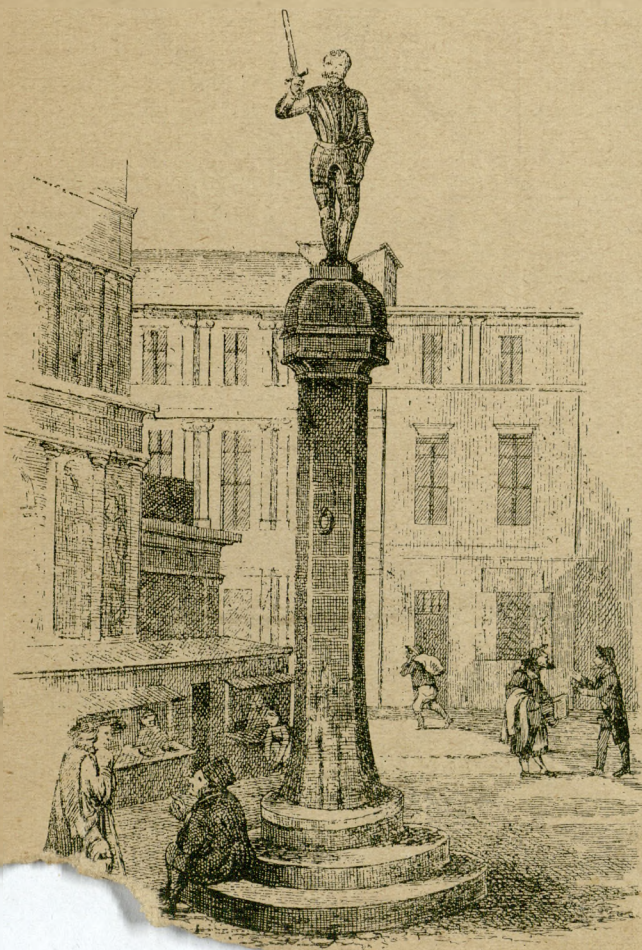
Zeszłego roku obchodziła nasza stara, domowa przyjaciółka pięćdziesięcioletni jubileusz swego istnienia, bez rozgłosu, bez wrzawy. A jednak zasłużyła na wdzięczność i uznanie, bo ludzie bez niej obejść się nie mogą, i w jakiejbądź formie w każdym znajduje się domu. Kto jest ową drogą nam jubilatka?

Otóż nikt inny, jak petroleowa lampa!

Droga, którą technika oświetlenia przeżyła w przeciągu tysięcy lat, od łuczywa aż do światła elektrycznego, droga ta jest mozolną i nasze modne oświetlenie nie zbyt dawną ma jeszcze przeszłość. Najpierwszem oświetleniem była drzazga, przymocowana żelaznym pierścieniem do ściany. Ale już w czasach najdawniejszej starożytności zastępowano ją glinianą lampką napełnioną olejem. Lampy takie widzimy dziś jeszcze w muzeach, w najrozmaitszych, nieraz artystycznie wykonanych formach. Najprostsze lampy, znane nam z wykopalisk staroegipskich i assyryjskich, mają kształt pła-



Poznań: Teatr polski.



Dregierz.

skiej czary, zakończonej jednym lub kilkoma językami, w które się kładło knot, ukrecony z lnu albo konopi. Czasem tworzyło kilka takich lamp połączonych łańcuszkami, świecznik, używany w Rzymie, w pałacach bogatych ludzi. Gliniane lampy istniały aż do wieków średnich, potem używano lamp metalowych, i w niektórych muzeach znajdują się kosztowne takie lampy, prawdziwe arcydzieła sztuki jubilerskiej. Znacznie później ukazała się świeca, i dopiero przed mniej więcej pięćdziesięciu laty lampa petroleowa.

W roku 1861 pojawił się po raz pierwszy u nas petrolej jako środek do oświetlenia, a razem z nim i amerykańska lampa z płaskim knotem. Wynalazek tej doniosłości miał do zwalczania mnóstwo trudności i przeszkód, co jest tem dziwniejsze, że oświetlanie lampami olejowymi i świecami było bardzo niedostateczne i nie mogło się równać z oświetleniem petrolejowem. Kto może sięgnąć pamięcią przed lat pięćdziesiąt, ten przypomni sobie, ile nieszczęść powstawało wówczas z powodu nowych lamp, i że gazety pełne były opisów o eksplozyach

Kwiecień

Święty Anzelm.

(21 kwietnia).

Św. Anzelm urodził się r. 1033 w Aoscie w Sabaudyi. Po śmierci matki porzucił dom rodzicielski i udał się do Francyi. Tułając się, przybył do miejscowości Bek, gdzie istniała szkoła klasztorna OO. Benedyktynów. Żądny wiedzy, wstąpił w szeregi jej uczniów, a ponieważ miał świetne zdolności, wnet przewyższył ich wszystkich. Ale co daleko ważniejsze, pod wpływem dobrego przykładu zmienił dotychczasowe swe lekkomyślne życie, a nawet wstąpił do zakonu św. Benedykta i tak, jak w nauce, robił szybkie postępy na drodze doskonałości zakonnej. Wybrano go na opata klasztoru i kierownika szkoły. Swoją świętością i nauką przysporzył im nowego blasku, a do szkoły ściągali słuchaczy z odległych nawet krajów. Mimo licznych zajęć napisał wiele dzieł filozoficznych i teologicznych, czytanych i podziwianych ogólnie, — a współcześni uważa-

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słow.	Święta grecko-katol. Mart 1913.	Znak.
1 W.	Hugona, Teodory.	Zbigniew.	19 Chryzanta m.	
2 Sr.	Franciszka z Pauli.	Sudomir.	20 Joana prep.	
3 C.	Ryszarda b., Dar.	Mnożyślaw.	21 Jakowa.	
4 P.	Izydora b., Ambroż.	Wratisław.	22 Wasyłja.	
5 S.	Wincentego.	Borzywój b.	23 Nikona.	
15. Ew. u św. Jana 10. „O dobrym pasterzu.“ Łuk. 8.				
6 N.	2 p. W. Gr. Chr.	Świętobór b.	24 N. 4 P. Artemina.	
7 P.	Hermana Józefa.	Przesław.	25 Blahow. B.	
8 W.	Dyonizego b.	Radosław.	26 Hawryła.	
9 Sr.	Maryi Egipcjanki.	Dobrosław.	27 Matrony.	
10 C.	Ezechiela pr.	Goryśław.	28 Hariona pr.	
11 P.	Leona p., Anastaz.	Jaromir.	29 Marka prep.	
12 S.	Juliusza papieża.	Lubosław.	30 Joana Łyst.	
16. Ew. u św. Jana 16. „Malucz. anie ujrz. Mnie.“ Mar. 9.				
13 N.	3 po W. Op. św. Józ.	Przemysław.	31 N. 5 P. Ipatia.	
14 P.	Tyburcegoi Wal.	Myślimir.	1 Apriel. Maryi J.	
15 W.	Krescentego.	Wacław b.	2 Tyta prep.	
16 Sr.	Lamberta m.	Szerzysław.	3 Nykity prep.	
17 C.	Rudolfa, Aniceta p.	Krasisław.	4 Josyfa pr.	
18 P.	Eleuteryusza.	Gościśław.	5 Fteodula m.	
19 S.	Wernera, Hermog.	Władymir.	6 Jewtych. ep.	
17. Ew. u św. Jana 16. „Odejdźcie do Ojca.“ Joan 12.				
20 N.	4 po W. Sulpic.	Czesław m.	7 N. 6 P. Hrehor.	
21 P.	Anzelma, Lotara.	Drogomir.	8 Irydiona.	
22 W.	Sotera i Kajusa.	Strzeżymir.	9 Jewpsychy.	
23 S.	Wojciecha b.	Wojciech św.	10 Terentia mucz.	
24 C.	Jerzego ryc.	Jerzy św.	11 Czet. weł. Antyp.	
25 P.	Marka ewangelist.	Jarosław św.	12 Piatok weł.	
26 S.	Kleta i Marcelina.	Spitymir.	13 Sub. weł. Artem.	
18. Ew. u św. Jana 16. „O prawd. modlitwie.“ Joan 1.				
27 N.	5 p. W. Peregryna.	Bogufał.	14 Woskres.	
28 P.	Witalisa.	Żywisław.	15 Pon. swi.	
29 W.	Piotra m.	Ślawogost.	16 Wtor. swi.	
30 Sr.	Katarzyny S.	Chwalisława.	17 Symeona prep.	

Zmiany księżycy.

- ☾ Nów dnia 6. o godzinie 7 wieczorem.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 14. o godzinie 7 rano.
- ☾ Pełnia dnia 20. o godzinie 11 w nocy.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 28. o godzinie 7 rano.

Wsch. słoń. Zach. Dług. dn.					Wsch. słoń. Zach. Dług. dn.				
dn.	g.	m.	g.	m.	dn.	g.	m.	g.	m.
5	5	29	6	38	13	9	20	4	55
10	5	17	6	47	13	30	25	4	44
15	5	6	6	56	13	50	30	4	34

Święta żydowskie.
Początek Paschy (pierwsze święto)
22 kwiet. — Drugie święto 23 kwiet.
— Ślonoie święto 28 kwietnia. — Ko-
niec Paschy 29 kwietnia.

li go za najznakomitszego filozofa i teologa. I słusznie. Koło tego to czasu, kiedy po wielkich zaburzeniach politycznych ustalił się trwalszy spokój, poczęły się szybko rozwijać pod opieką i obroną Kościoła nauki, zwłaszcza filozofia i teologia. Na podstawie starożytnych mędrców, Arystotelesa i Platona, objaśniano i broniono rozumowo prawd wiary naszej, a św. Anzelm jest właśnie ojcem tej świętej pracy. W r. 1093 wezwał św. Anzelma król angielski, Wilhelm Rudy, na stolicę arcybiskupią w Canterbury. Po długich wahaniach przyjął tęgodność mąż święty i jej obowiązki spełniał z wielkim poświęceniem i sumiennością. Umarł r. 1109 powszechnie uważany za Świętego. Klemens XI ogłosił go Doktorem Kościoła właśnie dla tej wysokiej nauki, która jak z jednej strony utwierdza wierzącego, tak z drugiej strony wykazuje cały nierozum napadających na prawdę naszej wiary

Kto garstką ziemię znosi, góry
[się doczeka,
Z kropli za kroplą z czasem
[uzbiera się rzeka.
Brodziński.

Zmiany powietrza.

Z początku wiatr i deszcz, poczem do 12-go nieprzyjemnie; od 15-go do 18-go pięknie, od 22-go zmiennie, a do końca ostre powietrze.

Jeśli straszno umierać, podobno niebezpieczniej jest żyć długo. Błogosławiony, który godzinę śmierci ma zawsze przed oczyma i do dobrej śmierci codzień się gotuje!

Tomaz a Kempis.

1913

4-ty miesiąc
ma dni 30.

Kalendarz historyczny.

* Znak urodzenia. † Znak śmierci.

- 1) 1548 † Zygmunta I. (Starego).
- 2) 1640 † hetmana Stanisława Jabłonowskiego.
- 3) 1025 † Bolesława Chrobrego.
- 4) 1794 Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami.
- 5) 1194 † Kazimierza Sprawiedliwego.
- 6) 1361 Założenie Akademii krakowskiej. — 1551 † Barbary Radziwiłłówny. — 1863 Sierakowski zwycięża Moskali pod Giniatyczami.
- 7) 1656 Pobicie Szwedów pod Warką.
- 8) 1390 Królowa Jadwiga wkracza z Polakami do Węgier.
- 9) 1570 Sejm sandomirski uchwała wolność wyznań.
- 10) 1598 Przymierze Polski z Austryą.
- 11) 1764 Traktat Rosyi i Prus w sprawie Polski.
- 12) 1467 Krzyżacy sprzedają Malbork Polakom.
- 13) 1793 Carya Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski.
- 14) 1809 Ferdynand arcyks. austr. wkracza do Warszawy.
- 15) 1518 Królowa Bona wjeżdża do Krakowa.
- 16) 1676 Kurlandya dostaje przywileje. — 1863 Feliks Wiślouch zwycięża Moskali pomiędzy Żyźmorami a puszcza Janczewską.
- 17) 1794 Powstanie w Warszawie (Kiliński, Igellostroem). — 1863 Wiślouch zwycięża Moskali pod Zosłami.
- 18) 1791 Prawa sejmu 4 letniego o miastach.
- 19) 1773 Sejm delegacyjny (Tadeusz Rejtan).
- 20) 1118 Poświęcenie katedry krakowskiej.
- 21) 1543 Wesele króla Zygmunta z Elżbietą austryacką. — 1773 Sejm rozbiorowy w Warsz.
- 22) 1793 Otwarcie Sejmu w Grodnie. — 1863 Czachowski zwycięża Moskali pod Stefankowem.
- 23) 997 Męczeńska śmierć świętego Wojciecha.
- 24) 1296 Władysław Łokietek obrany królem polskim.
- 25) 1333 Kazimierz Wielki koronuje się królem polskim.
- 26) 1795 Polska po raz trzeci rozebrana.
- 27) 1831 Dwernicki pobity od Rüdigerza pod Boremlą, przechodzi do Galicyi i składa broń.
- 28) 1511 i 1512 Klęska Tatarów pod Wiśniowcem i Łopuszną. — 1848 Zjazd polskich delegatów w Miłosławiu (w Poznańskim) uchwała zerwać z Prusami i działać zaczepnie. Mierosławski naczelnym wodzem.
- 29) 1606 Maryna Mniszchówna zaręczona carowi Dymitrowi.
- 30) 1310 * Kazimierz Wielki. — 1815 Car Aleksander ogłasza się królem polskim. — 1848 Mirosławski zwycięża Prusaków pod Miłosławiem.

Z a p i s k i.

Kazimierz

Wersa

i pożarach, spowodowanych lampami petrolejowymi. Nieszczęśliwe te wypadki polegały na tem, że nie rafinowano wówczas jeszcze należycie petroleju i nie wydzielano z niego gazów, które połączone z powietrzem zapalały się i eksplodowały. Lampy te były tak niebezpieczne, że wystarczyło je trzymać krzywo, a już następował wybuch. Lampa wywrócona eksplodowała z całą pewnością.

Pod tymi warunkami było oświetlenie petrolejem w mieszkaniach bardzo utrudnione. Panie przyzwyczaiły się tak do lamp olejowych, że nie chciały ich zamieniać na nowe i tak niebezpieczne. Dopiero gdy zaczęto petrolej czyścić i gdy eksplozje ustały, zarzucono stare lampy. Ulepszono też knoty, zmieniono sitko, znajdujące się poniżej knota i z wolna wyrugowała nowa lampa stara.

Koszt odgrywał też przytem ważną rolę. Oświetlenie sterynowymi świecami kosztowało na godzinę 1,3 fenyga, petroleju natomiast, palącego się tak jasno jak 4 świece, potrzeba było tylko za 0,6 fen. Po płaskich knotach nastąpiły wnet okrągłe, mające światło 25 świec, do tych potrzeba było petroleju za 1,8 fen.

Petrolej był też tańszy niż olej i lampy o wiele były prostsze. Oleju, jako płynu bardzo gęstego i ciężkiego, mógł knot wciągnąć w małej tylko ilości, trzeba więc było nadać lampie nacisk tem, że rezerwar z olejem wyżej był od lampy przytwierdzony, niż płomień. Olej spływał sam i wsiąkał w knot. Niektóre czytelniczki pamiętają może jeszcze owe stare lampy, z posuwającym się rezerwarem olejowym. I ludzie byli tak do lamp tych przyzwyczajeni, że i nowe lampy petrolejowe miały koniecznie mieć tę samą formę. Ale to nie było możliwem.

Około r. 1870 panował petrolej już wszechwładnie w całym ucywilizowanym świecie. Używano go już nie tylko do oświetlenia mieszkań, ale i oświetlenia ulic, a pierwsze, w tym czasie poja-

wiające się maszynki do gotowania na petroleju, witane były z wielką, ogólną radością.

W miarę rozszerzania się oświetlenia petrolejowego, traciła na wartości świeca. Na uroczystościach używano zawsze świec sterynowych, ale światło ich nie było tak jasne i równe jak światło lamp. Zamiast latarni używano wnet małych, praktycznych, bo o wiele tańszych lampek, o małym wprawdzie płomieniu, ale zawsze jeszcze jaśniejszym, niż płomień świecy, i tak zapanował wszędzie petrolej!

Pomimo gazu i elektryczności panuje on i dziś jeszcze, bo nawet i tam, gdzie oświetlenie jest elek-

tryczne, nie można się obejść bez lampy petrolejowej.

Lampie petrolejowej zawdzięczają ludzie wielki postęp cywilizacji. Światło dało człowiekowi samodzielność i oswobodziło go z zależności od natury i czasu. Daje ono jasność w nocy! Przy płomieniu na domowym ognisku, używając łuczywa nawet, mógł człowiek i po zachodzie słońca i w jaskiniach i chatach pracować dalej. Czem bylibyśmy bez światła! Petrolej mianowicie z powodu wielkiej taniości rozpowszechnił się i w chatach i pozwala wieczorami wieśniakom pracować, czytać i spełniać te zajęcia, do których im w dzień czasu nie starczy.



[Poznań: Przemysław zakłada lewą stronę Poznania.]

Lampę petrolejową znaleźć można i w australskich jamach i na plantacjach afrykańskich — w chacie mieszkańca w Południowo-Amerykańskich Andach i w zagrodzie kanadyjskiego trapera.

Jakie olbrzymie sumy wychodzą na petrolej, dosyć jest powiedzieć, że w samych Niemczech wydaje się na petrolej 180 milionów marek rocznie.

Nasza lampa więc jest rzeczywiście zasłużoną jubilatka, na którą spoglądamy z szacunkiem i uznaniem. Udziela ona swego łagodnego światła całej nieomal ziemi i rozjaśnia nie tylko cienie nocy i zimy, ale rozjaśnia też umysły nasze, dając sposobność i najbiedniejszym do kształcenia się i czytania.

Empa.



ŁOWY.

Polacy, jako lud wojenny, ruchliwy, do książki nie nadto porywczy, lubili niezmiennie łowy.

Już Bolesław Wielki miał w nich upodobanie. Po nim przedstawiają historycy Bolesława Krzywoustego jako zaciętego nieprzyjaciela niedźwiedzi, który i koło Noteci i w samym ujściu Odry po puszcach usedomskich uganiał się za nimi.

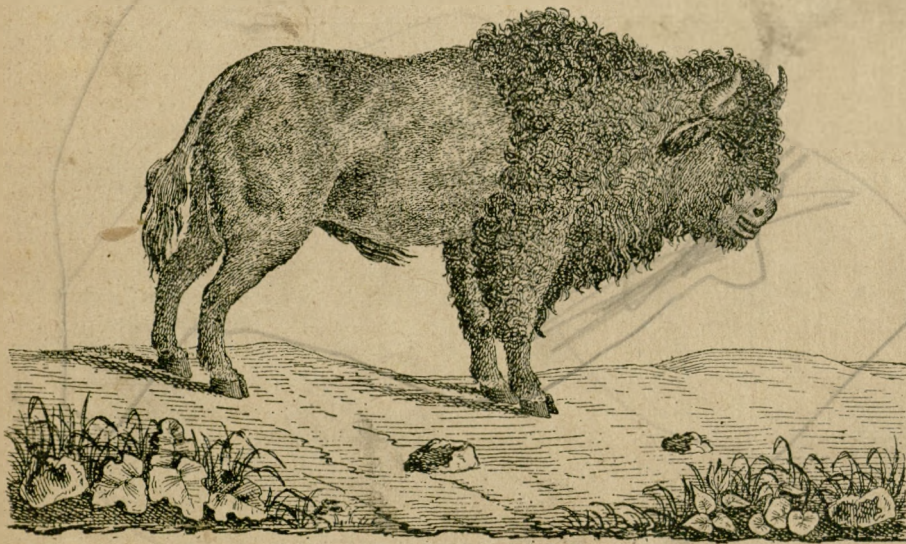
Władysław Wygnaniec na łowach nocował niewygodnie, kiedy o swojej żonie i Dobieszu nie miła dla siebie usłyszał nowinę. W czasie podziału kraju pomiędzy potomkami Krzywoustego byli chłopci, którzy mieli obowiązek psy pielęgnować, sokoły po lasach liczyć i wybierać, skąd pewnie tyle wsi Sokolnikami zwanych początek wywodzi. Byli i tropownicy, którzy musieli po śniegu ślady zwierząt do kniei rachować i ściśle raporty o ich poruszeniach składać. W owych czasach łowy te już z mięsa, już przez kosztowność skór łosich i futer, stanowiły ważną część dochodów książęcych i łowczy mógł się liczyć za urzędnika skarbowego.

Kazimierz Wielki na łowach miał przygodę spaść z konia, wskutek której umarł. Władysław Jagiełło był wielkim myśliwym; wreszcie któryś król i w którym kraju nie był przedtem myśliwym? Jak królowie tak też i szlachta żyła w wojnie

siące ludzi, z których nie wszyscy z życiem i zdrowo wychodzili. Im w dawniejsze cofniemy się lata, tem większe w Polsce pokazują się lasy, aż Pol-



Łoś. Mieszkaniec puszczy Białowiejskiej.



Bawół. Mieszkaniec puszczy Białowiejskiej.

ska w jednym ginie lesie. Było więc wiele zwierza, który dziś albo nie istnieje albo bardzo rzadki, jako to: żubr, tur, łoś, ryś, zbik, różne niedźwiedzie.

Przed strzelbą palną pies i oszczep główną były pomocą myśliwca; potem następowały sieci, nie tylko na ptaki ale i na grubsze zwierza.

Za Zygmuntów szczerzo już zające chartami. Od najdawniejszych czasów ulubione były od panów łowy z drapieżnymi ptakami, które już to same łapały zające i czaple białe, dla swoich piór do czapek bardzo pożądane, już też przelatywały tylko dla straszenia zwierząt, aby się nakryć siecią lepiej dały. Choć już były fuzye, przecież rzadko

i w łowach. Łowy po wielkich puszcach były prawie wojenną zabawą; sprowadzano na nie ty-

dokładne i proci strzelecki był drogi, dla tego fuzyi mało kto używał. Wytropionego na śniegach

Bł. Michał Gedrojć,
Wyznawca.
(4 maja).

Z książąt Gedrojć-ów urodzony Michał, będąc od dzieciństwa chromy na nogę i wzrostu małego, unikał świata i jego próżności, a całą swą rozkosz znajdował w modlitwie i ręcznej pracy; mianowicie wyrabiał misternie puszki, w którychby kapłani nosić mogli Najsw. Sakrament do chorych. Milczenia bardzo przestrzegał; surowo pościł, na szyi nosił zawsze krucyfiks, aby się częstym poglądaniem na Pana Jezusa do cierpliwości i wzgardy samego siebie pobudzał. To też nigdy się nie gniewał, a dla wszystkich był uprzejmy i szczerzy. Gdy w Bystrzycy kanonicy regularni św. Augustyna klasztor założyli, on za pozwoleniem rodziców do niego na bratciszkę wstąpił. Odprawiawszy następnie nowicyat w Krakowie u świętego Marka, został doktorem filozofii w Akademii krakowskiej i profesorem teologii r. 1460; a

jednak nie został kapłanem, tylko sprawował urząd zakrystyana. W ciasnej celi mieszkając, sy-
piał na ziemi—co nosił się biczował, prócz kaszy lub jarzyny solą zaprawionej, nic innego nie jadł—prócz wody nie pił, a prócz koronki nic innego nie posiadał. Uragania i szyderstwa cierpliwie znosił dla miłości Pana Jezusa ukrzyżowanego, który doń raz pewnego z krzyża powiedział: „Bądź cierpliwy aż do śmierci, a weźmiesz koronę chwały.“ Gdy się koniec życia jego zbliżał, zaprosił przełożonego i braci i pokornie ich przepraszając, o modlitwy za sobą do Boga prosił. Następnie wyśpiewał się z wielką skrucą i łzami przed O. Janem, generałem swoim, i z jego rąk, padłszy na kolana, Najsw. Sakrament przyjął. Potem prosił, aby mu czytano psalmy, których pilnie słuchał, a tak nie wstając z ziemi, na klęczkach oddał duszę Bogu swemu, któremu całe życie gorliwie służył. Za życia i po śmierci wielkimi cudami zasłynął.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słow.	Święta grecko-katol. Aprielt 1913.	Znaki.
1 C.	Wnieb. Pań.	Lubomir.	18 Joana prep.	
2 P.	Zygmunta.	Witymir.	19 Joana weł.	
3 S.	Nalez. Krzyża św.	Świętosława.	20 Fteodora prep.	
19. Ew. u.ś. Jana 15/16. „O obiet. zesł. Ducha ś.“ Joan 20.				
4 N.	6p. W. Floryana m.	Wieżysław.	21 N. 1 p. W. Januar.	
5 P.	Piusa V., Moniki.	Gościł.	22 Fteodora.	
6 W.	Jana w oleju.	Ludomił.	23 Heorhia.	
7 Sr.	Domicyli panny.	Godziśław.	24 Sawwy mucz.	
8 C.	Stanisława b.	Stanisław św.	25 Marka ap.	
9 P.	Grzegorza z N.	Bożoród.	26 Wasylija m.	
10 S.	Antoniusza.	Cierpimir.	27 Symeona jep.	
20. Ew. u.ś. Jana 14. „O zesł. Ducha św.“ Mar. 15.				
11 N.	Ziel. Świątki.	Ludowid.	28 N. 2 p. W. Jazona.	
12 P.	Pon. Ziel. Św.	Wszemir.	29 9 muczenników.	
13 W.	Serwacego bisk.	Cichosław.	30 Jakowa ap.	
14 Sr.	Chrystyana.	Dobiesław.	1 Mał. Jeremii.	
15 C.	Zofi m. z 3 córk.	Strzeżysława.	2 Aftanasya W.	
16 P.	Jana Nepom.	Wiarosław.	3 Tymofteia.	
17 S.	Paschalisa.	Stabomił.	4 Pełahyi m.	
21. Ew. u.ś. Mat. 28. „Dana mi jest wszel. władza.“ Joan 5.				
18 N.	S. Trój. Feliksa p.	Wrzesław.	5 N. 3 p. W. Iryny.	
19 P.	Piotra i Celestyna.	Kresomyśl.	6 Jowa mnohostr.	
20 W.	Bernardyna z S.	Bronimir.	7 Kresta.	
21 Sr.	Sekundyna, Wen.	Przesława bł.	8 Joana Bohosł.	
22 C.	Boże Ciało.	Wisława bł.	9 Pren. m. Nykoł.	
23 P.	Dezyderyusza bisk.	Budziwój.	10 Symeona.	
24 S.	Joanny wdowy.	Tomira.	11 Mokija.	
22. Ew. u.ś. Łuk. 14. „O wezwaniu na wiecz.“ Joan 4.				
25 N.	2p. Z. S. Grzegorza	Borysława.	12 N. 4 p. W. Jepyf.	
26 P.	Filipa Nereusza.	Wiecymil.	13 Hlykeryi mucz.	
27 W.	Magdaleny de Paz.	Rusław.	14 Isydora m. rost	
28 Sr.	Germana b.	Jaromir.	15 Pachomya. Weł.	
29 C.	Teodozyi p., Teod.	Bogusława.	16 Fteodora ośw.	
30 P.	Serca Jez. Feliksa.	Szolimir.	17 Andronika.	
31 S.	Petroneli p.	Bożesława.	18 † Fteodota m.	

Zmiany księżyca.

- ☾ Nów dnia 6. o godzinie 9 przed południem.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 13. o godzinie 1 po południu.
- ☾ Pełnia dnia 20. o godzinie 8 rano.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 28. o godzinie 1 w nocy.

Wschód słońca						Zachód słońca					
dn.	g.	m.	g.	m.	g.	dn.	g.	m.	g.	m.	g.
5	4	24	7	30	15	6	20	4	0	7	54
10	4	15	7	38	15	23	25	3	53	8	16
15	4	7	7	46	15	39	31	3	47	8	9

Nie tak nie podwyższa czołowika, jak sumiennie podjęta i wykonana praca; nie go tak nie poniża, jak próżniać.

E. Orzeszkowa.

Zmiany powietrza.

Od 1-go do 7-go pięknie i ciepło, potem burze i deszcz do 17-go, następnie ciepły wiatr i piękne powietrze; od 21-go do 23-go niepogoda, poczem ciepło.

Nie spuszczaaj się na krewnych i przyjaciół, i nie odkładaj na przyszły czas zbawienia twego; albowiem prędzej, niż myślisz, ludzie zapomną o tobie.

Tomasz a Kempis.

1913

5-ty miesiąc
ma dni 31.

Kalendarz historyczny.

* Znak urodzenia. † Znak śmierci.

- 1) 1576 Koronacja Stefana Batorego i Anny Jagiellonki. — 1684 Jan Sobieski w Warszawie obrany królem.
- 2) 1068 Bolesław Śmiały wkracza do Kijowa. — 1848 Zwycięstwo Mierosławskiego pod Wrześnią.
- 3) 1791 Konstytucja Polski z dnia 3 Maja. — 1848 Ogłoszenie polskiej ustawy konstytucyjnej, uznającej równość obywateli wobec prawa i znoszącej część przywilejów szlachty.
- 4) 1505 Sejm w Radomiu zatwierdza statut króla Aleksandra.
- 5) 1791 Król z sejmem zaprzysięga konstytucję 3 Maja.
- 6) 1862 Jeziorański pobija Moskali pod Kobylanką.
- 7) 1787 Stanisław-August Poniatowski przyjmuje carycę Katarzynę w Kaniowie.
- 8) 1078 † św. Stanisława Szczepanowskiego biskupa krakowskiego.
- 9) 1389 Jan Kazimierz uwięziony we Francji.
- 10) 1794 Kościuszko mianuje Radę najwyższą.
- 11) 1838 † Jędrzeja Śniadeckiego.
- 12) 1159 † króla Władysława II.
- 13) 1418 Papież Marcin V. mianuje Władysława Jagiełłę swoim w Polsce zastępcą. — 1831 Klęska wojsk polskich pod Jędrzejowem.
- 14) 1770 Konfederaci Barscy ogłaszają bezkrólewie.
- 15) 1664 Jan Kazimierz wjeżdża do Wilna. — 1848 Zniesienie pańszczyzny w Galicji.
- 16) 1648 Klęska Polaków pod Żółtymi-wodami.
- 17) 1573 Wybór Henryka Waleczyusza na tron polski.
- 18) 1792 Rosja oświadcza się przeciw sejmowi 4 letniemu.
- 19) 1809 Sandomierz zdobyty.
- 20) 1648 † Władysława IV. króla polskiego.
- 21) 1434 † Władysława Jagiełły.
- 22) 1412 Zygmunt król węgierski rozjemcą w kłótni Polaków z Krzyżakami.
- 23) 1588 Pogrzeb Stefana Batorego.
- 24) 1792 Konfederacja w Targowicy.
- 25) 992 † Mieczysława I. — 1815 Konstytucja Polski.
- 26) 1648 Klęska Polaków pod Korsuniem. — 1831 Bitwa i klęska Polaków pod Ostrołką.
- 27) 1471 Czesi wzywają Władysława Jagiellończyka na tron.
- 28) 1794 Rząd Polski w ręku Rady Najwyższej.
- 29) 1792 Koniec sejmów 4 letniego.
- 30) 1592 Koronacja Zygmunta III.
- 31) 1364 Kazimierz Wielki obdarowuje przywilejami Akademię krakowską.

Z a p i s k i.

niedźwiedzia poruszano z kniei i rozstawianemi na okół wartami umiano tak kierować, że na samego pana wyjść musiał i czy od jego oszczepu, czy od jego fuzyi ginąć musiał.

Miedzy wielkimi, praktycznymi myśliwymi słynie Karol Radziwiłł, pospolicie od przysłowia

swego „Panie Kochanku“ zwany. On Augustowi III, zaproszonemu na wielkie łowy do dóbr, w których ledwie drzewa rosły, kazał las zasadzić i wszelkiem zwierzem napełnić. Lepsza jeszcze ta powieść, iż niedźwiedzia, który mu się w lesie hardo stawiał, kozakom żywcem kazał pojąć, po-



Poławanie za dawnych czasów w puszczy Białowiejskiej.

tem od tyłu do połowy ogolić, batogami schłostać i dla przykładu i nauki innych niedźwiedzi do lasu puścić.

Mickiewicz w panu Tadeuszu zrobił myśliwską sławę Rejtanowi.

Łowów za czasów Piastów używali Polacy

swobodnie, bez pytania się o granicę. Ustawa Władysława Jagiełły z r. 1423 temu, któryby cudze psy chwycił, nałożyła trzy grzywny kary i trzy za zabranie zwierza.

Niedługo jednak potem zmieniły się prawa. Roku 1505 powiedziano, że wykopijący młode lisy

na cudzym gruncie 10 grzywien płaci i będzie zmuszony puścić lisy do lasa. W statucie litewskim zaś powiedziano, że tylko lisy i wilki na cudzym gruncie, bez niszczenia zbóż łowić wolno. Ograniczenie ściśle łowów stało dopiero za króla Stanisława Augusta roku 1775 w ten sposób:

1) Kto na cudzym gruncie bez pozwolenia łowi, traci psa, strzelbę, wszelki sprzęt i 1000 grzywien płaci.

2) Choć ma kto pozwolenie na łowy, to zwierza czworonożnego, kuropatwy i bekasy może łowić tylko, począwszy w tydzień od świętego Bartłomieja do 1 marca.

3) Kto na cudzym gruncie bez pozwolenia dziedzica na 3 mile od Warszawy łowi, w której to odległości służy także prawo królowi, ten w sądach potocznych Warszawskich odpowiada.



Żubr litewski. Mieszkaniec puszczy Białowiejskiej.

Rozumie się, że na korzyść wilka i lisa tych przepisów nie tłómaczono.

Grobowiec 00. Kapucynów w Rzymie.

W ciężkich czasach walki Kościoła św. zysła Bóg natchnienia Swoje na ludzi bogobojnych i powołuje ich do pracy, jakiej w tym czasie Kościołowi świętemu potrzeba.

Kiedy Luter powstał i naukami swemi orderwał miliony dusz Kościołowi świętemu, gdy herezja coraz to więcej w Europie się rozpościerała, w tak krytycznym czasie powstał za wolą Bożą mąż uczony i wielkich cnót, Ignacy Loyola, który założył zakon, jakiego w owych czasach było potrzeba, zakon Towarzystwa Jezus, czyli Jezuitów. Do zakonu tego wstępowali najzdolniejsi ludzie; wiódł on zaciętą walkę z heretykami, przetrwał do dni dzisiejszych i walczy z tą samą siłą, wytrwałością i poświęceniem, jak dawniej.

Nie mniej jak przed mniej więcej 400 laty i dzisiaj potrzeba nam pracy Jezuitów, nieprzyjaciele coraz to więcej i coraz to śmieiej przeciw Bogu i Stolicy Apostolskiej występują.

Zakony i stowarzyszenia dowodzą jasno, że Kościół św. posiada siły niespożyte, że reformy przeprowadzić może sam w sobie.

Żaden zakon może, prócz Jezuitów, nie wywierał na ludność chrześcijańską takiego wpływu, jak Kapucyni, którzy są odroślą Franciszkanów, i również jak Franciszkanie czczą św. Franciszka

z Assyżu jako swego założyciela. Ponieważ Papież ostre reguły Franciszkanów złagodźli, chcąc działalność zakonu tego rozszerzyć, powstał zakon nowy z pierwotnymi regułami, utworzony przez Mateusza de Bassi, przebywającego w klasztorze Monte Falconi. Kiedy tenże powziął myśl utworzenia nowego zakonu, w tym czasie obaczył obraz świętego Franciszka, odzianego w płaszcz z kapucą (spiczastym kapeluszem).

Taką kapucę kazał przyszyć do swego płaszcza i odbył z jednym towarzyszem pielgrzymkę do Rzymu, do Papieża Klemensa VII. Papież udzielił mu pozwolenie na utworzenie zakonu, noszenia kapucy i zarostu, na żywot pustelniczy i na zajmowanie się nawracaniem grzeszników; jednakże podlegał generałowi Franciszkanów i na generalne zebrania przybywać musiał. Kiedy po raz wtóry przybył, wtrącił go generał do więzienia za to, że z klasztoru potajemnie uszedł; został uwolnionym za wstawieniem się księcia Camarino (mianem we Włoszech). Przyjaciel Mateusza Ludwik Frosombrone spisał ustawy zakonu Kapucynów (nazwa od kapucy), w których wyraźnie określił dążności zakonu i sposób życia; zupełne ubóstwo było jedno z głównych warunków Kapucynów. Początkowo podlegali władzy generała

Czerwiec

Św. Barnaba, Apostoł.
(11 czerwca).

Urodzony na wyspie Cyprze z majętnych rodziców, był św. Barnaba w młodzieńczych latach razem ze Szawłem, uczniem słynnego Gamaliela w Jerozolimie. Tutaj zarządzaniem Bożem był świadkiem uzdrowienia przez Chrystusa Pana owego paralityka, co 38 lat leżał u szawki Bethsaidy, i to zwróciło jego oczy na Boskiego Zbawiciela. Przyłączył się do Niego i szczególnie przezeń ukochany, został między 72 uczniów przyjęty. Nadzwyczajna dobroć serca, łaskawość i dar pocieszania drugich, zjednały mu nazwę Barnabas (Syn pociechy) w miejsce dawnego Jozes, a kiedy po Wniebowstąpieniu Pańskim Apostołowie św. zaprowadzili między wiernymi życie wspólne, to św. Barnaba jeden z najpierwszych złożył majątek u nóg św. Piotra. W tym czasie nawrócił się jego współwzroś Szawel a krwawy wróg Chrystusów, by zostać wielkim

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słow.	Święta grecko-katol. Mai 1913.	Znak.
23.	Ew. u ś. Łuk. 15. „O zgub. owcy i groszu.“	Joan 9.		
1 N.	3p. Z.S. Juwenc.	Światopełk.	19 N. 5p. W. Patrik.	
2 P.	Marcelina m., Flor.	Ratysław.	20 Ftałateja mucz.	
3 W.	Klotyldy, Erazma.	Bratomił.	21 Konstantyna.	
4 Sr.	Kwiryna, Franc.	Lutomił.	22 Wasylija.	
5 C.	Bonifacego b.	Dobromił.	23 Woz. Hosp.	
6 P.	Norberta i Kland.	Cichomił.	24 Symeona prep.	
7 S.	Robert opata.	Wisław bł.	25 O. h. sw. Joan.	
24.	Ew. u św. Łuk. 5. „O obfitym połowie ryb.“	Joan 17.		
8 N.	4p. Z.S. Medarda b.	Wyszostaw.	26 N. 6 p. W. Karpa.	
9 P.	Prymusa i Felic.	Stawoj.	27 Teraponta.	
10 W.	Małgorzaty król.	Bogumił św.	28 Nykty ep.	
11 Sr.	Barnabasza ap.	Rudomił.	29 Fteodosyi, Pet.	
12 C.	Jozuego, Onufreg.	Wyszomir.	30 Izaakija.	
13 P.	Antoniego z Padw.	Chocimir.	31 Jeremia A.	
14 S.	Bazylego biskupa.	Przedzimir bł.	1 Jjun. Justyna.	
25.	Ew. u ś. Mat. 5. „O sprawiedl. Faryz.“	Joan 7.		
15 N.	5p. Z.S. Witai i Mod.	Witt.	2 Sosz. sw. D.	
16 P.	Benona biskupa.	Budzimir.	3 Pon. Sosz.	
17 W.	Adolfab, Innocent.	Drogomysł.	4 Mitrofana.	
18 Sr.	Marka i Marcel.	Długosław.	5 + Doroftea.	
19 C.	Gerwazego i Prot.	Bożysław.	6 Wysaryona pr.	
20 P.	Florentyny, Julian.	Bogna św.	7 + Fteodota.	
21 S.	Alojzego Gonzagi.	Domysław.	8 + Fteodora jep.	
26.	Ew. u św. Mar. 8. „O nakarmien. 4000 ludzi.“	Mat. 10.		
22 N.	6p. Z.S. MP. N. P.	Broniówj.	9 Ws. S. Kyryła.	
23 P.	Edeltrudy, Agryp.	Wanda księż.	10 Tymoftea jep.	
24 W.	Jana Chrzeciela.	Janisław.	11 Warftołomea.	
25 Sr.	Febroni p. i m.	Włastyimił św.	12 Onufrya prep.	
26 C.	Jana i Pawła.	Rozmysław.	13 Tiło Chryst.	
27 P.	Władysława kr.	Władysław.	14 Etyseia pr.	
28 S.	Leona II.	Zbroisław.	15 Amosa pror.	
27.	Ew. u ś. Mat. 7. „O fałszywych pror.“	Mat. 4.		
29 N.	7p. Z.S. Piot. i P.	Wyszomir.	16 N. 2p. S. Tychon.	
30 P.	Wspomn. ś. Pawła.	Cichosława.	17 Manuila mucz.	

Zmiany księżycy.

- ☾ Nów dnia 4. o godzinie 9 wieczorem.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 11. o godzinie 6 wiecz.
- ☾ Pełnia dnia 18. o godzinie 7 wieczorem.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 26. o godzinie 7 wiecz.

Wsch. słoń.	Zach. słoń.	Dług. dn.	Wsch. słoń.	Zach. słoń.	Dług. dn.
dn. g. m.	g. m.	g. m.	dn. g. m.	g. m.	g. m.
5 3 43	8 14	16 31	20 3 39	8 24	16 45
10 3 40	8 18	16 38	25 3 40	8 24	16 44
15 3 39	8 22	16 43	30 3 42	8 24	16 42

Święta żydowskie.
Święta tygodniowe 11 i 12 czerwca.

Jego Apostołem... Gdy tedy wierni bali się jeszcze dawnego zaciętego prześladowcy, Barnaba wprowadził go do ich grona i przedstawił go Apostołom św., a kiedy został 1-szym biskupem Antyochii, wezwał do siebie św. Pawła i przez rok cały pracowali razem. Antyochia była wtedy pod względem znaczenia trzeciem z rzędu miastem w rzymskim państwie, a wyznawcy Chrystusowi tak gorliwością swoją zwrócili byli na się oczy Antyochczyków, że nazwani chrześcijanami, pod tem nazwiskiem po całym zasłynęli świecie. Chciał Pan Bóg, by obaj Apostołowie udali się w podróż apostolską. Przeszli tedy Cypr i Małą Azję, a ile cudów zdziałali i jak szeroko roznieśli Wiarę św.: to nam o tem opowiadają Dzieje Apostolskie. Kiedy jednak po powrocie do Antyochii, po raz wtóry ponosił św. Barnaba słowo Boże, został napadnięty przez żydów, wywieziony po za miasto i ukamienowany w r. 62 po Chr.

Kochaj prawdę myślą, słowem i każdym czynem twójgo życia, bo tylko w prawdzie zbawienie twojej duszy, twojego narodu i świata całego.

Zmiany powietrza.

Z początku ciepło i pięknie; do 21-go częste burze i deszcze, potem aż do końca miesiąca niepogoda.

Mało zważaj na to, kto jest za tobą, albo przeciw tobie; lecz tak czyń i o to się staraj, aby Bóg był z tobą we wszystkim, co czynisz.

Tomasz a Kempis.

Kalendarz historyczny.

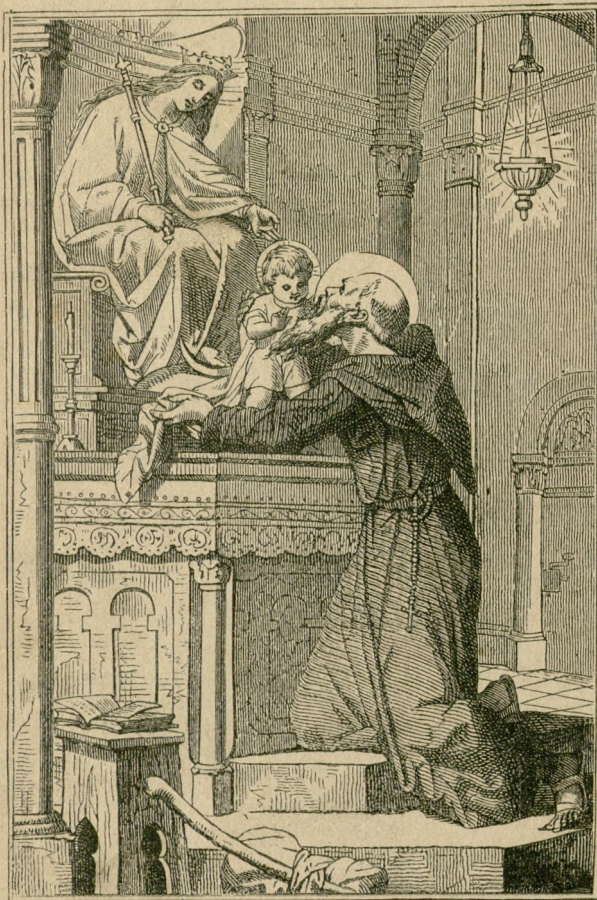
* Znak urodzenia. † Znak śmierci.

Z a p i s k i.

- 1) 1794 Poselstwa zagraniczne uznają najwyższą Radę polską. — 1809 Austriacy opuszczają Warszawę.
- 2) 1524 * Jan Sobieski. — 1543 † Mikołaja Kopernika.
- 3) 1035 Ryksa królowa uchodzi z Polski.
- 4) 1013 Bolesław Wielki pasowany rycerzem cesarstwa niemieckiego. — 1872 † Stanisława Moniuszki kompozytora.
- 5) 1569 Księstwo Kijowskie przyłączone do Polski.
- 6) 1795 Bitwa pod Szczekocinami.
- 7) 1492 † Kazimierza Jagiellończyka.
- 8) 1339 † Aldony żony Kazimierza W.
- 9) 1595 * Władysław IV. — 1711 Umowa między Polakami a carem Piotrem.
- 10) 1651 Jan Kazimierz przybywa do Częstochowy.
- 11) 1401 Połączenie w Wilnie Litwy z Koroną.
- 12) 1809 Bitwa pod Wrzawą.
- 13) 1611 Zdobyć Smoleńska przez Polaków. — 1669 Michał Wiśniowiecki obrany królem.
- 14) 1793 Targowiczanie odbywają sejm w Grodnie.
- 15) 1794 Wojska polskie pod wodzą Kościuszki ponoszą klęskę od Rosyan i Prusaków.
- 16) 1383 Ziemowit wybrany królem polskim.
- 17) 1399 † królowej Jadwigi żony Wł. Jagiełły.
- 18) 1574 Henryk Walezy uchodzi kryjomo z Polski.
- 19) 1205 Zwycięstwo Polaków pod Zawichostem nad Rusinami.
- 20) 1566 * Zygmunta III. króla polskiego.
- 21) 1791 Fryderyk Wielki król pruski zaprzysięga Polsce przyjaźń. — 1863 Bitwa pod Staciszkami, śmierć Pawła Suzina, wodza powstańców.
- 22) 1264 Zniszczenie plemienia Jadrzyngów.
- 23) 1768 Gonta hajdamaka wycina mieszkańców Humania.
- 24) 1305 † Wacława króla polskiego.
- 25) 1628 Polacy zadają klęskę Szwedom pod Kwidzynem.
- 26) 1295 Koronacja Przemysława I. w Gnieźnie.
- 27) 1660 Stefan Czarniecki i Sapiecha zwyciężają Moskali pod Połonną. — 1697 Obranie Augusta II. (Sasa) królem Polski. — 1863 Zygmunt Sierakowski (Dołęga) powieszony w Wilnie z rozkazu Murawiewa.
- 28) 1325 Władysław Łokietek i Gedymin książę litewski zawierają przymierze.
- 29) 1470 Władysław Jagiellończyk obejmuje tron Węgier.
- 30) 1579 Wyprawa Polaków na Moskwę.

Franciszkanów; była nawet obawa, że zakon będzie zniesiony z powodu rozmaitych nieprzyjemności, jakie im sprawiali pierwsi ich generalni wikaryusze. Ostatecznie otrzymali potwierdzenie po raz drugi, ale działalność ich ograniczoną została tylko na państwo włoskie.

Gdy jednakże porzucili życie pustelnicze i zamieszkali w klasztorach, wsławili się znakomitymi kazaniami i poświęceniem w pielęgnowaniu chorych, zapadłych na najzaraźliwsze choroby, nabyli



Ubiór OO. Kapucynów.

rozgłosu, tak że królowie państw ościennych prosili Papieża, aby pozwolił osiąść OO. Kapucynom w ich krajach. Papież przychylił się do żądań monarchów i nadał Kapucynom swobody obierania siedzib. Urosli oni wnet w znaczenie; w połowie XVIII wieku liczyli około 25 tysięcy członków i zajmowali około 600 klasztorów. Współzawodniczyli z innymi Misyjonarzami w misjach katolickich, mianowicie w Tybecie, Indjach, Chinach, Brazylii, Turcyi, Syryi, Palestynie itd.

Do Polski sprowadził ich Jan Sobieski w roku 1681 i fundował im w Warszawie kościół z klasztorem. W cztery lata później przybyli OO. Kapucyni do Krakowa, gdzie osiedli przy kościełku św. Piotra na Garbarzech, dopóki ze składek

pobożnych osób nie zbudowano im kościoła drewnianego. Wojciech Dębiński następnie w r. 1699 zbudował OO. Kapucynom w tym samym miejscu kościół piękny z klasztorem i kaplicą loretańską. Prócz tego powstały i w innych miastach Polski klasztory OO. Kapucynów, jak: w Winnicy, Zbrzeziu, Łomży, Brusilowie, Olesku, Lublinie itd.

Zapisów nie przyjmowali Ojcowie żadnych, żyli z dobrowolnej jałmużny.

Gdy Bernardynów wystawiamy sobie jako ludzi wesółych, posiadających jędrny, starszalsze dowcip, czasami nawet rubaszny, mile widzianych w towarzystwie, dla dobrego zawsze humoru, Kapucynów wystawiamy sobie jako ludzi poważnych, do czego nie mało przyczyniają się brody, myślących zawsze o ostatniej godzinie człowieka.

Pustelnicy zwykle otaczali się przedmiotami, które im znikomość życia doczesnego przypominały, to samo czynili i Kapucyni.

W niektórych klasztorach kapucyńskich we Włoszech, a mianowicie w Rzymie i Palermo, znajdują się grobowce, które dreszczem mogą przejąć człowieka, nie przyzwyczajonego do podobnego widoku.

Klasztor OO. Kapucynów w Rzymie fundował roku 1624 ks. Kardynał Barberini. W grobowcu klasztoru tego znajdują się czaszki i kości około pięciu tysięcy zmarłych Kapucynów, któremi wyłożono ściany tego grobowca. W pierwszym grobowcu znajduje się u sufitu przymocowany szkielet księżniczki Barbarini, która w jednej ręce trzyma kość, zrobioną z kości, w drugiej ręce wagę. Czaszka księżniczki spogląda na ciekawego przybysza, jakby mu chciała powiedzieć: I twój los nie inny, pamiętaj na śmierć, godziny twoje policzone! W tylnej części grobowca umieszczono szkielety obydwóch synów księżniczki i herb rodzinny. Inne kapliczki, a właściwie grobowce, w których znajdują się ołtarze, krzyże, świeczniki itd., również udekorowane są czaszkami i kośćmi zmarłych.

Przy ścianach ustawiono szkielety zmarłych Kapucynów, odziane w habity, z których niejedni ma nawet jeszcze brodę. Gdzie tylko spojrzymy, widzimy po mistrzowsku ułożone czaszki i kości. Nie wiedzieć, czy podziwiać tę straszliwą sztukę, czy uciekać.

Jeszcze straszliwsze wrażenie sprawiają grobowce klasztoru Kapucynów w Palermo, gdyż tam już nie tylko widzimy ustawione odziane szkielety, ale uniejętnie zakonserwowane ciała zmarłych Kapucynów.

Włochy, to kraj sztuki i piękna, gdzie wśród wesołej zabawy usłyszysz często: „Memento mori.“

Tam się hawia, tu pokutują; tam oddają się rozkoszom życia, tu usłyszysz szept cichej modlitwy.

Uroczystość, w celu pojednania człowieka z bóstwem, utrzymywała się długo jeszcze po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Litwie i Prusiech i w ten sposób się odprawiała.

Mieszkańcy jednej wioski zgromadzali się w najobszerniejszej stodole: tam niewiasty gniotły ciasto na chleby ofiarne, a Wajdelota brał czarnego kozła za rogi; mężczyźni kładli na jego grzbiecie prawicę i głośno spowiadali się swych grzechów, potem każdy ze spowiadających się, podług ilości i ważności grzechów, bywał przez Wajdelotę karany biciem, targaniem za włosy, lub innym bolesnym sposobem. Potem Wajdelota zabijał grzechami obarczonego kozła, krwią jego skrapiał zgromadzonych wieśniaków dla zgładzenia ich grzechów, a mięso brał z sobą do domu, jak mówił, bogom na ofiarę. Kończono uroczystość na pijatyce, podczas której Wajdelota opowiadał sławne czyny przodków. Jeszcze w roku 1557, w parafii pobetańskiej w Prusiech (podług Hartknocha) wieśniacy zebrawszy się, wybrali w spośród siebie Wajdelotę, który obyczajem przodków ofiarę tę sprawował.

Nazwisko Wajdelotów starożytnym pisarzom zupełnie nieznanie: jest zaś słowo słowiańskie od wajdiu (wiedzy), skąd także nazwisko ich pierwszego króla Wajdewuta pochodzić się zdaje. Kapłani więc Wajdelotami zwani, byli to mężowie rozumni, w rzeczach do czci bogów należących biegli, którym także pisarze pruscy Wurskajtów lub Sigonotów imię nadają. Bezimienny biograf św. Wojciecha opisując przybycie Apostoła do Prus i jego męczeństwo, dodaje: „wyskoczył z pomiędzy tłuszczonej tłuszczy zapalczywy Sigo i z całych sił rzuciwszy pocisk, przeszył nim serce świętobliwego męża; będąc bowiem kapłanem i wodzem pogańskiej tłuszczy, poczytał sobie za powinność dać hasło do zamordowania Apostoła. Nazwisko Sigonotów zdaje się pochodzić od słowa sigas, znaczącego porządek — jakoby porządni kapłani. Nie wszyscy bowiem kapłani w Romowie ofiary sprawowali, lecz tylko z porządku do tego wyznaczeni i tych Sigonotami mianowano.

Pomiędzy Wajdelotami byli nie tylko kapłani ale i kapłanki, wszyscy zaś w bezżeństwie żyli. Wajdelota schwytywany na sprośnym uczynku, śmiercią był zwykle karany; wrzucano go w ogień. Mieszkało ich wielkie mnóstwo naokoło świętego dębu w Romowie, w oddzielnych chatkach; inni zaś po wsiach rozproszeni i te miejsca zwały się Rykajoth.

Powinności ich miały być następujące: Sprawować ofiary, obeznawać lud z obrzędami czci pogańskiej, czuwać nad ich sposobem życia i obyczajami, błagać bogów ofiarami i ogłaszać ich wolę, w wątpliwych przypadkach udzielać rady i przepowiadać przyszłość. Oni także zapowiadali święta uroczyste, żniwa i inne prace rolnicze.



Wajdelota.

Wajdeloci obierani byli od wyższych kapłanów ku pomocy i do różnych posług krywe-krywejtów (najwyższych kapłanów), lecz gdy królowie polscy w Romowie cześć pogańską zniszczyli, stać się mogło, iż potem po kraju sami mieszkańcy z przywiązania do dawnych zwyczajów Wajdelotów sobie obierali, co szczególnie działało się po opanowaniu Prus przez Krzyżaków.



Św. Filomena, Panna. (5 lipca).

W jednej z katakumb w Rzymie odkryto roku 1802 grób św. Filomeny. Przy św. szczątkach znaleziono naczynie ze skrzepłą i zeschniętą krwią, która wyjęta z naczynia jaśniała jak złoto i drogocenne kamienie. W 3 lata później, pewna rodzina z Mugnano pod Neapollem, uprosiła sobie u Ojca św., do swej kaplicy domowej relikwie św. Filomeny, i skoro je ku publicznej czci wystawiono, poczęły się tam tak liczne cuda, że dla mnóstwa ludu potrzeba było przenieść je do jednego z kościołów w Neapolu. Tu jednak cuda ustały, a powtórzyły się znowu, gdy je na 1-sze miejsce do Mugnano odniesiono. Nikt nie nie umiał powiedzieć o życiu tej Świętej; Opatrzność Boża zakryła je aż do tych czasów, w których cudownym sposobem rozgłosić je postanowiła. Trzy osoby, kapłan, rzemieślnik i zakonnicę, które daleko od siebie mieszkały i o znalezieniu reli-

kwii św. Filomeny nie nie słyszały, dowiedziały się równocześnie z objawienia Bożego historii życia tej Świętej i tak nam ją jednoznacznie opowiadają: Filomena była córką pogańskich rodziców, którzy, gdy potomstwa nie mieli, za radą domowego lekarza, chrześcijanina, przyjęli Chrystusa. Wkrótce Bóg ich obdarzył córeczką, którą nazwali Filomeną. W 13-tym roku życia wzięli ją rodzice ze sobą do Rzymu i tamże przedstawili cesarzowi Dyoklecjanowi, który ujęty jej anielskimi wdziękami, zapragnął ją mieć za żonę. Rodzice zaślepieni tak wielkim zaszczytem, chętnie przyzwolili, ale dziecina odpowiedziała stanowczo, że serce jej już dawno do Chrystusa należy. Próbowal Dyoklecjan już to pieszczotami, już też surową groźbą męki i śmierci złamać wolę pannenki, ale daremno. Rozgniewany kazał dziewicę męczyć w najkrośniejszy sposób, w końcu kazał jej głowę ściąć mieczem.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słow.	Święta grecko-katol. 1 Jun 1913.	Znak.
1 W.	Teobalda, Juliusz.	Bogusław.	18 Leontia, Ipatia.	
2 Sr.	Nawiedzenie NMP.	Ojcomi.	19 Judy Fład. Ap.	
3 C.	Eulogiusza. Hel.	Mikołaj.	20 Mefodia jep.	
4 P.	Prokopa, Berty.	Wielisław.	21 Juljana m.	
5 S.	Cyryla i Metodego.	Prokop.	22 Jewsewja jep.	
28.	Ew. u św. Łuk. 16. „O niesprawiedl. szaf.“			Mat. 5.
6 N.	8 p. Z. S. N. Kr. Chr.	Izaskaw.	23 N. 3 p. S. Ahryp.	
7 P.	Wilibalda, Klaud.	Krasnoroda.	24 Roż. s. Joa.	
8 W.	Kiliana, Elżb. kr.	Chwalimir.	25 Fewronyi.	
9 Sr.	Cyryla b., Lukrec.	Strachota.	26 Dawda solun.	
10 C.	Rufina i 7 br. śp.	Radziwój.	27 Sampsona pr.	
11 P.	Piusa I p., Plat.	Ołga.	28 Kyrja i Joana.	
12 S.	Jana Gwalberta.	Tolimir bł.	29 Pet. i Pawł.	
29.	Ew. u św. Łuk. 19. „O zbuznieniu Jeroz.“			Mat. 8.
13 N.	9 p. Z. S. Jana z D.	Radomi.	30 N. 4 p. S. Sob. S. 12.	
14 P.	Bonawentury p.	Dobrogost.	1 Julyj. Kosmy.	
15 W.	Henryka króla.	Radosław.	2 Pol. ryzy pr. B.	
16 Sr.	NMP. Szk. Reinh.	Dzierżysława.	3 Jakynfa.	
17 C.	Aleksego i Gebh.	Dzierżykraj.	4 Andreia arch.	
18 P.	Fryderyka b.	Unisław.	5 Aftanazyja.	
19 S.	Wincentego z Pen.	Wodziszaw.	6 Łukiji i Łukija.	
30.	Ew. u św. Łuk. 18. „O faryz. i celniku.“			Mat. 8.
20 N.	10 p. Z. S. Małgorz.	Dysław św.	7 N. 5 p. S. Ftomy.	
21 P.	Praksedy p., Dan.	Stosław.	8 Prokopyja.	
22 W.	Maryi Magdaleny.	Bolesław.	9 Pankratya ep.	
23 Sr.	Liboryusza b.	Czesław.	10 45 muezennik.	
24 C.	Krystyny p. i m.	Zelisław.	11 Jewtynyi mucz.	
25 P.	Jakóba ap.	Sawosz.	12 Prokia m.	
26 S.	Anny, matki MP.	Mirolawa.	13 Sobor. arch. H.	
31.	Ew. u św. Mar. 7. „O głuchoniemym.“			Mat. 9.
27 N.	11 p. Z. S. Bł. Kun.	Wszebór.	14 N. 6 p. S. Akily.	
28 P.	Nazaryusza, Botw.	Świętomir.	15 Kyrjaka arch.	
29 W.	Marty p., Feliksa.	Cierpiastawa.	16 Aftynohena.	
30 Sr.	Abdona, Zenona.	Lubomira.	17 Martynowa w. m.	
31 C.	Ignacego L., Germ.	Zdobysław.	18 Jemyłjana.	

Zmiany księżycy.

- ☾ Nów dnia 4. o godzinie 6 rano.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 10. o godzinie 11 w nocy.
- ☾ Pełnia dnia 18. o godzinie 7 rano.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 26. o godzinie 11 przed południem.

Wschód słońca				Zachód słońca				Dług. dnia			
dn.	g.	m.	g.	dn.	g.	m.	g.	dn.	g.	m.	g.
5	3	46	8	22	16	36	20	4	3	8	9
10	3	51	8	19	16	28	25	4	10	8	2
15	3	56	8	14	16	18	31	4	19	7	53

Zmiany powietrza.

Przyjaźń nawet po stu latach jest młoda, namietność starzeje się w kilku miesiącach.

Na początku miesiąca pochmurne powietrze i częste burze, potem do 10-go pogoda; od 11-go do 17-go deszcz, później pogoda aż do końca.

Bóg pokornego broni i oswobadza; pokornego miłuje i pociesza; ku pokornemu się skłania; pokornego obdarza łaską wielką; a po uniżeniu wznosi go do chwały.

Tomasz a Kempis.

Kalendarz historyczny.

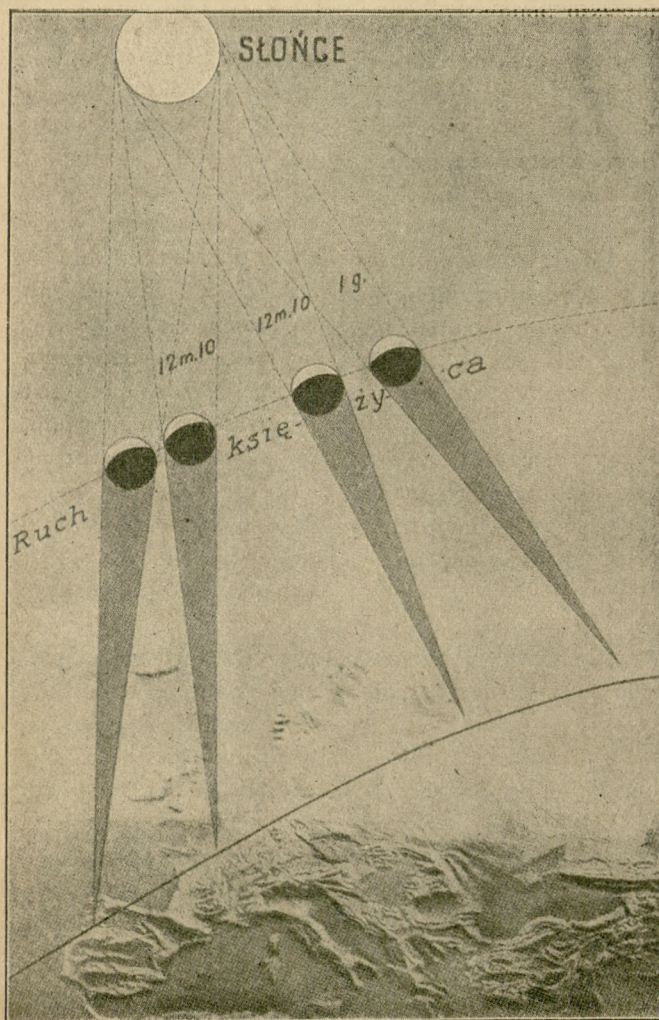
* Znak urodzenia. † Znak śmierci.

- 1) 1569 Sejm w Lublinie celem połączenia Litwy z Polską.
- 2) 1350 Litwa najeżdża ziemię Sandomirską.
- 3) 1700 August II. wyprawia się do Inflant.
- 4) 1610 Zwycięstwo hetmana Stanisława Żółkiewskiego pod Kłuszynem nad Moskalami.
- 5) 1778 Tadeusz Kościuszko przybywa do Ameryki.
- 6) 1337 Księżę litewski Gedymin ginie pod Baierburgiem.
- 7) 1572 † Zygmunta-Augusta.
- 8) 1831 Klęska Giełguda i Chłapowskiego pod Szawłami.
- 9) 1623 Gdańszczanie hołdują królowi polskiemu.
- 10) 1660 Wydalenie z Polski Aryanów. — 1696 † Króla Jana III.
- 11) 1831 Gen. Paszkiewicz przeprowadza się pod Nieszawą przez Wisłę (około Płocka). — 1863 Zwycięstwo powstańców polskich nad wojskami moskiewskimi pod Słowatyczami.
- 12) 1704 Stanisław Leszczyński wybrany królem Polski.
- 13) 1794 Oblężenie Warszawy przez Prusaków.
- 14) 1410 Władysław Jagiełło zadaje klęskę Krzyżakom pod Grunwaldem.
- 15) 1738 Klęska Turków pod Mohaczem.
- 16) 1625 Szwedzi zajmują Gdańsk. — 1831 Korpus Rolanda wchodzi do Prus.
- 17) 1501 † Króla Jana-Olbrachta w Toruniu. — 1792 Bitwa pod Dubienką.
- 18) 1515 Zygmunt I. król polski na zjeździe monarchów w Wiedniu.
- 19) 1569 Hołd księcia Alberta pruskiego.
- 20) 1570 Miasto Gdańsk dostaje przywileje.
- 21) 1792 Caryca Katarzyna wzywa Stanisława Augusta do przystąpienia do konfederacji Targowickiej.
- 22) 1443 Władysław III. wyprawia się przeciw Turkom.
- 23) 1793 Targowiczanie podpisują rozbiór Polski.
- 24) 1292 † błogosł. Kunegundy, żony Bolesława. — 1683 Król Jan III. rusza z Warszawy na odsiecz Wiednia.
- 25) 1393 † Konrada Wallenroda, mistrza krzyżackiego. — 1418 Walny sejm w Łęczycy.
- 26) 1550 Sejm walny w Piotrkowie.
- 27) 1806 Napoleon I. wjeżdża do Poznania.
- 28) 1589 Arcyks. austriacki Maksymilian puszczony z niewoli w Łańcucie.
- 29) 1434 Koronacja Władysława Warneńczyka.
- 30) 1514 Głiński wydaje Smoleńsk Moskalom.
- 31) 1648 Konfederacja jeneralna w Warszawie. — 1847 Stracenie we Lwowie Teofila Wiśniewskiego i Józefa Kapuścińskiego.

Z a p i s k i.

☞ Zaćmienie słońca. ☞

W dniu 17 marca 1912 r. cała Europa dzięki pięknej pogodzie mogła obserwować niezmiernie ciekawe zjawisko, zaćmienie słońca.



Ruch księżyca w czasie zaćmienia słońca.

Co to jest zaćmienie? jakie są jego przyczyny? oto pytania, nad którymi chcemy się pokrótce zastanowić, zanim opiszemy zjawisko, które miało miejsce.

Wiadomo, że księżyc — towarzysz ziemi, przesuwa się pomiędzy naszym globem a słońcem;

wówczas zwraca on ku ziemi swoją ciemną, nieoświeconą połowę, i wygląda jak ciemny krążek. Taki właśnie krążek widzimy wtedy, gdy jest tak zwany nów księżyca.

Pełnia zaś jest wtedy, gdy księżyc jest zwrócony do nas całą swoją oświetloną połową. Co jednak się dzieje, jeżeli księżyc, przesuwając się pomiędzy ziemią a słońcem, znajdzie się na jednej z nich linii prostej?

Oczywiście wówczas księżyc zasłoni nam słońce i nastąpi to, co się nazywa zaćmieniem słońca; na tem właśnie polega tajemnicze dla niewykształconych ludzi zjawisko.

Dla czego jednak księżyc może nam zasłonić słońce, które jest kilkadziesiąt milionów razy od niego większe? zapytacie.

Ale to bardzo proste: przecież można złotówką nawet słońce zakryć, trzymając ją przed okiem.

Słońce choć wielkie jest od nas bardzo daleko; księżyc zaś stosunkowo blisko, bo zaledwie o 50,000 mil geograficznych.

Oto więc jak można wytłumaczyć zaćmienie słońca:

Księżyc znajduje się na prostej linii pomiędzy nami a słońcem. Jako ciemny, nieoświecony krążek zaczyna przysłaniać powoli jasną tarczę słoneczną. Z prawej strony słońca zjawia się odcinek księżyca, który ciągle się zwiększa, aż wreszcie następuje chwila, w której cała tarcza słońca staje się niewidzialną. Wtedy następuje ciemność prawie zupełna, jak podczas głębokiej nocy, zrywa się zimny wiatr, temperatura powietrza obniża się silnie, ptaki i czworonogi okazują niepokój, starają się wracać do swoich kryjówek, słowem na wszystko pada strach, bo nawet człowiek doznaje obawy wobec tego zjawiska, dość rzadko się przytrafiającego.

Z poza tego ciemnego krążka księżycowego na wszystkie strony strzelają promienie słońca za nim ukrytego. Widzimy wyraźnie tak zwaną koronę słoneczną, wielkie masy rozpalonych gazów, otaczające kulę słoneczną. Jest to doskonała chwila dla astronomów do poznania zjawisk na słońcu się odbywających.

Nic więc dziwnego, że ze wszystkich stron świata zjeżdżają się uczeni z lunetami i innymi

przysługami naukowymi, żeby zbadać szczegółowo zaćmienie; nieraz nawet uczeni odbywają odległe podróże do okolic, gdzie najlepiej jest widzialne zaćmienie. Nie wszędzie bowiem zjawisko to jednakowo się przedstawia, jak o tem będziemy zaraz mówili.

Trwa ono jednak parę minut zaledwie, bo księżyc przesuwa się ciągle i niebawem zaczyna odsłaniać tarczę słoneczną. Cień księżyca ma postać wielkiego stożka, zwróconego ostrzem, czyli wierzchołkiem ku ziemi. Ponieważ zaś ten wierzchołek zlekka tylko dotyka powierzchni naszego globu, więc zaćmienie całkowite jest widoczne tylko tam, gdzie ten cień przesuwa się po ziemi z zachodu ku wschodowi z szybkością wielką, bo wynoszącą 2820 kilometrów na godzinę. Na naszym rysunku jest to przedstawione w sposób dla każdego łatwo zrozumiały; jeżeli koniec cienia księżycowego w jakiejś okolicy ziemi nie dotyka samej jej powierzchni, to w tych stronach zaćmienie nie jest całkowite, lecz tylko obrączkowe, to znaczy, że dokoła cienia księżyca widać wązki, okrągły wianek tarczy.

Obrączkowe zaćmienie mamy więc wówczas, kiedy słońce jest bardziej odległe od ziemi, albo też, gdy księżyc przesuwa się nieco dalej od nas, niż zazwyczaj. Jest to bardzo proste, jeżeli sobie przypomnimy, że zarówno księżyc jak ziemia krążą po liniach owalnych zwanych elipsami.

Bywają jednak i zaćmienia częściowe; wtedy albo dolna tylko albo górna część tarczy słonecznej jest zasłonięta.

Zdarza się takie zaćmienie wtedy, gdy księżyc nie znajduje się na prostej linii pomiędzy ziemią a słońcem, ale nieco wyżej, albo nieco niżej.

Cień słońca biegnie po powierzchni ziemi po linii krzywej, którą astronomowie potrafią z góry wyliczyć; stąd też można zawczasu ozna-

czyć, gdzie będzie zaćmienie całkowite a gdzie częściowe.

Przy całkowitem zaćmieniu słońca w tych tylko okolicach widać słońce zupełnie przysłonięte, które leżą w pośrodku owego cienia, rzucanego przez księżyc na powierzchnię ziemi. Okolice położone bardziej ku północy będą widziały zasłoniętą tylko dolną część słońca, okolice zaś leżące na południe od linii całkowitego zaćmienia zobaczą zaćmioną tylko górną część słońca.

A teraz pytanie, dla czego zaćmienie całkowite nie zawsze bywa nad tymi samymi krajami? Dla czego jedno zaćmienie, np. 30 sierpnia 1905 r. było całkowitem nad Hiszpanią i Morzem Śródziemnem a to, które się świeżo zdarzyło, objęło pas Portugalii, Francji północnej, Niemiec północnych, wybrzeży połudn. morza Bałtyckiego i Rosyę północną?

Otóż przypomnijmy sobie, że zaćmienie może być tylko w dzień. Ale niekoniecznie jeden i ten sam kraj musi się znajdować wówczas akurat naprzeciwko słońca, tak żeby cień księżyca miał go dotykać. Przecież ziemia ciągle się obraca dookoła swojej osi. Zdarza się więc, że raz jeden kraj, to znów drugi jest na linii łączącej ziemię, księżyc i słońce.

Mamy więc wytlómaczone, dla czego zaćmienie jest całkowite w jednej okolicy ziemi a częściowe w drugiej.

Całkowite zaćmienie w jakimś danym kraju zdarza się dość rzadko. Astronomowie, znając dokładnie ruchy ciał niebieskich, mogą z góry obliczyć i przepowiedzieć zaćmienia słońca i księżyca. Podajemy zatem dla wiadomości naszych Czytelników, że w dniu 21 sierpnia 1914 roku, będziemy mieli zaćmienie słońca całkowite dla Szwecji i środkowej Rosyi, częściowe zaś dla Polski.

Ostatnie zaćmienie rozpoczęło się około pierwszej po południu a trwało jakieś półtorej godziny.

Piotr Dunin i zamek na górze Zobten (Sobótce).

Zobten jest nie wielkie miasteczko, leżące u stóp góry tegoż nazwiska, wznoszącej się w kształcie ostrokągu, wśród rozległej płaszczyny. W dawnych czasach Słowianie zaodrzańscy zwali tę górę Sobotą, albo Sobotką, czyli to od bożka Sobot, którego czcili, czyli też, że tutaj igrzyska Sobotkami zwane odprawiać się zwykli. Niektórzy łacińscy kronikarze nadali jej przydomek mons silentii albo Silesii (góra milczenia) i stąd Śląsk miał wziąć swe nazwisko.

Góra Zobten dla mieszkańców nawet Wrocławia o 4 mile odległych, piękny i wspaniały przedstawia widok, a z jej wierzchołka znaczną część

Śląska przejrzeć można. Widok ten nagradza wędrowcowi poniesione trudy, zwłaszcza jeżeli w dniu pogodnym poranek do tej zachwycającej obierze podróży. Kilka godzin przed wschodem słońca widać na horyzoncie zorzę coraz jaśniejszą, poczem żywe pręgi purpurowego blasku przebiegać się zaczynają, aż nakoniec wynurza się z tego różanego morza złota tarcza słońca. Pierwsze jego promienie pozłacają tylko kaplicę na samym szczycie góry i najwyższe drzew wierzchołki; w dolinie jeszcze noc głucha spoczywa; lecz nie długo jasne słońce rozpędza zmierzch z gór okolicznych, a potem i z dolin, i natenczas rozległa

Sierpień

Św. Zuzanna, Panna.
(11 sierpnia).

Św. Zuzanna pochodziła z bogatej szlachty rzymskiej, była krewną cesarza Dyoklecjana. Św. Kajus Papież był jej stryjem, ojcem św. Gabinusz. Kajus umiał wlać w niewinne serce panienki wraz z zasadami wiary także miłość wszystkich cnót chrześcijańskich, ale najbardziej cnoty panienstwa. Stąd, kiedy ją Dyoklecjan chciał dać za żonę Maksymianowi, przybranemu swemu synowi, Zuzanna żadną miarą na to przystać nie chciała. A gdy jej ojciec i stryj (aby doświadczyć jej cnoty) przedstawialiświatość i szczęście doczesne, jakie ją z takiego małżeństwa czekało, św. Paniienka z oburzeniem zawołała: „Gdzież jest ta mądrość chrześcijańska, której uczyliście mnie? Gdybym chrześcijanką nie była, mogłabym zostać żoną okrutnego poganina; chwała Bogu Wszchemogącemu, który mi raczył dać Oblubieńcaniebiańskiego; bo tak wie-

rze w Jezusa Chrystusa, że gardząc tem małżeństwem, dostąpię korony męczeńskiej.“ Ojciec uradowany mężną odpowiedzią Zuzanny, rzekł jej: „Bądźże więc, córko moja, stateczną w wierze, którą masz, abyśmy Panu Jesusowi męstwo twoje dać mogli w ofierze.“ Wysłał potem cesarz Klaudyusza i Maksyma, powierników swoich, do św. Panienki, jednak ci nie tylko stałości jej nie ugięli, ale sami Chrztęści św. przyjąwszy, na służbę się Bogu i na pokutę oddali. Zawrzał cesarz gniewem i ponownie doświadczał jej stałości. Gdy jednak wszystkie jego zabiegi stałość Zuzanny zniweczyła, wysłał doń pogańskiego kapłana, aby ją do pogańskiej ofiary zmusił. Poganin bił i szarpał świętą Dziewicę, wreszcie czując się wobec jej stałości bezsilnym, potajemnie ją ściąć kazał. Cesarzowa Serena zabrała jej św. zwłoki i pobożnie pogrzebała, zostawiając sobie na pamiątkę płótno, którem otarła skrważoną jej głowę.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słow.	Święta grecko-katol. Julyj 1913.	Znaki.
1 P.	Piotra w okowach.	Rolisław.	19 Makryny.	
2 S.	NMP. Anielsk.	Światosława.	20 Ilyi pror.	
32.	Ew. u św. Łuk. 10.	O miłos. Samaryt.	Mat. 9.	
3 N.	12 p. Z. S. Augustyn.	Letosław.	21 N. 7 p. S. Symeon.	
4 P.	Dominika, Eudoks.	Ostromił bł.	22 Maryi Małdał.	
5 W.	NMP. Śnieżnej.	Stanisława.	23 Trofyma.	
6 Sr.	Przemien. Pańskie.	Chlebosław.	24 Sw. Borysa.	
7 C.	Kajetana z Afry.	Olech.	25 Usp. s. Anny.	
8 P.	Cyryaka m., Emid.	Niezamyśl.	26 Jermołaja.	
9 S.	Romana m., Kol.	Borys i Chleb.	27 Pantajlemona.	
33.	Ew. u św. Łuk. 17.	O dziesięciu trolawat.	Mat. 14.	
10 N.	13 p. Z. S. Wawrzyn.	Wawrzyniec.	28 N. Sp. S. Prochor.	
11 P.	Tyburcego i Zuz.	Włodzimira.	29 Kallinyka m.	
12 W.	Klary p., Hilaryi.	Sława bł.	30 Syły apost.	
13 Sr.	Hipolita i Kasyna.	Rosław.	31 Jewdokima.	
14 C.	Enzebiusza.	Dobrowój.	1 Awg. Proiz. s. k.	
15 P.	Wnieb. NMP.	Jacław św.	2 Stefana m.	
16 S.	Rocha m.	Domorad.	3 Isaakya prep.	
34.	Ew. u św. Mat. 6.	O służeniu Bogu i mamon.	Mat. 14.	
17 N.	14 p. Z. S. Jac. wyz.	Miron św.	4 N. 9 p. S. 7 Otrók.	
18 P.	Heleny kr., Agap.	Bolesław.	5 Jewsychnia.	
19 W.	Zebalda, Ludwika.	Bronisława.	6 Preobr. Hosp.	
20 Sr.	Bernarda op.	Sobiesław.	7 Dometyia prep.	
21 C.	Joanny Franc. Ch.	Kazimira.	8 Jemelyana.	
22 P.	Symfonyana m.	Radomił.	9 S. Małteja m.	
23 S.	Filipa, Zacheusza.	Cichomił.	10 Ławrentya.	
35.	Ew. u św. Łuk. 7.	O wskr. młodz. w Naim.	Mat. 17.	
24 N.	15 p. Z. S. Bartłom.	Cieszymir.	11 N. 10 p. S. Jewpl.	
25 P.	Ludwika kr.	Namysław.	12 Fotya mucz.	
26 W.	Ireneusza, Zefiryn.	Własymira.	13 Maksyma p.	
27 Sr.	Gebharda, Cezar.	Szredzistaw.	14 Michea pror.	
28 C.	Augustyna b. Ad.	Wyszomir.	15 Usp. Boh.	
29 P.	Ścięć. ś. Jana Chrzc.	Racibór bł.	16 Nerukotw. Obr.	
30 S.	Róży Limańsk. p.	Szczęśny św.	17 Myrona.	
36.	Ew. u św. Łuk. 14.	O uzdrow. opuchłego.	Mat. 18.	
31 N.	16 p. Z. S. Poc. Mł.	Świętosław.	18 11 p. S. Flora.	

Zmiany księżyca.

- ☉ Nów dnia 2. o godzinie 2 po południu.
- ☾ Pierwsza kwadra dnia 9. o godzinie 5 rano.
- ☉ Pełnia dnia 16. o godzinie 9 wieczorem.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 25. o godzinie 1 w nocy.
- ☉ Nów dnia 31. o godzinie 10 wieczorem.

Wsch. stoń.	Zach. Dług. dn.	Wsch. stoń.	Zach. Dług. dn.
dn. g. m.	g. m. g. m.	dn. g. m.	g. m. g. m.
5 4 27	7 44 15 17	20 4 51	7 14 14 23
10 4 35	7 35 15 0	25 5 0	7 3 14 3
15 4 43	7 25 14 42	31 5 10	6 50 13 40

Modlitwa bez czynu — religia bez miłości — miłość bez poświęcenia — miłosierdzie bez ofiary — honor bez cnoty — te są najbrzydsze kłamstwa człowieka.

Zmiany powietrza.

Od 1-go do 9-go mglisto, potem deszcz do 15-go; od 16-go do 25-go pogoda, następnie niepogoda do końca miesiąca.

Jeśli niczego innego nie pragniesz i nie szukasz, jeno woli Bożej i pożytku bliźniego: wtedy wewnętrznej swobody zupełnie używać będziesz.

Tomasz a Kempis.

Post na pamiątkę spalenia świętych 12 sierpnia.

Święta żydowskie.

Kalendarz historyczny.

* Znak urodzenia. † Znak śmierci.

- 1) 1431 Zdobyćcie Włodzimirza. — 1520 * Zygmunt August.
- 2) 1519 Polacy staczają pod Sokalem bitwę z Tatarami.
- 3) 1683 Cesarz Leopold prosi króla Sobieskiego o odsiecz.
- 4) 1308 Krzyżacy wycinają w pień mieszkańców Gdańska.
- 5) 1772 Postanowienie 1-go rozbioru Polski. — 1864 Stracenie członków rządu narodowego polskiego, na stoku cytadeli warszawskiej.
- 6) 1506 Kosz tatarski zniesiony pod Kłeckiem.
- 7) 1392 Pojednanie Jagiełły z Witoldem.
- 8) 1780 Skon Tadeusza Rejtana. — 1863 Generał Kruk (Michał Heydenreich) na czele powstańców zwycięża Moskali pod Zyrzynem.
- 9) 1683 Nuncyusz papieski i hr. Wilczek proszą Sobieskiego o pospieszenie na ratunek Wiednia.
- 10) 1831 Skrzynecki składa naczelne dowództwo powstania.
- 11) 1569 Unia Litwy z Koroną (akt Unii).
- 12) 1399 Litwini pobici od Tatarów pod Worskłą.
- 13) 1592 Jan-Olbracht obrany królem polskim.
- 14) 1018 Bolesław Chrobry wjeżdża złotą bramą do Kijowa — szczybiec.
- 15) 1657 † Bohdana Chmielnickiego. — 1831 Powstanie w Warszawie.
- 16) 1686 Król Sobieski (Jan III) wchodzi do Jass.
- 17) 1649 Hołd Bohdana Chmielnickiego. — Traktat z Tatarami. — 1812 Bitwy pod Polockiem i Smoleńskiem.
- 18) 1589 Turcy i Tatarzy oblegają Lwów.
- 19) 1587 Zygmunt III. ogłoszony królem polskim.
- 20) 1672 Turcy zdobywają Kamieniec Podolski. — 1742 * Tadeusz Rejtan w Hruszowie.
- 21) 1682 Zgorzał we Lwowie kościół Najśw. Maryi Panny Śnieżnej.
- 22) 1530 Porażka Tatarów pod Obertynem. — 1583 † Jana Kochanowskiego.
- 23) 1494 Klęska Polaków od Tatarów pod Wiśniowcem.
- 24) 1675 Obrona Trembowli — Chrzanowska.
- 25) 1581 Zdobyćcie Pskowa. — 1650 Pożar Gniezna.
- 26) 1601 Pobicie Szwedów pod Rygą. — 1863 Bitwa pod Sędziejowicami.
- 27) 1610 Królewicz Władysław zaproszony na tron Moskwy.
- 28) 1611 Bunt w Moskwie przeciw Polakom.
- 29) 1661 Polacy oblegają Mohylew. — 1831 Bitwa pod Rogoźnicą.
- 30) 1657 Szwedzi wyparciu z Krakowa.
- 31) 1299 † Leszka Czarnego.

Z a p i s k i.

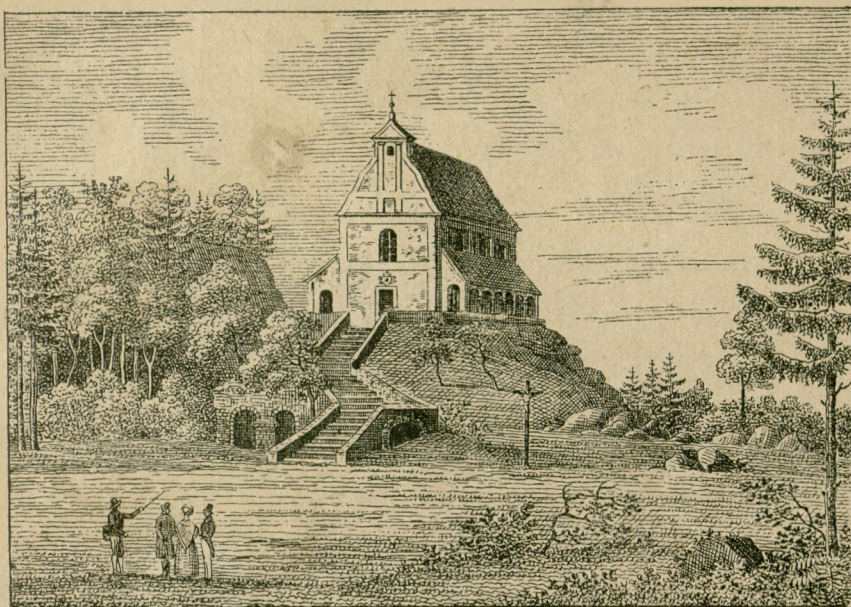
plaszczyna karmi oczy nasze najpiękniejszym widokiem.

Z miasta na sam szczyt góry droga dość przykna, do której półtrzeciej godziny czasu potrzeba; wędrownik spostrzega tu różne stacye i rozbite

brodziejem; dla tego twierdzą, że usta krzywe, ozdobą raczej były jego twarzy, gdyż na nich zawsze uśmiech spoczywał. Bolesław w swym 15-tym roku objął rządy (roku 1102), i tylko 47 bitew wygrał. Nieprzyjaciele nawet szanowali go i podzi-

wiali jego męstwo. Gdy ciąglemi utarczkami trapił wojsko cesarza Henryka V i do odwrotu od oblężenia Głogowa zmusił, żołnierze ceniąc osobiste męstwo księcia, śpiewali piosnki na jego pochwałę.

Sława takiego księcia rozszła się wkrótce po świecie: zewsząd zbiegali się na dwór jego najznakomitsi rycerze, szukając tamże sposobności wyćwiczenia się w sztuce wojennej i zarobienia sobie na sławę. Pomiedzy nimi był także pewien młody Duńczyk, urodą, dostatkami i dowcipem celujący wśród swych współziomków. Zwał się Piotr Włoszcz i przywiózł z sobą listy od Eryka II, króla duńskiego, do księcia Bolesława. Lubo ojciec jego pierwszym był pomiędzy duńskimi baronami, więcej jednak przystojnością o-



Kaplica w Sobótce (Zobten).

statuy, np. dziewięć z kamienia, trzymającą się od ryb w ręku, rozszarpaną, jak wieść niesie, od niedźwiedzia. U stóp samejże góry widać świnię z głazu: miał to być znak graniczny księcia świdnickiego Bolka.

Kaplica wystawiona na obrazku, na samym szczycie góry wybudowana roku 1702, do której dawniej pobożne odbywano pielgrzymki, w r. 1835 dnia 4 czerwca zgorzała od pioruna. Około 9-tej godziny w wieczór grom uderzył, a dopiero o 10-tej pokazał się płomień. Nim ludzie na pomoc z okolicy przybyli, już był ogień pochłonął ołtarze, ambonę, ławki i inne sprzęty kościelne; deszcz rzęsy ugasił pożar. Tak więc teraz stoją tylko mury, to jest facyata cała (zob. obr.) i sklepienie nawet nienaruszone, oczekując pomocy ręki, która by je z gruzów dźwignęła.

Za kaplicą ku wschodowi widać jeszcze ruiny zamku, teraz już trawą i krzewami zarosłe, w którym niegdyś mieszkał sławny rycerz Piotr Włoszcz, Duninem przewany, ponieważ z Danii był rodem. Historia jego następująca:

Na początku 13 wieku panował w ziemi krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej i na Śląsku Bolesław Krzywousty, książę polski, sławny z mądrości, gościnności, a nadewszystko z męstwa i rycerskiego ducha. Mnichy, jedyni dziejopisowie owych czasów, są niewyczerpani w pochwałach tego księcia: był bowiem ich szczególniejszym do-

byczajów, niżeli urodzeniem zalecił się Piotr księciu Bolesławowi. Jego męska postawa, zręczność do wszystkich rycerskich ćwiczeń, równie jak ukladność obyczajów i uprzejmość w obcowaniu, nie tylko zjednały mu łaskę księcia i dworzan, ale nadto względy u wszystkich znaczniejszych panów polskich.

Nikt mu nie zazdrościł, chociaż był cudzoziemcem, a co większa ulubieńcem księcia; wszyscy go kochali i szacowali. W języku zaś polskim tak się przeciwczył, przy każdej sposobności tak się uniał zastosować do zwyczajów tego kraju, tak go obchodziły sprawy publiczne, zwłaszcza gdy chodziło o ważną jaką przysługę, iż się nie zdawał być cudzoziemcem lecz rodakiem. Bolesław zatem pragnął takiego męża przywiązać do siebie, tem bardziej do nowej ojczyzny i darował mu wiele miast, miasteczek, wsi i zamków, między innemi miasto Śrem z przyległościami, Książ i inne; skąd także nosił nazwisko hrabi śremskiego. Nadto był starostą czy kasztelanem w Wielkiej-Polsce, a oraz miał namiestniczą władzę z ramienia królewskiego w Wrocławiu, Kruświcy i Kaliszu. Z rady Bolesława ożenił się z Maryą, księżniczką ruską, krewną jego małżonki. Herb Piotra mieścił na hełmie białego labędzia, a na czerwonym polu krzyż z literą R.

Wszyscy dziejopisowie twierdzą, że ten Piotr Dunin posiadał skarb wielki, ale w tem się nie zga-

dają, jakim sposobem go nabył. Pewien kronikarz powiada: „Pietraszek (tak nazywa hrabiego) utrudzony łowami w boru, spoczął sobie nad brzegiem małego strumyka, miecz zaś swój poprzek wody położył. Nikt przy nim nie był, prócz jednego sługi, który nad śpiącym panem czuwał. Wstawszy po niejakej chwili, rzekł do sługi: „Śniło mi się, że mysz przeleciała przez żelazny most do drzewa, w którym skarb nieoszaczowany się ukrywa.“ Sługa słysząc te słowa, odpowiedział: „Panie! gdyś spał, widziałem, jak mysz polna przebiegła po mieczu, a potem skryła się pod tem drzewem.“ Pietraszek zaraz się domyślił, że most żelazny znaczył jego miecz, zaczął szukać w wydrążonem drzewie i znalazł skarb wielki, wziął część pewną z sobą i ażeby się nikt o tem nie dowiedział, sługę, kazawszy mu naprzód jechać, z tyłu mieczem przebił.“

Inni znów utrzymują: że ojciec hrabiego ukrył skarby zamordowanego króla duńskiego i że syn skarby te wraz z ojcem i całą rodziną na okrętach do Polski uwiózł. Najpodobniejszym jednak do prawdy jest: że Piotr równie jak ojciec jego z rozboju morskiego tak ogromne zgromadzili skarby: a lubo w owych czasach takowe rzemiosło nie hańbiło rycerzy, jednakże obaj uczuli później wyrzuty sumienia z powodu tak niegodziwie nabytej fortuny i postanowili pobożnym jakim uczynkiem zmasać dawniejsze przewinienia. Papież za pokutę kazał wybudować 77 kościołów; ale Piotr wybudował ich 77 na różnych miejscach w Polsce i w Śląsku z kamieni rżniętych, które dotrwały czasów Kromera. Ufundował także kilka klasztorów i hojnie uposażył; między innymi kościół Matki Boskiej na górze Zobten wraz z klasztorem, którego erekcja z r. 1139, uważana jest za najdawniejszy dyplom w Śląsku.

Po śmierci pierwszej swej małżonki ożenił się hrabia z Maryą, córką pewnego księcia francuskiego, którą zapewne poznał, towarzysząc panu swemu w pielgrzymce do Francji. Ta przywiozła z sobą do Śląska młodego mnicha z klasztoru w Arras, w Brabancyi; tego mianowała swym kapłanem. Być może, że to szczególniej na jego przedstawienie klasztor na górze Zobten założony został. To tylko pewna, że tamże opatem postanowiony, udał się z polecenia hrabiego do Francji i stamtąd sprowadził mnichów zakonu św. Augustyna (kanoników regularnych). Ci więc pierwsi zamieszkali w klasztorze i dostali od hrabiego w darze kilka wsi przyległych dla opędzenia potrzeb swoich.

Aż do śmierci Bolesława Krzywoustego Piotr Dunin nie przestawał zasługiwać się księciu i krajowi, zaprowadzając pożyteczne urządzenia. Między innemi uwiecznił swą pamiątkę wystawieniem

słupów miłowych, którychbyśmy się w owych czasach wcale nie byli spodziewali. Po śmierci Bolesława (1138) państwo podzielone zostało podług woli pomiędzy jego synów. Władysławowi II dostała się Mała-Polska i Śląsk; był to słabego umysłu książę, dający się zupełnie powodować swym doradcom i zausznikom; lecz największy wpływ na niego wywierała małżonka jego, Adelajda, córka Henryka V cesarza. Dumna ta kobieta, licząca w swym rodzie cesarzów, przybywszy do Krakowa, nie kontenta była z tego, że jej mąż tylko czwartą część Polski posiadał; namówiła zatem do wojny z braćmi, aby im wydrzeć ich działy i posiadać całą Polskę. Piotr Dunin opierając się jej zamiarom i pragnąc utrzymać pokój pomiędzy braćmi, stał się nakoniec ofiarą jej zemsty. Żart źle użyty dał do tego powód.

Że młoda księżniczka z dalekich krajów przybywająca, ziomka swego miała za spowiednika, to było rzeczą naturalną i niewinną, zwłaszcza że nie znała ani obyczajów, ani języka swej nowej ojczyzny. Młodość i uroda kapelana także żadnego nie powinna była wzbudzać podejrzenia; a że tenże wolniejszy do księżniczki niż kto inny miał przystęp, nie nie było w tem dziwnego; ponieważ bę-



Piotr Dunin

dając jej spowiednikiem, posiadał jej zaufanie, a jego język i obyczaje miłsze jej być musiały nad język i obyczaje obce mniej okrzesezanego jeszcze ludu. Lecz dworzanie Władysława innego byli zdania. Może z zazdrości dla cudzoziemca, może dla upo-

Wrzesień

Św. Feliks i Regula, Męczennicy. (11-go września).

Feliks i Regula byli rodzeństwem, pochodzącym z Teb w Egipcie. Brat Feliks był rzymskim żołnierzem w słynnej tebańskiej legii, siostra Regula towarzyszyła mu na jego wojennych wyprawach i służyła mu w jego potrzebach. Kiedy legię tebańską przeniesiono z Egiptu do Szwajcarii, a następnie okrutnie wymordowano za mężne wyznawanie Jezusa Chrystusa, udało się Feliksowi i Regulii niepostrzeżenie umknąć w góry alpejskie. Tutaj to wśród nieznanego ludu wybudowali sobie schronisko w skale i wiodli życie tak świątobliwe, że okoliczni pogańscy lud zdolał pozyskać dla wiary Chrystusa. Doszło to do uszu rzymskiego starosty Decyusza, który chcąc się przypodobać cesarzowi Maksymianowi, kazał pojmać brata i siostrę i stawić przed sobą. Zapytani, czy są chrześcijanami, śmiało wyznali swą wiarę. Starosta rozkazał srogo ich ubi-

czować i wrzucić do więzienia, ażeby się upamiętali. Ale błogosławiona para śpiewała w więzieniu pieśni pobożne i dziękowała Bogu, że im dozwolił cierpieć dla Imienia Swego. — Nazajutrz Decyusz kazał ich srodo poranionych wrzucić do wrzącego oleju; ale, o dziwo! z oleju wyszli całkiem zdrowo. Wtedy starosta rozkazał przygotować straszliwą torturę z kołem. Zaledwie położono św. rodzeństwo na tortury, piorun z jasnego nieba roztrząsał maszyny i powalił katów o ziemię. Starosta więc rozkazał ich ścinać. Ale i tu Bóg uczynił niesłychany cud. Oto bezgłowe ciała wstają razem, trzymając się za ręce, podnoszą z ziemi swe odcięte głowy, przyciskają je do piersi i ruszają na pagórek o 15 kroków oddalony. Tam znowu razem kładą się do wiecznego spoczynku. Tak niepojęte i dziwne cuda uczynił Bóg, aby zaznaczyć, jak Mu się podobała ta gorąca, czysta miłość braterska, która łączyła te dwie święte dusze.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słow.	Święta grecko-katol. Awgust 1913.	Znaki.
1 P.	Anioł. Str., Idzieg.	Dzierżysław.	19 Andrea mucz.	☿
2 W.	Stefana król. węg.	Czeibóg.	20 Samuila prep.	☿
3 Sr.	Mansweta, Joach.	Przesława.	21 Ftadea ap.	☿
4 C.	Rozalii p.	Rościsława.	22 Ahaftonyka.	☿
5 P.	Wawrzyńca, Urb.	Włochisław.	23 Łuppa m.	☿
6 S.	Magnusa. Zachar.	Drogowid.	24 Jewtychia m.	☿

37. Ew. u św. Mat. 22. „O najprzedn. przykaz.“ Mat. 19.

7 N.	17 p. S. Reginy. ☿	Domosława.	25 N. 12 p. S. Warft.	☿
8 P.	Narodz. NMP.	Radostawa.	26 Adryana i Natal.	☿
9 W.	Gorgoniusza.	Sobiebor.	27 Pymona p.	☿
10 Sr.	Mikołaja w.	Władysław.	28 Moysea Muryna.	☿
11 C.	Prota i Jacka m.	Iścisław.	29 Usikłow Hław.	☿
12 P.	Winanda, Gwidon.	Radzimir.	30 Aleksandra.	☿
13 S.	Tobiasza, Eulog.	Chronisław.	31 Poł. poi. Pr. Boh.	☿

38. Ew. u św. Mat. 9. „O uzdrow. pow. ruszon.“ Mat. 21.

14 N.	18 p. S. Imien. NMP.	Ziemiomysł bł.	1 N. 13 p. S. Sent.	☿
15 P.	Nikodema m. ☿	Budymil.	2 Mamanta mucz.	☿
16 W.	Ludmiły, Kornel.	Sędzysław.	3 Anfyma m.	☿
17 Sr.	☿ Piętna św. Fr.	Drogosław.	4 Wawyły Sw.	☿
18 C.	Ryszarda, Tomasz.	Dobrowid.	5 Zacharya.	☿
19 P.	☿ Januariusza.	Krepimir.	6 Wosp. cz. Mar.	☿
20 S.	☿ Eustachiusza.	Myślisław.	7 Makarya.	☿

39. Ew. u św. Mat. 22. „O szacie godowej.“ Mat. 22.

21 N.	19 p. S. MP. Boles.	Bożydar.	8 N. 14 p. S. R. Pr	☿
22 P.	Maurycego ryc.	Zelimir.	9 Joakima i Anny.	☿
23 W.	Linusa p., Tekli. ☿	Bogisława bł.	10 Mynodora pr.	☿
24 Sr.	NMP. od wyk. niew.	Homir.	11 Fteodora prep.	☿
25 C.	Kleofasa m., Aur.	Świętopelk.	12 Awtonoma.	☿
26 P.	Cypryana i Justyn.	Ładysław bł.	13 Kornyta.	☿
27 S.	Kosmy i Damiana.	Damian (czes.)	14 Wozn. s. Krest.	☿

40. Ew. u św. Jana 4. „O uzdr. syna król.“ Mat. 22.

28 N.	20 p. S. Wład. z G.	Wacław św.	15 N. 15 p. S. Nykit.	☿
29 P.	Michała archanioł.	Dadziobóg.	16 Josafata mucz.	☿
30 W.	Hieronima dokt. ☿	Imisław.	17 Zofii mucz.	☿

Zmiany księżyca.

- ☿ Pierwsza kwadra dnia 7. o godzinie 2 po południu.
- ☿ Pełnia dnia 15. o godzinie 2 po południu.
- ☿ Ostatnia kwadra dnia 23. o godzinie 1 po południu.
- ☿ Nowy dnia 30. o godzinie 6 rano.

Wschód słońca				Zachód słońca				Długość dnia			
dn.	g.	m.	s.	dn.	g.	m.	s.	dn.	g.	m.	s.
5	5	18		6	39	13	21	20	5	43	6
10	5	26		6	27	13	1	25	5	51	5
15	5	35		6	15	12	40	30	6	0	5

Tylko przy białym świetle
[prawdziwej pokory
Ujrzysz we wnętrzu swoim
[prawdziwe potwory.
Bohdan Zaleski.

Zmiany powietrza.
Od 1-go do 12-go pięknie; od
13-go do 16-go wiatr; od 17-go do
27-go wilgotno i chłodno. poczem
przyjemne powietrze aż do końca
miesiąca.

Nigdy nie staniesz się człowiekiem wewnętrznym i pobożnym, jeśli nie będziesz szczególnie pilnował sam siebie, a milczał o drugich.
Tomasz a Kempis.

Kalendarz historyczny.

* Znak urodzenia. † Znak śmierci.

Z a p i s k i.

- 1) 1392 Krzyżacy oblegają Wilno. — 1790 Sejm ogłasza Ponińskiego zdrajcą kraju.
- 2) 1793 Prusacy żądają odstąpienia im Wielkopolski.
- 3) 1612 Bitwa Polaków w Moskwie.
- 4) 1606 Sejm w Wiślicy.
- 5) 1812 Książę Józef Poniatowski zdobywa szaniec Kutuzowa pod Borodinem (Możajskim).
- 6) 1634 Władysław IV. zaślubiny z Cecylią Renatą.
- 7) 1764 Stanisław August Poniatowski królem polskim.
- 8) 1648 Bohdan Chmielnicki z Tatarami oblega Lwów.
- 9) 1733 Stanisław Leszczyński przybywa do Warszawy.
- 10) 1573 Henryk-Walezy zaprzysięga pacta-conventa.
- 11) 1683 Król Jan III. staje pod Wiedniem.
- 12) 1682 Król Jan III. Sobieski zadaje Turkom klęskę pod Wiedniem.
- 13) 1683 Król Jan III. wjeżdża do Wiednia zwycięzcą. — 1773 Zatwierdzenie pierwszego rozbioru Polski. — 1793 Rozwiązanie konfederacji Targowickiej.
- 14) 1485 Hołd Multan i Wołoszczyzny.
- 15) 1015 Polacy przechodzą Elbę i biją w niej słupy żelazne jako granice Polski. — 1764 Stanisław August zaprzysięga pacta-conventa. — 1831 Bitwa pod Opolem.
- 16) 1831 Jenerał Romarino pobity od Rosena pod Opolem i Borowem, składa broń w Galicyi.
- 17) 1660 Zwycięstwo pod Cudnowem.
- 18) Zwycięstwo króla Jana III. pod Żurawnem. — 1772 Pierwszy rozbiór Polski.
- 19) 1649 Bohdan Chmielnicki przysięga na wierność Polsce.
- 20) 1491 Koronacja Jana Olbrachta.
- 21) 1699 Turcy napowrót oddają Polakom Kamieniec. — Marcin Kątski. — 1733 Stanisław Leszczyński zaprzysięga pacta-conventa.
- 22) 1621 Hołd Jerzego-Wilhelma księcia prusk.
- 23) 1548 Klęska Polaków pod Piławcami.
- 24) 1621 † hetmana J. Chodkiewicza.
- 25) 1791 Drugi rozbiór Polski.
- 26) 1617 Ugoda z Tatarami w Buszynie.
- 27) 1533 * Stefan Batory. — 1605 Zwycięstwo pod Kirchholmem. — 1612 † księdza Piotra Skargi kaznodziei.
- 28) 1621 Zwycięstwo pod Chocimem.
- 29) 1668 Michał Korybut Wiśniowiecki koronuje się.
- 30) 1658 Przymierze Polaków z Danią przeciw Szwedom.

korzenia i wygryzienia hrabiego Piotrka, szeptali sobie do ucha: „Marya nie dla nabożeństwa, lecz dla czego innego trzyma przy sobie młodego opata.“

Przyczem dość głośno powiadali sobie, że i Adelajda, żona Władysława, w zbyt wielkiej przyjaźni żyje z pewnym rycerzem niemieckim, nazwiskiem Dobiesz (Tobiasz), bawiącym na jej dworze. Przypadek zdarzył, że ta sprawa wytoczyła się przed mężów, a skutki były okropne.

Książę Władysław był pewnego razu z Piotrem Duninem na łowach: ścigając zwierza zapędzili się głęboko w knieje, gdzie ich noc napadła. Tu byli przymuszeni zapalić ogień, przy którym piekli ubitą zwierzyńcę dla uśmierzenia głodu swego. Zamiast wina, píše stara kronika, ssali śnieg. Poczem położyli się na gołej ziemi, rozmawiając o wygodach domowych i żartując z swej leśnej uczty i twardego łoża.

— Tak jest — rzekł nakoniec książę, nie znający miary w żartach — ksiądz opat zapewne na miększej dzisiaj zasypia pościeli. — I Dobiesz także — odpowiedział Piotr tą przymówką obrażony. — Niebezpieczne są z wielkimi pany żarty. — Władysław bardzo ta odpowiedź ubodła; ukrył jednak swój gniew, nie chcąc zelżyć tego, któremu był winien tyle wdzięczności i którego wszyscy szanowali. Ale przybywszy do zamku swego, wyrzucił Adelajdzie zaraz niewierność. Ta dowiedziawszy się, kto tę potwarz na nią rzucił, poprzysięgła zemstę. Dla dopięcia swego zamiaru brała się na różne sposoby: to łagodnymi słowy i przymileniem się usiłowała obudzić gniew małżonka, to znowu podżegała jego dumę, że dopóki Piotr Dunin tak możny, on udzielnie księstwem władać nie może; nadmieniała wreszcie, że Piotr zamierza podnieść bunt, aby go tronu i życia pozbawić. Wszyscy spiknęli się na ukaranie mniemanego potwarcy, a Dobiesz, jakoby najbardziej pokrzywdzony, sam się ofiarował za narzędzie do spełnienia zbrodni, czekano tylko stosownej pory. Gdy hrabia najmniej spodziewając się zdrady, wesele córce swej, idącej za Jakse, księcia syrbkiego, wyprawiał w Wrocławiu, przybył Dobiesz do miasta w towarzystwie zbrojnych ludzi, pojął Piotra i przysta-

wił księżciu. Władysław lękał się publicznej niechęci, zwłaszcza, że sam był o niewinności przekonany; jednak niewieścia zemsta przemogła. Niewinnemu Piotrowi język urznąć i oczy wytłupić kazał. Starożytne kroniki twierdzą, jakoby nieszcześliwy hrabia cudownym sposobem wzrok i mowę odzyskał. Być może, iż okrutny wyrok pozornie, lub w części tylko wykonany został; to jedna pewna, że wkrótce potem, to jest r. 1148, Dunin schronił się do braci Władysława, powrócił z nim do Śląska i odzyskał zagrabione dobra; a Władysław wraz z Agnieszką z Polski uciekać musiał. Poczem uposażył jeszcze zbudowane przez siebie kościoły i klasztory i umarł r. 1153, pochowany w klasztorze św. Wincentego w Wrocławiu. Kościół ten sam ufundował.

Jeszcze za czasów hrabiego, powietrze na górze Zobten zdawało się mnielom zbyt ostre i dla tego przenieśli się najprzód do Górki (w bok góry), a potem do Wrocławia, gdzie posiadali kościół Matki Boskiej na Piaskach (auf dem Sande) wraz z obszernem klasztorem, gdzie teraz mieści się biblioteka uniwersytetu. Zamek zaś na górze książęta wrocławscy warowali sobie. Z śmiercią księcia świdnickiego Bolka wygasła tamże dynastia Piastów. Cesarz Karol IV pragnąc księstwa świdnickie i Jaworze do Czech przyłączyć, pojął w tym celu za małżonkę córkę Bolkową, jedynaczkę, która mu te księstwa w posagu przyniosła. Od tego czasu szlachta posiadała zamek w Zobten, napadając z tego bezpiecznego miejsca na przejeżdżających kupców i obdzierając ich. W czasie wojny z Husytami Czesi zdobyli zamek Zobten i przez niejaki czas z tego warownego miejsca łupili sąsiedzkie kraje. Lecz Wrocławianie i Świdniczanie, sprzykrzywszy sobie tak niebezpieczne sąsiedztwo, połączywszy swe siły, uderzyli na Husytów i wyparowali ich dnia 7 czerwca 1429 roku, zadawszy im wielką klęskę. Atoli ponieważ rycerze znowu z tego zamku rozboje i napaści szerzyć zaczęli, przeto połączyli się powtórnie Wrocławianie ze Świdniczanami i zburzyli zamek zupełnie 1471 roku.

Znalezienie świętego Krzyża.

Kościół katolicki obchodzi w dniu 3 maja pamiątkę znalezienia prawdziwego krzyża, odszukanego przez św. Helenę, matkę cesarza Konstantyna, na którym Chrystus Pan został tak srodze unęconym.

Krzyż ten pozostawał aż do chwili znalezienia go w bliskości Jerozolimy, pokryty ziemią i gruzem, a nad nim wznosiła się świątynia pogańska,

poświęcona bogini miłości Wenerze. Cesarz rzymski Adryan, żyjący dwieście lat przed św. Heleną, chciał nie tylko znieważyć miejsce uświęcone śmiercią i grobem Jezusa Chrystusa, ale nawet zupełnie zatrzeć jego ślady.

Krzyż ten odnalazła św. Helena w ten sposób: Syn jej, cesarz Konstantyn, w czasie wojny spostrzegł na niebie krzyż jaśniejący z napisem:



Znalezienie świętego Krzyża.

Październik

Św. Piotr z Alkantary. (19 października).

Św. Piotr z Alkantary od dzieciństwa jał się szczerze jarzma Chrystusowego, odznaczając się szczególnieżamiłowaniem modlitwy i umartwienia. W 16 roku życia wstąpił do zakonu św. Franciszka z Assyżu, gdzie się stał wzorem doskonałości zakonnej dla swych współbraci. Pokochał on pierwotną regułę świętego Zakonodawcy i w życie ją wprowadził: założył też roku 1539 pierwszy klasztor, w którym regułę św. Franciszka z całą jej surowością zaprowadził. Aby ciało zawsze posłusznem było duchowi, nie przestawał je wszelkimi sposobami ujarzmiać. Mięsa i nabiału nie jadał nigdy, pokrzepiał się ledwie co 3-ci dzień i to tylko raz, ustawicznie włosiennicę, biczował się dwa razy dziennie żelaznymi łańcuszkami, mieszkał w tak ciasnej komórcie, że się w niej nigdy wyprostować nie mógł. Nie kładł się nigdy do łóżka, ale tylko

siedząco, krótki czas na odpoczynek sobie pozwalał; chodził zawsze boso i z głową odkrytą. Ciało jego wkońcu zeschnęło i skurczyło się zupełnie, z twarzy tylko jaśniał ustawicznie jakiś niebiański odblask. W słowach jego przebiegało się dziwnem naszczenie i siła zdolna skruszyć najtwardsze serca. Bóg obdarzył go szczególniejszą łaską kierowania duszami. Św. Teresa, św. Franciszek Borgiasz, Jan III król portugalski i wielu innych cnotą i wielkimi czynami znakomitych osób, jego się kierownictwu poddali. Przed śmiercią zachęcał braci do zachowywania reguły i przyjąwszy św. Sakramenta, spokojnie oczekiwał ostatniej chwili. Wtem objawiła mu się Najśw. Panna wraz ze św. Janem Ewangelistą, do których za życia szczególniejszem pałał nabożeństwem. Rozradowany począł śpiewać słowa psalmu „Do Domu Pańskiego pójdziemy“ i kończące wyrazy coraz cichszym głosem, w ręce Boga ducha swego oddał.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słow.	Święta grecko-katol. Sentiabr 1913.	Znak.
1 Sr.	Remigiusza.	Znatysław.	18 † Jewmenia pr.	†
2 C.	Aniołów Stróżów.	Stanimir.	19 Trofyma m.	†
3 P.	Kandyda i Ewolda.	Siemian.	20 † Eustafia m.	†
4 S.	Franciszka Seraf.	Bratysław.	21 † Kondrata ap.	†

41. Ew. u ś. Mat. 18. „O złośliwym słudze.“ Mat. 25.

5 N.	21 p. S. NMP. Róż.	Zasław.	22 N. 16. p. S. Foky.	†
6 P.	Brunona op., Just.	Bronisław.	23 Zacz. s. Joanna.	†
7 W.	Marka p., Serg. Ⓜ	Rosław.	24 Fteky mucz.	†
8 Sr.	Brygidy wd.	Wojśław.	25 Jewrosyi prep.	†
9 C.	Dyonizego m.	Domogost.	26 Joana Boho.	†
10 P.	Franciszka Borg.	Tomil.	27 Kałystat.	†
11 S.	Emilii, Gereona.	Dobromira.	28 Charytona prep.	†

42. Ew. u św. Mat. 22. „O monecie czynszowej.“ Mat. 15.

12 N.	22 p. S. Winc. Kad.	Grzmisław.	29 N. 17. p. S. Kyr.	†
13 P.	Edwarda kr., Eul.	Ziemisław.	30 Hryhorya prep.	†
14 W.	Fortunata.	Dzierżymir.	1 Oct. Pokr. P. B.	†
15 Sr.	Jadwigi wdowy. Ⓜ	Drogosława.	2 Kypriana jep.	†
16 C.	Teresy p., Aurelii.	Radzisław.	3 Dyonysya.	†
17 P.	Joela, Antymusa.	Zyrysława.	4 Jeroftea.	†
18 S.	Łukasza ew. i ap.	Bratomil.	5 Charystyny m.	†

43. Ew. u św. Mat. 9. „O córeczce Jairy.“ Łuk. 5.

19 N.	23 p. S. Jana Kant.	Ziemowit bł.	6 N. 18. p. S. Ftomy.	†
20 P.	Wendelina.	Budzisława.	7 Sergya i Bakcha.	†
21 W.	Urszuli p., Hilar.	Daromiła.	8 Pałachyi m.	†
22 Sr.	Korduli, Brun. Ⓜ	Przybysława.	9 Jakowa ap.	†
23 C.	Seweryna i Rom.	Włastywir.	10 Jewlamp.	†
24 P.	Rafała archaniola.	Siemisław.	11 Pylpy m.	†
25 S.	Kryszpina męcen.	Semomysł.	12 Tarasia.	†

44. Ew. u św. Mat. 8. „O trędowatym.“ Łuk. 6.

26 N.	24 p. S. Ewarysta.	Lutosław.	13 N. 19. p. S. Karpa.	†
27 P.	Sabiny, Florenc.	Witomil.	14 Paraskewil.	†
28 W.	Szymona i Tad.	Władybóg.	15 Jewtymya.	†
29 Sr.	Narcyza b. i m. Ⓜ	Dalemil.	16 Łonhyna mucz.	†
30 C.	Serapiona, Alfons.	Przemysława.	17 Osyi pror.	†
31 P.	Ⓜ Wolfganga.	Godzimir.	18 Łuki ap.	†

Zmiany księżycy.

- ☾ Pierwsza kwadra dnia 7. o godzinie 3 rano.
- ☾ Pełnia dnia 15. o godzinie 7 rano.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 22. o godzinie 12 w nocy.
- ☾ Nów dnia 29. o godzinie 3 po południu.

Wsch. słoń.	Zach. Dług. dn.	Wsch. słoń.	Zach. Dług. dn.
dn. g. m. g. m. g. m.	dn. g. m. g. m. g. m.	dn. g. m. g. m. g. m.	dn. g. m. g. m. g. m.
5 6 8 5 28 11 20	20 6 35 4 54 10 19	10 6 17 5 16 10 59	25 6 44 4 44 10 0
15 6 26 5 5 10 39	31 6 55 4 31 9 36		

Święta żydowskie.

R. 5674. — Nowy R. 2 października — 2 święto 3 października. — Post Geduloh 6 października. — Święto pojednania 11 października. — Kuzki 16 października. — 2 święto 17 października. — 5 w. pał. — 22 października. — Koniec Kuzury 23 października. — Święto Zakonu 24 października.

Przez wiek cały już nigdy bez
[zgryzot nie uśnie,
Kto młode lata swoje przemara-
[nował gnuśnie.

B. Zaleski.

Zmiany powietrza.

Od 1-go do 5-go pięknie; od 6-go do 9-go deszcz; od 10-go do 25-go przyjemnie i sucho, odtąd zaś do końca miesiąca ponuro.

Kiedy Jezus jest z nami,
wszystko jest dobre, i nie się
trudnem nie zdaje; kiedy zaś
niema Jezusa z nami, wszystko
jest ciężkie i twarde.

Tomasz a Kempis.

1913

10-ty miesiąc
ma dni 31.

Kalendarz historyczny.

* Znak urodzenia. † Znak śmierci.

- 1) 1459 Odparcie Czechów od Wrocławia.
- 2) 1413 Sejm w Horodle zatwierdza Unię Litwy z Koroną. — 1515 † Barbary Zapolskiej, żony Zygmunta I.
- 3) 1654 Moskale zajmują Smoleńsk.
- 4) 1705 Koronacja Stanisława Leszczyńskiego.
- 5) 1356 Kazimierz Wielki znosi apelację do Magdeburga.
- 6) 1788 Otwarcie sejmu 4-letniego w Warszawie.
- 7) 1620 Klęska i śmierć hetmana Żółkiewskiego na polach cecorskich.
- 8) 1587 Król Zygmunt III. zaprzysięga pacta-conventa.
- 9) 1683 Król Jan III. zwycięża Turków pod Parkanami.
- 10) 1794 Klęska i wzięcie do niewoli Tadeusza Kościuszki pod Maciejowicami.
- 11) 1672 Konfederacja Gołębiowska.
- 12) 1580 Bitwa pod Sabinem.
- 13) 1767 Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich senatorów, posłów i biskupów.
- 14) 1809 Traktat Schönbrunski powiększa ks. Warszawskie.
- 15) 1384 Koronacja król. Jadwigi. — 1817 † Tadeusza Kościuszki w Solothurn w Szwajcaryi.
- 16) 1820 Uroczystość sypania kopca Kościuszki.
- 17) 1672 Tatarzy występują przeciw Moskwie za Polskę.
- 18) 1528 Zygmunt August obrany W. księciem litewskim.
- 19) 1813 † ks. Józefa Poniatowskiego w nurtach Elstery.
- 20) 1830 Dzień pierwotnieznaczony przez spiskowych do rozpoczęcia powstania polskiego w Warszawie.
- 21) 1796 Ostateczny rozbiór Polski.
- 22) 1612 Poddanie się Polaków w Kremlinie.
- 23) 1172 † Bolesława Kędzierzawego.
- 24) 1497 Klęska króla Olbrachta w lasach na Bukowinie.
- 25) 1139 † Bolesława Krzywoustego. — 1792 Targowiczanie zakładają rząd w Grodnie.
- 26) 1706 Polacy staczają pod Kalisem bitwę ze Szwedami.
- 27) 1430 † Witolda Wielkiego księcia litewskiego.
- 28) 1423 Sejm w Warce ogłasza statut Jagielly.
- 29) 1611 Hetman Stanisław Żółkiewski przedstawia sejmowi polskiemu pojmanych carów moskiewskich.
- 30) 1657 Traktat w Bydgoszczy.
- 31) 1432 Nadanie praw Ormianom w Polsce. — 1564 Przyznanie Husytom wolności wyznania w Polsce.

Z a p i s k i.

„W tym znaku zwyciężysz.“ Pobiwszy swego współzawodnika okrutnego Maksencyusza, cesarz Konstantyn tak wielkie powziął nabożeństwo do św. Krzyża, że rozkazał oddawać mu odąd część w obrębie całego państwa rzymskiego i ogłosił, że odąd nie wolno nikogo karać ukrzyżowaniem. Nadto postanowił pobożny cesarz Konstantyn wystawić na cześć św. Krzyża wspaniałą kościół w Jerozolimie. Matka cesarza Konstantyna, pobożna Helena, w podeszłym będąc już wieku, wybrała się do Jerozolimy i ślubowała, że będzie szukać miejsca, gdzie Jezusa Chrystusa po ukrzyżowaniu pochowano. Po zburzeniu pogańskiej świątyni, oczyszczeniu miejsca z gruzów i długim szukaniu w ziemi, udało jej się odnaleźć miejsce Grobu świętego.

Prócz trzech krzyżów znaleziono także w bliskości gwoździe i napis umieszczony ponad jednym z krzyżów na osobnej deszczulce. W niepewności, który z trzech tych krzyżów jest tym, na którym Jezus Chrystus został zamęczony, Biskup św. Makary, który św. Helenie był pomocnym w poszukiwaniu, wniósł do Boga gorącą modlitwę i z wyższego natchnienia wpadł na myśl sprowadzenia chorej kobiety, która miała dotyczyć się po kolei każdego z trzech krzyży, co też uczyniono. Dotknięcie dwóch pierwszych nie miało żadnego skut-

ku, ale gdy położyła dłoń ta chora kobieta na trzecim, natychmiast zdrowie odzyskała, a to starczyło za dowód, że to był krzyż, na którym Jezus Chrystus został ukrzyżowany. Część krzyża i gwoździe odesłała św. Helena synowi swemu cesarzowi Konstantynowi do jego stolicy Konstantynopola, drugą zaś część krzyża wraz z napisem ofiarowała do kościoła w Rzymie, nazwanego odąd Santa Croce de Jerusaleme, to jest: Świętego Krzyża w Jerozolimie. Główną część pnia krzyżowego kazała św. Helena oprawić w srebro i oddała ją Biskupowi w Jerozolimie z poleceniem, aby tę pamiątkę starannie przechowywał.

Gdy cesarz Konstantyn otrzymał tak drogie dary, napisał do Biskupa Makarego, polecając mu wystawienie w miejscu, gdzie Jezus Chrystus zmarł, kościoła, który swoją okazałością przewyższałby wszystko, co gdziekolwiek dotąd na świecie widziano. Zbudowano więc taką świątynię, wykończono ją w roku 335 po narodzeniu Chrystusa, poświęcono i nazwano kościołem Grobu Pańskiego.

Później główną część pnia krzyżowego przeniesiono do Rzymu, poodłupywano od niego drobne cząsteczki, porozsyłano po całym świecie i wszędzie te cząsteczki czczono i wciąż dotąd jako narzędzie ludzkiego zbawienia.

Z czego wyrabia się papier.

Całe wieki składały się na wynalezienie papieru i na doprowadzenie go do takiego stanu, w jakim go dziś używamy. Pierwotnie pisano na płytach kamiennych i deskach rylcami z metalu; następnie w miarę postępu i potrzeby, przesyłania sobie różnych pism w odległe strony, zmieniono płyty na kawałki skóry odpowiednio przyrządzane i gładzone. Używano zaś najwięcej skóry osłej i końskiej, która odpowiednio do pisania sporządzona zowie się pergaminem. W miarę jednak rozpowszechniania się nauki pisania i czytania pergamin okazywał się coraz droższym; niepodobna było nastarczyć go w potrzebnej ilości i wskutek konieczności wynalezienia innego materiału rzucano się do roślin. Pierwszą rośliną, użytą do papieru, było drzewo rosnące w Egipcie, papyros zwane, od którego papier, chociaż dziś z czego innego się wyrabia, zatrzymał nazwę. Roślina ta dostarczała przydatnych do pisania liści, tudzież cienkiego łyka, które darto w pasy, składając je obok siebie, prasowano i suszono.

Po Egipcjanach zawdzięczamy Chińczykom ulepszenie papieru, oni bowiem wyrabiając wiele bawełny, rozdrabiali pozostałe włókna w gęstą

masę i z tej wyciskali arkusze w formach druciannych, susząc je potem na słońcu.

Ostatni ten sposób podał myśl zużytkowania wszelkich pozostałości z bielizny i odzieży czyli przerabiania gałganów i szmat na papier i ten sposób utrzymuje się, z niektórymi tylko zmianami ułatwiającemi samą fabrykację papieru, od roku 1300 mniej więcej.

Wszelkiego więc rodzaju szmaty, płócienne, bawełniane i nawet wełniane w najmniejszych kawałkach, do żadnego już użytku nie przydatne, są materiałem najgłówniejszym do wyrabiania papieru. Używają także na wyrób papieru słomy, drzewa, kory, traw, odpadków skór itd. — przecież najpiękniejszy papier dają szmaty płócienne.

Szmaty te przez fermentację bywają na masę płynną przerobione, potem za pomocą młynków i maszyn na krótkie i pojedyncze włókna rozdrobniane, a w końcu w maszynach wyciskają się arkusze dowolnej grubości i rozmiaru.

Różne sposoby przebiegania szmat na gątki, prania tychże, bielienia chemicznymi środkami, zarabiania klejem, wapnem, farbami itd., dają nam te tysiączne odmiany papieru, które w handlach i w codziennem życiu napotykamy.

Gdybyśmy pozwolili rosnąć naszym paznogciom...

Gdybyśmy pozwolili rosnąć naszym paznogciom, byłibyśmy nieraz bardzo skłopotani. Kiedy paznokieć przechodzi długością kilka milimetrów, zahacza się już często i zadziera o różne przeszkody, jakie na drodze spotyka, wywołując ból nieraz bardzo dotkliwy.

Nie pozwalajmy więc rosnąć naszym paznogciom poza ściśle oznaczoną granicę. Dziecy nawet, nie posiadając nożyczek, pozbywają się paznogci różnymi sposobami i odrywają je sobie zębami, ostrzą o korę lub o kamienie. Jedni tylko mieszkańcy Wschodu pozwalają rosnąć paznogciom, które, jak pokazuje niniejsza rycina, dochodzą do niebywałych poprostu rozmiarów, co stanowi dumę ich prawego właściciela.

Ręka ta jest własnością pewnego dostojnika anamskiego. I rzeczywiście należy do „wielkiej mody“ w niektórych okolicach dalekiego Wschodu, Chin, Indo-Chin i Syamu zapuszczanie paznogci do tak nieprawdopodobnych rozmiarów. Ma się rozumieć, że posiadacze takich okazów, sięgających nieraz długością do 33 centymetrów, nie robią nic, w dosłownym znaczeniu tego słowa. Jakże tu uczynić choćby najmniejsze poruszenie ręką, mając tak niedogodne ozdoby na palcach? Paznokieć palca wskazującego jest w porównaniu do innych, bardzo krótkim, gdyż właściciele ich, pragnąc od czasu do czasu unieść, lub przedstawić jakiś przedmiot, posługuje się nim głównie.

Paznogcie, jak to widać na rycinie, nie rosną prosto, jakbyśmy to mogli przypuszczać. Paznokieć palca wielkiego przyjmuje odrazu formę spiralną; inne posiadające zaledwie po kilka centymetrów, nabierają wyglądu wiotkiej tasiemki. Aby przyspieszyć rozwój tkanki rogowej, posiadacze podobnych paznogci używają specjalistów, którzy pobudzają materię odżywczą w miejscu

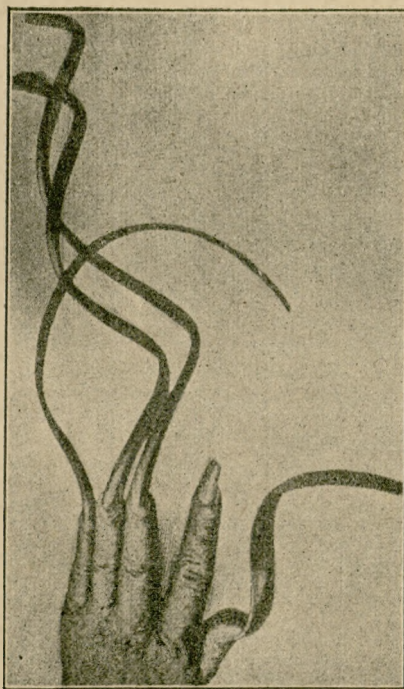
gdzie paznokieć rosnąć zaczyna i jednocześnie powodują zgrubienie warstw rogowych.

Takie dziwolagi budzą na dalekim Wschodzie najgłębszy szacunek. Są one jak gdyby wyobrażeniem władzy. To też z chwilą, kiedy aktor syamski gra rolę jakiegoś potentata, nie omieszką nigdy przyozdobić swych palców rodzajem pozwijanych rogów, imitujących kształtem paznogcie dostojników.

Nie wszyscy jednak mogą sobie pozwolić na zbytek wychodowania paznogci $\frac{1}{2}$ łokciowej długości, gdyż chcąc dojść do takich rezultatów, trzeba się skazać na „generalny“ wypoczynek i dobrowolne lenistwo. W Chinach często jednak spotkać można ludzi, pyszących się z paznogci, długich na cztery i pięć centymetrów, co stanowi już nie złą jak na paznogcie długość. Zabezpieczone też bywają zwykłe małymi futerałkami ze srebra lub złota, inkrustowanymi drogimi kamieniami. Futerałki te przytrzymuje obrączka, nakładana na palec. Musi to być jednak niezwykły widok dwóch mandarynów, kłaniających się sobie wzajemnie, gdy z palcami popłatanymi przez te w swoim rodzaju nowomodne szpony, zakłopotani nie wiedzą co czynić.

Nie przypuszczajmy jednak, że namiętność ta rozpowszechniona jest w całej towarzyskiej sferze dalekiego Wschodu.

Ta dziwaczna moda w najwyższej nawet klasie nie przestaje być wyjątkiem. Na dwudziestu Syameczyków, należących do najwyższej arystokracji, podróżnik francuski de Rosny, zauważył jednego zaledwie, noszącego paznogcie takiej długości i w dodatku przywilej ten posiadał jedynie mały palec u obydwóch rąk. Takie samo spostrzeżenie zrobione zostało i wśród znakomitych Anameczyków, którzy paznokieć palca małego wyłączną obdarzają długością.



Ręka arystokraty anamskiego.



Listopad

Św. Konrad, Biskup.
 (26 listopada).

Św. Konrad był synem hrabiego Henryka Altdorfa z rodu Welfów i bawarskiej hrabiny Beaty Hohenwart. Skończywszy nauki, udał się do Konstancji, gdzie wkrótce, mimo młodego wieku, godnością Proboszcza odznaczony został i pracował pilnie nad rozszerzeniem chwały Bożej, służąc wszystkim za przykład pobożności i gorliwości Apostolskiej. Po śmierci miejscowego Biskupa prosili obywatele miasta Konstancji św. Ulrycha, Biskupa Augsburskiego, aby im wskazał, kogoby na opróżnioną katedrę obrać mieli. Święty Ulrych nakazał wszystkim post trzyniedniowy na uproszenie światła niebiańskiego w tak ważnej sprawie, poczem przedstawił im św. Konrada na Biskupa. Znaną im już była jego gorliwość o chwałę Boga i inne niezrównane cnoty, z radością więc jednogłośnie obrany został Biskupem. Mówiono bowiem po-

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słow.	Święta grecko-katol. Octiabr 1913.	Znaki.
1 S.	Wszyst. Św.	Warcisław.	19 Jojta pror.	
45.	Ew. u św. Mat. 8. „P. Jez. uśm. burzę na morzu.“ Łuk. 7.			
2 N.	25 p.S. Jerzego b.	Witimir.	20 N. 20 p.S. Artem.	
3 P.	<i>Dzień Zaduszny.</i>	Chwałisław.	21 Haryona prep.	
4 W.	Karola Boromeusz.	Mściwój.	22 Awerkia.	
5 Sr.	Zacharyasza b. ③	Bogusław.	23 Jakowa ap.	
6 C.	Leonarda b. i m.	Wszewład.	24 Arefty m.	
7 P.	Engelberta b. i m.	Żytomir.	25 Markyana.	
8 S.	Gotfryda, 4 Koron.	Sędziwój.	26 Dymytrya m.	
46.	Ew. u św. Mat. 13. „O kąkoln między pszen.“ Łuk. 8.			
9 N.	26 p.S. Op. NMP.	Bogdar.	27 N. 21 p.S. Nestr.	
10 P.	Andrzeja z Awel.	Ludomir.	28 Terentia.	
11 W.	Marcina b., Menny.	Spitosław.	29 Anastazyi m.	
12 Sr.	Kuniberta.	Nowosław.	30 Zynowia mucz.	
13 C.	Dydaka wyzn. ⑤	Wszerad.	31 Stachya.	
14 P.	Marcina p., Wawrz.	Wodzimir.	1 Nojab. Kosmy.	
15 S.	Leopolda w., Gertr.	Przebysław.	2 Akindina.	
47.	Ew. u św. Mat. 13. „O ziarnku gorcz.“ Łuk. 16.			
16 N.	27 p.S. St. Kostki.	Radomir.	3 N. 22 p.S. Akefim.	
17 P.	Grzegorza, Salom.	Zbislawa.	4 Joannykia prep.	
18 W.	Otona, Poś. k. ś. P.	Stanisława K.	5 Hałaktiona.	
19 Sr.	Elżbiety wd.	Drogomira.	6 Pawła archiep.	
20 C.	Korbiniana, Felik.	Sędzimir.	7 Jerona.	
21 P.	Ofiarow. NMP. ④	Sławogost.	8 Mychajła Ar.	
22 S.	Cecylii p. i m.	Wszemiła.	9 Onysyfora muc.	
48.	Ew. u św. Mat. 24. „O okropnem spust.“ Łuk. 6.			
23 N.	28 p.S. Klemensa.	Mikwój.	10 N. 23 p.S. Erasta.	
24 P.	Chryzogona m.	Darosław.	11 Myny mucz.	
25 W.	Katarzyny p. i m.	Chwalimira.	12 Joanna prep.	
26 Sr.	Konrada b.	Lechosław.	13 Joanna Złat.	
27 C.	Wirgiliusza w.	Tomir.	14 Fylypa.	
28 P.	Krescentego. ⑥	Gościrad.	15 Hurya i Sam.	
29 S.	Saturnina b. i m.	Przemysł.	16 Maftca Jewang.	
49.	Ew. u św. Łuk. 21. „O znak. dnia sądneho.“ Łuk. 8.			
30 N.	Adwent. Andrzeja.	Ludośław.	17 N. 24 p.S. Hryhor.	

Zmiany księżycy.

- ① Pierwsza kwadra dnia 5. o godzinie 8 wieczorem.
- ② Pełnia dnia 13. o godzinie 12 w nocy.
- ③ Ostatnia kwadra dnia 21. o godzinie 9 przed południem.
- ④ Nów dnia 28. o godzinie 3 rano.

Wschód słońca						Zachód słońca					
dn.	g.	m.	g.	m.	g.	dn.	g.	m.	g.	m.	g.
5	7	5	4	22	9	17	20	7	32	3	59
10	7	14	4	14	9	0	25	7	40	3	53
15	7	23	4	6	8	43	30	7	48	3	49

O modlitwo wspólna domu!
 Ty, co chronisz dom od gromu,
 I od sromu — ktoż to zmierzy,
 Jaka siła w tobie leży.

Wincenty Pol.

Zmiany powietrza.

Od 1-go do 6-go ponuro i wiatr;
 7-go i 8-go pogoda; od 9-go do
 25-go mróz i deszcz; poczem do
 końca miesiąca śnieg.

Kiedy Jezus nie przemawia
 wewnątrz nas, lichą jest wszelka
 pociecha: lecz kiedy rzeknie
 choć jedno słowo, wnet czuje-
 my pociechę wielką cudowną.

(*Tomasz a Kempis.*)

wszechnie: „Sam Bóg zesłał nam tego męża na Biskupa.“ Czterdzieści jeden lat św. Konrad zarządzał obszerną dyecezyą konstancyjską, która później na siedm dyecezyi podzieloną została. W tym czasie postawił wiele kościołów, klasztorów, szpitali dla chorych i schronisk dla ubogich; sam nawet pomagał przy budowie, znosząc kamienie i piasek. Niezmordowany w pracy około uświęcenia owieczek swoich, nie skąpił sobie czasu na modlitwę i święte rozmyślanie, dwa razy nawet odbył pobożną pielgrzymkę do Jerozolimy i Ziemi świętej. Najbardziej jednak odznaczał się nabożeństwem do Najświętszego Sakramentu.

Dożywszy 75-go roku życia, opuścił ten padół płaczu roku 976, atoli pamięć jego świętobliwego i pełnego zasług życia trwa dotąd bez przerwy. Roku 1876 obchodzono uroczystości dziewięć - wiekową pamiątkę śmierci jego w Konstancji z najwięksią uroczystością.

Kalendarz historyczny.

* Znak urodzenia. † Znak śmierci.

- 1) 1806 Dąbrowski i Wybicki tworzą w Poznaniu cztery polskie pułki.
- 2) 1794 Obleżenie Pragi (pod Warszawą).
- 3) 1771 Porwanie z Warszawy króla Stanisława Augusta.
- 4) 1648 Chmielnicki oblega Zamość. — 1784 Rzeź na Pradze.
- 5) 1370 † Kazimierza Wielkiego.
- 6) 1450 Kazimierz Jagiellończyk godzi poróżnione stany.
- 7) 1807 Generał Dąbrowski wchodzi do Poznania.
- 8) 1632 Władysław IV. ogłoszony królem.
- 9) 1673 Jan Sobieski zwycięża Turków pod Chocimem.
- 10) 1444 Bitwa pod Warną. — 1674 † króla Michała Korybuta-Wiśniowieckiego we Lwowie.
- 11) 1227 Leszek biały zabity w Gąsawie od Pomorzan. — 1444 † króla Władysława III.
- 12) 1340 Krzyżacy zajmują ziemię Michałowską.
- 13) 1383 Sejm w Radomiu obiera Jadwigę królową polską.
- 14) 1659 Stefan Czarnecki wchodzi do Szlezwigu.
- 15) 1620 Zamach Piekarskiego na króla Zygmunta III.
- 16) 1846 Kraków wcielony do Austrii.
- 17) 1380 Koronacja Ludwika króla węgierskiego i polskiego. — 1558 † królowej Bony.
- 18) 1370 Pogrzeb Kazimierza Wielkiego. — 1655 Szwedzi oblegają Częstochowę.
- 19) 1655 Ojciec Augustyn broni Częstochowy.
- 20) 1648 Jan Kazimierz obrany królem Polski.
- 21) 1578 Zwycięstwo Polaków nad Moskwą pod Wendem.
- 22) 1430 Władysław Jagiełło uwięziony przez swego brata (stryjcznego) Świdrygiełłę.
- 23) 1609 Maryna Mniszchówna zaślubia cara Dymitra.
- 24) 1776 Prawa sejmu polskiego w sprawie innowierców.
- 25) 1587 Jan Zamojski poraża pod Krakowem austriackiego arcyks. Maksymiliana. — 1795 Stanisław August składa koronę w Grodnie.
- 26) 1615 Konfederacja Tarnogrodzka.
- 27) 1815 Car Aleksander nadaje Polakom konstytucję.
- 28) 1025 † Bolesława Wielkiego. — 1058 † Kazimierza I. — 1561 Przyłączenie Inflant do Polski. — 1855 † Adama Mickiewicza.
- 29) 1466 Przymierze Prus z Polską w Toruniu. — 1480 † Długosza historyka. — 1830 Powstanie w Warszawie.
- 30) 1700 Bitwa i klęska Rosyan pod Narwią. — 1808 Zdobycie wawozu Samosierry.

Z a p i s k i.

Pan Balcer w Brazylii.

List Jana Grudy do rodziców przez M. Konopnickę.

...„Piszę ja do was, Rodzicie moi,
Z struchlałem sercem, z mokreimi oczyma,
A między nami morze wielkie stoi,
Nie daje do was i przez moc mnie trzyma,
Iż srogie puszcze są i góry straszą
Między mną tutaj, a hań, chata waszą.

...Więc tylko oczy podnoszę nad szczyty,
Ranie i wieczór patrzący w tę stronę,
Gdzie jest kłosami nasz zagon nakryty,
Gdzie łąki nasze o rosie koszone...
I radbym ptakiem przelecieć tę drogę,
I wiatrem radbym przez nią — a nie mogę.

I tak mi w oczach stoi tu, jak
[żywa,

Ta nasza strzecha snopami po-
[szyta,

I kalenica wysoka a krzywa,
I dusza o niej zamyśla i pyta...
Ale jej słówka nikt stamtąd nie
[poda,

Taki świat ziemi je, i taka woda.

I widzę prawie chruściane te
[płoty,

Studnię, żurawia widzę, cembro-
[winę...

I rady sobie nie wiem od żoroty,
I od tęskności — o kęs, że nie
[ginę...

Przez góry czuję, i przez wielkie
morze,

Jak mięta pachnie tam i drzewko Boże...

...Chorość mnie tutaj przygniotła, jak brzemie,
Iż dobrej w sobie za grosz nie mam siły.
I prędko pewnie przyjdzie mi iść w ziemię,
Na oceaniskie dno i bez mogiły.
Bo tu moc ludu ginie z tej choroby,
Których rzucają w morze, a nie w groby.

...Tak z onych bogactw wielkich, z majątności,
Obiecywanych przez cudze te kraje,
Dla moich, w ogniu trzęsących się kości,
Trzech łokci piasku siwego nie staję,
Co u nas żebrak ma... I nie porośnie
Brzoza nade mną bałkami o wiosnie.

...Więcbym tu wpisał te smutki, te żale,
I tę śmierć czarną, co na mnie już kracze,
I tę gorącość, co w piersiach mam, ale
Szkoda mi oto matusi, że płacze,
Iżami sypiąca na papier ten biały,
Co go jej morza dalekie oddały.

...Bogdajżeś pierwej stradała mnie płodem,
Matko, niż na świat, na dolę tę padłem...
Bom jest chorobą ściśniony i głodem,
I jak zwierzę wędzę po ziemi za jadłem.
Jak ptak bez gniazda skrzydłami tu biję,
I nocą zrywam się i — jak pies — wyję!

...Prosiłbym ja was, byście mi za morze
Odkazowali, jaka była zima?
Czy tatuś pod siew nowiznę już orze?
I czy tam wiosna już, czyli mróz trzyma?
Ale że dusza we mnie nie doczeka,
Niż pismo przyjdzie z takiego daleka.

...Oj, leciałbym ja, by gołąb ten
[siwy,

Alibo żuraw kruczający o wschodzie...
Bo mi się zdaje, że znów byłbym
[żywy

Po naszym chlebie i po naszej wo-
[dzie,

Ale że srodze struchlałe mam kości
Od wielkich żarów tych i od żało-
[ści...

...Więc trudne rzeczy są i poda-
[remne,

Bym się stąd dostać przemógł za ży-
[wota.

Ale jak pomrę, to przez bory ciemne,
Przez morze pójdę, co się wichre-
[miota.

Pójdę i trafię pod chaty okienko...

Tak mi dopomóż Bóg i święta Męko!

...A teraz żegnam i kłaniam się pięknie,
Ojcie i Matko, do samych wami kolan;
A jak tam nocą w kominie wiatr jęknie
I z niedogastych skry rzuca się polan,
Albo jak dźwierze kto nocą zarusza,
To będę, matuś, ja i moja dusza.

...Żegnam już wszystkie życzliwe sąsiady.
I całą naszą chudobę i pole,
Żegnam i grusze na miedzy i sady,
I żytnie brogi, i zasiek w stodole,
I całą wioskę od płota do płota,
I kosę moją żegnam już i wrota.

...Teraz mi dajcie bić z wieży we dzwony.
Od wschodu słońca do zachodu słońca.
I niechaj będzie Chrystus pochwalony!
I ostaj z Bogiem, moja kochająca
Matuchno droga! I ty, Ojczy miły!
I kłaniam wam się od mojej mogiły."



M. Konopnicka,
umarła we Lwowie 1910 roku,
jedną z największych poetek
polskich.

Kaplica św. Kazimierza w Wilnie.

W roku 1456 narodził się w Krakowie królowi polskiemu, Kazimierzowi III, synek, który na Chrzcie św. otrzymał również imię Kazimierz. Pobożna matka jego, Elżbieta, czuwała przy pomocy doborowych nauczycieli nad staraniem wychowaniem młodego królewicza. Pojętne dziecko czyniło postępy wielkie we wszelkich naukach i cnotach. Jak kwiatek wznosi zawsze główkę swą ku słońcu, tak młody Kazimierz wznosił zawsze duszę swą ku Bogu.

Najulubieńszem jego zajęciem od wczesnej młodości była modlitwa. Ilekroć spojrzał na wizerunek Ukrzyżowanego, nie mógł powstrzymać się od łez. Do Matki Najświętszej zwracał się ze szczególniejszem oddaniem i miłością. Jej orędownictwu powierzał czystość swej duszy. W tej cnotce celował anielską wprost doskonałością; gdy raz w obcym domu przy stole usłyszał słowo nieskromne, zemdłał. W zaraniu młodości złożył już ślub dozgonnego dziewictwa i ślubu tego dochował wiernie do śmierci.

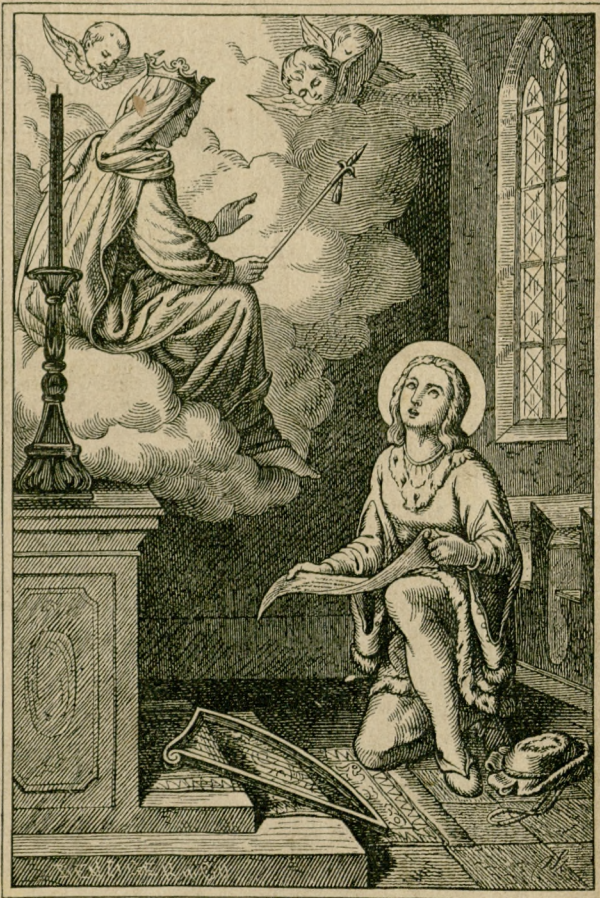
Wystawność i przepych królewski, rozrywki i zabawy dworskie nie nęciły go w latach dziecięcych i nie nęciły potem, jako młodzieńca. Wolał obcować z Jezusem w modlitwie, służyć Zbawicielowi przez umartwienie, zaparcie się i uczynki miłości bliźniego. Pod kosztowną szatą królewiczowską, do przywdziewania której go zmuszano, nosił na gołem ciele ostrą włosienicę. Nocą opuszczał wygodne miękkie łóżce i kładł się spać na podłogę. O świcie zrywał się i na klęczkach odprawiał długie modlitwy poranne; poczem śpieszył zaraz do kościoła na Mszę świętą. Nieraz zastawał kościół jeszcze zamknięty i wtedy klękał przed drzwiami, całował próg kościoła i zatapiał się w modlitwie; tak zastawali go nieraz odźwierni, klęczącego na zimnych kamieniach. Mszy świętej słuchał z taką żarliwością i przejęciem się, że czynił na widzów wrażenie Anioła z nieba. Po Mszy trwał długo w kościele na modlitwie i rozmyślaniu i nieraz musiano przez posłańców odwoływać go do posiłku.

Przysmaki stołu królewskiego nie nęciły go wcale. Nie wymawiał się od nich, by nie zwracać uwagi starszych, ale jadł tak mało, że właściwie ciągle pościł. „Królestwem Bożem nie jest pokarm i napój“, mawiał nieraz. Strzegł się głośnych i niepotrzebnych rozmów; zapytany o coś odpowiadał łagodnie i skromnie. Najmilszą mu była rozmowa o Bogu i Jego przykazaniach. Oszczerstwa ani obmowy nikt nie słyszał z ust jego.

Obcą była duszy jego pycha wszelka. Ubogich i potrzebujących uważał za braci swych i jak

z braćmi się obchodził. Zwoływał ich na dziedzińiec pałacu królewskiego i tu własną ręką rozdelał między nich jałmużnę. Chwiali na to głową dworzanie i mówili: „Nie przystoi takie towarzystwo dla książątka z domu królewskiego.“ Lecz Święty zamknął im usta trafną odpowiedzią: „Niema dla mnie większego zaszczytu, jak w osobie ubogich służyć Jezusowi.“

Wyrosłszy na młodzieńca, wolał Kazimierz odwiedzać Jezusa w Najświętszym Sakramencie,



Święty Kazimierz, królewicz.

niż oddawać się tańcom, łowom i zabawom rycerskim. Nieraz w nocy zrywał się z posłania i śpieszył oddać cześć Zbawicielowi, ukrytemu pod postacią chleba. Ku czci Maryi ułożył po łacinie pieśń prześliczną, którą znacie w polskiem łomaczeniu, a która zaczyna się od słów: „Póki żyję“ itd.

Kazimierz sam odśpiewywał tę pieśń codziennie na klęczkach.

Grudzień

Św. Sylwester. Pap. (31 grudnia).

Jest to pierwszy z Papieży, który nie umarł śmiercią męczeńską; za jego też rządów skończył się szereg blisko trzechsetletnich prześladowań św. Wiary katolickiej. Mało wiemy o rodzinie i młodych latach św. Sylwestra, to tylko wiadomo, że już wcześniej odznaczał się nauką, czystością życia i gorącością ducha i że dlatego chętnie przyjętym został do stanu duchownego. Jako kapłan wśród strasznych prześladowań za cesarzów Dyoklecjana i Maksymiana złożył dowody wielkiego męstwa i poświęcenia dla wiernych będących w ustawicznym niebezpieczeństwie. Tymczasem P. Bóg, co wszystkim mądrze rządzi, pokierował losami walczących ze sobą o tron rzymskich pretendentów, że wypłynął z tego tryumf chrześcijaństwa. Zwycięstwo Konstantyna Wielk. nad Maksencjuszem poprzedzone cudownym zjawiskiem krzyża jaśniejącego na nie-

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katolickie.	Imiona słow.	Święta grecko-katol. Nojabr 1913.	Znaki.
1 P.	Eligiusza, Natalii.	Samosław.	18 Platona.	
2 W.	Bibianny męcz.	Sulisława.	19 Awdy.	
3 Sr.	Franciszka Ksaw.	Wiślimir.	20 Prokła i Hryhor.	
4 C.	Barbary p. i m.	Lubomiła.	21 Wowed. Boh.	
5 P.	Saby, Lucyusza.	Spitosława.	22 Fylymona.	
6 S.	Mikołaja biskupa.	Jarogniew.	23 Amfiochia.	

50. Ew. u św. Mat. 11. „O Janie w więzien.“ Łuk. 13.

7 N.	2 Ad. Ambrożego.	Ludomyśl.	24 N. 25 p. S. Jekat.	
8 P.	Niep. P. NMP.	Sławomir.	25 Klymenta papy.	
9 W.	Leokadyi p. i m.	Wyszosława.	26 Ałypia.	
10 Sr.	NMP. Lor., Melch.	Radziśława.	27 Jakowa prep.	
11 C.	Damazego p., Idy.	Woimir.	28 Stefana mucz.	
12 P.	Synezyusza m.	Wolidar.	29 Paramona.	
13 S.	Łucyi p., Otylii.	Władysława.	30 Andrea mucz.	

51. Ew. u św. Jana 1. „O świadectwie Jana.“ Mat. 22.

14 N.	3 Ad. Euzebiusza.	Sławibór.	1 Dekabr. Adw.	
15 P.	Krystyny, Waler.	Wolimir.	2 Awwakuma pr.	
16 W.	Adelajdy, Anan.	Zdzisława.	3 Sofonya.	
17 Sr.	Łazarza bisk.	Żyrosław.	4 Warwary mucz.	
18 C.	Wunibalda, Grac.	Wszemir.	5 Sawwy op.	
19 P.	Nemezyusza.	Mścigniew.	6 Nikołaja ep.	
20 S.	Chrystyana.	Bogumiła.	7 Amwrosia jep.	

52. Ew. u św. Łuk. 3. „O rządzach Tyberyusza.“ Łuk. 17.

21 N.	4 Ad. Tomasza ap	Tomisław bł.	8 N. 2 Ad. Zac. P.	
22 P.	Demetryusza.	Dragomir.	9 Patapia prep.	
23 W.	Wiktoryi, Hartm.	Sławomira.	10 Myny i Jerm.	
24 Sr.	Wig. Adama i Ewy.	Gedyśława.	11 Danyła Stołpn.	
25 C.	Boże Narodz.	Grzmiśława.	12 Spirydona.	
26 P.	Sw. Szczep.	Wróciwój.	13 Ewstratia.	
27 S.	Jana ap. i ew.	Radomyśl.	14 Ftyrsa mucz.	

53. Ew. u św. Łuk. 2. „O Szymonie i Annie.“ Łuk. 19.

28 N.	N. p. B. N. Młodz.	Godziśław.	15 N. 3 Ad. Jelewt.	
29 P.	Tomasza b., Teofil.	Gosław bł.	16 Ahhea prep.	
30 W.	Dawida króla.	Ludmiła.	17 Danyła pr.	
31 Sr.	Sylwestra pap.	Lassota.	18 Sewastyana m.	

Zmiany księżycy.

- ☾ Pierwsza kwadra dnia 5. o godzinie 4 po południu.
- ☾ Pełnia dnia 13. o godzinie 4 po południu.
- ☾ Ostatnia kwadra dnia 20. o godzinie 5 po południu.
- ☾ Now dzień 27. o godzinie 4 po południu.

Wschód słońca						Zachód słońca					
dn.	g.	m.	g.	m.	g.	dn.	g.	m.	g.	m.	g.
5	7	55	3	46	7	51	20	8	10	3	45
10	8	1	3	44	7	43	25	8	13	3	47
15	8	7	3	44	7	37	31	8	14	3	53

Polsce dla siły i odrodzenia jest przede wszystkim potrzebny duch obywatelski, prości, szczerzy, czynni.

Zmiany powietrza.

Z początku mróz i śnieg; 8-go i 9-go deszcz; od 10-go do 20-go mróz i pogoda; o 21-go do 25-go przyjemne powietrze, poczem do końca miesiąca mróz.

Nie chcę pociechy, któraby mi skruczę odjąć miała; i nie żądam uniesień ducha, któreby mię w dumę wzbijać miały.

Tomasz a Kempis.

bie, dało do tego powód — a nowy cesarz Konstanty upadł na kolana przed krzyżem tego potężnego Zbawcy, który zwycięstwa rozdziela. Odtąd wiara katolicka została ogłoszoną za panującą w państwie rzymskiem, chrześcijanie ukryci dotąd w podziemnych katakombach, poczęli jawnie wyznawać Chrystusa Pana. Wtedy też zbudował pobożny cesarz pierwszy kościół św. Piotra nad jego grobem na wzgórzu watykańskiem. Do tego wesela przymieszał się atoli i ciężki smutek. W Afryce powstała herezya Donatystów, a na Wschodzie herezya Arysusa. Wiele z tego było zamieszania i wiele obrazy Boskiej. Dlatego św. Sylwester zwołał przeciw Donatystom sobór arelateński, a przeciw Aryanom sobór nicejski sławny z tego, że uczestniczył w nim i cesarz Konstanty W. Skutkiem tego soboru Wiara św. jeszcze bardziej ugruntowaną została. Po 21-letnich rządach umarł w dniu 31 grudnia 335 r.

1913

12-ty miesiąc
ma dni 31.

Kalendarz historyczny.

* Znak urodzenia. † Znak śmierci.

- 1) 1306 Władysław Łokietek uznany od Polaków królem.
- 2) 1413 Sejm Polski i Litwy w Horodle. — 1830 W. ks. Konstanty ucieka z Warszawy.
- 3) 1830 Rosyanie opuszczają królestwo kongresowe.
- 4) 1683 Klęska Turków i Tatarów poniesiona od Polaków pod Tilgrottem.
- 5) 1830 Chłopiński generał obejmuje dyktaturę powstania.
- 6) 1517 Król Zygmunt I. zaślubia Bonę Sforza.
- 7) 1516 Bitwa z Tatarami pod Międzyborzem. — 1764 Stanisław August Poniatowski królem polskim.
- 8) 1506 Zygmunt I. obrany królem polskim.
- 9) 1733 August III. (Sas) wyjeżdża z Drezna do Polski.
- 10) 1811 Napoleon I. wchodzi do Warszawy.
- 11) 1287 Najazd Mongołów na Polskę.
- 12) 1586 † Stefana Batorego. — 1686 Jan III. Sobieski zawiera pokój z Rosją.
- 13) 1575 Stefan Batory ogłoszony królem polskim.
- 14) 1283 † Ludgardy żony Przemysława.
- 15) 1653 Tatarzy pod Żwańcem przechodzą na polską stronę.
- 16) 1644 Pożar w salinach Wieliczki, trwający rok cały. — 1658 Czarniecki bije Szwedów na wyspie Alsen. — 1672 † króla Jana Kazimierza.
- 17) 1830 Otwarcie sejmu w Warszawie.
- 18) 1575 † Marcina Bielskiego historyka polskiego.
- 19) 1806 Napoleon I. powtórnie w Warszawie.
- 20) 1830 Manifest sejmu polskiego.
- 21) 1658 Polacy staczają ze Szwedami bitwę pod Golding.
- 22) 1701 Nadzwyczajny sejm w Warszawie.
- 23) 1287 Tatarzy odparci od Krakowa. — 1568 Otwarcie sejmu Unii Lubelskiej.
- 24) 1815 Nadanie konstytucyi Polsce kongresowej.
- 25) 1287 Tatarzy biorą w jasyr 20,000 dziewcząt polskich.
- 26) 1655 Szwedzi (Müller) odступują od oblężenia Częstochowy (Kordecki).
- 27) 1499 Zatwierdzenie Unii Litwy z Koroną w Krakowie.
- 28) 1587 Koronacja Zygmunta III.
- 29) 1655 Konfederacja Tyszwiecka.
- 30) 1792 Protest Turskiego przeciw rozbiorowi Polski przed Zgromadzeniem narodowym w Paryżu.
- 31) 1435 Polacy zawierają w Brześciu pokój z Krzyżakami.

Z a p i s k i.

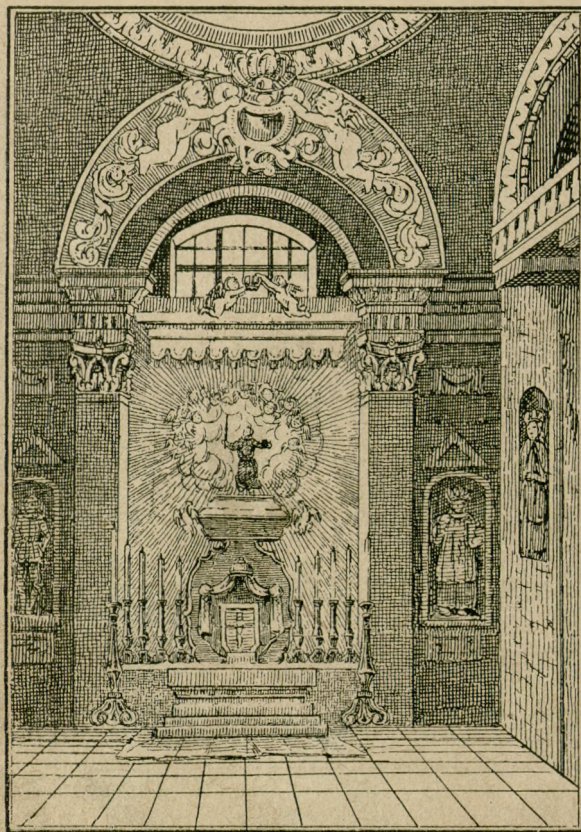
Ofiarowywano Kazimierzowi koronę węgierską, lecz dla zapewnienia sobie tejże musiałby był wpierw prowadzić wojnę. Królewicz rzekł bez namysłu: „Nie chcę korony, zabarwionej i zdobytej krwią poddanych.“ Milszą mu była cierniowa korona Zbawiciela, niż złota korona władzy doczesnej.

Nalegali nań rodzice i przyjaciele, by za przykładem innych królewiczów wybrał sobie jaką księżniczkę za żonę, lecz Święty opierał się temu stale. W dziewiczości chciał żyć i w dziewiczości umrzeć. Postanowienia tego nie zmienił także w chorobie ciężkiej, na jaką zapadł w 25 roku życia. Nabożnem przyjęciem świętych Sakramentów i modlitwą nieustanną przygotowywał się na gody niebieskie, mówiąc: „Nie znam innego życia, innego ratunku, jak w Chrystusie. Pragnę być wyzwolonym i połączyć się z Bogiem, Zbawicielem mym.“ Śmierć zbliżała się szybkim krokiem. Rankiem, dnia 4 marca 1483 wyzionął święty młodzienaszek swą czystą duszę, by z rąk Króla królów przyjąć wieniec chwały wiekuistej. Został pochowany w Wilnie, w osobnej kaplicy.

W 180 lat, gdy się grób świętego Kazimierza nadpsuł, to jest 16 sierpnia 1604 za ks. Benedykta



Kazimierz IV, Jagiellończyk, ojciec św. Kazimierza.



Kaplica św. Kazimierza w Wilnie.

Wojny, piętnastego Biskupa wileńskiego, ks. Grzegorz Święcicki kan. wil. otworzył grób Świętego, a ciało nienaruszone się okazało i aksamit nawet czerwony strzyżony, którym było pokryte; wezłowie tylko na boku znaleziono. Po 3 dniach znowu je włożono w grób przygotowany. Zygmunt III, krewny świętego Kazimierza w trzecim pokoleniu, okazała kaplicę z marmuru szwedzkiego wznosić rozpoczął: według planu sławnego architekta Dunkersa i trumnę srebrną augsburskiej roboty zrobić kazał, ważącą 30,000 złotych. Lecz zszedł z tego świata 1632 roku. Władysław IV we 4 lata, 14 sierpnia 1836 dokończył tej kaplicy. Tegoż roku, miesiąca 1 dnia za Abrahama Wojny, siedemnastego Biskupa wil. było uroczyste podniesienie szczątków św. Kazimierza na ołtarz, gdzie się teraz znajdują. Ks. Kazimierz Sarbiewski, kaznodzieja Władysława IV, przed procesją na miasto miał przemowę. Władysław IV chociaż wielki ból w nogach cierpiał, jednak przenosząc chwałę świętego Wyznawcy nad swoje wczasy, znajdował się na tej procesji z Anną Katarzyną, siostrą swoją i przed relikwiami Świętego rozkazał zawiesić



Elżbieta Jagiellonka, matka św. Kazimierza.

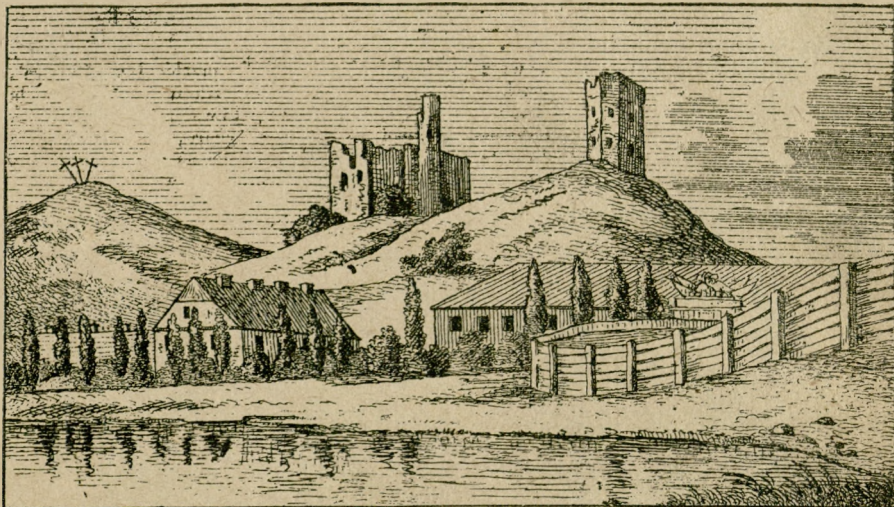
zewsząd Aniołami. Pod trumną jest obraz świętego Kazimierza, wysoki na 1 łokieć i 8 cali, szeroki na 22 cali, w szacie srebrnej, z trzema rękoma. We dwóch prawych rękach trzyma lilie, a w lewej różaniec. Ozdobiony ten obraz posrebrzany z frendlami złotymi z koroną na wierzchu. Nad ołtarzem okrągłe sklepienie z gipsu, a na niem dwóch Aniołów w obłokach trzyma koronę.

Kopuła wewnątrz, ozdobiona wyborna sztukaterią. Ściany kaplicy wykładane marmurem szwedzkim. Na pilastrach marmur brunatny, w gzymzach czarny, a w nagłówkach (kapitele) z rzeźbą z marmuru białego — wszystko w stylu jońskim. Z obojej strony ołtarza są w wydrążeniach ściany, 4 posągi drewniane, posrebrzane, królów polskich z każdej po dwa. A ze dwóch stron drzwi kaplicy także 4 posągi królów. Na ścianach kilka obrazów wystawiających szczegóły z życia świętego Kazimierza, dzieła pędzla Dunkersa al fresco. W rogach nad chórem są obrazy Smuglewicza, wystawiające walkę z namiętnościami i zwycięstwo nad niemi. Okien ina ta kaplica pięć: niższych dwa, górnych trzy, chórow dwa, posadzkę kamienną. Zewnątrz kaplicy wmurowana jest tablica marmurowa, brunatna z napisem następującym:

Za Abrahama Wojny, 17-go Biskupa wileńskiego.

szczerozłotą lampę, ofiarowaną od królowej Konstancyi, która przed uroczystościami umarła.

W środku ołtarza ozdobionego przewyborną sztukaryą gipsową, trumna srebrna z bokami szklanymi jest przytwierdzona żelaznymi prętami. Trzymają ją trzej Aniołowie; ozdoby srebrne gotyckie są u dołu trumny; nad nią nad obłokiem srebrnym jest figura świętego Kazimierza ze srebra, z krzyżem w prawej ręce, z gipsu Najśw. Panna z Chrystusem, otoczona



Szczątki zamku królewskiego w Wilnie.

JAN KILIŃSKI.



Posłuchajcie historii!
 Lat czterdzieści temu prawie,
 Jak Kiliński żył w Warszawie,
 A był szewskiej profesyi.
 Był to dobrze człek osiadły,
 Miał dom własny, nań przypadły.
 Wziął też z żoną coś gotowych,
 Przytem dziesięć palców zdrowych.
 Że był majstrem, więc miał wreszcie
 Warsztat w domu, a sklep w mieście.

A że był też człek serdeczny,
 Sławny, trzeźwy i dostatni,
 I bezpieczny i stateczny,
 Więc był w mieście nie ostatni.
 Jakoż czy to kogo zgodzić,
 Czy zmiarkować, czy uchodzić,
 Czy podźwignąć — czy pobratać, —
 Czy potrzymać, czy poswatać,
 Czy ubóstwem ród podzielić,
 Czy pogrzebać, poweselić —
 Nigdy Jan się nie usunął,
 Ani skrewił, ani skrecił;
 Zawsze prawdę w oczy lunął,
 Co miał w sercu, w mowie święcił;
 A że zawsze prawdą chodził,
 Więc rej w całym mieście wodził.
 Prym miał między sławetnymi
 Na gospodzie w dniu godowym,
 Starszy w bractwie różańcowem
 Siedział w ławie przed wszystkimi.
 Furda wszystkie kasztelany —
 Jemu to szedł pokłon z koła,
 Kiedy suto rznął przybrany
 W dzień świąteczny do kościoła.
 Boć też dyabła była mina!
 Wąs do góry, w tył wyloty,
 W rękę srebrem kuta trzcina,
 But chędogi — a pas złoty.
 Dobrze były tamte czasy,
 Gdy szewc nosił złote pasy!
 Kto był czysty, miał prym wszędzie,
 Kto pracował, miał do syta,
 Człiek uczciwy był w urzędzie,
 Bo była rzeczpospolita!
 Więc był radnym Jan w stolicy,
 I na miejskiej ławie siedział;
 Zawsze wypił, co w szklanicy,
 A co w sercu, wypowiedział.

W. Pol.

Wiersz kiedy na Anioł Pański dzwonią.

(Do obok umieszczonej ryciny).

Dzwoneczku drobny, dopiero ptaszyna
 Na drzewku w gaju pieśń swą rozpoczyna,
 A ty już dzwonisz. Powiedz mi dla czego?
 „Do pozdrowienia wzywam Anielskiego.”

Słońce w połowie stanęło pogoni,
 Z wieży kościelnej znów dzwonek dzwoni,
 Czemu dzwoneczku dzwonisz czasu tego?
 „Do pozdrowienia wzywam Anielskiego.”

Tonie już słońce w szarawej pomroce,
 Gwiazda wieczorna z błękitu migoce.
 I znów głos słyszę dzwonka kościelnego:
 „Do pozdrowienia wzywam Anielskiego.”

O dzwoneczku miły! dzięki, dzięki tobie,
 Iż mię trzy razy wzywasz w każdej dobie,
 Trzykroć bym chwalił moją Matkę świętą
 Za tę Jej ku mnie miłość niepojętą.



Jedzenie ziemi.

Zdarza się spotkać dziecko chciwie połykające ziemię lub piasek, ale niejednemu z Czytelników może niewiadomo, że pewne ludy stale jadają różne gatunki ziemi, choć analiza naukowa dowiodła, że ziemia wogóle nie ma żadnej wartości pożywnej.

Pierwszy Aleksander Humboldt zauważył, że lud zamieszkujący brzegi Orinoko jada glinę w wielkiej ilości. Zwrócona w ten sposób uwaga świata naukowego dała pochop do zajęcia się badaniem tego zwyczaju i wyjaśnienia jego przyczyn, a wyniki tych prac i spostrzeżeń tu grupujemy.

Najpierw więc, jak powiedziano wyżej, zwróciło uwagę uczonego Humboldta plemię otomaków, zamieszkale w Ameryce południowej, które w porze deszczowej nieomal wyłącznie żywi się delikatną gliną garncarską, barwy szaro-żółtej, zabarwionej tlenkiem żelaza. W czasie suszy plemię to żywi się rybami, których ma pod dostatkiem, na deser jednakże spożywa zawsze nieco ziemi, jako przysmak. Kilka pokrewnych otomakom plemion koczujących również używa ziemi na pokarm. Jedno z nich jada glinę pieczoną w oleju; zauważyć jednak wypada, że ci, którzy zbyt zasmakowali w tej potrawie — chudną i posiadają cerę bardzo bladą. Nie sądźmy jednakże, żeby ziemię na pokarm używano z potrzeby, — nie, stanowi ona przysmak, za którym niektórzy krajowcy przepadają. Odrywają oni kawałki gliny od ścian domów i chciwie zjadają. Są też pomiędzy nimi i smakosze: twierdzą oni, że nie wszystkie gatunki są równie smaczne i umieją gatunek smakiem odróżnić!

Kobiety zajęte wyrabianiem garnków z gliny, chętnie jadają ten materiał. Krajowcy z nad Rio Magdalena jedzą glinę tłustą, czerwonawą, zawierającą w sobie przegniłe cząstki roślin. Indianie ze szczepu ruyense z Guyany brazylijskiej i francuskiej używają na pokarm galek glinianych, w dymie suszonych; w miarę potrzeby skrobią te galki i spożywają jako przysmak.

W Pomeranii, w czasie wojny trzydziestoletniej, mieszano ziemię do chleba, a to samo czyniono później w Dessau i Łużycach. Ziemię tę nazywano mąką górską, a jest ona tak mialka, że nie trzeszczy pomiędzy zębami. Ziemia ta jest właściwie proszkiem ze skorup wymoczków.

Robotnicy w Francesbergu, okolicach Luneburga i w kopalniach piaskowca góry Kyts-Ränsersmarują chleb tak zwanym „masłem kamiennym“, które jest gliną delikatną.

Ową mąkę górską, o której wspomniano wyżej, Lapończycy sprowadzają z Niemiec wagonami i mieszają z mąką przy wypiekaniu chleba. Finlandczycy również jedzą chleb pieczony z mąką, mieszaną z ziemią z wymoczków. Na półwyspie

Kolskim krajowcy zaspakajają głód ziemią, która jest sproszkowaną mąką, nie posiadającą żadnej wartości pożywnej. We Włoszech koło Treviso i w Styrii mieszkańcy jadają glinę tłustą, chwalać jej smak i przypisując znaczną wartość pożywczą.

Na targach w Sardynii spotykamy placki pieczone z gliny, jako przysmak, chętnie nabywane.

Murzyni z Gwinei jedzą ziemię żółtawą, a wzięci do niewoli, skwapliwie poszukują wszędzie tego przysmaku, zwanego przez nich „Caonac“. Murzyni w Senegambii posiadają w niektórych miejscach ziemię mydlastą, tłustą i miękką, a używają ją do zaprawy ryżu. W Kamerunie, jako środek przeciw chorobom żołądka, używają galek z ziemi czerwonej, pieczonych w ogniu.

W bazarach miast perskich spotykamy różnych gatunków ziemi, sprzedawane jako przysmak, a szczególnie cieszy się powodzeniem w handlu glina porcelanowa z Mahallat. Na archipelagu Malajskim w każdym sklepie dostać można ziemi w różnych gatunkach, z których za najlepszy uważany jest „ampoh“. Mieszkańcy Jawa jedzą ziemię pieczoną, a dajakowie — suszoną na słońcu. W Surabai wyrabiają z ziemi ciastka, które przed upieczeniem maczają w słonej wodzie. Na chorobę „beriberi“ panującą na Jawie, mieszkańcy uważają jako środek najskuteczniejszy — jedzenie ziemi. Na wyspie Borneo, w kopalniach węgla kamiennego, robotnicy jedzą rodzaj łupku węglowego i glinę z domieszką krzemionki. Surogat ten jednak, jak dowiodła analiza, jest stanowczo zdrowiu szkodliwy: to też robotnicy ci mają wygląd melancholików, są wychudzeni, cierpią na zapalenie oczu i wczesnie umierają.

Tunguzi, Krajny i Kamczadale jedzą delikatną glinę szlamowaną, która ma wygląd śmietany, a smak wcale nie zły, choć nieco cierpki. Gлина ta jest galaretowatą pozostałością skały trachitowej. W Chinach kobiety jedzą glinę, aby mieć bladą cerę, to też na targach tamtejszych spotkać można wielu handlujących ziemią. Na Jesso zamieszkałe ainosi jedzą glinę zmieszaną z korzeniami roślin i ziołami.

Na Nowej Gwinei paupasi rozkoszują się smakiem ziemi jadalnej, sprzedawanej w postaci placków, z dziurką w środku. Analiza chemiczna znalazła w tym przysmaku magnezyę, tlenek żelaza, glinę, kwas krzemowy, wapno i kwas fosforowy. Mieszkańcy Nowej Zelandyi jadalni dawniej szlam wyrzucony przez wulkany i białą glinę alkaliczną mogącą służyć jednocześnie za mydło. Na Nowej Kaledonii kanacy zaspakajali głód zielonym steatylem, zawierającym w sobie sporo miedzi. W czasie głodu dawni krajowcy Tahiti jadalni pewien ga-

bów przednich z górnego rzędu i to w brutalny sposób, bo kamieniem. W Australii pannie młodej odgryza jedna ze starszych kobiet dwa członki małego palca u lewej ręki; po dokonaniu tej operacji dopiero przyjęta zostaje do grona niewiast zamężnych. W dawnych czasach w Syberyi narzeczony brał ze sobą różgę lub bat, którym w pewnym miejscu obrzędu dotykał lekko pleców narzeczonej na znak posłuszeństwa małżeńskiego. U Timanów w północno-zachodniej Afryce, kowal wypilowywa zęby pannie młodej i obu nowożeńców skuba razem za ręce żelaznym pierścieniem. Na Kaukazie również kowal bierze udział w obrzędach zaślubin. U żydów tunetańskich dziewczę jest na cały tydzień przed ślubem ofiarą zwyczajów szczepowych.

Główną tam jednak cechą w uroczystościach ślubnych jest nie kto inny, jak... balwierz; on kieruje uroczystością i daje ślubującej parze nauki

i rady. U niektórych szczepów Indusów zaślubiają obojga narzeczonych najprzód drzewu rosnącemu, a następnie im samym. W niektórych stronach Indyi państwa młodych spryskują wzajemnie ich własną krwią na znak ścisłego ich złączenia. U plemienia Nama w Afryce południowej i u Hotentotów z Przylądka Dobrej Nadziei, istnieją jeszcze wstętniejsze obyczaje. Mandińgowie w Afryce zachodniej żadnymi znowu ceremoniami nie uświęcają połączenia nowożeńców. Aszanci podobnie tak samo łączą się bez obrzędów. Niektóre zaś narody zupełnie nie znają różnicy pomiędzy kobietą zamężną i niezamężną, a nawet nie mają w swych narzeczeniach wyrazu określającego wesele. Ten więc akt, u narodów cywilizowanych odznaczający się różnego rodzaju uroczystościami, u ludów bez żadnej kultury lub na niskim jej stopniu stojących, spełza na dziwacznych formach lub zupełnie się z pod nich wymyka.

☐ ☐ ☐ MAROKKO. ☐ ☐ ☐

(Opis kraju i ludzi).

mieszkańców państwa Marokańskiego + znana nawet w przybliżeniu. Jedni kraj ten zwiedzających, oceniają ją drudzy na 6¹/₂, inni jeszcze na 8.

Ostatnia liczba najwięcej jest do prawdy zbliżona. Z tej liczby prawie połowa przypada na pierwotnych mieszkańców kraju, Berberów. Późniejsi przybysze i zdobywcy kraju, Arabowie, spędzili ich z nad brzegów morza Śródziemnego i z żyznych równin północnych. Berberowie cofnęli się w niedostępne góry Atlasu i tam żyją dzicy, burzliwi, nieposkromieni, tylko z imienia od władzy sułtańskiej zależni.



Były sułtan marokański
Mulaj Hafid.

Arabowie, zdobywcy tego kraju, zajmują równiny w północnej części kraju; jest to lud przeważnie pasterski i koczowniczy, wielu z nich zajmuje się też rolnictwem. Odfamem Arabów są Maurowie. Są to potomkowie Arabów, którzy nie-

gdyś zdobyli Hiszpanię i po przeszło ośmiuset latach pobytu w tym kraju, wypędzeni zostali przez Hiszpanów do Afryki. Mają oni w sobie nieco krwi hiszpańskiej; odznaczają się piękną postawą i szlachetnymi rysami twarzy. Są też inteligentniejsi od pozostałych Arabów, mieszkają głównie po miastach, gdzie są urzędnikami i kupcami.

Murzyni, których tu liczą do pół miliona, są przeważnie wyrobnikami, sługami i żołnierzami; niektórzy z nich, przy sprycie i zdolnościach dochodzą do wysokich godności. Żydów liczy Marokko około 200 tysięcy; są to potomkowie żydów wypędzonych w wiekach średnich z Hiszpanii, Portugalii, Francji, Anglii i Holandii.

Trudnią się rzemiosłem i drobnym handlem, pogardzani, nienawidzeni i prześladowani, jak może w żadnym innym kraju na świecie. Dzięki jednak przebiegłości, udanej pokorze i żelaznej wytrwałości docho-



Były sułtan marokański
Abdul Aziz.

dzą nieraz do znacznego majątku. Europejczyków jest tu zaledwie kilka tysięcy, mieszkają po miastach portowych, głównie w Tandżerze, który też muzułmanie nazywają „grodem, zbezczeszczonym przez chrześcijan.“

Miasta marokańskie w niczem prawie naszych nie przypominają. Ulice są w nich kręte i niesłychanie wąskie, tak że właściwie robią wrażenie kurytarzy. Po obu ich stronach ciągną się rzędy białych kwadratowych domów, a właściwie murów, gdziekolwiek w wąskiej drzwi zaopatrzonych, w żadnym bowiem domu okna nie wychodzą na ulicę. Można chodzić godzinami po ulicach nie widząc nic oprócz olśniewającej białości murów, za którymi ukrywa się całe życie muzułmańskie. Prawie wszystkie ulice usłane są gałganami, kośćmi, pierzem, resztkami gnijących jarzyn i wszelkimi odpadkami; w niektórych miejscach leżą zdechłe psy i koty, w sposób okropny zarażając powietrze. Po ulicach snują się wolno, cicho i poważnie Maurowie w długich, białych płaszczach z kapturami lub wysiadają godzinami pod murami domów. Nie widać tu nic życia i gwaru, jaki cechuje miasta europejskie; wozy są nieznanne; wszelkie ciężary przewozi się na grzbietach osłów lub mułów. Dziwnie też wyglądają sklepy marokańskie. Sklep taki jest rodzajem alkowy, na wysokości mniej lub więcej dwóch łokci od ziemi, z jednym tylko otworem w środku od strony ulicy, do którego, jak do okna podchodzi kupujący. Kupiec siedzi w sklepie z podkurczonemi nogami, mając część towarów przed sobą, resztę zaś za sobą na małych półeczkach. I tak nieruchomy, milczący spędza dzień cały, przebiegając w palcach paciorki różańca i mruczając pacierze.

Żydzi mieszkają po miastach w dzielnicach o-

sobnych; według opowiadań podróżników są one jeszcze brudniejsze od muzułmańskich. Poza obrębem tej dzielnicy nie wolno im mieć domów i wogóle własności ziemskiej; do swej dzielnicy powracać muszą przed zachodem słońca. Wolno im nosić obuwie tylko w dzielnicy własnej; po mieście muzułmańskim chodzić muszą boso. Podobnych bezmyślnych i upokarzających zakazów względem żydów istnieje tu mnóstwo. Istnieje też zakaz opuszczania Marokka, który przykuwa tych nie-szczęśliwych do nieżyciowego kraju.

Wśród ciemnej i ospałej, a nadto obdzieranej przez urzędników ludności, nie mógł się rozwinąć przemysł. Wyrabiają tu tylko tkaniny jedwabne i wełniane, dywany, przedmioty ze skóry, naczynia gliniane i broń; wyroby te są dosyć gustowne i nie pozbawione oryginalności.

Handel z Europą koncentruje się w ośmiu portach morskich, z których najważniejszy jest Tandżer; z Afryką środkową w Fezie, skąd głównie wychodzą karawany do Sudanu. Zakaz wywożenia różnych towarów bardzo handel utrudnia. Drogą morską przywożą do Marokka towarów za 32 miliony marek, wywożą za 26 milionów. Przywożą głównie bawełnę i tkaniny bawełniane, cukier, herbatę, jedwab, sukno, żelazo i wyroby żelazne, porcelanę, szkło, wino, spirytus, naftę, tytuń; wożą wełnę, bydło, skóry, owoce i jarzyny, kość słoniową i pióra strusie (przywożą do Tanżu). Jedną z przeszkód do rozwoju handlu jest okropny stan dróg. O przeprawach pociągów nie śmiano wspominać; zaznaczymy tu tylko, że jakiegokolwiek wozów — no i brak wozów — na drogach, które zmusza kupców do korzystania się z karawany, łatwiej mogące się bronić od o-pryszków.

Pierwszy gorzelnik wódki.

(Podług Tołstoja).

Iwan był sobie ubogim chłopkiem, lecz uczciwym i nabożnym.

Pewnego rana wyjechał do pracy w pole. Na obiad zabrał tylko kawałek suchego chleba i blaszaną z wodą.

Obydwa schował starannie pod krzewami, chwycił za plug i popędzał szkapę z wesołym wio.

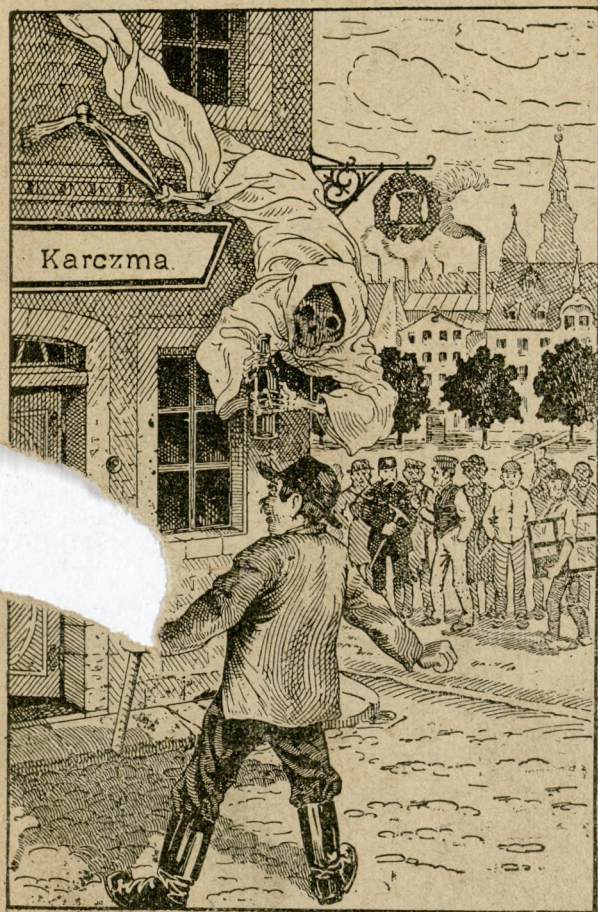
Tymczasem nadszedł dyabełek. Najstarszy dyabeł wysłał go z piekła z nakazem, aby na dzielnym Iwanie spróbował swej sztuki kuszenia. Tenże dostrzegł wnet obiad w krzewach i zabrał go. Potem przykucnął za krzakiem spodziewając się, że chłop, spostrzegłszy zgubę, pocznie tego kląć i łajać.

Po kilku godzinach szkapę się zmęczyła, a Iwan uczuł głód. Puścił więc konia na łąkę, a sam poszedł ku krzewom, aby się posilić. Siegnął ręką po obiad, lecz — nic nie znalazł. Zdziwił się nie mało. — Nie widziałem przecie żadnego człowieka — powiedział — a jednak musiał ktoś ukraść. No, pewnie wziął taki, co miał głód.

Rzekłszy to, podjął pracę na nowo z próżnym żołądkiem. Dyabełka zdobyć zawiodła. Poszedł do swego mistrza szatana i opowiedział mu swe niepowodzenie, że nie mógł dać rady chłopkowi.

— Nicponiu — zaryknął szatan na biednego dyabła — jeżeli mi w trzech latach chłopca nie złapiesz, utopię cię we wodzie święconej!

Mały dyabeł dostał strachu. Przemysliwał nad tem, jakby to zadowolonego chłopą pozyskać szatanowi. Nareszcie znalazł dobrą drogę. Przebrał się za chłopą i urządził się u chłopą za parobka. Ponieważ zanosilo się na suchy rok, radził parobek chłopowi, aby zboże posiał na mokrych bagnach. Wszędzie siewy powysychały; tylko chłop i jego mądry parobek zebrali tegie żniwa, tak że stodoła wiele zboża pomieścić nie mogła. — Szkoda tyle chleba — rzekł chłop — tego w życiu mojem nie zjem! — Na to zaśmiał się dyabelski pa-



robek i rzekł: Jeżeli tego nie możesz zjeść, to musisz to wypić. Wtenczas przyjdiesz z tem do końca i będziesz jeszcze miał z tego uciechę — i ja też! — Ostatnie słowa wypowiedział jednak tylko po cichu i zatarł przytem swe pazury. Teraz nauczył chłopą palenia wódki. Chłop narobił bardzo wiele wódki ze swego ziarna, a dyabelski parobek pomagał mu w tem z iście dyabelską uciechą.

Chłop skosztował swego napoju. Próbował znów od nowa i pił a pił... Teraz poszedł chytry dyabeł do mistrza szatana i oświadczył: Chłop jest twój, bo pije!

Mistrz szatan chciał się jednak sam o tem przekonać. Dyabełek zaprowadził go do domu chłopą. Tenże siedział z najstarszym ze wsi przy butelce wódki; obaj wychylali kieliszek po kieliszku. Zona chłopą nalewała im. Kiedy niepewną ręką rozlała wódkę obok kieliszka, powstał na nią zagniewany chłop krzycząc: Głupie stworzenie, uważaj przecie, bo inaczej muszę cię nauczyć! — Szatan uśmiechał się z zadowoleniem.

Wtem zapukał do drzwi żebrak, prosząc o kawałek chleba. — Nie mogę paść wszystkich darmożjadów — ofuknął go chłop i zatrzaskał żebrakowi drzwi przed nosem. Szatan z uciechy tarł sobie pięściami oba boki.

Chłopi pili dalej. Jeden wychwalał gospodarstwo drugiego, każdy chępił się swym rozumem. Dyabełek szepnął teraz swemu mistrzowi: Uważaj tylko, teraz są lisami; niedługo będą wilkami! — I słusznie! Z przechwałek przyszło do drażnienia. Najstarszy wsi popadł w wielki gniew i dał swemu przyjacielowi pięścią w twarz. Szatan nie mógł wytrzymać z uciechy. Lecz dyabełek zachichotał: Poczekaj tylko, z wilków staną się niedługo świnię.

Aby się zemścić za policzek, rzucił chłop gościa butelką od wódki. Tenże zbiegł. Chłop potoczył się za nim. Uciekający upadł, a ścigający wywrócił się przez niego. Obaj leżeli teraz, tarzając się w błocie ulicznym. Szatan poklepał swego dyabelka po plecach i rzekł: Pocziwcze złoty, tyś pewno napój dyabelski uwarzył z krwi lisiej, wilczej i świńskiej. — O nie — uśmiechnął się dyabełek z zadowoleniem; — napój ten uwarzył człowiek ze swego chleba powszedniego. Krew lisia, wilcza i świńska nie jest w napoju lecz w człowieku. Człowiek panuje nad sobą; gdyż jest silny. Lecz jeżeli pije moją wódkę, wtenczas nie umie nad sobą panować i wtedy odzywają się w nim zwierzęta! Każ więc pić ludziom, a żniwa będziesz miał obfite!

Szatan z lubością uściśnął dyabelka wódczanego. Potem zwołał całą swoją świtę przyboczną. Wobec zgromadzonych dyabłów przypiął szatan swemu mądrymu słudze najwyższy order i zawołał: Z was wszystkich dyabłów jest dyabeł wódczany moim najlepszym sługą. Idźcie jego śladami! — Od tego czasu dyabeł wódczany z flaszką w tryumfie objeżdża po świecie, a za nim ciągnie skwapliwie całe piekło.







Rycerz Maryi.

Powiaſtka na tle życia i śmierci ks. Józefa Poniatowskiego.

I.

Wspomnienie młodości.



oc pochmurna, deszczem rozplakana, wietrzna i żadną nie rozwidniona gwiazdą, rozpościerała swe ciemne opony przed obozem napoleońskim, opartym o błotniste łożyska rzek Pleissy i Elstery pod Lipskiem.

Na twardem, obozowem poſtaniu, w namiocie swym, w poſtawie wpoł leżącej, ſiedział dowódca oddziału polskiego, książę Józef Poniatowski, a jego wierny, zaufany ſługa, Kroat Körner obmywał i bandażował mu ranę, jaką dnia tego otrzymał książę piką w lewą rękę przy forpcotzowem starciu. Rana nie była ciężką, ale jednak bolesną i książę choć na bóle i rany fizyczne od młodu zahartowany i wytrzymały, syknął mimowoli parę razy przy bandażowaniu.

— Nic księciu panu nie będzie — mówił Kroat, ukończywszy opatrunek — bardzo boli, ale rana lekka. Jutro znów książę pan będzie mógł dalej walczyć, ale dziś to już spać trzeba, boć już od tyłu nocy jaśnie oświecony książę nie schodził z kulbaki, nie zaznał snu, ni wypoczynku. Prawie, żem gotów błogosławić tę ranę, bo przynajmniej jaśnie oświecony książę dał się namówić, by choć krótkiego zażyć wywczasu.

— Ale książę pan jeszcze pozwoli, że zdejmę mu tę blachę pozłocistą z piersi dla większej wygodę, boćby w czasie snu pierś księcia uciskała.

I domawiając tych słów, zdjął stary ſługa z piersi księcia ryngraf ze złoczonej blachy, na której widniał wizerunek Najświętszej Panienki, trzymającej na ręku Dzieciątko Jezus i położył ryngraf ten tuż przy łożu księcia, obok munduru.

— Mój stary, poczywiu druhu — rzekł książę — czemuż zdołał odwodzić ci twoje wierne przywiązanie? Czuwacz nade mną, jak jaki Anioł-Stróż i wszędzie, gdzie niebezpieczeństwo mi grozi, tam stajesz na mój ratunek.

— Ani nie ma o czem mówić, jaśnie oświecony książę, toć spełniam tylko moją powinność.

— O! więcej, jak powinność, przyjacielu — rzekł książę; — bo czyż przed laty w czasie wojny tureckiej, w owym pamiętnym dniu 24-go kwietnia r. 1788, gdy ciężko ranny, krwią

oblany, leżał w rowie fortecznym Sabaczu, było twoją powinnością narażać za mnie swoje własne życie? Inni mnie jednak nie ratowali i toćby mnie wtenczas były nacierające na Turków hufce stratowały, zmiażdżyły, gdybyś się nie był rzucił na mój ratunek i na własnych rękach nie wyniósł z placu boju!



Książę Józef Poniatowski.



Bądź wola Twoja!

Bądź wola Twoja! gdzie każesz tam idę
I na me losy nie narzekam wcale,
Chociaż mi smutno, pusto dookoła,
Próżne się z serca nie dobędą żale.
W smutnem zwątpieniu nie pochylę czoła,
Bo wiem, że kiedyś gdzieś czekałeś przyjdę.

Bądź wola Twoja! tam za mną daleko
Pozostał cichy rodzinny zakątek,
Groby kochanych pozostały wszystkie,
Świat cały został marzeń i pamiątek,
Wszystko, co sercu i duszy mej bliskie
A przecież — łez dziś nie mam pod powieką

Bądź wola Twoja! chociaż pośród ludzi
Niema już dla mnie spokoju i ciszy,
Choć droga moja nieznana i ciemna,
Nikt skargi nigdy z ust mych nie posłyszysz,
Boś Ty jest przy mnie i przede mną:
Słowo Twe życie nowe we mnie budzi.

M. S.

— A potem w lazarecie w Semlinie nad ciężko chorym czuwałeś dnie i noce, jak matka najczulsza nad ukochanem dziecięciem, aż do zdrowia powróciłem. I odtąd pozostałeś przy mnie, służyłeś mi wiernie, wytrwale, w powodzeniu i niepowodzeniu, ty wierny sługo i przyjacielu!

— Przedewszystkiem Najświętsza Panienska czuwała nad tobą, mój panie — odrzekł Kroat, ocierając ukradkiem łzy z oczu — bo kilka kul wycelowanych w twe piersi odbiło się o ten ryngraf pozłocisty z Jej wizerunkiem. A gdyś potem był ciężko chory, gdy ci w lazarecie doktorzy chcieli nogę ująć i byłbyś został na całe życie kaleką, wzywałaś Matki Najświętszej spieczonemi gorączką usta, by cię od kalectwa ratowała, boś ty Jej rycerzem. I poratowała cię, bo wbrew przewidywaniom ludzkim gorączka ustąpiła, noga goić się zaczęła i powoli przyszedłeś, mój panie, do zdrowia. Ale teraz, ni słówka więcej, książę pan musi spać i wypocząć, by набrać sił do dalszej walki.

— Cóż mam robić, stary, muszę cię słuchać, bo jak nie, to jeszcze zaczniesz zwyczajem swoim gderać. Cóż z tobą zrobić? Spróbuję zasnąć, lecz ty też idź spocząć, boś sam bardzo zdrożony.

— O mnie to mniejsza, niech tylko książę pan wypocznie, a gdyby co jeszcze było potrzebnem, to proszę na mnie zawołać, będę tu obok.

I wyszedł zaufany sługa, a książę pozostał sam w namiocie. — Napróżno jednak próbował zasnąć. Sen pożądany okrażał tylko zdala jego obozowe posłanie, nie klejąc znużonych powiek rannego księcia.

Mimowoli wzrok jego padł na ryngraf z wizerunkiem Najświętszej Panienski, jaki od lat tylu nosił na piersiach swych pod mundurem.

Ileż razy odbijały się ciosy nieprzyjacielskie, wymierzone w pierś księcia, o ten puklerz obronny, który po przodkach swych odziedziczył!

Ach! książę Józef w tej chwili przypomniał sobie, jak widywał ten ryngraf na piersiach ojca swego, Andrzeja, starosty ryckiego i generała wojsk austriackich i wtedy zawsze mawiał do ojca:

— Pepi (bo tak pieściotliwie nazywano w domu małego księcia Józefa) chce też być rycerzem Maryi i też taką blachę z Matką Boską nosić.

— Oj! będziesz ty, będziesz rycerzem Marvi — odpowiadał mu ojciec — ale musisz poczekać, aż dorośniesz.

— A kiedy ja wreszcie dorosnę? — mówił chłopczyna. — Już jestem przecież dosyć duży, większy od moich kolegów — i wspinał się na palce, by ojca przekonać, że jest już dosyć duży.

— Bardziej jeszcze musisz urosć, ty mój mały rycerzyku — mówił ojciec, który byłby najchętniej porwał chłopczynę w objęcia i okrył pocałunkami.

Ale nie uczynił tego, bo w piersiach swych nosił jad śmiertelnej choroby, która silny jego organizm trawiła, więc bał się synka tą chorobą przez pocałunek zarazić i tylko wychudłą dłonią gładził rozwichrzoną czuprynę małego Pepi.

Ale prędzej, niż sam przypuszczał, odebrał chłopczyna ów ryngraf z Panną Najświętszą z rąk matki swej, Teresy z Kińskich; a miał wówczas dopiero lat dziesięć.

W sali kirem obitej stały złożone na katafalku wśród świec jarzących zwłoki ojca, a dziesięcioletni książę kleczał u stóp katafalku i wśród szlochań powtarzał:

— Tatusiu, wstań; tatusiu, obudź się!

Ale napróżno! Generał, książę Andrzej Poniatowski nie słyszał wołania synka, nie zbudził się ze snu śmiertelnego, nie powstał z trumny.

Ale ryngraf złożony, ów ryngraf z Najświętszą Panienską ciał się w ręce malca, który dopóty prosił i błagał matkę i łzami się zalewał, aż go sobie nie wyprosił.

— Teraz już jestem rycerzem Marvi tak, jak tatuś — powtarzał i prócz żalu po utracie ukochanego ojca, piersi małego rycerzyka podnosiły technie nie dumy.

Chłopczyna słyszał z ust nianki, że maj, to miesiąc poświęcony czci Najśw. Panienski, a kto w tym miesiącu na świat przychodzi, tym Matuchna Boża szczególnie się opiekuje. — Książę urodził się dnia 7-go maja (r. 1763) i tegoż samego dnia otrzymał na Chrzcie świętym imię Józefa, tem więcej więc

uważał się za rycerza Maryi, że właśnie danem mu było ujrzeć światło dzienne w miesiącu Jej czci poświęconym i nosić imię Jej Oblubieńca.

I cześć ta dla Maryi wzrastała z latami w sercu bohatera, a ryngraf Najśw. Panienki strzegł piersi jego od kul śmiertelnych na polu bitew, a duszę jego od moralnego upadku na ślizkiem polu uciech i pokus światowych.

Oj! były tam w życiu porwanego wirem zabaw stołecznych pięknego, a gorącej krwi księcia —

różne grzeszki. — I noce spędzone przy zielonym stoliku tam w pałacyku warszawskim pod Błachą i hulatyki i płoche miłości.

Ale wypływały one wprost z nadmiaru bujnego życia i jakby ześlizgiwały się tylko po duszy księcia, nie pogrążając jej na dno moralnego upadku, nie plamiąc jej i w głębi duszy, mimo grzesznych porywów zmysłowych, pozostawał zawsze gorącym czcicielem Najśw. Panienki, — rycerzem Maryi.

A prócz tej czci dla Królowej Niebios jedno



jeszcze głębokie. a czyste, choć ziemskie uczucie strzegło jego duszy; — pierwsza, prawdziwa, a techniem idealnem owiana miłość do Karoliny Thun, którą poznał w naddunajskiej stolicy i umiłowal całą potęgą uczucia swego młodzieńczego serca. I z gęstych mgieł przeszłości wyłaniać się teraz zaczęła przed oczyma duszy bezsennego księcia jej postać wysmukła, o cudnej, anielskiej twarzyczce.

Wspomnienie stawilo mu ją tuż, tuż przed oczyma. Zdało mu się, że tylko ręce wyciągnąć przed siebie potrzebuje, by ją pochwycić w ramiona.

— Karolino — wyszeptał — ty ukochana! Ach! czemuż nie danem mi było wprowadzić cię, jako

towarzyszkę życia pod dach ojców moich? Ciebie tylko jedną prawdziwie umiłowalem!

I westchnął.

A postać umiłowanej zdawała się coraz bardziej ku niemu przybliżać i schylać się nad nim, kładąc mu na oczy dłonie swe tak białe, jako dwa listki jaśminu. I sen zawarł znużone księcia powieki.

II.

Sen księcia w nocy z dnia 12 na 13 października.

I śniło mu się, że Najśw. Panienka z Dzieciątkiem Jezus na rękę zstąpiła ze złoconego ryngrafu.

a przybrawszy rozmiary naturalnej wielkości, stanęła nad jego łóżem i w te do niego ozwała się słowa:

— Rycerzu mój, cześć Mnie przez całe twoje życie, więc w nagrodę za to odsłonię ci rąbek tajemniczej przyszłości, bo oto zbliża się wyroczna godzina, która losy twoje rozstrzygnie. Pójdź za Mną, a obacz.

I trzykroć zawoławszy na niego po imieniu, ujęła go za rękę.

I zdało się śpiącemu księciu, że wstał z pośłania swego i szedł kędyś w przejrzystej błękitu przestrzeni i oto naraz ujrzał przed sobą długą groblę, a na niej walczące, krwią ociekłe szeregi.

I posłyszał, jakoby wśród burzy grzmot piorunów nieustanny, — grzmot bojowy od armatnich i karabinowych wystrzałów. Błyski luf karabinowych, niby światła zapalających się nagle błyskawic, krwawem światłem oblewały pole walki.

A naokół, jak okiem spojrzeć, leżeli polegli. Zdawać się mogło, jakby ten cały niezmierny obszar był wielką, ogromną kostnicą, w której bieleły trupy wielu narodów ziemi.

A z boku, na koniu stał wódz mały wzrostem, lecz z płomiennym wzrokiem, w trójkątnym kapeluszu na głowie i jakby był panem życia i śmierci, wciąż stał w bój nowe szeregi.

A oni na jego skinienie szli i walczyli i konali.

Aż wreszcie od nieustannych wystrzałów utworzyła się jakoby nieprzebita, gęsta zasłona dymu i zawisła nad walczącymi.

Przez chwilę książę nic nie widział. Lecz Najświętsza Paniienka wzniosła dłoń Swoją, a gęsta opona dymu rozwinęła się przed oczyma księcia i ujrzał siebie samego, walczącego na czele oddziału, odciętego od swoich, bo tamci walczący i wódz ich już się gdzieś podzieli, a on sam z garstką tylko rycerzy pozostał, a zewsząd nieprzeliczone mrowie nieprzyjaciół na nich następowało.

I tedy rycerze poczęli go błagać, by się poddał, by życie swoje ratował.

Ala Najśw. Paniienka mu rzekła:

— Rycerz Mój walczyć musi do ostatka i sławy swej rycerskiej pohańbić poddaniem się nie może.

I naraz ujrzał książę przed sobą płynące bystre fale rzeki z szumem i hukiem okrutnym, a Najśw. Paniienka wskazała mu na brzeg przeciwny, gdzie cudne, olśniewające światło jakieś, nakształt niezmiernego ogniska płonęło — i rzekła:

— Tam, rycerzu Mój, czeka wolność na ciebie, więc zbądź się trwogi wszelkiej i dąż tam śmiało.

I po raz wtóry gęsta, nieprzebita zasłona dymu zawisła nad placem boju, nad falami rzeki i przesłoniła blaski owego cudownego, olśniewającego światła, które widniało na drugim brzegu rzeki.

Książę ocknął się ze snu. — W obozie brzmiała już pobudka ranna.

III.

Ostatnie śmiertelne walki księcia.

Wojska francuskie pod Lipskiem, otoczone wołem żelaznym wieńcem wrogów, pobite, zdziesiątkowane, krwią ociekłe, cofały się długą groblą poprzez ośm mostów, rzuconych na błotniste koryto Pleissy, Elstery i ich odnóg.

Już tydzień mijał od owego pamiętnego snu, tydzień, w którym dzień każdy znaczył się bohaterскими czynami w życiu ks. Józefa Poniatowskiego.

Dnia 15-go października mianowanym został „marszałkiem Francji“ przez Napoleona, który mu sam buławę marszałkowską wręczył. — Było to niesłychanym zaszczytem dla cudzoziemca, lecz żadne już odznaczenie ziemskie nie mogło dumą napędląć serce bohatera, którego dni już były policzone.

W pismach i raportach, datujących też z tych ostatnich dni życia nie używał tytułu marszałka, podpisywał się tylko po prostu tak, jak dotąd: „Generał — wódz naczelny korpusu VIII.“

Dnia 16-go października oręż jego raz jeszcze niezmierną przedśmiertną okrył się sławą. — W potyczce, trwającej dzień cały, od świtu do zmroku, z kilkakroć, niż jego oddział liczniejszymi, austriackimi szeregami, utrzymał się na stanowisku, nie ustąpiwszy ani pędzi krwią przesiąkniętą ziemi i wziął generała austriackiego do niewoli.

Ala i książę Józef poniósł też znaczne w ludziach straty i sam otrzymał ciężką ranę kulą karabinową.

Dzień następny był dniem spokoju, w którym obie strony do ostatnich, śmiertelnych przygotowywały się zapasów.

W dniu tym książę pisał swój raport ostatni o wczorajszym zwycięstwie, raport zwięzły, nacechowany, jakby już przedśmiertną powagą w tych słowach:

„Nieprzyjaciół nie zdobył ani pędzi terenu... wojsko okazało zapal i wytrwałość godną podziwu, ale straciłem 1/3 ludzi i nie mam amunicji.“

Nazajutrz dnia 18-go października książę, stojący z oddziałem swym na posterunku pod wsią Probstheida, utrzymał się na stanowisku tylko iście bohaterskimi wysiłkami, przeciw dziesięćkroć liczniejszym wrogom. — Walka trwała dzień cały, a była jedną z najkrwawszych walk, jakie się w tym czasie toczyły pod Lipskiem.

Tegoż dnia na polu bitwy przeszli na stronę nieprzyjaciół Sasi i nadciągnęły nieprzyjacielskie rezerwy pod wodzą Blüchera i Bernadotta.

Dalsza walka była beznadziejną, niemożliwą. Cesarz Francuzów wydał więc rozkaz do odwrotu.

A tylną straż, jako najniebezpieczniejszą, stanowiły polskie szeregi pod wodzą księcia Józefa, własnymi pierściami zasłaniające cofającą się armię napoleońską od kul nieprzyjacielskich.

Gęsta, ciemna zasłona, utworzona z dymu o nieustannych wystrzałach, unosiła się nad polem wa-

ki, a łącząc się w powietrzu z siwą, ciężką mgłą, podnoszącą się z bagnistego nadrzecza, tworzyła nieprzenikloną oponę, okrywającą nacierające i cofające się szeregi.

Już prawie cała armia napoleońska przeszła po moście, który saperowie francuscy mieli rozkaz po przejściu armii wysadzić w powietrze; lecz z powodu ciemnej opony dymu i mgły nie mogli pomiarkować, że polski oddział jeszcze nie cały przeszedł mostu, który przedwcześnie wysadzili w powietrze.

Ks. Józef mając przy sobie ledwie kilkuset ludzi, ujrzał się naraz odciętym od swoich. Walka dalsza była wprost niemożliwą przeciw blisko półmilionowej armii wojsk koalicyjnych.

Lecz ksiązę walczył dalej i wtedy to otrzymał postrzał w rękę, którą owinął chustką i znów walczył dalej.

Otoczyli go towarzysze broni, błagając, by się poddał, a życie swoje, tak drogie dla kraju, ratował! Ale on nie słuchał.

W krwią nabiegłych oczach jego widniał jakiś gorączkowy wyraz, jakby widział przed sobą jakąś zaświatową, dla innych niewidzialną wizję; — a twarz pałała mu rumieńcem.

— Trzeba umrzeć mężnie — odpowiada na błagania towarzyszy.

I widząc, że go wróg naokół osacza, rzucił się z koniem wplaw do Pleissy, ale silny prąd rzeki porwał go i uniósł. — Rzucił się więc za księciem młody kapitan francuski, Bléchamp (czytaj Bleszan), pomógł mu wydostać się ze strzemiń tonącego konia i przedostać się na brzeg przeciwny.

Ksiązę ruszył dalej pieszo przez błotniste, nadrzeczne ogrody nad Elsterę, napelnione już tyralierką nieprzyjacielską i odebrał trzecią już ranę — kułę w bok.

Krew z ran mu ubiegała, oczy mgłą zachodziły. Zachwiał się i upadł na ręce towarzyszących mu oficerów. Lecz w parę minut odzyskał przytomność i choć z trudem dosiadł podanego mu świeżo konia, Szumkę ze sławnego stada sanguszkowskiego.

Ale już na twarzy miał bladłość śmiertelną i chwiał się na siodle. Wtem nadbiegająca piechota nieprzy-

jacielska oskrzydlać go naokół poczęła, chcąc widocznie pochwycić go żywcem jako jeńca.

Towarzysze ponownie błagać go poczęli, by się poddał.

Ale ksiązę z gniewnem uniesieniem odpowiedział przecząco na prośby towarzyszy.

On wiedział, że rycerzowi Maryi trzeba wytrwać do ostatka na posterunku, aż nie zawołają go do niebieskiego apelu. — On wiedział, że mu zginąć trzeba, że już nadeszła jego godzina, której nic już odwlec nie może.

Wyższa, nieprzemierzona siła nim wladala. Ściągnął konia cugłami i skoczył w fale wezbranej deszczami jesiennymi Elstery, aby przepłynąć na drugą stronę.

Raz jeszcze wypłynął nad wzburzone fale wód, raz jeszcze ukazało się w blasku dziennym za życia jego piękne, rycerskie oblicze.

Wtedy to raz czwarty trafiła go kula nieprzyjacielska z boku w pierś lewą i przeszła go na wylot.

Osunął się z konia, raz jeszcze mężna dłoń jego, zaciśnięta kurczowo naokół rękojeści pałasza, wysunęła się z fal, poczem znikła i otchłań wodna zawarła się nad zwłokami księcia.

A fale rzeki biły znów monotonnym szumem o brzegi, a z głębi wód podniósł się niby płacz głuchy, niby jakieś ciche łkania i westchnienia słychać było można w tym szumie! — Tak walczył i tak zginął ksiązę Józef Poniatowski, rycerz Maryi.

Ciało księcia Józefa, któremu nad Elsterą skromny pomnik postawiono, przewieziono w parę lat później dnia 23-go lipca roku 1817 do Krakowa i złożono je na wieczny spoczynek w grobach królewskich na Wawelu.

Duch zaś świetlany bohatera w chwili, gdy opuścił ciało, podążył na sąd Boży ku niebu, gdzie u bram raju patron jego, Józef św. i Najśw. Panienska, której tu na ziemi był rycerzem, podali mu wieniec chwały wiekuistej.

A i na ziemi pamięć bohatera nie zagaśnie wśród ziomków na wieki, lecz przejdzie do najdalszych pokoleń, w najpóźniejsze czasy.

Stefania Tuchołkova.

Co mówi Sienkiewicz o piękności mowy polskiej.

„Opatrzność tworząc narody, hojnie obsypała naszych praojców rozlicznymi darami. Dala im obszerne i żyzne ziemie, dala im zarazem lwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze kres darów. Możnaby mniemać że Bóg tworząc Polaków, rzekł im: „Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż dźwięczny,

a niespożyty, taki, z jakiego ludy żyjące przed wami, stawiały posagi swym bohaterom: daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą.“ — I została ta mowa, niespożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Helle-nów (Greków) może się z nią porównać.“



Ucieczka do Egiptu Najśw. Rodziny.

Opracowała ze szwedzkiego S. Tuchółkowa.

I.

Spotkanie siepaczy.



ewnej nocy Józef św. miał sen, w którym mu się ukazał Anioł Pański i ostrzegł go, że Herod czyha na życie Dziecięcia. I rozkazał Józefowi świętemu, by wzięwszy Dziecię i Matkę Jego, uciekał z Nimi bezzwłocznie do Egiptu.

Święty Józef posłuszny wezwaniu anielskiemu, wstał natychmiast i spakowawszy najpotrzebniejsze rzeczy w juki podróżne, osiodłał wierzchowca ubogich, osielka, i wsadził nań Maryę Pannę, trzymającą Synaczka u łona; sam zaś szedł obok i poganiał osielka.

Noc była cicha i ciemna, słabo tylko rozwidniona migotliwym blaskiem gwiazd.

W dali przed uciekającymi czerniła się gęstwa lasu, a poza nią lśniły na tle ciemnej przestrzeni białe welony mgieł, wieńczące gór Judzkich szczyty.

Uciekający mieli już po za sobą równinę Rephaimów i zbliżali się do wioski Bet-Saur, gdy naraz cicha przestrzeń mroczna rozbrzmiała przeciągłymi jękami, płaczem

i wołaniem o litość, jakie od strony Betleemu do uszu uciekających dochodziły. — A echa usłpione gdzieś w górach ozwały się tym jękom i płaczom do wtóru i zdało się, że cała przestrzeń od nieboskłonu aż do szarej w cieniach nocy ziemi napełniona jest smutkiem i przerażeniem i onem o litość wołaniem.

To wysłani siepacze Heroda śnać rozpoczęli już krwawe swe żniwo.

A uciekający wznieśli oczy swe ku niemu gwiazdzistemu z niemą podzięką za to, że Pan w sam czas ich ostrzegł i uchronił Dzieciątko od zagłady.

Aliście ledwie kawalek drogi uszli, gdy z po za kępy drzew, jaka z boku przed nimi zaczerznięta, wypadło naraz kilku zbrojnych pachołków, pędzących jak tylko mogli. Śnać nie stanęli na czas do krwawego apelu i teraz biegli pośpiesznie, by wziąć udział w rzezi niewinątek. — Spostrzegłszy uciekających, wnet ich otoczyli.

— Co trzymasz u łona pod zasłoną, pewno dziecię? — zawołali na niewiastę.

Najśw. Marya Panna zdrętwiała ze strachu, nie



wiedząc, co ma odpowiedzieć. Lecz głos jakiś wewnętrzny rzekł Jej, że ma powiedzieć, iż trzyma u łona snop lilii kwitnących. I tak rzekła.

— Kłamiesz, lilie nie kwitną jeszcze o tej porze — odrzekł Jej jeden z pachołków i nagłym ruchem ściągnął okrywającą Dziecię zasłonę.

Lecz, o dziwo, niewiasta rzeczywiście trzymała u łona snop kwitnących lilii białych, które woń tak miłą, jakiej lilie nie wydają, szerzyły dookoła i w blasku miesiąca mieniły się jak srebrne.

Zdziwili się pachołkowie i dalej bezwzględnie pośpieszyli; snop zaś wonnych lilii po ich odejściu zmienił się znów w Dzieciątko.

Święci wędrowcy pośpieszyli w dalszą podróż; nad nimi zaś stróżowały gwiazdy, a nad gwiazdami Bóg.

II.

Nocleg w lesie.

I tak dążąc, minęli wioskę Beit-Saur i doszli wreszcie do gęstego lasu, w którym odpocząć postanowili. Osielek ledwie się już włókł, a św. Józef nie miał nawet sił do poganiania go. Trzeba też było głodne Niemowlę nakarmić.

Weszli do lasu i schronili się w ciemną głąb jego. — Najświętsza Matuchna nakarmiła Dziecię, które zasnęło cicho i spokojnie.

Dookoła nich nie było nikogo prócz sterczących ku niebu drzew lasu; wkoło zresztą ciśsza i pustka. Tylko raz po raz krzyk nocnego ptaka przykro im w uszach zabrzmiał, to błysnęły przed nimi w ciemnościach nocy ślepie dzikiego zwierza.

Lecz dziwna rzecz; żadne z dzikich zwierząt nie rzuciło się nie tylko na podróżnych, lecz nawet i nie na osielka, który leżał spokojnie na murawie. A odwieczne, niebotyczne drzewa fig, sykomorów i migdałów pochyliły naraz ku ziemi zielone swe szczyty, jakby w niemym pokłonie, przed tymi wędrowcami i stały cicho, ku ziemi kornie schylone, nie śmiejąc się wyprostować. — Wieki nad nimi przeminęły, chmury i obłoki wieńczyły ich szczyty zielone, gwiazdy nad nimi zapalały się i gasły,

wichry i burze wstrząsały ich konarami, oblewały je deszcze, słońce je prażyło; pokolenia ludzkie rodziły się i marły, a ci sędziwi mocarze lasów, wiecznie w zieleń jak na gody strojni, wszystko to przeżyli i przetrwali. Żaden huragan, żadna burza nie zdołała ich kornie pochylić ku ziemi, w górę ku niebu wznosili swe dumne, niebotyczne szczyty. A teraz nisko, choć wietrzyk najłżejszy nie szeleścił, pokornie ku ziemi się schyliły, tworząc jakby zielony namiot nad spoczywającymi wędrowcami.

I zasnęli spokojnie, lecz dokuczliwy chłód nocy przebudził ich niebawem, a i Dzieciątko, choć w ciepłą skórę baranią (dar pasterza) owinięte, z chłodu kwilić zaczęło.

Napróżno święty Józef szukał w podróżnych zawiniątkach krzesiwka, którym mógłby ognia nanieść, śnać krzesiwo w pośpiechu w domu zostawił.

Cóż tu począć? — biadał — bez ognia Dziecię zziębnie nam do rana.

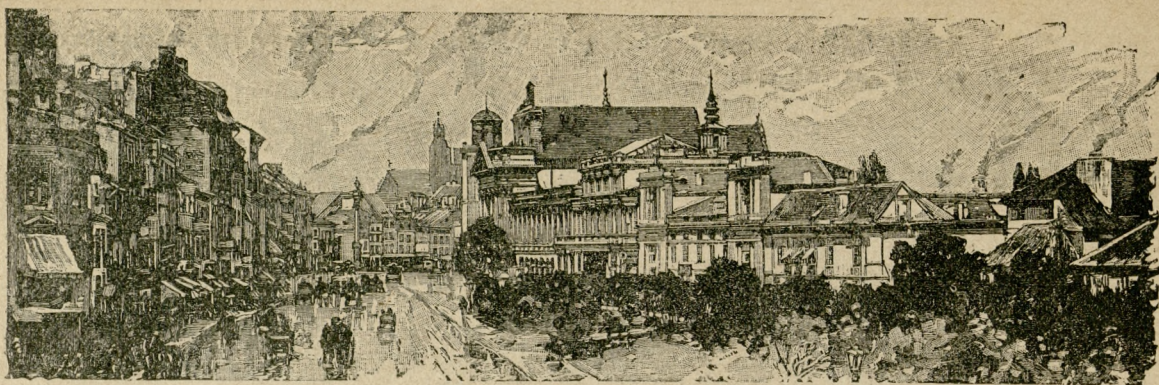
Lecz ledwie słów tych domówił, gdy po gwiazdzistym niebie przemkła naraz błyskawica, grom głucho zawarczał i w pobliską sykomorę z trzaskiem uderzył. Grom jednak nie ogłuszył podróżnych, nawet małe Dzieciątko nie przelekło się huku.

Jasny płomyk błysnął z głębi rozdartej

sykomory, ruchem falistym obleciał korzeń drzewa i zatlił je z trzaskiem. Przy zapalonem w ten cudowny sposób ognisku ogrzali się zziębnięci; lecz gdy zwęglona sykomora na ziemię runęła, rozsypując naokół tlejące żarzewie, obawiać się zaczęli, że las cały spłonie, a z lasem i Oni. — Ale wtedy, jakby na zawołanie, deszcz drobny, lecz gęsty i ciepły padać zaczął nagle z pogodnego, żadną chmurką nieprzysłoniętego nieba i pogasił tlejące żarzewie.

Najśw. Rodzina jednak siedząc pod ugiętymi drzew konarami, jak pod nieprzemakalnym baldachimem zielonym nic, a nic nie zmokła i szczęśliwie doczekała się ranka; — a wtedy ruszyli św. Wędrowcy dalej rażno w drogę.





Losy wychodźców.

Podług Henryka Sienkiewicza.



Schodząc w Nowym Jorku z szerokiej ulicy Broadway ku portowi, w kierunku Chatham-square, i przeszedłszy kilkanaście ulic przyległych, podróżnik trafia na część miasta coraz biedniejszą, bardziej opuszczoną i posępną. Uliczki stają się coraz węższe. Domy, budowane może jeszcze przez osadników holenderskich, porysowały się i pokrzywiły z biegiem czasu; dachy na nich zakłęśły, tynk poopadał z murów, same zaś mury zapadły w ziemię tak, że okna suterenu za ledwie górnym brzegiem wystają ponad bruk uliczny. Dziwne krzywizny zastępują tu miejsce ulubionych w Ameryce linii prostych; dachy i ściany, nie wyciągnięte pod sznur, kupią się i piętrzą jedne nad drugie rozczochraną dachówką.

Z powodu nadbrzeżnego położenia tej części miasta, kałuże w wybojach ulicznych nie wysychają tu prawie nigdy, a małe, szczególnie obudowane place podobne są do sadzawek, napełnionych gęstą, czarną i stojącą wodą. Okna odrapanych domów ponuro przeglądają się w tej wodzie, której plugawa powierzchnia pstrzy się strzępami papieru, tektury, kawałkami szkła, drzewa i blachy od pak okrętowych; podobnymi strzępkami zarzucone są całe ulice, a raczej cała pokrywająca je warstwa błota. Wszędzie widać tu brudy, nieład i nędzę ludzką.

W tej to dzielnicy znajdują się zajazdy, w których za dwa dolary tygodniowo można dostać nocleg i całkowite utrzymanie; tu także szynkownie, w których wielorybicy werbują wszelkiego rodzaju drapichróstów na swe statki; pokątne agencje weneckie, ekwadorskie i brazylijskie, celem namawiania do kolonizacji równika i dostarczania febrze przyzwoitych ofiar; garkuchnie, żywiące swych gości mięsem solonem, zgniłymi ostrygami i rybami, które zapewne sama woda wyrzuca na piasek; tajne

domy gry w kości, pralnie chińskie, rozmaite przytulki dla marynarzy; tu na koniec jaskinie zbrodni, nędzy, głodu, lez.

A jednak część ta miasta ruchliwa, cała bowiem emigracja, która nie znajduje chwilowego nawet pomieszczenia w koszarach Castle-Garden, a nie chce lub nie może pójść do domów wyrobniczych, skupia się tu, mieszka, żyje i umiera. Z drugiej strony powiedzieć można, że jeśli emigracja jest szumowinami społeczeństw europejskich, to mieszkańcy owych zaułków są szumowinami emigracji. Ludzie ci próżnują poczęści dla braku roboty, a poczęści z zamiłowania. Tu też nocami dość często rozlegają się rewolwerowe strzały, wołania o pomoc, ochryple krzyki wściekłości, pijackie śpiewy irlandzkie lub wycia bijących się z sobą na głowy murzynów. Dniem co chwila całe kółka włóczęgów w obdartych kapeluszach, z fajkami w zębach, przypatrują się pięściowym walkom, zakładają się przy tem od centa aż do pięciu za każde wybite oko. Dzieci białe i małe murzynki o kręconych czuprynach, zamiast spędzać czas w szkole, włóczą się po ulicach, klekocząc kawałkami żeber wołowych, lub szukając w błocie resztek warzywa, pomarańcz i bananów; wychudłe kobiety irlandzkie wyciągają ręce do lepiej ubranego przechodnia, jeśli się tam zabląka.

W takiej to otchłani brudu i nędzy ludzkiej żył od miesięcy już Wawrzon Toporek i córka jego 18-letnia Marysia. Chłop to był niegdyś dostatni i dobrze mu się wiodło, ale przegrał proces, stracił dużo grosza na sądy, chudoba szła na marne, zdjęła go więc rozpacz i począł pić. W karczmie poznał się z Niemcem, co się po wsiach niby o len zamawiał, a w rzeczy samej ludzi za morze wywoził. Niemiec powiadał cuda o Ameryce. Ziemi obiecywał darmo z borem, łąkami. Rząd daje, „ileby kto strzymał.“ Pokazywał pieniądze, jakich nie tylko

chłopskie, ale i dziedzicowe oczy jako żywo nie widziały. Żyd pachciarz wtórował. Chłopa kusili, aż skusili. Wyprzedził się ze wszystkiego, córkę wziął i popłynął do Ameryki. „Ja, że w Polsce chłop, będę w Ameryce pan!”

Ale zawiódł się! Już się podróż nie dobrze znać. W Hamburgu odarto ich bardzo z pieniędzy, na morzu dokuczała choroba, a w Nowym Jorku nie zjawił się po nich od rządu komisarz, jak im to Niemiec zapewniał — nikt o nich nie pytał ani zatroskał. Czekali napróżno! Dziedzictwo, którego się spodziewali, było snem i jak sen pierzchno, a rzeczywistość przedstawia się nam oto w kształcie ciasnej izby, zakłęstej ziemi, o jednym oknie z powybijanymi szybami. Na ścianach izby czernieje plugawa pleśń i smugi wilgoci; przy ścianie stoi zardzewiała i dziurawy piecyk żelazny i stołek o trzech nogach; w kącie trochę słomy jęczmiennej zastępuje łóżko.

To wszystko. Stary Wawrzon, klęcząc przed piecykiem, szuka, czy w wygasłym popiele nie schował się gdzie jaki kartofel, i do tego szukania wraca co chwila nadaremnie już... drugi dzień; Marysia zaś siedzi na słomie i, otoczywszy rękoma kolaną, patrzy nieruchomie w podłogę. Dziewczyna chora jest i wynędzniała. Ta sama to niby Marysia, ale jej rumiane niegdyś policzki zapadły głęboko, cera stała się blada i chorobliwa, cała twarz jakby drobniejsza, niż dawniej, a oczy wielkie i zapatrzone. Znać na jej twarzy wpływ zgnilego powietrza, zgryzot i nędznego pożywienia. Żywili się tylko kartoflami, ale od dwóch dni już i kartofli zabrakło. Wcale teraz nie wiedzą, co robić będą i czym żyć dalej. Trzeci miesiąc upływa, jak mieszkają na bruku i siedzą w tej jałnej, więc pieniędzy zabrakło. Stary Wawrzon próbował o robotę pytać, ale nie rozumiał, o co chodzi; chodził do portu dzwigać palety, ale nie miał węgla na okręt, ale nie miał tacy, a irlandczycy podbili mu zaraz

oczy; chciał się z siekierą do budowy doków przy-czepić — podbito mu znowu oczy. Przytem co to za robotnik, który nie pojmuję, co do niego mówią?! Gdzie wetknął ręce, do czego chciał się wziąć, dokąd się udał, wyśmiewano go, odpychano, potrącano, bito; więc nic nie znalazł, znikąd grosza nie mógł zarobić, ani wyprosić. Włosy zbieleły mu ze zgryzoty, wyczerpała się nadzieja, skończyły się pieniądze, a zaczynał się głód.

W kraju między swoimi, gdyby i stracił wszyst-

ko, gdyby znękała go choroba, gdyby dzieci wygnały go z chałupy, to... kosztur by mu tylko wziąć do ręki, stanąć pod krzyżem na rozdrożu, albo przy drzwiach jakiego kościoła i śpiewać: „Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy.” Pan by przejeżdżał, dałby dziesiątkę; pani z powozu dziecko by wysłała z pieniądzem w różnej rączce i z wielkimi wpatrzonemi w dziada oczyma; chłop by pół bochenka chleba dał, baba szperkę, i możnaby żyć, choćby jak piak, który ani sieje, ani orze. Przytem jakby tak pod krzyżem stał, miałby nad sobą jego ramiona, w górze niebo, a naokoło pola i w onej ciszy wiejskiej Pan Bóg usłyszałby jego śpiewanie. A tu w tem mieście huczało coś tak strasznie, jak-

by w jakiejś wiel-



kiej maszynie, tak każdy rwał się naprzód, tak patrzył tylko przed siebie, że cudzej niedoli nikt nie dojrzał. Tu głowę zawrót poprostu brał, ręce opadały, oczy nie mogły pomieścić wszystkiego, co w nie lazło, a myśl jedna drugiej dogonić. Tu wszystko było jakieś dziwne, obce, odtrącające i takie rozpędzone, że każdy, co się nie umiał w tym wirze kręcić, musiał wylecieć z koliska i rozbić się siłą pędu, jako gliniany garnek.

Hej! co za różnica! Oto w spokojnych Lipińcach Wawrzon był gospodarzem i ławnikiem, kolonję miał, szacunek ludzki, pewną łyżkę strawy każdego dnia; w niedzielę przed ołtarz ze świecą wychodził; a tu był ostatni między wszystkimi, był

jak pies przybłąda na cudzem podwórku, nieśmiały, drżący, skulony i zgłodniały. W początkowych dniach niedoli często wspomnienia mówiły: „Lepiej ci było w Lipińcach.” Sumienie krzychało: „Wawrzon, czemuś opuścił Lipińce?” Cemu? bo go Bóg opuścił. Niósłby chłop swój krzyż, cierpiałby, gdyby przed nim był gdzieś koniec onej drogi krzyżowej; wiedział jednak dobrze, że każdy dzień będzie coraz sroższym dopustem i każdego ranka słońce coraz większą nędzę jego i dziewczyną oświeci. Więc co? Ma-li ukreślić powrót, zmówić pacierz i powiesić się? Chłop nie mrużył oczu przed śmiercią, ale co się stanie z dziewczyną? Gdy o tem wszystkiem myślał, to czuł, że go nie tylko Bóg opuścił, ale i rozum opuszcza. Nie było żadnego światła w tej ciemności, którą przed sobą widział, a największego bólu nawet nazwać nie umiał.

Tym największym była tęsknota za Lipińcami. Dręczyła go dniem i nocą, a dręczyła tem straszniej, że nie wiedział, co to jest, czego mu trzeba, do czego się dusza w nim chłopska rwie i wije z męki: a jemu potrzeba było boru sosnowego, pół i chałup, słomą krytych, i panów i chłopów, i księży, i tego wszystkiego, nad czem się szmat rodzinnego nieba zwiesza, a do czego jak serce przywrze, to się nie oderwie, a oderwie się, to



Pan Jezus i wiewiórka.

(Do obok umieszczonej ryciny).



Przeszedł Pan puszcze leśną głodny i spragniony,
I siadł na skraju lasu, — na kłodzie zwalonej.
Wtem, — patrząc na łan zboża w stronie przeciwległej,
Z ust słowa: „Łaknę, pragnę!” — niecnąc Mu wybiegły.

Słyszysz to w swej kryjówce wiewióreczka mała,
Gdzie orzeszki i grzybki suszone składała.
W ten moment ze spiżarni skarby swe wynosi,
I — hyc, hyc po gałązkach — Panu je przynosi.

„Posił się Panie Jezu!” — błagała oczkami,
Zasławszy Mu podolek cały — orzeszkami. —
„Tyżes to figlarczyko, maleńka psotnico?...
Ty pierwsza śpieszysz do Mnie lasów tanecznie?!...!”

A ona w mig orzeszki w ząbkach rozgryzała,
I jąderka z nich Panu w łapkach podawała...
I Pan pożywał dar jej w tym leśnym zakątku,
Gładząc dłonią futerko dobremu zwierzątku.

„Dziękuję ci!” — rzekł potem — „wiewióreczko mała,
Tyś pierwsza cały skarb swój chętnie Mi oddała.
Gdybyż tak — jak ty — ludzkość postępowała szczerze,
I Zbawcy swemu serca przyniosła w ofierze!...!”

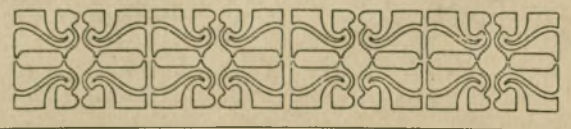
Przykład wiewiórki zrodził naśladowców w lesie:
Pierwszy lis kurkę we wsi ukradzioną niesie,
Za nim niedźwiadek — cały miodem ubabrany —
Niesie w łapkach plastr miodu pszczołom odebrany.

Wilk — porwane jagniątko, kuna zrabowane
Pisklę z gniazodka, gronostaj — ślicznie nakrapiane
Niesie ostrożnie w pyszczku wzięte ptaszkom jaje...
Lecz Pan — ofiarodawcom rzekł: „Ej, wy hultajel!...!”

Waszych darów — choć chętnie przez was Mi składane,
Nie przyjmę, bo są drugim — gwałtem odebrane,
Nie są zdobyte pracą... Wstręt we Mnie obudza
Dar — choć szczery, — gdy na nim ciąży krzywda cudza.

Wiewiórka pracowicie zapas swój składała;
Jej ofiary niczyja krzywda nie skalała. —
Tylko pracą zdobyty dar serca czystego
Przyjmie ochoczo Stwórca od stworzenia Swego.“

Słyszysz to, rozeszły się bardzo zawstydzone
Drapieżniki do lasu, każdy w swoją stronę;
Ta zaś, co w pocie czoła plony swe zebrwała,
Została przy Jezusie — wiewióreczka mała.



się krwawi. Chłop czuł, że go coś jak w ziemię wgniata. Chwilami radby był się porwać za włosy i głową tłuc o mur, albo rzucić się na ziemię, albo wyć jak pies na łańcuchu, albo wolać niby w obłakaniu — kogo? — sam nie wiedział. Oto już gnie się pod tem nieznanym brzemieniem, już opada, a tu miasto obce huczy i huczy; on jęczy i wzywa Jezusa, a tu krzyża nigdzie niema, nikt nie odpowiada, tylko miasto huczy i huczy, a na tapczanie siedzi dziewczyna z oczyma wpatrzonymi w ziemię — zgłodniała, i cierpi ciicho. Dziwna rzecz! Siedzieli z dziewczyną ciągle razem, i często po całych dniach jedno ani słowem nie ozwało się do drugiego. Żyli jakby w urazie wielkiej. Złe i ciężko im było tak żyć, ale o czymże mieli mówić? Ran jęczących się lepiej nie tykać. Chyba o tem, że niema już ani pieniędzy w kieszeni, ani kartofli w piecu, ani rady w głowie.

Pomocy też nie doznali od nikogo. Pola-ków żyje w Nowym Jorku bardzo wielu, ale zamożniejszy nikt nie mieszka w okolicach Chattam-square. W drugim tygodniu po przybyciu poznali wprawdzie dwie rodziny polskie, jedną ze Śląska, drugą z pod samego Poznania, ale i one już od dawna głodem mar-ego Ślązak... zmarło... dw... , trze-owa... jednak... ztą I... odni już

sypiało wraz z rodzicami pod arkadą mostu, wszyscy zaś żywili się tylko tem, co na ulicach znaleźli. Później też wzięto ich do szpitalu i nie wiadomo, co się z nimi stało. Drugiej rodzinie również źle się działo, a nawet gorzej jeszcze, bo ojciec pił. Marysia ratowała kobietę, póki mogła, ale teraz sama potrzebowała poratowania.

Mogli wprowadzić oboje z ojcem udać się do kościoła polskiego do Hoboken. Ksiądz-by przynajmniej dał innym o nich znać, lecz alboż wiedzieli, czy jest jaki kościół, lub jaki polski ksiądz? alboż mogli się z kim rozmówić, kogoś zapytać? W ten sposób każdy wydany cent był dla nich jakby stopniem po schodach, prowadzących w otchłań nędzy.

Siedzieli w tej ciwili on przy piecyku, ona na słomie. Uplynęła jedna godzina i druga. W izbie robiło się coraz ciemniej, bo choć to było w południe, ale mgła wstawała z wody, jako zwyczajnie wiosenną porą, mgła ciężka, przejmująca. Mimo że na dworze było już ciepło, oboje drżeli w izbie od chłodu; wreszcie Wawrzon stracił nadzieję, żeby co znalazło się w popiele.

— Maryś — rzekł — nie mogę już wytrzymać — i ty nie wytrzymasz; pójde na wodę drzewa nalać: napalewa choć w piecu, a może znajdzie co zjeść.

Nie odrzekła nic, więc poszedł. Nauczył się już chodzić do portu i wylawiać kawałki desek od pak i skrzyń okrętowych, które woda na brzeg wyrzuca. Tak robią wszyscy, którzy nie mają za co węgla kupić. Często go tam poszturchali przy tem polowie, ale często nie; czasem trafiało się znaleźć i co do zjedzenia, jakie resztki zepsutego warzywa, wyrzucanego ze statków, a przytem, gdy ot! chodził tak we mgle i szukał, czego nie zgubił, to chwilami zapominał o swej niedoli i o tej tęsknocie, która go najbardziej ze wszystkiego trawiła. Przyszedł

wreszcie nad wodę, a że to była pora odpoczynku, więc nad brzegiem kręciło się tylko kilku małych chłopaków, którzy zaczęli wprowadzić zaraz krzyczeń na niego, rzucać czarnem błotem i muszlami, ale nie mogli go obić. Deszczulek różnych kołysało się sporo na wodzie: jedna fala je przynosiła, druga odnosiła na głębię. Wkrótce nałapał ich dosyć.

Chwiali się także kupki jakiejś zieloności na fali; może było w nich i co do zjedzenia, ale jako

łżejsze, nie przypływały do brzegu, więc ich nie mógł dostać. Chłopaki rzucili na nie sznury i w ten sposób przyciągali je do siebie; on, że sznura nie miał, więc tylko patrzył chciwie, czekał aż chłopcy odejdą, i przeszukiwał resztki jeszcze raz, zjadając, co mu się zdatnem do zjedzenia wydało. O tem, że dziewczyna nie jadła, także nie myślał.

Ale los miał mu się uśmiechnąć. Wracając do domu, spotkał wielki wóz z kartoflami, który w drodze do portu ugrzązł w wyboju i nie mógł się ruszyć. Wawrzon schwycił za szprychy i zaczął z woźnicą pchać koła. Ciężko było, aż go w krzyżach zabolalo, ale wreszcie konie szarpnęły, wóz wyskoczył, a że był czubiasto ładowny, wysypało się z niego sporo kartofli i wpadło w błoto. Woźnica

ani myślał ich zbierać, podziękował Wawrzonowi za pomoc, krzyknął: „Wio!“ na konie i pojechał.

Wawrzon rzucił się natychmiast na kartofle, pozbierał je łapczywie drzącymi rękoma, schował w zanadrzu i zaraz lepsza otucha wstąpiła mu w serce. W głodzie znaleziony kawałek chleba znalezionem szczęściem się wydaje; więc chłop, wracając do domu, mruczał cicho:

— A no, Bogu Najwyższemu niech będą dzięki, że wejrzął na niedolę naszą. Drzewo jest, dziewczyna ogień rozpali; „gajdoków“ je tyła, że na dwa razy wstrzyma. Pan Bóg jest miłosierny. W izbie



zaraz się zrobi rażniej. Dziewczyna też półtora dnia nie jadła, to się uraduje. Pan Bóg jest miłosierny!

Tak rozprawiając, dźwigał jedną ręką deski, drugą badał co chwila, czy kartofle nie wypadają mu z zanadrza. Skarb niósł wielki, więc podnosił oczy z wdzięcznością ku niebu i znowu mruczał:

— Myślałem se: ukradnę! a tu bez kradzenia z wozu spadło. Nie jedliśwa, to będziwa jedli. Pan Bóg jest miłosierny! Maryśka zara ze słomy wstanie, jak się dowie, że mam gajdoki.

Tymczasem Marysia od czasu jego wyjścia nie ruszała się ze słomy. Bywało, że jak Wawrzen przynosił rano drzewa, to napaliła w piecyku, przyniosła wody, zjadła co było, a potem całymi godzinami wpatrywała się w ogień. Szukała i ona w swoim czasie roboty. Najęto ją nawet do jednego hotelu do pomywania garnków i zamiatania, ale że się nie mogli z nią rozmówić, że źle spełniała polecenia, nie rozumiejąc ich, więc ją wypędzili we dwa dni. Potem niczego już nie szukała i nic nie znalazła. Po całych dniach siadywała w domu, bojąc się wyjść na ulicę, bo tam ją zaczepiali Irlandczycy i pijani majtkowie. Przez to próżnowanie była jeszcze meszczęśliwsza. Tęsknota

gryzła ją, jak rdza żelazo. Była nawet nieszczęśliwszą od Wawrzona, gdyż do głodu, do tych wszystkich utrapień, jakie znosiła, do tego przekonania, że niema dla nich rady, ani ratunku, ani jutra, do strasznej tęsknoty za Lipińcami dorzucała jeszcze ciężaru myśli o Jaśku koniusze. Ślubował on jej wprawdzie i mówił: „Gdzie ty się obrócisz, i ja się obrócę” — ale ona jechała wtedy dziedziczką i panią być, a teraz jakże zmieniło się wszystko!

On był parobkiem dworskim, miał i swoją kolonię po ojcach, a ona stała się taką biedną, taką głodną, jak mysz w lipińeckim kościele. Czy przyjedzie? a choćby i przyjechał, to przygarnie-li ją do piersi? powie-li: „Chudziatko moje serdeczne?” Czy też: „Idź precz, dziadowa córko!” Jakież to teraz jej wiano? łachmany. Psy-by na nią i w Lipińcach szczekały, a jednak tak tam coś ciągnie, że ot! dusza radaby wylecieć z niej i lecieć jaskółką chybką nad wodami i choćby umrzeć, byle tam. Tam on, Jaśko! pamiętny, czy nie pamiętny, ale umiłowany bardzo; tylko przy nim byłby spokój, i radość, i wesele, ze wszystkich ludzi przy nim jednym w świecie.

Gdy ogień w piecyku był i głód nie tak, jak dziś, dokuczał, to płomienie sycząc, strzelając iskrami, podskakując, migocąc, mówiły dziewczynie o Lipińcach i przypominały, jako dawniej z innymi dziewczynami siadywała w czworakach przy kądzieli. Jaśko, wyglądając z alkierza, wołał: „Maryś! pójdziewa do księdza, boś mi miła!” Ona mu zaś odpowiadała: „Cichaj, zbereźniku!” I tak jej było dobrze, tak wesoło w duszy, jak i wówczas, gdy on ją do tańca z kąta na środek izby przemocą ciągnął, a ona, zasłoniwszy oczy rękoma, szeptała: „Idź-że precz, bo się wstydam!” Gdy jej to czasem przypominały płomienie, to łzy zalewały jej twarz; ale teraz jak ognia w piecyku, tak i łez w oczach nie było, bo ile łez miała, tyle wyplakała. Czasem jej się też zdało, że spływają do piersi i tam ją duszą. Czuła zmęczenie wielkie i wyczerpanie, brakło jej siły nawet do rozmyślań; ale zresztą cierpiała pokornie, patrząc tylko przed siebie wielkimi oczyma, jak ptak, którego męczą.

W ten sposób spoglądała i teraz, siedząc na słomie. Tymczasem ruszył ktoś drzwiami od izby. Marysia, w mniemaniu, że to ojciec, nie podniosła głowy, dopiero obcy głos ozwał się: — Dzień dobry!

Był to właściciel rudery, w której mieszkali, stary mulat o twarzy posępnej, brudny, obdarty, z policzkami wypchanymi tytuniem.

Ujrawszy go, dziewczyna zlekła się bardzo. Powinni byli zapłacić dolara na następny tydzień, a nie mieli już ani centa. Mogła tylko pokorą nadrobić, więc zbliżywszy się ku niemu, podjęła go cicho pod nogi i pocałowała w rękę.

— Przychodzę po dolara! — rzekł.



Zrozumiała wyraz „dolar“ i, potrząsając głową, mieszając wyrazy, a zarazem patrząc błagalnie, starała się dać do zrozumienia, że już wydali wszystko, że drugi dzień nic nie jedzą, że są głodni i żeby zmiłował się nad nimi.

— Bóg wielmożny panu zapłaci — dodała po polsku, nie wiedząc już co mówić i robić.

Wielmożny pan nie rozumiał wprawdzie, że jest wielmożnym, ale domyślił się, że dolara nie dostanie; domyślił się nawet tak dobrze, że pozbierawszy jedną ręką węzełki z ich rzeczami, drugą wziął dziewczynę za ramię, popchnął lekko w górę na schody, wyprowadził na ulicę i, rzucając jej pod nogi rzeczy, potem z równą flegmą uchylił drzwi przyległego szynku i zawołał:

— Hej, Paddy, jest izba dla ciebie.

— Dobrze! — odpowiedział jakiś głos ze środka — przyjdę na noc.

Mulat zniknął następnie w ciemnej sieni, a dziewczyna została sama na ulicy. Ułożyła węzełki we framudze domu, by się nie wałaly w błocie, i stanąwszy przy nich, czekała, pokorna jak zawsze i cicha.

Pijani Irlandczycy, którzy przechodzili ulicą, nie zaczepiali jej tym razem. W izbie było ciemno, ale na ulicy widno bardzo, i przy tem świetle twarz dziewczyny wydawała się tak wynędzniała, jakby po wielkiej jakiej chorobie. Tylko jasne lniane włosy pozostały jak dawniej, wargi za to miała zsiniałe, oczy wpadłe i podkute; kości wystawały jej z policzków. Wyglądała jak kwiat, który więdnie, albo jak dziewczyna, która ma umrzeć.

Przechodzący spoglądali na nią z pewnem rodzajem politowania. Stara murzynka zapytała ją o coś, ale nie otrzymawszy odpowiedzi, poszła dalej urażona.

Tymczasem Wawrzon zdążył do domu z tem dobrym uczuciem, jakie w bardzo biednych ludziach budzi jawny dowód miłosierdzia Bożego. Miał oto kartofle; myślał, jak będą jedli, jak jutro znów będzie chodził koło wozów, a o pojutrze nie myślał w tej chwili, bo był zbyt głodny. Ujrawszy zdaleka dziewczynę, stojącą na bruku przed domem, zdziwił się mocno i przyspieszył jeszcze kroku.

— A ty tu czego stoisz?

— Gospodarz wygnał nas, tatulu!

— Wygnał?!

Drzewo chłopu wypadło z rąk. Tego już było nado. Wygnać ich w tej chwili, gdy było drzewo i kartofle! Co teraz zrobić? gdzie je upiekać? czem się pożywią? dokąd pójdać? Za drzewem grzmotnął Wawrzon i czapkę w błoto. „Jezu! Jezu!“ okrzyknął się naokoło, otworzył usta, spojrzał błędnie na dziewczynę i powtórzył jeszcze raz:

— Wygnał?...!

Potem niby chciał gdzieś iść, ale zawrócił zraz, a głos jego stał się głuchy, chrapliwy i groźny, gdy rzekł znowu:



— Czemuś go nie prosiła, ciemiego?

Ona westchnęła.

— Prosiłam.

— Pod nogi go podjęłaś?

— Podjęłam.

Wawrzon znowu okrzyknął się na miejscu, jak robak, którego ktoś przekłuje. Zrobiło mu się w oczach ciemno zupełnie.

— Bogdajęś zmarniała! — krzyknął.

Dziewczyna spojrzała na niego boleśnie.

— Tatulu! cóżem ja winna?

— Stój-no tu, ani się rusz. Pójdę ja go prosić, żeby choć gajdoki dał upiec.

Poszedł. Po chwili w sieni dał się słyszeć hałas, tupotanie nóg, podniesione głosy, a potem na ulicę wyleciał Wawrzon, pchnięty widocznie silną ręką.

Chwilę stał, potem rzekł do dziewczyny krótko:

— Pójdź.

Schyliła się po węzełki, by je zabrać. Były dość ciężkie, jak na jej wyczerpane siły, ale on jej nie pomógł, jakby zapomniał, jakby nie widział, że dziewczyna zaledwie je udźwignąć może.

Poszli. Dwie tak nędzne postacie, starca i dziewczyny, zwracałyby uwagę przechodniów, gdyby ci

przechodnie mniej byli przyzwyczajeni do widoków nędzy. Dokąd mogli iść? W jaką jeszcze ciemność, w jaką jeszcze niedolę, w jaką jeszcze mękę?

Oddech dziewczyny stawał się coraz trudniejszy, cięższy; zachwiała się na nogach raz i drugi, wreszcie rzekła z prośbą w głosie:

— Tatulu! weźta szmaty, bo już nie mogę.

On jakby się zbudził ze snu.

— To je rzuć!

— Dyć się przydadzą.

— Nie przydadzą się.

Nagle ujrzawszy, że dziewczyna się waha, krzyknął z wściekłością:

— Rzuć, bo cię zabije!

Tym razem usłuchała przestraszona, i poszli dalej. Chłop kilka razy powtórzył jeszcze:

— Kiej tak, to niech tak będzie! — potem umilkł, ale coś niedobrego patrzyło mu z oczu. Przez coraz bliźniejsze uliczki zbliżali się ku krańcowi portu, wydostali się na wielkie pomosty, oparte na palach; przeszli około budynku z napisem: „Przytulęk“ i zeszli nad samą wodę. Budowano w tem miejscu nowy dok. Wysokie rusztowanie do zapuszczania palów wysuwały się daleko nad wodę, a między deskami i belkami kręcili się ludzie, zajęci przy budowie. Marysia, doszedłszy do kupy belek, siadła na niej, bo nie mogła iść dalej; Wawrzon w milczeniu koło niej.

Godzina już była czwarta po południu. Cały port wrzał życiem i ruchem. Mgła też opadła, a pogodne promienie słońca obrzucały światłem i miłośnym ciepłem dwoje nędzarzy. Z wody szło tchnienie wiosny na ląd, rzeźwe, pełne życia, wesołe. Naokoło tyle było błękitu i światła, że aż oczy mrużyły się pod ich nadmiarem. Toń morską w dali zlewała się wdzięcznie z niebem. W tych błękitach bliżej środka portu widać było sterczące spokojnie maszty, kominy i chorągiewki, falujące lekko od powiewu. Na widnokręgu okręty płynące do portu zdawały się iść jakby w górę, lub jakby z pod wody wysuwać. Porozpinane i wydęte ich żagle w kształcie chmur, całe w promieniach, lśniły oślepiającą białością na лазurze wodnym. Inne statki odchodziły na ocean, pniąc za sobą wodę. Szły w stronę, gdzie leżały Lipińce, więc dla nich dwojga utracone szczęście, więc dola lepsza, więc uspokojenie. Myślała też sobie dziewczyna, czem mogli tak bardzo zgrzeszyć, co przeciw Panu Bogu uczynić, że On, taki miłośny, od nich samych tylko odwrócił oblicze Swoje i zapomniał o nich wśród obcych ludzi i rzucić ich na ten brzeg daleki. Toć w Jego rękę było wrócić im szczęście. Tyle przecie statków odpływa w tamtą stronę, a odpływa bez nich. Zmęczona, biedna myśl Marysi jeszcze raz poleciała w stronę Lipiniec i Jaśka koniuchy. Czy tam myśli o niej? czy o niej pamięta? Ona pamięta, bo w szczęściu się tylko zapomina, w niedoli zaś, w osamotnieniu myśl tak obwija się koło ukochanych, jak chmiel koło topoli. Ale on? Może pogardził dawnym

ukochaniem i swaty już posłał do innej chałupy. Przecieby mu nawet wstyd było myśleć o takiej nędzarce, która prócz wianka, prócz rucianego, nic nie ma na świecie, i po którą, jeśli kto przyśle swaty, to chyba śmierć.

Ponieważ była chora, więc głód nie dokuczał jej bardzo, ale z męki i osłabienia sen ją ogarniał, powieki zamykały się na oczach, a wybladła twarz chyliła się na piersi. Chwilami budziła się i otwierała oczy, potem przymykała je znowu. Śniło się jej, że błądząc po jakichś rozpadlinach i przepaściach, wpadła, jak owa Kasia z chłopskiej piosenki, w „Dunajec głęboki“, i zaraz usłyszała wyraźnie jakby dalsze śpiewanie:

„Zobaczył to Jaśko na wysokiej górze,
Spuścił się do Maryś po jedwabnym sznurze;
Ale sznur był krótki, z łokcie go nie staje:
Marysia nieboga warkocza dodaje.“

Tu nagle zbudziła się, bo zdało się jej, że warkocza już niema i że leci w przepaść. Sen pierchnął. Nie Jaśko siedział przy niej, ale Wawrzon, i nie „Dunajec“ było widać, ale port nowojorski, warty, rusztowania, maszty i kominy. Znowu jakieś okręty wypływały na pełnię i z nich to właśnie dochodziło śpiewanie. Cichy, ciepły, pogodny wieczór wiosenny zaczynał czerwienić się na wodzie i na niebie. Toń stała się zwierciadlaną, każdy okręt, każdy pal tak odbijał, jakby drugi był pod spodem, i ślicznie było naokoło. Jakaś szczęśliwość i ukojenie wielkie rozlane były w powietrzu; zdawało się, że cały świat się raduje, tylko ich dwoje było nieszczęsnych i zapomnianych; robotnicy zaczęli wracać do domów, tylko ich dwoje nie miało domu.

Coraz większy głód żelazną ręką zaczynał szarpać wnętrzność Wawrzona. Chłop siedział ponury i chmurny, ale coś jakby straszliwe postanowienie zaczęło się malować na jego twarzy. Ktoby na nią spojrział, tenby się przestraszył, bo twarz ta miała wyraz zwierzęcy i płaś z głodu, a zarazem tak rozpaczliwie spokojny, jakby u człowieka umarłego. Przez cały czas nie odezwał się do dziewczyny ani słowem; dopiero gdy nastąpiła noc, gdy port opustoszał zupełnie, rzekł dziwnym głosem:

— Pójdźwa, Maryś!

— Dokąd pójdźwa? — pyta sennie.

— Na one pomosty nad wodą. Położewa się na deskach i będźwa spali.

Poszli. W ciemności zupełnej musieli pętać bardzo ostrożnie, by nie wpaść w wodę.

Amerykańskie wwiązania z desek i belek tworzyły liczne zakręty i jakby korytarzyk drewniany, na którego końcu znajdowała się platforma z desek, za nią zaś taran do zabijania pali. Na tej platformie, pokrytej daszkiem dla ochrony od deszczu, stawali ludzie, ciągnący sznury od tarana, ale teraz nie było tam nikogo.

Gdy doszli na sam jej kraniec, Wawrzon rzekł:

— Tu będźwa spali.

Marysia padła raczej, niż położyła się na deski i mimo że zaraz opadły ich roje moskitów, usnęła ciężko.

Nagle wśród nocy głębokiej obudził ją głos Wawrzona:

— Maryś, wstawaj!

Było coś takiego w tem wołaniu, iż rozbudziła się natychmiast.

— Co tatulu?

Wśród ciszy i ciemności nocnej, głos starego chłopca ozwał się głucho, strasznie, ale spokojnie:

— Dziewczyno! Już tobie głodem dłużej nie mrzeć. Nie pójdziesz-że ty pod ludzkie progi o chleb prosić; nie będziesz-że ty na dworze sypiać. Ludzie cię opuścili, Bóg cię opuścił, dola skapiła, to niech cię choć śmierć przytuli. Woda głęboka jest, nie będziesz się męczyła.

W ciemności nie mogła go dojrzeć, choć oczy jej szeroko rozwarły się z przerażenia.

— Utopię ja cię, niebogo, i sam się utopię — mówił dalej. — Niema poratowania dla nas, niema miłosierdzia nad nami. Jutro nie będzie ci się chciało jeść, jutro ci będzie lepiej, niż dziś...

Nie! Ona nie chciała umierać. Ona miała osiemnaście lat i to przywiązanie do życia, tę bojaźń śmierci, jaką daje młodość. Cała w niej dusza wzdragała się do głębin na myśl, że jutro będzie topielcem, że pójdzie w jakąś ciemność, że będzie leżała w wodzie, wśród ryb i gadów na dnie szlamistym. Za nic w świecie! Nieopisany wstręt i strach ogarnęły ją w tej chwili, a rodzony ojciec, mówiący tak w ciemności, wydał się jej jakimś złym duchem.

Przez ten czas obie jego ręce spoczywały na jej wychudłych ramionach, a głos mówił ciągle z tym strasznym spokojem:

— Choćbyś krzyczała, nikt cię nie usłyszy. Pchnę cię tylko i wszystko dwóch pacierzy nie potrwa.

— Nie chcę, tatulu, nie chcę! — wołała Marysia. — Czy wy się Boga nie boicie? Tatulu ser-

deczny, złoty! zlitujta się nade mną. Co ja wam uczyniła? Dyć ja nie narzekała na moją niedolę, dyć ja z wami cierpiała głód i zimno... Tatulu!

Oddech jego stał się szybki, ręce zacisnęły się jak kleszcze: ona wypraszała się śmierci coraz rozpaczliwiej.

— Zlitujta się! miłosierdzia! miłosierdzia! jać dziecko wasze, jam biedna, chora: mnie i tak niedługo na świecie. Mnie żal! Ja się boję!

Tak jęcząc, czepiała się jego sukmany i usta

przyciskała błagalnie do tych rąk, które ją spychały w przepaść. Ale jego to wszystko zdawało się tylko podniecać. Spokój jego przeszedł w oślep: zaczął rzeźić i chrapać. Chwilami nastawała między nimi cisza, i kłoby stał nad brzegiem, słyszały tylko głośne oddechy, i szamotanie się, i trzask desek. Noc była głęboka, ciemna, a pomoc nie mogła nikąd nadejść, bo to był sam koniec portu, na którym w dzień nawet, prócz robotników, nie bywało nikogo.

— Zmiłowania! zmiłowania! — wołała przeraźliwie Marysia.

W tej chwili jedną ręką pociągnął ją gwałtownie na sam brzeg rusztowania, drugą począł bić w głowę, by przytłumić jej krzyki. Ale

i tak te krzyki nie budziły żadnego echa: pies tylko jakiś wył w dali.

Dziewczyna uczuła, że słabnie. Nakoniec nogi jej trafiły na próżnię, ręce tylko trzymały się jeszcze ojca, ale mdlały. Krzyk o ratunek stawał się coraz cichszy, ręce wreszcie urwały szmat sukmany, i Marysia uczuła, że leci w przepaść.

Jakoż spadła z platformy, po drodze jednak uczepiła się dylów i zawisała nad wodą.

Chłop pochylił się i, straszno powiedzieć, począł jej rękę odczepiać.

Tłum myśli, niby tłum zwichrzonego ptactwa, przelatował jej przez głowę, nakształt obrazów i błyskawic: Lipińce, studnia żórawia, wyjazd, okręt,



burza, litania, nędza nowojorska; nakoniec co to się z nią dzieje? Widzi jakiś okręt ogromny z podniesionym przodem, na nim tłum ludzi, a z tego tłumy dwie ręce wyciągające się do niej. Na Boga! to Jaśko tam stoi, Jaśko wyciąga ręce, a nad okrętem i nad Jaśkiem Matka Boska uśmiechnięta w jasności wielkiej. Ona na ten widok ludzi na brzegu rozpycha: „Panienko Najświętsza! Jaśku! Jaśku!” Chwila jeszcze... Ostatni raz wznosi oczy ku ojcu: „Tatulu! tam Matka Boska! tam Matka Boska!”

Chwila jeszcze, te same ręce, które spychały ją w wodę, chwytają teraz jej mdlejące dłonie i z jakąś siłą nadludzką ciągną ją w górę. Już znowu czuje pod nogą deski rusztowania, znowu otaczają ją ramiona ojca, nie kata, i głowa pada na pierś ojcowską.

Ocknąwszy się z omdlenia, spostrzegła, że leży spokojnie przy ojcu; ale choć było ciemno, dojrzała, że leży krzyżem i że szlochaniem głucho, żalosno, wstrząsa nim i rozrywa mu pierś.

— Maryś, — ozwał się wreszcie przerywanym przez łkanie głosem — odpuść mi, dziecko...

Dziewczyna poszukała po ciemku jego rąk i, przytuliwszy do nich swoje biedne usta, wyszeptwała:

— Tatulu! niech wam tak Pan Jezus odpuści, jako ja odpuszczam.

Z bladej jasności, która od niejakiego czasu świeciła na horyzoncie, wynurzył się księżyc wielki, pogodny, pełny i znowu stało się coś dziwnego. Oto Marysia ujrzała, jak od księżycy odrywają się całe roje małych aniołków, jakby pszczołek złotych, i spływają po promieniach aż do niej, szeleszcząc skrzydełkami, kręcąc się, wijąc i śpiewając dziecinnymi głosami:

— Dziewczyno umęczona, spokój tobie! Ptaszyno licha, spokój tobie! Kwiatku polny, cierpliwy i cichy, spokój tobie!

Tak śpiewając, potrząsały na nią kielichy lilii białych i małe srebrne dzwoneczki, które dzwoniły:

— Sen tobie, dziewczyno! sen tobie! sen! sen! sen!

I zrobiło się jej tak dobrze, jasno, spokojnie, że usnęła naprawdę.

Noc mijała i jąła blednąć. Dniało. Świtanie pobliżało wodę. Maszty i kominy zaczęły się wychylać z cienia i jakoby przybliżać. Wawrzon klęczał już schylony nad Marysią.

Myślał, że umarła. Wysmukła jej postać leżała bez ruchu; oczy miała zamknięte, twarz bladą jak płótno, z sinawym cieniem, spokojną i zmartwiałą. Napróżno stary wstrząsał ją za ramię: ani drgnęła, ani otworzyła oczu. Wawrzonowi zdawało się, że i on chyba umiera, ale przyłożywszy jej rękę do ust, poczuł, że oddycha. Serce w niej biło, choć słabo; rozumiał jednak, że może umrzeć lada chwila. Jeśli z tumanu porannego wynurzy się dzień pogodny, jeśli słońce ogrzeje ją, to się obudzi; inaczej nie.

Mewy zaczęły krążyć nad nią, jakby o nią stroskane; niektóre siadały na pobliskich słupach. Mgła ranna rozstępowała się zwolna pod tchnieniem zachodniego wiatru: powiew ten był wiosenny, ciepły, pełen słodyczy.

Potem weszło słońce. Promienie jego padły naprzód na szczyt rusztowania, potem schodząc coraz niżej, rzuciły swoje złote światło na martwą twarz Marysi. Zdawały się ją całować, pieścić i jakby utulać. W tych blaskach i w wianku jasnych włosów, porozwiazanych od nocnej walki i wilgoci była to twarz poprostu anielska; bo też Marysia była już prawie aniołem przez swoją mękę i niedolę.

Śliczny, różany dzień wstawał z wody, słońce grzało coraz silniej, wiatr chuchał litośnie na dziewczynę, mewy, kręcąc się wiankiem, krzyczały, jakby ją chciały rozbudzić.

Wawrzon, zdjawszy z siebie sukmanę, przykrył nią jej nogi i nadzieja zaczęła mu wstępować w serce.

Jakoż siność ustępowała zwolna z jej twarzy, policzki poróżniewały lekko, uśmiechnęła się raz i drugi, nakoniec otworzyła powieki.

Wówczas ten stary chłop klęknął na pomoście, podniósł oczy do nieba i łzy dwoma strumieniami popłynęły mu po pomarszczonych policzkach.

Uczuł raz na zawsze, że to dziecko — to teraz żrenica oczu jego i dusza jego duszy, i jakby świętość nad wszystko ukochana.

Ona nie tylko się rozbudziła, ale rozbudziła zdrowsza i rzeświejsza, niż wczoraj. Czyste powietrze portu zdrowsze dla niej było od zatrutej atmosfery izby. Wracając naprawdę do życia, bo, siadłszy na deskach zawołała zaraz:



Pod Twoją obronę uciekamy się...

— Tatulu, jeść mi się chce bardzo.

— Pójdź, córuchno, nad wodę, może się tam co znajdzie — rzekł stary.

Wstała bez wielkiego wysilenia i poszła. Ale widocznie jakiś to dzień miał być wyjątkowy w dniach ich niedoli, bo ledwo uszli kilka kroków, ujrzeni tuż koło siebie na rusztowaniu wsuniętą między dwie belki chustkę, a w niej zawinięty chleb, gotowaną kukurydzę i solone mięso. Tłómaczyło się to poprostu tem, że któryś z robotników, pracujący w porcie, schował sobie wczoraj na dziś część swego śniadania. Robotnicy tamtejsi mają ten zwyczaj; ale Wawrzon z Marysią tłómaczyli to sobie jeszcze prościej. Kto położył tę żywność? W ich mniemaniu Ten, co o każdym kwiatku, ptaku, koniku polnym i mrówce pamięta.

Bóg!

Zmówili pacierz, zjedli, choć niewiele tego było, i poszli nad wodę aż do głównych doków. Wstąpiły w nich nowe siły. Doszedłszy do budynku celniczego, skręcili pod górę na Water-street, ku Broadway. Z odpoczynkami zeszło im na tem parę godzin, bo droga była daleka. Chwilami siadali na deskach, lub na próżnych pakach okrętowych. Szli, sami nie wiedząc dlaczego, ale coś się tak Marysi widziało, żeby koniecznie iść do miasta. Po drodze spotykali mnóstwo ładownych wozów, ciągnących do portu. Na Water-street ruch już panował nie-mały. Z otwierających się bram wychodzili ludzie i szli pośpiesznie do codziennych zatrudnień. W jednej takiej bramie ukazał się wysoki, siwy i wąsaty jegomość z młodym chłopakiem. Wyszedszy, spojrział na nich i na ich ubrania, ruszył wąsami; zdziwienie odbiło się na jego twarzy, poczem zaczął się przypatrywać jeszcze bystrzej i uśmiechać się.

Twarz ludzka, uśmiechająca się do nich przyjaźnie w Nowym Jorku, to był dziw, czary jakieś, na których widok zdumieli się oboje.

Tymczasem siwy jegomość zbliżył się i spytał najczystsza polszczyzną:

— A wyście skąd, ludzie?

Jakby piorun w nich uderzył. Chłop, zamiast odpowiedzieć, zbladł jak ściana i zachwiał się na nogach, nie wierząc ani swoim uszom, ani swoim oczom. Marysia ochłonawszy pierwsza, przypadła zaraz do nóg starego pana, objęła je rękoma i poczęła wołać:

— Z pod Krakowa, jaśnie dziedzicu! z pod Krakowa.

— Co wy tu robicie?

— W nędzy, w głodzie i w niedoli srogiej żyjewa, drogi panie.

Tu Marysi głosu zabrakło, a Wawrzon rzucił się plackiem do nóg jegomości, potem począł całować poję jego surduta i, trzymając ją, myślał, że chyba za kawał nieba złapał.

Toć to pan i swój pan. On z głodu umrzeć nie da, on poratuje, on zmarnieć nie da.

Młody chłopiec, który był z siwym panem, wytrzeszczał oczy, ludzie poczęli się gromadzić, otwie-

rać usta i patrzeć, jak człowiek przed człowiekiem klęczy i po nogach go całuje. W Ameryce to nie-bywała rzecz! Ale stary pan począł się na gapiów gniewać.

— To nie wasz obyczaj — mówił do nich po angielsku — idźcie sobie!

Poczem do Wawrzona i Marysi:

— Nie będziemy na ulicy stali: chodźcie za mną.

Wprowadził ich do najbliższej restauracji; tam wszedłszy do osobnego pokoju, zamknął się z nimi i z chłopakiem. Oni znowu zaczęli mu do nóg padać, od czego bronił się i mruzczał gniewliwie:

— Skończcie z tym obyczajem! My przecie z jednych stron, my dzieci jednej... matki.

Tu widocznie dym z cygara, który palił, zaczął gryźć go w oczy, bo przetarł je kufakami i spytał:

— Głodniście?

— Bez dwa dni niceśmy nie jedli, jeno co dziś znaleźliśwa nad wodą.

— Wiliam! — rzekł do chłopca — każ im dać jeść.

Następnie pytał dalej:

— Gdzie mieszkacie?

— Nigdzie, jaśnie panie.

— Gdzieście spali?

— Nad wodą.

— Wygnali was z mieszkania?

— Wygnali.

— Nie macie rzeczy prócz tych, co na sobie?

— Nie mamy.

— Nie macie pieniędzy?

— Nie mamy.

— Co będziecie robili?

— Nie wiemy.

Stary pan, pytając szybko i jakby gniewliwie, zwrócił się nagle do Marysi:

— Ile masz lat, dziewczyno?

— Osiemnaście skończę na Matkę Boską Zielną.

— Nacierpiałas się, co?

Nie odpowiedziała nic, tylko schyliła mu się pokornie do nóg.

Starego pana dym znowu zaczął widocznie gryźć w oczy.

W tej samej chwili przynieśli piwo i ciepłe mięso. Stary pan kazał im się zaraz wziąć do jedzenia, a gdy odrzekli, że nie śmieją tego przy nim zrobić, powiedział im, że są głupi. Ale mimo tej gniewliwości, wydawał się im aniołem z nieba.

Gdy jedli, radowało go to widocznie bardzo. Potem kazał sobie opowiadać, jak się tu dostali i przez co przeszli; więc Wawrzon opowiedział mu wszystko i nie zataił nic, jako księdzu na spowiedzi. On gniewał się, wymyślał, a gdy doszło do tego, jak Wawrzon chciał topić Marysię, krzyknął:

— Jabym cię ze skóry odcarił!

Potem do Marysi:

— Pójdź tu, dziewczyno!

Gdy się zbliżyła, wziął w obie ręce jej głowę i pocałował ją w czoło.

Potem myślał przez chwilę i rzekł:

— Biedę przeszlście. Ale to jest dobry kraj, tylko trzeba sobie umieć radzić.

Wawrzon wytrzeszczył na niego oczy: ten zacy i mądry pan nazywał Amerykę dobrym krajem!

— Tak jest ciemiego — rzekł, spostrzegłszy zaskoczenie Wawrzona — dobry kraj! Gdym tu przybył, nie miałem nic, a teraz mam kawałek chleba. Ale wam, chłopom, pilnować roli, nie po świecie się włóczyć. Jak wy wyjedziecie, któż tam zostanie? Wyście tu na nic, a przyjechać tu łatwo, wrócić trudno.

Milczał czas jakiś, potem dodał, jakby do siebie:

— Czterdzieści kilka lat tu siedzę, to się i o kraju zapomniało. Ale tęsknota czasem bierze, co? Wiliam tam musi jechać, niech pozna, gdzie jego ojcowie żyli... Ten mój syn — rzekł, wskazując na chłopca. — Wiliam! przywieziesz mi z domu garść ziemi pod głowę do trumny.

— Tak, ojcze! — odpowiedział po angielsku wyrostek.

— I na piersi! Wiliam! i na piersi!

— Tak, ojcze!

Starego pana dym tak okropnie zaczął gryźć w oczy, że źrenice zasłzyły mu jakby szkłem.

Zaraz też począł się gniewać:

— Rozumie chlęstek po polsku, ale woli mówić po angielsku. Tak musi być. Co tu padnie, to dla dawnych progów stracone. Wiliam! idź, powiedz siostrze, że będziemy mieli gości na obiad i na noc.

Chłopiec poskoczył żywo. Stary pan zamyślił się i milczał długo; potem zaczął mówić, jakby do siebie:

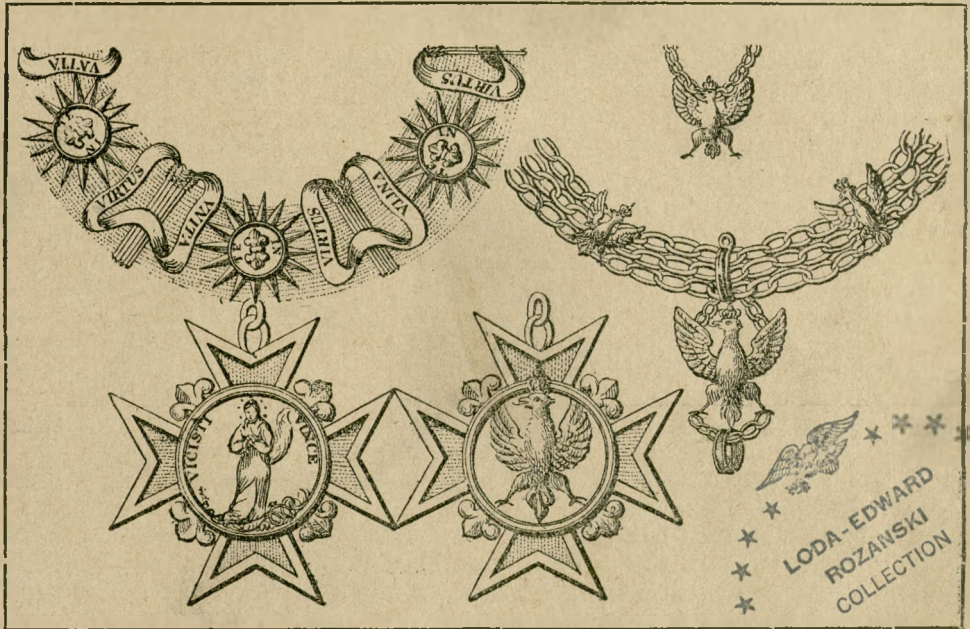
— Choćby ich wysłać z powrotem, koszt wielki, a przytem do czego wrócą? Sprzedali, co mieli: pójdą na dziady. W służbie z dziewczyną Bóg wie, co by się stało. Kiedy tu jesteście, trzeba jeszcze pracy popróbować. Wysłać ich do jakiej osady, dziewczyna pójdzie za męża na poczekaniu. Dorośli się we dwoje, zechcą wrócić, to i starego zabiorą.

Następnie rzekł wprost do Wawrzona:

— Słyszałeś ty o tutejszych naszych osadach?

— Nie słyszałem, wielmożny panie.

— Ludzie! jak wy się tu puszczacie? Na miły Bóg! Nie macieź ginąć potem! W Chicago jest takich jak ty ze dwadzieścia tysięcy, w Milwaukee tyleż, w Detroit sporo, w Buffalo sporo. Pracują po fabrykach, ale chłopu najlepiej na rolę. Do Radowia wysłaćby was, do Illinois, hm! tam już o grunt trudno. Zakładają jakiś nowy Poznań w stepach w Nebrasce, ale to daleko. Kolej drogo kosztuje. Panna Marya w Texasie także daleko. Do Borowiny byłoby najlepiej, tembardziej, że mogą dać wam bilety darmo, a co dam w rękę, to schowacie na gospodarstwo.



Order Orła Białego

ustanowiony przez Augusta II, króla polskiego r. 1705.

Zamyślił się jeszcze głębiej.

— Słuchaj, stary — rzekł nagle. — Zakładają teraz nową osadę Borowina w Arkansas. Jest to piękny kraj i ciepły, a ziemia prawie pusta. Tam gruntu z lasem weźmiesz 160 morgów od rządu darmo, a od kolei za małą opłatą — rozumiesz? Na gospodarstwo ci dam, i bilety na kolej, bo mogę. Pojedźcie do miasta Little-Rock, potem trzeba będzie wozem. Tam znajdziecie i innych, którzy z wami pojadą. Zresztą dam wam listy. Chcę wam pomóc, bom wasz brat; ale twojej dziewczyny sto razy więcej żał mi, niż ciebie. Rozumiesz! Bogu dziękujcie, żeście mnie spotkali.

Tu głos jego stał się zupełnie miękki.

— Słuchaj, dziecko — rzekł do Marysi — oto tu masz moją kartkę: schowaj ją święcie. Jak cię kiedy bieda przycisnie, jak zostaniesz samotna na świecie i bez opieki, to mnie poszukaj. Tyś biedno

#31206

dziecko i dobre. Gdybym umarł, Wiliam się tobą zajmie. Kartki nie zgub! Chodźcie teraz do mnie.

Po drodze kupił im bielizny i ubrania, a wreszcie zaprowadził do siebie i ugościł. Był to cały dom dobrych ludzi, bo i Wiliam i jego siostra Jenny zajęli się obojgiem jakby krewnymi. Pan Wiliam obchodził się nawet z Marysią, jakby z panią jaką, czego wstydzila się okrutnie. Wieczorem do panny Jenny przyszło kilka młodych panienek z grzywkami na czołach, ubranych ślicznie i dobrych. Te wzięły między siebie Marysię, dziwiły się, że taka blada, że taka ładna, że ma takie jasne włosy, że im się do nóg ciągle schyla i po rękach je całuje, z czego się śmiały bardzo. Stary pan chodził między młodymi, potrzasał białą głową, mruczał, czasem się gniewał; mówił to po angielsku, to po polsku, rozmawiał z Marysią i z Wawrzonem o dalekich stronach rodzinnych; przypominał sobie, rozpamiętywał i od czasu do czasu widocznie dym z cygara gryzł go w oczy, bo je sobie często ukradkiem ocierał.

Gdy się wszyscy rozeszli spać, Marysia nie mogła wstrzymać łez, widząc, że panna Jenny własną rękoma przygotowuje jej pościel. Ach! jacyż to dobrzy ludzie byli, ale cóż to dziwnego! Przecie stary pan był także rodem z pod Krakowa.

Trzeciego dnia Wawrzon i dziewczyna jechali już do Little-Rock. Chłop czuł sto dolarów w kieszeni i o biedzie zupełnie zapomniał, a Marysia czuła nad sobą widomą rękę Bożą i wierzyła, że ta ręka nie da jej zginać; że, jak ją z niedoli wyprowadziła, tak i Jaśka do Ameryki sprowadzi, i nad obojgiem czuwać będzie, i do Lipiniec wróci im pozwoli.

Tymczasem miasta i farmy wiejskie migaly im przez okna wagonu. Było to zupełnie inaczej, aniżeli w Nowym Jorku. Były pola i bór na dalekości i domki, przy których rosły drzewa; ruń zbóż wszelakich zieleniła się wielkimi szmatami, zupełnie jak w Polsce. Na ten widok Wawrzonowi rozpierało się tak coś w piersi, że miał ochotę krzyknąć: „Hej! wy bory i pola zielone!“ Na łąkach pasły się trzody krów i owiec; po rubieżach leśnych widać było ludzi z siekierami. Pociąg leciał dalej i dalej. Powoli okolica stawała się coraz mniej ludna. Farmy znikły, a kraj roztworzył się w sze-

roki pusty step. Wiatr za nim chwiał falą traw i migotał kwiatami. Miejscami wily się, naksztalt złocistych wstęg, drogi pokryte żółtem kwieciami, po których niegdyś przeszły wozy. Wysokie burzany, dziewanny i szyszkowate osty kiwały głowami, jakby witając wędrowców. Orły kołysały się na szerokich skrzydłach nad stepem, wpatrując się pilnie w trawę. Pociąg rwał naprzód, jakby chciał dolecieć tam, gdzie te stepowe przestrzenie giną oczom i zlewają się z niebem. Z okien wagonów widać było całe stadka zajęcy i psów ziemnych. Czasem rogata głowa jelenia mignęła nad trawami. Nigdzie ani wieżyczki kościelnej, ani miasta, ani wsi, ani domu, stacye tylko; ale między stacyami i w bok ani żywego ducha. Wawrzon spoglądał na to wszystko, kręcił głową i nie mógł zrozumieć, że tyle „dobroci“, jak nazywał grunta, pustką stoi.

Upłynął dzień i noc. Rankiem wjechali w bory, w których drzewa były pookracane pnąciami się roślinami, grubemi jak ramię ludzkie, co robiło bór tak gęstym, że chyba w niego siekierą jak w ścianę bić. Nieznane ptastwo świergotało w tych zielonych gąszczach. Raz zdawało się Wawrzonowi i Marysi, że wśród skrętów i bisiorów ujrzeli jakichś jeźdźców z piórami na głowach i o twarzach tak czerwonych, jak miedź polerowana. Widząc te lasy, te puste stepy i puste bory, te wszystkie nieznane cuda i ludzi innych, Wawrzon nie mógł wytrzymać i rzekł:

- Maryś!
- Co, tatulu?
- Widzisz?
- Widzę.
- A dziwujesz się?
- Dziwuję się.

Przejechali nakoniec rzekę ze dwa razy szerszą od Wisły, o której później dowiedzieli się, że się nazywa Mississipi, i głuchą już nocą przybyli do Little-Rock.

Stąd mieli się wypytywać o drogę do Borowiny.

Porzucamy ich w tej chwili. Drugi okres ich tułactwa za chlebem został ukończony. Trzeci miał się odegrywać w lasach, wśród huku siekier i w ciężkim znoju osadniczego życia. Czy mniej w nim było łez, cierpień i niedoli — dowiemy się kiedyś.

Używanie zimnych kąpielí podczas lata.

Jedną z najzdrowszych rzeczy dla organizmu są zimne kąpiele, tak rzeczne jak morskie, lecz w nich zawsze pozostawać należy krótko, w przeciwnym razie kąpiel zamiast wzmacnić — osłabia. Podczas wielkiego upału kąpać się nie dobrze: najlepiej rano albo wieczorem. Wchodząc do kąpielí, należy zmoczyć wodą piersi, szyję i głowę, a po-

tem bez namysłu zanurzyć się całemu. Zaraz po jedzeniu niebezpiecznie jest się kąpać, najmniej 3 godziny upłynąć powinny od chwili posiłku. Osoby krwiste, otyłe, piersiowe lub z wadą serca nie powinny używać zimnej kąpielí, gdyż może to być dla nich rzeczą zabójczą. Po wyjściu z kąpielí trzeba używać umiarkowanego ruchu.

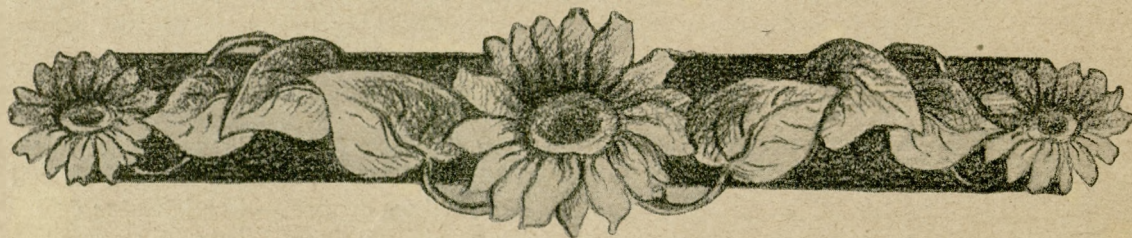


Wśród zbóż zlocistych bieleje się droga;
W stronę gdzie kwitną wioski i folwarki, —
Toczy się bryka nędzna i uboga
A na niej siedzą dwie siostry kwestarki.
Jeśli wyjść cało chce ten który żebrze:
Zdobyc się musi na cnoty wysiłki. —
Trzęsie się wózek jak gdyby był w febrze, —
A siostry na nim — skaczą jak piłki.
Czasem deszcz zimny zacina wprost w oczy,
Albo też skwarny dokucza żar słońca;
Lub wózek w błotną kałużę się stoczy, —
I tak przygody mnożą się bez końca.
Na koźle siedzi — stary Jan — woźnica,
Sługa klasztorny — i kwestarz z zawodu;
Znana mu dobrze cała okolica,
I wszystkie dwory — tak z mienia — jak z rodu
On kierownikiem — i rządca podróży,
On wie najlepiej kto przyjmie — ugości,
Gdzie mogą siostry zatrzymać się dłużej, —
Gdzie wielcy państwo — a gdzie ludzie prości.
— Tam — w tym pałacu — ostatkami gonią,
Tam jaśnie państwo — żyd w kieszeni trzyma,

Tam choć kwestarki do bramy wadzwią! —
To im powiedzą: „Państwa w domu nie ma!”
Tam żyd we dworze — lecz jałmużnę daje.
Tu na plebanii dobry ksiądz, — staruszek,
Też da jałmużnę, — choć przedtem wyłaje!...
Nawet Janowi da mleka garnuszek!...
Tamten dwór biały — znany z gościnności,
— Poczciwi państwo — o! znam tego pana,
Pani nas przyjmie — nakarmi — ugości,
Koniom też dadzą owsa albo siana.
Ale w tym dworku — tu zaraz — przy mieście,
Dzierżawca — skąpiec w okolicy znany,
Jak tylko pozna że jadą po kweście
Tak zaraz każe pospuszczać brytany.
I tak poczciwy nasz woźnica Janek,
Zna wszystkich dzieje jakby czytał z karty;
I zanim siostry zajadą przed ganek;
Już obraz domu, przed niemi otwarty.
Daje im czasem, rady i przestrogi,
— W tym domu siostry mogą zostać dłużej, —
A tam nie można, — śpieszyć się — czas drogi;
Trzeba pamiętać o dalszej podróży!...
A gdy się czasem inaczej zdarzyło
Gdy był gdzie krótszy jak Jan chciał przystanek
Oj było też to — za to, potem było —
Gniewał się srodze i sierzlił się Janek.
— Po co tak prędko powracać?... a po co?
Trza przecież z ludźmi troszeczkę pogadać,
A nie uciekać tak przed samą nocą...
Do pańskich dworów jak po ogień wpadać! —
Gdy się znów dłuższą zabawiły chwilę, —
To znów źle było — znów się Janek srożył...
— A to nie szkoda tracić czasu tyle...
Już sen człowieka na tym koźle zmorzył!...

Myślałem, że tu będziemy nocować,
Koniom dwa razy dodałem obroku...
Jak tak będziemy powoli kwestować,
To nie skończymy ani za pół roku! —
I bądź tu mądry z tym pocziwym sługą,
Któremu wszystko w drodze na wspak staje:
Czy się pośpieszyć — albo zostać długo,
On zawsze gdera — gniewa się — i łaje!
Lecz ten gniew jego to tylko z pozoru...
Jak nikt nie widzi — to się śmieje skrycie...
Całem swem sercem przylgnął do klasztoru,
Przy którym spędził całe prawie życie!
Zna każdą siostrę, tak z cnót jak z imienia,
O każdej własne swe wyrobił zdanie.

Ma cześć dla wszystkich członków zgromadzenia,
I chce mu służyć — pokąd mu sił stanie!
Jest to po prostu typ starego sługi,
Jakich niestety! dziś na świecie mało,
Jak wielkie były dawnych sług zasługi,
Już o tem wielu piewców opiewało,
Dla swoich panów pełni poświęcenia,
Wiele dowodów serca im dawali,
I nieraz nawet aż dwa pokolenia
Na własnem swoim ręku piastowali!
Dziś stare sługi — nie są u nas znane,
Dziś własna korzyść łączy pana z sługą,
Gdy nie są serca uczuciem związane,
Nie dziw, że razem nie mogą być długo!



Akt heroicznej miłości.

ca

Akt heroicznej miłości jest to zupełne oddanie duszom w czyściu wszystkich zadosyćczyniących uczynków z całego życia naszego, jak i wszystkich dóbr duchownych, które za nas będą ofiarowane po śmierci. Czyniąc ten akt, składamy je dobrowolnie u stóp Boskiego Majestatu na korzyść dusz w czyściu cierpiących, aby rychlej dostąpiły chwały niebieskiej.

Albowiem nasze dobre uczynki w stanie łaski spełnione mają czworaki skutek: 1) zasługę; 2) ściślejszą nas łączą z Bogiem; 3) jedną nam większą łaskę; i 4) zadość czynią za grzechy. Tylko ostatni skutek zadośćuczynienia można odstąpić duszom czyściowym, trzech zaś pierwszych owoców nikomu przekazać nie można. Z tego wynika, że ten akt heroiczny nie przeszkadza dalej modlić się za siebie, za rodziców i za inne osoby. Jeśli tedy kto przeznacza skarby te zadośćczynne na korzyść dusz w czyściu, nic nie traci, owszem powiększa w sobie łaskę i pomnaża zasługi na żywot wieczny. Cokolwiek z miłości dla wiernych zmarłych darujesz, zamienia się w łaskę dla ciebie, a po śmierci ujrzyysz zasługę twą stokroć powiększoną.

Nie można też powiedzieć, że tak postępując, więcej miłujemy innych, aniżeli samych siebie. Owszem miłujemy wtedy siebie samych więcej, aniżeli innych, ponieważ dla bliźniego ponosimy tylko doczesne uszczerbki, w wiecznych zaś rzeczach przenosimy siebie nad nich.

Akt ten nie obowiązuje pod grzechem.

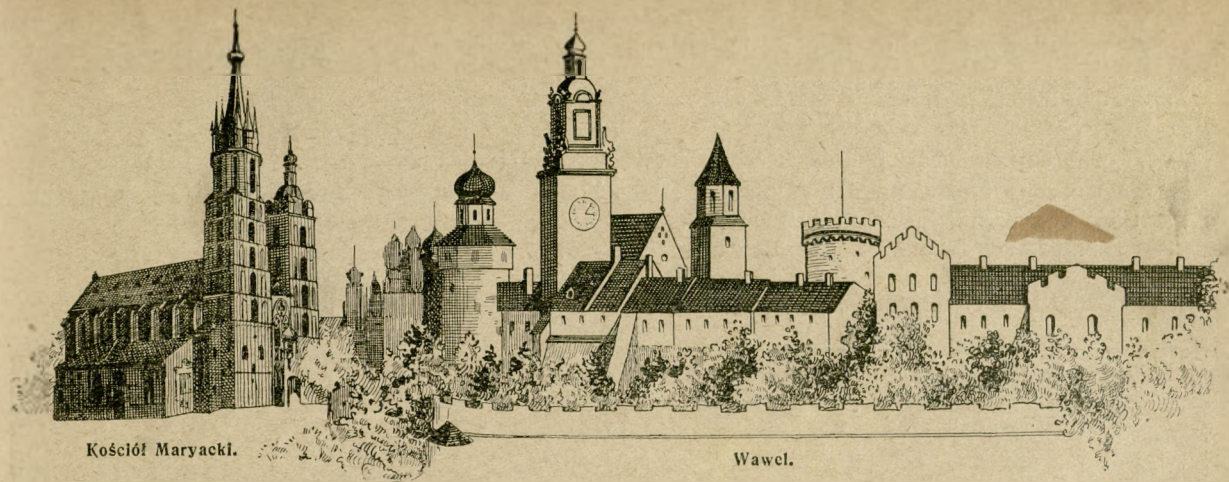
Akt ten bowiem powiększa w nas miłość i zasługuje na żywot wieczny, co więcej warte aniżeli odpuszczenie największych kar doczesnych.

Akt ten wzbudzić można tylko sercem, bez żadnej pewnej formułki; a jednak można używać sposobu podanego przez świętego Alfonsa: „Ojcze przedwieczny, w zjednoczeniu z zasługami Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny ofiaruję Tobie na korzyść dusz w czyściu cierpiących wszystkie uczynki i zadośćuczynienia, których mogę sam dostąpić, jako też wszystkie te, które za mnie będą ofiarowane, tak za życia mego jak i po śmierci mojej.” Chwalebnem jest także składać w ręce Matki Boskiej wszystkie te uczynki zadość czyniące. Jest rzeczą pożyteczną, aby ten akt obudzać często.

Odpusty (według dekretu Kongr. odp. z dnia 30 września 1882):

1. Kapłani, którzy uczynili akt heroiczny, mają przywilej ołtarza przy każdym ołtarzu, dla zmarłego wiernego, za którego ofiarują Mszę świętą. W dniach, w których wolno odprawiać Mszę świętą w czarnym ornacie, taki jest warunkiem niezbędnym do zyskania odpustu.

2. Wierni dostępują odpustu zupełnego, który tylko na korzyść dusz czyściowych użyć można: a) ilekroć Komunię świętą przyjmują, b) w każdy poniedziałek, gdy słuchają Mszy św. na intencję dusz w czyściu.



Kościół Maryacki.

Wawel.

Święcone wielkanocne.

Opowiadanie i pisownia z czasów Zygmunta Augusta.

Utrzymują się pomiędzy rozmaitymi narodami różne zwyczaje, których początek trudno wyśledzić. Odległej starożytności sięga zwyczaj powszechny jedynie pomiędzy narodami słowiańskimi, zastawia-

nie stołów podczas świąt wielkanocnych rozmaitemi pokarmami. W tym dniu i najuboższy zdobywa się na kawałek wieprzowiny przynajmniej, kielbasę, placki i jaja i majątniejszy na okazalsze przygotowanie; niesie je do swego plebana, lub wzywa go w dom własny, aby mu je pobłogosławił. Po nabożeństwie odbytem, z rodziną,

domownikami z gielmami i każdym w dom przybyłym, dzieli się najprzód gospodarz święconem jajkiem, wśród życzeń jak najlepszego zdrowia i pożytności, potem częstuje innymi zapasami.

Wśród wojny, pożogów nie zapomnieli Polacy, będący za Napoleona w Hiszpanii, o rodzinnym zwyczaju i zastawiali święcone, lubo nie bez trudności obcy ksiądz je poświęcał, nie znajdując przepisane go na to obrządku. Uginają się i teraz stoły

pod ciężarem szynki, mięs, jaj i placków, lubo nie widać już dawnej okazałości. Czasy ciężkie, nie stać nam na zbytki. Za dawnych czasów szlachta zamożna i obywatel miasta walczyła z sobą o pierwszeństwo w przepychu. Pierwsi panowie i urzędnicy uczęszczali na ich biesiady i nawzajem ich do siebie zapraszali. Przytaczamy



Święcone na wsi

na stwierdzenie tego list Mikołaja Pszonki, dworzana Hetmana Tarnowskiego, do żony swej opisujący zastawienie stołu u mieszczanina i rajcy krakowskiego, Mikołaja Chrobrowskiego.

„Nie potrafię wypowiedzieć, ani dać obrazu Waszeć sercem najukochańsza Salusiu, jaki tu rozgardyaszu panuje podczas świąt wielkanocnych Zmartwychwstania Pańskiego! A toż to nie widziałech i niesłyszałych podobnego w naszych stronach. Tu mieszczanin może nabuczyć się, jak pan Wojewoda, bo ma też w co. Wnijdiesz do komnaty, to jakoby do skarbcza. Na ścianach bogate obicia, szafy napelnione misami, krużami, puharami, srebrnemi czarami, a że ślepie ci oko. Sama gospodze (pani

domu) w zausnicach od rubinów, brylantów; perły na szyje jak groch największy, a tego nie pare, ale pięć, ośm sznurków, a jedna w drugą jak iza. Nie będę Waszeci opisywał onych szat jedwabnych, bo sama przy pomocy Boskiej masz też takż na siebie co wdziac. Dziewki przyznam się sumiennie Waszeci gdyby Dyany chędogie, a prześliczne jedna nad drugą. Sami mieszczenie bogaci najwięcej chodzą czarno. Oj, gdybyś Waszeć zobaczywała szpiniki! szpiniki u szyi tych Krezusów, a toż to, Panie



odpuść, dyabeł im pieniędzy na to dodawać musi! Ano, też bo oni handle prowadzą z połową świata. nie dziw, aza to mało niesie?

Ale już czas wielki, aby Waszeci opisał, bo ci to będzie miłe czytanie, a Bogiem się zamiluję, że wszystko prawda szczerza, com widział i pożywał na święconem u Imci Pana Mikołaja Chroberskiego rajcy, mieszczanina utściwego prawdziwie, bo i wielce tu znaczącego, bo nawet u króla Imci nie osobiwość mu widzianym być. Zaprosił on tedy na święcenia Imci pana hetmana, naszego pana princypała z namy dworzany kilkomia, prosto z wotywy w kościele Najśw. Panny Maryey, gdzie miłościwy Pan nasz najjaśniejszy król z prześliczną królową swoją Basią, tak jej zawdy mówi, z całym dworem

i przedniejszymi pany pobożnie w dzień poniedziałkowy znajdował się, a celebrował Mszę św. książdz Patrycy, wielki jak słych faworyt najmiłościwszego Pana. Jak się tedy szczęśliwa przy Bożem błogosławieństwie zakończyła Msza święta, pojechał nasz jaśnie wielmożny w swojej karocy, a my za nim na koń, prosto przed dom Imci pana Chroberskiego na ulicę Bracką. Weślichmy do wielkiej izby, tuż przy boku pańskim, bo też dziwnie tego dnia pełny był łaskowości i dobroci, boć nie zawdy mu to trafia się, ale też kiedy już dobiegło to byś go Wszeć z anioły posadziła. W progu żywiany od Imości Pani Chroberskiej prześliczny zżłbił jej affekt, a córę ich rozkwitającą jakoby pączek róży, Imci pannę Agnieszkę najmilej pocałował w czoło i zaraz po-

kręcił węża i błysnął na nią okiem. Anoli odwarły się drugie drzwi dębowe i perlową macią i hebanem wykładane, aż tam ja oczy zgubił, choć mi nie nowina bogactwo widzieć; ale że to było u mieszczanina i żech niewiedział jeszcze, co to Kraków! Otóż gdybyś Wasze! patrzała! stół okrągły dębowy na środku, żeby stu ludzi koło niego wygodnie siadło i jadło. Obrus jeden na nim wielki, ale w krzyż zeszywany, tak, że ledwie się wpatrując bardzo, poznać to. Było na nim co tu opowiadam, bom sobie dobrze każdą rzecz na pamięć brał, a bych Waszeci rzetelną relację zdać mógł. Na sześciu misach srebrnych, roboty wspaniałej były mięsiwa wędzone wieprzowe z zad. Na drugich sześciu było dwoje prosiąt okrągłych, kielbasy najmniej po 4 łokcie długie, a dziwnie pachnące i koloru krokoszowego ciemnego, ustrojone rzędami jaj święconych i pisanek pomalowanych w przeróżnej barwie, ale najczęściej na rakowe.

Mięsiwo miało cudną powłokę z tłuszczu w różową barwę wpadającą. Pomiędzy temi misami stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. — Poncyusz Pilat wyjmował kielbasę z kieszeni Mahometowi, a wiadomo, że Żydzi i Turcy nie jedzą wieprzowiny, więc to na nich żart był pocieszny. Na samym środku stołu, stał dziwnie piękny baranek z masła, wielkości naturalnej owieczki; ale ja bych za cały stół rad był wziął jemu oczy, a wszakoż to były dwa brylanty, jak laskowe orzechy, w czarnej oprawie, alias pierścienie ukryte w masle, których tylko tyle widać było, ile potrzeba na okazanie oczu. Tego baranka, na którym wełna maślana nie do poznania była od prawdziwej, robiła sama Imci panna Agnieszka z rodzicem swoim. Pan Hetman długo mu się przypatrywał, ale co tam u niego znaczą brylanty, kiedy sam ich ma pełną ręką u karabeli; tylko go robota cieszyła, że mało jadł, tylko weń patrzył i na Imci Pannę Agnieszkę. Stary kilka razy poprawił karabele, co znaczy u nas, że kontent i pełen affektu. — Dalej tedy stały bańki srebrne wyzłacane z octem, oliwą i cztery kruże wielkie, starego miodu, na tacach srebrnych wyzłacanych, obstawione czarami także wyzłaczanymi. Dalej srebrne lódeczki z konfektami różnych owoców, jakie Pan Bóg w kraju dał, a to

wszystko smażone przez Imci P. Agnieszkę na jeściu; bo to śliczne pieścidełko podobne jest do pszczołki, co zawczasu opatruje się na wszelakie przygody. Stało też wino w gąsiorkach prawda szklanych, ale te gąsiorki stały w koszykach srebrnych, wyzłacanych, a główki miały śrubowane w zawój srebrny, a szkło białe jak śnieg i gładkiej bardzo roboty.

Pomijam inne drobniejsze rzeczy, a za już czas przystąpić do najważniejszych, które i Wasze Salusiu niemało sobie lubujesz to jest: do kołaczów, placków, jajeczników, mączników i Bóg spamięta ich miana, tych cudaczków rozmaitych, które okrężały jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten był



Nieszczęście! baba się nie udała!

owalowy, cyrkumferyncy (objętości) z ośm łokci, jeżeli nie więcej: gruby ze dwie pięć, a jakżeśmy tylko wešli do izby, to nam już zapachniał swemi przyprawami. Po brzegach wkoło niego stały różne figurki: święci dwunastu Apostołowie, udani jak żywo; a to wszystko z ciasta; Judasz mnie bardzo zabawił. Przypominasz sobie Wasze Salusiu owego Pana Giebałtowskiego owego to bezecnego roztrucharza, co mi za moją klacz żrebną dawał ślepego podjezdka! a sumitował się Bogu, że nie ma żadnego defektu i całował mnie. Takuteńki rudowas i szafraniec. — W środku stał Zbawiciel nasz, Pan Jezus Chrystus, z chorągiewką, a nad Nim unosił się anioł na druciku u szabasnika izdebnego nieznacznie w górze zawieszony, a że zdawało się jakoby leciał po niebie, i z gęby wychodziły mu słowa: „Resurrexit sicut dixit! Alleluja!”

Inne placki wyobrażały tylkose zjawiska. — Zaba-
wiła mnie kąpiel, bo to był taki jeden placek, co
miał w środku sadzawkę z białego miodu i wyglą-
dały z niej rybki i nimfy (bogińgi) kąpiące się, a Ku-
pid (bożek miłości) strzelał do nich z łuku; ale za-
miał w serca to im bezecnik, panie odpuść, mierzył
w śliczne oczka, które zasłaniały sobie od wstydu.
Robota tego była bardzo sztuczna, że tak rzekę;
nic podobnego nie zdarzyło mi się widzieć i u wiel-
kich panów.

Zaczęły się tedy po zmówieniu zwyczajnych
modlitw, pożywania daru Bożego. — Imć Pan Het-
man, bardzo, jak wyżej powiedziałem, ochoczy, pro-
sił, aby mu wolno było gospodarzyć sobie podług
woli. — Jadł wszystkiego po trochu i napił się mio-
du; wina nie chciał mówiąc: „Bodajśmy go nie
znali; dużo nam szkodzi ten trunek.“ Zapłomienił
się na te słowa Imci Pan Chroberski, bo mu dał
poznać, że zbytek nie chluba dla nas; a i sprawiedli-
wie. — Potem Imci Pan Hetman podał święconego
jajka każdemu, zaczawszy bez ogródki od Imci Panny
Agnieszki, która się także zaczerwieniła i podziękę
zrobiwszy skromną, zjadła.

My, jak się Wasze dorozumiesz, czekalichmy
z wielką estymą (szacunkiem), aż Imci Pan Het-
man pozwoli nam przybliżyć się bliżej do stołu, co
też nastąpiło, bo niedługo rzekł: „Używajcie Wasz-
mość Panowie hojności gospodarza, a skromnie i ho-
neste (uczciwie); sam zaś pokłoniwszy się i znowu
Pannę Agnieszkę pocałowawszy w czoło i powie-
dziawszy jej: żeby swoje wdzięczne lica ukry-
wała przed królem Imci, pożegnał wszystkich łaska-
wie i pojechał na zamek. Tu my dopiero zaczę-

lichmy repetować (powtarzać), co daj Boże. Miód
i kołacz najgorzej trzeszczał. Zapomniałem Waszeci
powiedzieć, że w nim było sera ze trzy kamienie,
miodu tyleż i innych przypraw nie liczę, dziwnie
smaczny.

Pan Świąteczki tak jadł, że się ledwie nie dawił.

Aż też przyszły żaki z oracyami, Boże odpuść
pełnemi baniałuk, że ich zesłuchać nie można, które
im księża Dominikanie nabazgrali. Głodomory te
strasliwie się obliżywały, ale też nie na sucho
odeszli. Każdy z nich dostał po całym bochnie chle-
ba, po garnuszku praśnego miodu, po kawałku plus
minus (mniej więcej) półłokciowym wędzonej, twar-
dej kielbasy z gorczycą; po kromie udca wieprzo-
wego, opieprzone jak Bóg przykazał. Pan Ocieski
Kazimierz śmiał się jak opętany z jednego pachol-
lika, co był przebrany za Piłata, miał brodę z ko-
nopi, a brwie nad oczyma ze mchu brzozowego. Pan
Milecki powinien był Imci Pana Hetmana, że miasto
na święcone to na Imci P. Agnieszkę wielki mark
robił tak, jakby ją chciał zjeść; godnie w tym na-
śladuje Imci Pana Hetmana, żeby tak we
wszystkim!

W otwartości, szczerości, affekcie staropol-
skim, odbyliśmy tę na chwałę opatrności Pana
Boga katolicką biesiadę; każdy pożył, co chciał;
nikt nie zalał, ale przy wesole Alleluja! roze-
szlichmy się i dosiadłszy doń, w imię Boże ruszylin
na zamek, gdzie była radość ze zmartwychwsta-
nia Pańskiego; wszyscy dworzanie Imci króla
i Panów, pospólnie w dolnych izbach pili i jedli,
a pamiętając na uroczystość święta Bożego, zbytku
strzegli.“

Jacek i osieł.

Bajka F. M.

Biedził się Jacek od dobrej godziny,

Nie mógł osłowi poradzić.

Nie wiedzieć, z jakiej przyczyny,

Nie dał się przez mśc prowadzić.

„Nie pójde“ rzecze, „dośtych dziwactw znoszę“

Męcę się, niszcę i już ledwie łączę;

Ja mam biedz naprzd i dlaczego proszę?

Wielka przyczyna, że tak Jacek każe“

Jacek tymczasem na rowo go zmusza,

Ciągnie za uszy, kijem, dragiem ćwieży;

Osieł nie tylko, że naprzd nie rusza,

Jeszcze się cęfa i łyceży.

„Niechże cię wreszcie jasny piorun trzaśnie!“

Gniewny Jacek wrzaśnie;

„Nie ja tu z tobą nie zrobię.“

Gdy mu w tem nagle błysnie myśl szczęśliwa.

Biegnie w tył cęfa, za ogon porywa,



I silnie ciągnie ku sobie.

„Ho! ho! rozumiem, Jacek plan swój zmienia“,

Domyślny osieł zawęła;

Widząc, że naprzd zagnąć mnie nie zdoła,

Cheć mnie zmusić do cofnienia;

Otoż nie zmusi i w tej chwili zobaczy,

„Co to osieł znaczy!“

Rzekłszy to jakby sparzony ukropem

Myśląc, że cudów dokora,

Zrywa się, rusza się i przez most galopem

Leci z Jackiem u ogona.

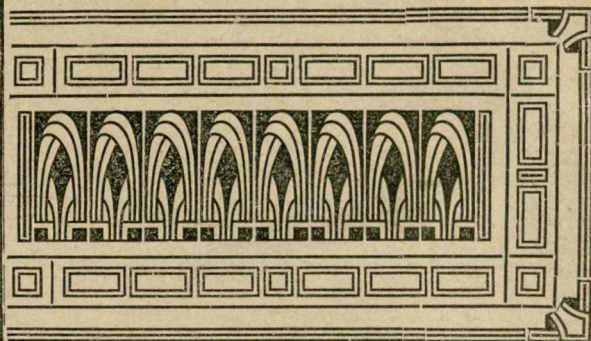
* * *

Są i wśród ludzi osoby tak dziwne,

Sprzeczne, przekorne, jakby krnąbrne dzieci.

Lecz udaj zdanie twojemu przeciwnie,

A osieł przez most polecie.



Zachowanie się względem bliźniego.

A. Względem naszych przełożonych (rodziców i nauczycieli).

1. Za najbliższych naszych po Bogu przełożonych mamy uważać i czcić rodziców, duchownych i świeckich wychowawców (nauczycieli) i pryncypałów.

2. Przełożeni zastępują miejsce Boga, dlatego zawsze i wszędzie winniśmy im cześć i posłuszeństwo, nawet wtedy, gdyby rozmaitymi błędami i niedostatkami byli obarczeni.

3. Pierwsi nasi naturalni przełożeni są rodzice; im w pierwszym rzędzie musimy okazywać miłość i cześć. Niema lepszej miary do ocenienia dobrego tonu nad sposób, w jaki dzieci postępują i zachowują się wobec rodziców i jak ich słuchają. Szczerza i serdeczna cześć dzieci względem rodziców jest probierzem i sprawdzianem dobrego wychowania i daleko większym dowodem dobrego ułożenia i wychowania, niż zewnętrzna gładkość obejścia w towarzyskim pożyciu. Bez czci dla rodziców niema prawdziwego wykształcenia. Pamiętajmy tedy:

4. Czcij i poważaj rodziców jako największych twych dobrodziejów, którym po Bogu wszystko zawdzięczasz, i okazuj im słowem i czynem wdzięczność za wszystko, co ci wyświadczyli i świadczą.

5. Jeżeli ci rodzice dają jakiś upominek, dzięki zań zaraz ze serca. Masz im nawet za to dziękować, co ci z obowiązku rodzicielskiego dla potrzeb ciała dają, za pożywienie, odzież itd. Już wszędzie nieomal przyjęty jest zwyczaj, że dzieci nie odchodzą od stołu, aż wprawdzie rodzicom wyrażą podziękowanie słowami: „Bóg zapłać“ lub tp. Zwyczaj piękny, zasługujący na powszechne zastosowanie i przyjęcie, oparty na 4 przykazaniu Bożem!

6. Wstawszy z rana, nie omieszkaj powitać rodziców słowami „Dzień dobry!“ idąc na spoczynek pozdrów ich uprzejmie, mówiąc „Dobranoc!“

7. Słuchaj bez wymówek i oporu, zaraz, bezwarunkowo i ochoczo ich rozkazów i zarządzeń.

8. Nie zapominaj nigdy, choćbyś nawet już był w starszym wieku o przywiązaniu dla rodziców. Przy każdym spotkaniu okazuj im skromność i uległość, odpowiadaj pokornie i z szacunkiem na ich pytania, nie bądź nigdy względem nich popędliwy i opryskliwy, nie sprzeciwiaj się im, nie pobudzaj ich oporem do gniewu, nie mruć, gdy cię upominają lub karzą, — jeżeliś zbłądził, proś o przebaczenie, wogóle staraj się słowami i czynem okazywać cześć dla nich.

9. Chętnie słuchaj ich rady, owszem proś o radę w ważniejszych sprawach, zwłaszcza przy wyborze stanu. Jeżeli mają zastarzałe zdania i zapatrywania, nie naśmiewaj się z nich ani nie szydź; pamiętaj zawsze, że wszystko im zawdzięczasz, i że mają większe od ciebie i wytrawne doświadczenie życiowe.

10. Jeżeli mają jakie ułomności lub wady, okazuj cierpliwość dla tego kalectwa fizycznego lub moralnego, i abyś nie uszczuplił dla nich czci, wynajduj dobre ich strony i zalety, a w danym razie niewinniaj ich i broń przed innymi.

11. Tuż po rodzicach największymi naszymi dobrodziejami są nauczyciele. Przeto i im winniśmy miłość i szacunek; oni bowiem spełniają po niekąd urząd święty, usiłując wykształcić umysł i serce dzieci. Dlatego też uprzejmem i pełnym czci postępowaniem ułatwiaj im tę wielką odpowiedzialność, jaką niesie z sobą ich urzędowanie i bądź im uległy i wdzięczny. Wdzięczność jest

cechą szlachetnego serca i znamieniem prawdziwego wykształcenia i zacnego usposobienia.

12. Majstrowi, pryncypałowi itd. okazuj również należny szacunek, wdzięczność i chętny posłuch; nigdy nie przekraczaj form należnej dlań grzeczności; nie bądź obojętny na jego upomnienia, niewrażliwy na sprawiedliwe skarcenie, nie czyni na przekór ani upieraj się przy swoim zdaniu, ale raczej w należytych czasie, z całą dokładnością i sumiennością spełniaj poruczoną ci pracę.

13. Przełożonym twoim okazuj zawsze i wszędzie cześć. Jeżeli mają jakie właściwości, nawyczki lub dziwactwa, nie natrząśaj się z tego, lecz właśnie dlatego tem więcej bądź dla nich grzecznym i uważającym. Nie dawaj im także żadnych uchybiających przewisk; jest rzeczą szpetną, szydzić z przełożonego choćby żartem, a coś dopiero na prawdę.

14. O przełożonych i osobach wyższych mów z cziłą, jaka należy się ich stanowisku lub urzędowi, nawet wtedy, jeżeli mają jakie niedostatki; masz bowiem urząd i godność, jaką piastują, uważać za urządzenie Boże; gdyby błędy bliźnich uprawniały do odmawiania im należnego szacunku, kto — pytam — na świecie miałby prawo do szacunku, skoro niema człowieka bez błędów!

15. Z tego też powodu nie mów o błędach i słabościach przełożonych i osób wyżej postawionych w ich nieobecności, osobliwie wobec młodszych; nie wyjawiaj ich, jeżeli nie są jeszcze znane, i nie powiększaj ich. Jeżeli słyszysz, jak o takich błędach mówią, to staraj się je uniewinnić, zacznij mówić o ich zaletach, lub o czem innem. Kto tak nie postąpi, ten narusza obowiązek chrześcijańskiej miłości bliźniego i staje się współwinnym występku oczerniania lub zniesławiania.

16. Czuj i poważaj osobliwie duchownych przełożonych, uważaj ich za ustanowionych przez Jezusa pasterzy Jego owiec, drogo okupionych, za szafarzów tajemnic Bożych, za piastunów i wykonawców praw i władzy, jaką Chrystus zostawił Apostołom. Pamiętaj na słowa Zbawiciela: „Kto was słuca, Mnie słuca, kto wami gardzi, Mną gardzi; a kto Mną gardzi, gardzi owym, który Mnie posłał, tj. Ojcem niebieskim.“

B. Względem wyższych i osób znakomitych.

17. Względem osób wyższych i znakomitych bądź również z cziłą należną i z grzecznością, bez uszczerbku własnej godności. W obcowaniu

z nimi nie wypieraj się twych zasad, stanu, urodzenia; tylko tak możesz zyskać i zachować ich poważanie.

18. Nie pochlebiaj i nie udawaj, mów śmieło i otwarcie prawdę, jednak bez grubiaństwa. Jeżeli musisz się im sprzeciwić, uczyni to skromnie i w grzeczny sposób. Wogóle lepiej zostawić ludzi przy ich zdaniu, chyba że zdanie to zawiera coś uwłaczającego religii, narodowości, naszym przyjaciołom i najbliższym.

19. Nie wciskaj się do towarzystwa osób wyższych, znakomitych i bogatych; a gdy cię nawet do swego koła dopuszczają, nie bądź z nimi zbyt śmiały i jakby za „pan brat.“

20. Jeżeli wobec ciebie występują wyniosłe i hardo, nie pełzaj przed nimi, ale zachowaj się względem nich, jak wymaga ich i twój stan, ze szczerą grzecznością, jakbyś nie widział ich wyniosłości; w ten sposób ani ich nie obrazisz, ani nie utrwalisz w hardości.

21. Jeżeli bez uchybienia sobie możesz wyświadczyć im jakie przysługi i grzeczności, uczyni to chętnie i radośnie; przez to zyskasz ich zadowolenie i miłość.

C. Względem równych.

22. W obcowaniu z równymi jest jednym z pierwszych warunków szczerść, serdeczność i otwartość.

23. Równym tobie okazuj zawsze życzliwe, uprzedzające obejście i zawsze bądź gotów pomódz im radą i czynem, jednak bez narzucania się.

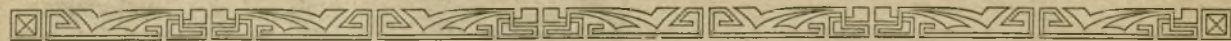
24. Poważaj ich tak, jak poważasz siebie samego, lecz nie spoufalaj się zbyt z nimi.

25. Nie żartuj z nich; a jeżeli żartujesz, niech się to odbywa w sposób niewinny, nie obrażający chrześcijańskiej miłości bliźniego; żart ma bezzwłocznie ustać, skoro tylko ten, do którego się odnosi, czuje się dotkniętym.

26. Odwrotnie, kiedyś sam przedmiotem żartu, nie bądź zaraz zbyt obraźliwy.

27. Względem równych nie pozwalaj sobie zgryźliwych dokuczań, nie pobudzaj ich do gniewu i nie obrażaj.

28. Wogóle, w obcowaniu z równymi nie wypuszczaj nigdy z uwagi wymagań przyzwoitego wychowania i grzeczności. Przez to ustrzeżesz się zbytnej poufałości, która często wyradza się i posuwa do dokuczania i swobody, za daleko idącej.



Wiek Papieży.

Z 263 Papieży, 11 zasiadało na Stolicy dłużej niż 17 lat, a od 1376 r. szesnastu żyło dłużej niż 80 lat. Grzegorz XVI — 80 lat i 8 miesięcy; Grzegorz XII, Kalikst II, Benedykt XIII — 81 lat; Aleksander VIII

i Pius VI — 82 lat; Grzegorz XIII, Innocenty X, Benedykt XIV, Pius VII — 83 lat; Paweł III i Klemens X — 84 lat; Klemens XII — 85 lat; — Pius IX — 86 lat; Paweł IV — 89 lat; Klemens X — 92 lat.



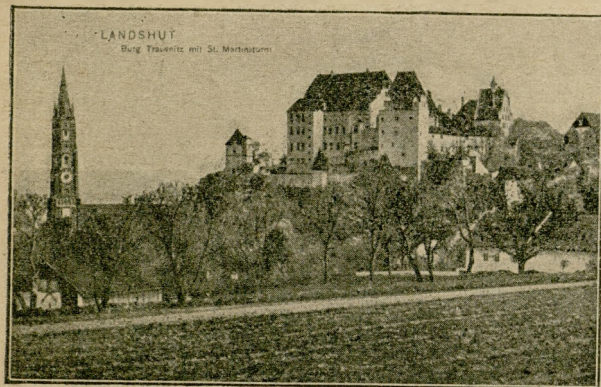
Wjazd Jadwigi Jagiellonki do Landshut.

Jagiellonka w Bawaryi.



roku 1903, w małym miasteczku bawarskiem Landshut, odbyła się uroczystość, która i nas zainteresować powinna. Oto z okazji jakiejś lokalnej wystawy w tym mieście, urządzono pochód historyczny, przedstawiający wjazd do miasta

wykształceńszych kobiet swego czasu. Dzięki jej, latorośl potężnego rodu, odebrała niezwykle staranne wychowanie, nawet jak na dwór królewski. Nie brakło konkurentów; zaledwie Jadwiga ukończyła 11-ty rok życia, a już słał do niej swaty Maciej Korwin-Hunyady, król węgierski, który, objawszy spadek po jej przedwcześnie zmarłym stryju, chciał wszystkie swe prawa do tronu utwierdzić tem małżeństwem. Niechęć matki stanęła na przeszkodzie temu małżeństwu. Nie był też szczęśliwym drugi konkurent, arcyksiążę austriacki Maksymilian, zdaje się z powodów politycznych. Szczęśliwym współzawodnikiem natomiast był młody książę bawarski Jerzy, syn Ludwika, którego posłowie pod wodzą Henryka, biskupa Ratysbony, pokłonili się Kazimierzowi w Łęczycy pod koniec 1474 r. Tym razem prośba chętnie wysłuchana została, bo też książę Jerzy miał wszelkie wymagane zalety.



Zamek Landshucki.

ks. Jerzego „Bogatego“ ze swą narzeczoną Jadwigą, córką Kazimierza Jagiellończyka, w dniu 14 listopada 1475 roku. Jadwiga ta, mało szerszemu ogółowi znana, to jedna z ciekawszych postaci kobiecych na tronie, pociągająca krasą, rozumem i nieszcześciem...

Jadwiga była córką Kazimierza i Elżbiety austriackiej, siostry Władysława Pogrobowca. Była to pani wielkich zalet serca i umysłu, jedna z naj-



Ogólny widok miasta Landshut.

Bawarya pozostawała wówczas pod panowaniem dwu gałęzi jednego rodu: starsza rządziła Bawaryą niższą i miała swą rezydencję w Landshut, młodsza — Bawaryą wyższą, ze stolicą Mnichowem (Munachium). Głową starszej linii był Ludwik, ojciec Jerzego, który, znużony długą niemocą, zdał rządy krajem na 20-letniego podówczas syna. Obaj mieli opinię książąt zacnych, szlacheśnych i sprawiedliwych, obaj słynęli z bogactw, które nawet stały się powodem przydomku, jaki nadano ojcu i synowi. O skarbach ich opowiadano istne cuda, a historia stwierdza, że druga ich stolica, Burghausen, była istotnie skarbnicą, jedną z największych ówczesnego świata. Były tam najrozmaitsze dziwy przepychu, kosztowności i sztuki; najradsze i naj-

droższe zbroje, arcydzieła rzeźby, cenne materye, kosztowne szaty, sprzęty, ozdoby, kamienie piękne i złoto. Koroną zaś tych zbiorów, o których szeroko i daleko rozprawiano, było 12-tu apostołów naturalnej wielkości ze szczerego srebra i Chrystus Pan cały ze szczerzego złota.

Posag królowej w stosunku do majątku jej narzeczonego był skromny; wynosił zaledwie 32,000 dukatów, płatnych w ciągu lat pięciu; na wyprawę zaś wydano 100,000 złp. Termin wesela naznaczono na jesień roku przyszłego, t. j. 1475 i na krótko przed oznaczonym czasem zjawilo się istotnie drugie poselstwo bawarskie, w celu odebrania panny, która wraz z ojcem bawiła podówczas w Poznaniu. Rozstanie królowej z rodzicami opisał



Grupa Biskupów przy wjeździe.

prostemi, ale rzewnemi słowy Długosz. Odjeżdżała młoda pani na obczyznę z ciężkiem sercem, smutną; nadaremno silono się rozerwać opowiadaniem o piękności Bawaryi, o festynach i turniejach w Landshucie, o bajecznych skarbach w Burghausen. Jedyną w drodze pociechą była rozmowa z przydanym jej orszakem, który był liczny i wspaniały. Fraucymer stał pod zwierzchnictwem owdowiałej księżnej cieszyńskiej, Anny, i wdowy po kanclerzu koronnym, Doroty z Sienna. Orszakowi przewodzili Stanisław z Ostroroga, wojewoda kaliski, Mikołaj z Kutna, łączycy i Dobiesław z Kurozwęk.

W Landshucie zebrało się już w pierwszych dniach listopada liczne grono weselnych gości; przybył cesarz rzymski Fryderyk III z arcyksiążętami Maksymilianem i Zygmuntem, bawarscy książęta młodszej linii Albrecht, Krzysztof i Wolfgang, trzech palatynów, niezliczona ilość kurfirstów, grafów, margrafów, baronów i rycerstwa. Zebranie

było olbrzymie, tak, że stało się dla swej świetności i liczby na długo głośnie w świecie. Każdy z panów bowiem wiodł i dwór ogromny. I tak np. żonie elektora brandenburskiego Albrechta (zwanego Achillesem niemieckim) towarzyszył orszak ze stu szlacheśnych pań i panien, z których 14 najurodzawszych i najstrojniejszych, konno towarzyszyło pojazdowi pani. W świecie owego Albrechta był też i nieznany nam z nazwiska autor dyaryusza tej podróży, prawdopodobnie któryś z heroldów. Zawdzięczamy mu masę interesujących szczegółów, dotyczących Jadwigi i Jerzego, gości weselnych, rzucających ciekawe światło na ówczesne stroje, zwyczaje, zabawy, krótkowile rycerskie, zapasy turniejowe itd.

Oto kilka ustępów z dyaryusza:

„Przybywającą królowę witało w Mosbergu rycerstwo z cesarzewiczem Maksem i pfalcegrafem Krzysztofem. Przed karetą szły prześliczne wierzchowce jej, okryte czerwonym sukniem; kareta była

złocistą, spoczywała na czterech lwach, misternie rzeźbionych i bogato złożonych, które w łapach trzymały tarcze z herbami korony polskiej. Ciągnęła ją ośm białych rumaków, których uprzęż również czerwonym sukniem była obszyta. Podobnie ozdobne były powozy fraucymeru. Królowa jechała za zasłoną; nie wysiadła ona, tylko witającym ją książętom podała przez okno rękę do ucałowania.

W dalszym ciągu zachwyca się autor marsowym wyglądem Polaków, ze zdumieniem opisuje bogate ich stroje, zbroje i rynsztunki na konie.

Książę Jerzy, otoczony orszakiem 400 najprzedniejszych rycerzy, wraz z cesarzem Fryderykiem oczekiwał przybycia narzeczonej na wzgórzu, tuż pod stolicą. Ubrany był w kaftan swej barwy (kolor brunatny, biały i popielaty), na lewym rękawie miał haftowany perłami napis: „In Ehren liebet Sie mir.“ Nad napisem widniała złotem i perłami wyszyta altanka, w której siedziała dziewczica, trzymająca lwa na uwięzi. Munsztuk, deka, tebinki, jak i cały rząd na konia, wysadzone były perłami i drogocennymi brylantami. Głowę młodego księcia okrywał kapelusz tej barwy, co kaftan, opasany wieńcem ze złotych kółek, ozdobiony pióropuszem, z przodu w guz kosztowny oprawny.

Gdy nadjechała królowa, oba orszaki zsiadły z koni; królowa wysiadła z karety, a wnet podszedł do niej książę bawarski Albrecht i witał piękną oracą, której treścią było, że małżeństwo to, łączące dwa krańce Europy, jest pomyślnym zwiastunem dla świata chrześcijańskiego. Godnie odpowiedział na to imieniem królowej jeden z panów polskich, poczem zbliżyli się narzeczeni i oba orszaki połączone ruszyły ku farze.

Tu nowe powitanie ze strony dam, zgromadzonych przed kościołem. Królowa szybko przybrała szaty weselne i stanęła do ślubu, w którym uczestniczyło sześciu biskupów. W czasie ceremonii słychać było głośnie łkanie córki Kazimierzowej, która, odchodząc od ołtarza, potknęła się nieco.

Uważano to za zły omen!

Ale nie czas było na wróżby. Orszak wyruszył do zamku, gdzie odbyły się ówczesnym zwyczajem pokładziny — wieczorem zaś tany. Młoda małżonka

ubrana była w prześliczną zieloną suknię adamaszkową, bardzo szeroką, „jak to w zwyczaju w jej ojczyźnie.“ Rękawy od łokcia były otwarte, pozwalając widzieć drugie, ze złotogłowia. Wysoka kryza przetykana była obficie pięknymi perłami; na głowie miała wieniec i opaskę, perłami szytą, włosy, w jeden warkocz splecione, spadały na plecy. W tan prowadził ją w pierwszej parze cesarz Fryderyk.

Nazajutrz rano, tj. 15 listopada, odbywało się składanie życzeń i podarków. Imieniem małżonka ofiarował Jadwidze margraf Albrecht puzderko z bardzo kosztownym „alszbandem“ (naszyjnikiem) i 10,000 złotych węgierskich. Na jego komplement odpowiedział jeden z panów polskich, zapewniając o miłości i powolności dla małżonka, jak to jej pan ojciec i pani matka przykazali.

Płynęły później bogate dary od gości, stanów i miast bawarskich, „natomiast cesarz — powiada nasz pisarz — dał spinkę, którą on szacował na 1,000, a była warta najwyżej 500 zł.“ Bezimienny autor z wielkim zachwytem wyraża się o smutnej królownie: „Stała wyprostowana, ale oczy miała spuszczone, a jest bardzo ładna i miła i spogląda niekiedy bardzo uprzejmie. Ma też dziwnie piękne ręce, o długich, cienkich palcach i równie pięknie utoczone ramiona, jako też całą postać ukladną i bardzo kształtną. Nie można też dość napatrzeć się jej skromnej, a książęcej postawie i jej niewinnemu wejrzaniu...“

Uczył i zabawy trwały czas długi i pochłonięły nadzwyczajne sumy... Niebawem orszak polski opuścił młodą panią, która została sama wśród obcych...

*

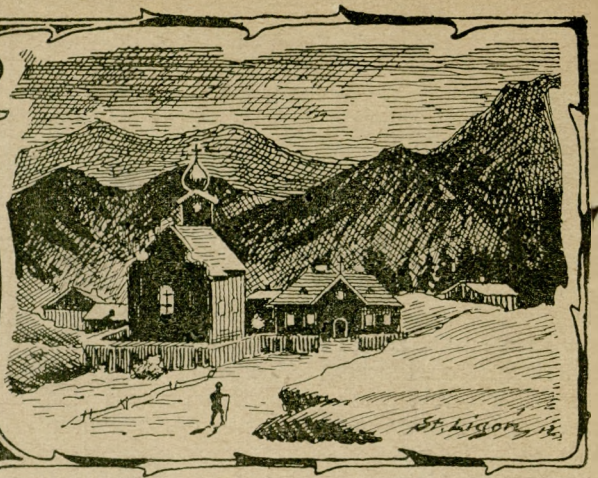
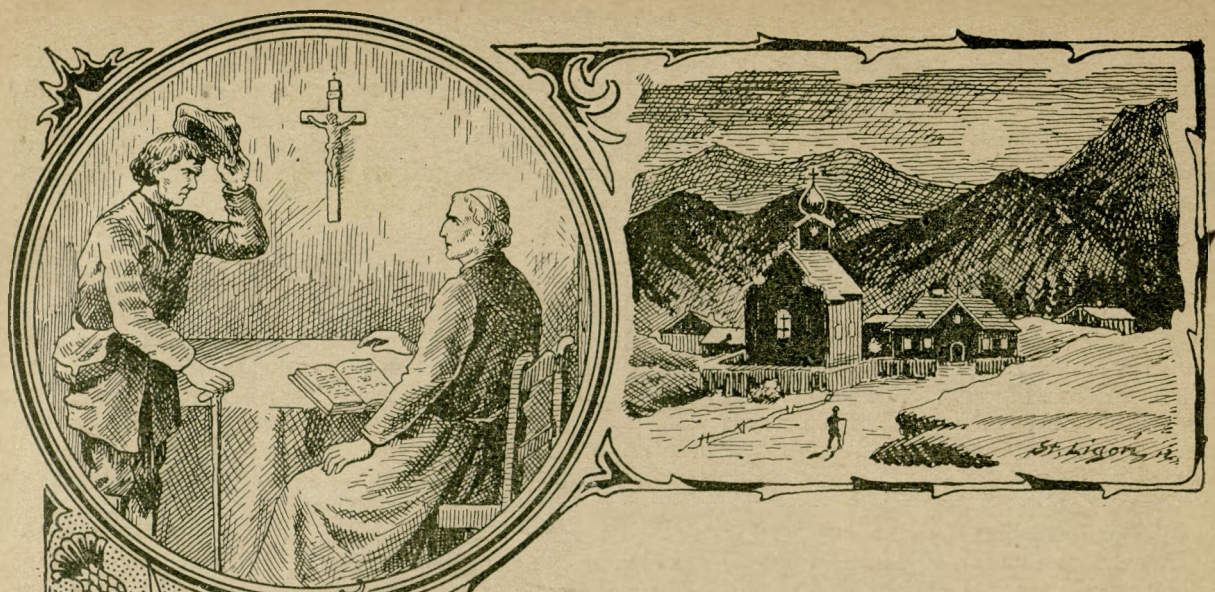
*

Oto kilka szczegółów, odnoszących się do wypadków, które rozegrały się przed czterema przeszło wiekami, a których pamięć wskrzesili niedawno mieszkańcy Landshutu. Dalszy ciąg życia Jadwigi stwierdził prawdę, że i złota korona cierniową bywa! Pożycie jej małżeńskie niedługo było szczęśliwe; zmarła jednak dopiero w 1502 roku w zupełnem osamotnieniu, zgnębiona i rozpaczona. Bolesne jej przejścia opisał bawarski opat cystersów, Anioł, który patrzył na jej złamane życie.

Skąd pochodzi nazwa gazety?

Pierwsze dzienniki ukazały się w Wenecji. W szesnastym i siedemnastym wieku miało to miało największe stosunki ze Wschodem i pierwsze odbierało stamtąd wiadomości. Ponieważ cała Europa żywo dopytywała się o nie, pewien przedsiębiorczy człowiek wpadł na myśl, żeby drukować je i sprzedawać. Każdy arkusz kosztował tylko gazette, używaną wówczas drobną monetę; stąd powstała nazwa gazety. Ów pomysło-

wy Wenecjanin nie wynalazł przecież nic nowego, gdyż już za cesarstwa Rzymskiego wychodziło w Rzymie pismo, zwane Acta Diurna. Jakież to przeskok od owego świstka weneckiego, wychodzącego lat temu trzysta, do obecnego dziennikarstwa! Dziś jest ono potęgą, który pożytek społeczeństwo uznaje. Liczba gazet na kuli ziemskiej doszła 30,000; zatrudniają one około 100,000 dziennikarzy i więcej niż milion robotników.



Z ostatnich czasów.

Zdarzenie prawdziwe.

I.



jednej z odległych parafii w okolicy Avignonu w ubożuchnej lecz schludnej izdebce probostwa, siedział przy biurku założonym mnóstwem ksiąg i papierów w siłę wieku mężczyzna, kapłan, o dziwnie miłym i rozumnym wyrazie twarzy. Przed nim rozłożone księgi Pisma św., w których on zatopiony cały, zdawał się o całym zapominać świecie, czerpiąc z tych ksiąg mądrości moc i siłę do walki z życiem w tak obecnie niezmiernie trudnych czasach dla wszystkich wyznawców wiary chrześcijańskiej, a tembardziej dla sług Kościoła. Cisza panowała wokoło, — którą prze-rywał tylko miarowy tyk-tak zegaru; — właśnie uderzyła godzina dziesiąta. Wokoło probostwa jak i w wiosce całej wszystko spo-czywało już w śnie głębokim, — w niektórych domkach tylko błyskały jeszcze słabe światełka, lecz i te z wolna gasły, ustępując miejsca szeroko rozsypanym gwiazdom na firmamencie. — Kapłan nie odrywał się od umysłowej pracy; — była to dla niego jedyna chwila wypoczynku duchowego, — cały dzień oddany apostołskiej pracy w gorącym zapale ratowania jednostek przynajmniej od ogólnego zalewu szerzącego się zepsucia i demoralizacji w całym nieomal kraju; widział z boleścią serca jak raz po raz odrywały się całe stada od owczarni Chrystusowej i rad byłby życie własne oddać dla uratowania choćby jednej owieczki. I tak żyjąc dla drugih we dnie — wieczorne i nocne godziny poświęcał dla siebie tj. teologicznym studjom i modlitwie; — niejednokrotnie do późnej go-dziny widziano światło w oknach proboszcza, lub też jego samego śpieszącego bez względu na złą porę do oddalonego o kilkadzie-siąt kroków parafialnego kościoła, gdzie przed Najśw. Sakramen-tem sam na sam u stóp ukrytego w tabernakulum Boga długi czas przepędzał.

Dziś jednak wyjątkowo zamyślony, utkwiał wzrok w księdze żywota, zastanawiając się nad słowami Tego, który miłością i po-korą zwyciężył świat, — rozważał właśnie słowa Chrystusa z Ewan-gelii świętego Jana „Uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokor-



nego Serca" i przejęty do głębi prostotą i urokiem słów Zbawiciela, nie słyszał lekkiego pukania do drzwi; — po chwili pukanie owo głośniejsze się dało, wtedy proboszcz odwrócił głowę i zapytał — „kto puka?“

Na pytanie weszła do pokoju staruszka daleka krewna i gospodyni księdza z oznajmieniem, że jakiś nieznajomy człowiek o bardzo podejrzaną powierchowność, chce się z nim widzieć.

— Jak to? o tak późnej porze — cóż go tu sprowadza?

— Mówi, że chce prosić do chorego, — ale ja błagam na wszystko księdza proboszcza, aby mu nie ufać — odrzekła kobieta — w dzisiejszych czasach snuje się tyle niepoczciwych ludzi, którzy zięją nienawiścią dla Wiary św. i Kościoła — o nieszczęście nie trudno.

— Moja matko, zapominacie jak widzę — odrzekł ksiądz poważnie — że ja przedewszystkiem jestem sługą Bożym i gdy chodzi o zaopatrzenie duszy na żywot wieczny, nic mnie nie powstrzyma, choćby całe piekło sprzysięgło się na mnie!... niech ten człowiek wejdzie — dodał spokojnie. Gdy te słowa domawiał, do pokoju wcisnął się trzydziestoletni mężczyzna silny, barczysty, z drwiącym uśmiechem na ustach i zuchwałym na twarzy wyrazem, którego udana obojętność zamaskować nie była w stanie.

— Kto jesteś, mój przyjacielu — zapytał proboszcz — i co cię do mnie sprowadza?

— Jestem Mateusz Gryf — odparł zapytany — siostrzeniec starej Maryanny zamieszkałej na górze nad wąwozem, a należącej do twojej parafii proboszczu, — otóż stara gęś zabiera się z tego świata, — i bardzo słusznie robi — dodał cynicznie, — bo już niedołężna i zgrzybiała, na życie zarobić nie może, — lecz ponieważ mam dla niej pewne zobowiązanie, bo mnie wychowała od dziecka, — a wdzięczność to piękna cnota, nieprawdaż księże? — mówił zatrzymując wzrok bystry i przenikliwy na twarzy proboszcza, — otóż powodowany tem uczuciem uległem jej prośbom, aby na tę podróż sprowadzić jej księdza, bo mówią, że nie doczeka rana, chociaż sam w te błazeństwa od dawna już nie wierzę!...

— Na miłość Boga, niech ksiądz proboszcz nie idzie, — błagała półgłosem gospodyni. — Maryanna pocziwa kobieta, ale Mateusz znany w całej okolicy jako przywódca partyi najzaciętszych wrogów Kościoła!

— Wiem o tem — odrzekł ksiądz z cicha — ale obowiązek kapłana rzecz święta, — pod żadnym pozorem od spełnienia go uchylać się nie mogę.

Mateusz tymczasem spoglądał podejrzliwie to na księdza, to na gospodynię, starając się podsłuchać przelotne słowa z ich przycięszonej rozmowy, — wreszcie odezwał się głośno:

— Cóż, pójdziemy?

— Tak, pójdziemy mój bracie, i tobie przy tej

sposobności życząc z całego serca, aby i do twojej duszy wniknęło kiedy światło Boże, które przenika serce twej pocziwej ciotki. — Katarzyno — dodał, zwróciwszy się do gospodyni — bądź tak dobrą obudzić kościelnego i powiedzieć mu, aby się przygotował w drogę.

— Co do tego nie radzę — odezwał się Mateusz — droga niezmiernie niebezpieczna po urwiskach nad wąwozem w nocnej porze — ja znam tam każdy kamyczek i ciebie księże obowiązuję się przeprowadzić i czuwać nad tobą, abyś nie wpadł do przepaści, — ale dwóch ludzi jednocześnie prowadzić nie mogę — niech kościelny zostanie w domu, bo nie przypuszczam, abyś chciał brać na swe sumienie jego życie.

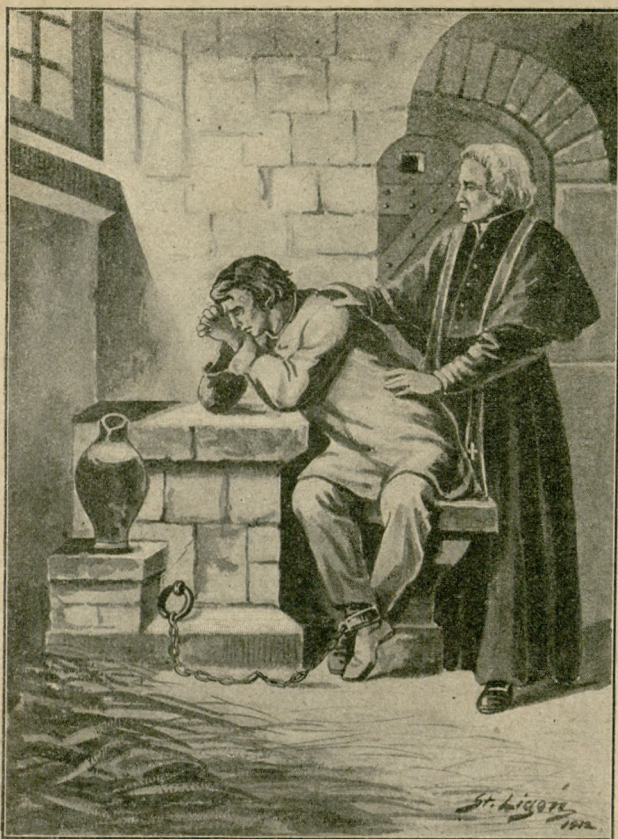
Ksiądz zastanowił się chwilę — utkwiał wzrok w zawieszonym na ścianie krucyfiksie, na którym Chrystus rozpięty zdawał się miłośnie spoglądać na sługę Swego i dodawać mu odwagi do spełnienia heroicznego czynu; blada twarz Zbawiciela, na pół przymknięte oczy, ręce i nogi rozdarte krwawymi ranami były świadectwem najwyższego poświęcenia i ofiary, a rozchylone usta zdawały się szeptać: „Idź, Mój synu, w ślad za twym Zbawicielem, który nie wahał się oddać życia z miłości dla dobra grzeszników!“ Ta cicha rozmowa kapłana z Ukrzyżowanym trwała zaledwie sekund parę; wzmocniony na duchu, z wesełą nieomal twarzą zwrócił się do Mateusza i rzekł tylko jedno słowo:

— Chodźmy!

I poszli. Ksiądz wstąpił do kościoła, upadł na kolana przed ołtarzem oświeconym drżącym światłem wiecznej lampki — sam zapalił świecę — wyjął z tabernakulum bieluchną Hostyę, włożył ją do bursy, zawiesił na szyi i kryjąc na własnych piersiach Skarb nieba, Pana życia i śmierci — śmiało i odważnie wyszedł z kościoła i oddał się w ręce swego przewodnika, czekającego na niego z hardo podniesioną głową u drzwi kościelnych.

Mateusz stał wyprężony jak struna, nie ugiął kolana, nie pochylił głowy przed Tym, który przyszedł na ziemię do Swoich, ale swoi Go nie przyjęli, a przed którym Aniołowie Pańscy padają na twarze, bo nie śmia spoglądać w Oblicze Jego!... Niestety, ostatni błysk wiary zamarł widocznie w tem sercu zdziżałem, a ciemności ogarnęły umysł niedowiarka i zaćmiły wszelkie poczucia szlachetności i cnoty.

Szli dłuższy czas w milczeniu — cisza panowała wokoło — w świetle jasnej, gwiazdzistej nocy rysowała się przed nimi drożyna prowadząca do wysokiej skalistej góry, przez którą konieczne przejść trzeba było chcąc dotrzeć do maleńkiej chatki, którą od wielu lat zamieszkiwała pocziwa wdowa Maryanna. Droga rzeczywiście była bardzo niebezpieczną — wzdłuż pochyłości góry wila się w ślimak wąziutka ścieżka, a w jednym miejscu szczególnie nad głębokiem urwiskiem jeden krok fałszywy mógł nieostrożnego wędrowca pozbawić



i całą siłą pchnął nieszczęśliwego w przepaść; cichy jęk, a za parę minut odgłos ciężaru upadającego ciała był smutnym epilogiem tej prawdziwie judaszowskiej zdrady.

I tejże chwili znów zapanowała głęboka cisza, — błądy sierp księżyca wysunął się z za obłoków i oświecił srebrnym blaskiem skalistą górę, na której szczycie stał z szatańskim uśmiechem tryumfu na wykrzywionych ustach Mateusz i drwiącym głosem, jak niegdyś żydzi wobec ukrzyżowanego na Kalwaryi Chrystusa, urągał swojej ofiarze:

— „Ha! ha! ha!... a więc spełniło się na tobie dopuszczenie twego Boga, cichy gołąbku i ten twój Bóg, który na twych piersiach spoczywał, nie potrafił cię zasłonić przed siłą Mateusza — jam mocniejszy od Niego... i mam tę pociechę, że dzięki mojej woli i mojej zachciance, piekło może święcić tryumf, że z tą chwilą mamy o jednego mulej czarnego kruka na świecie!

II.

Upłynęło lat piętnaście; — potężna dłoń czasu, która zaciera najstraszniejsze zbrodnie, jak i najświetniejsze ludzkie tryumfy, zatarła i tę nad wszelki wyraz bolesną zdradę popełnioną owej nocy na niewinnym a zacnym proboszczu. — Mateusz znikł bez śladu — stara Maryanna podówczas jeszcze zdrowa, której chorobę umyślnie zmyślił Mateusz, aby tym sposobem dostać księdza w swe ręce i spełnić na nim niegodziwą zbrodnię, w kilka tygodni umarła rzeczywiście ze zgrzyoty, starą gospodynią proboszcza też złożono pod darniową mogiłą; lecz ciała nieboszczyka pomimo najusilniejszych starań nie podobna było odszukać. — W pierwszej chwili rozmaite czyniono przypuszczenia i poszukiwania, a gdy te okazały się daremne, powoli zatarła się pamięć o tym cichym pracowniku Bożym, a do roku już i mało kto w okolicy o nim wspominał; — zwykła to kolej życia ludzkiego. — Nowe wypadki, nowe zbrodnie, śmierci znakomitych osób, zmiany w parlamentach i tym podobne zdarzenia zajmowały zawsze żadne nowych wrażeń umysły ludzkie. Obecnie nieomal kraj cały, a przedewszystkiem stolica Francji przejęta była silnem wrażeniem mającego nastąpić w najbliższej przyszłości stracenia niezwyklego zbrodniarza; — wszystkie dzienniki przepełnione były sensacyjnym opisem jego niesłychanych zbrodni — począwszy od najślawniejszych księgarń do najlichszych kramów w przedmieściach wszędzie za wystawami okien widniały ilustracje i fotografie tego nieszczęśliwego człowieka, który tak smutną zdobył sławę przedewszystkiem dziwnem cynizmem i zuchwałością w niezliczonym szeregu najokropniejszych występków, których opisy najtwardsze serca nawet przejmowały dreszczem przerażenia; — w szczegółach jego biografii zaznaczono wyraźnie, że pierwszą zbrodnią, która mu otworzyła karierę moralnego zwyrodnienia, było wtrącenie do

życia, — opowiadano nawet, że wiele było tam już nieszczęśliwych wypadków. Ksiądz jednak zdawał się na razie zapominać o wszystkim, otulony w swój płaszcz kapłański, przyciskał mocno do piersi ukrytego Boga i zatopiony w cichej modlitwie, jakby już nie należał do tego świata, machinalnie i bezwiednie prawie pozwolił prowadzić się Mateuszowi, który wierny przyrzeczeniu trzymał go silnie za ramię i prowadził coraz wyżej pod górę. Raz po raz drobne kamyczki usuwały się z pod nóg idących i z cichym szelestem na dół spadały; — stanęli wreszcie w najniebezpieczniejszym miejscu, — wtedy to Mateusz przerwał milczenie i zdławionym głosem, w którym syczała cała nienawiść piekielna dla wiary Chrystusowej, odezwał się do księdza:

— Cobyś na to powiedział, czarny kruku, gdybym tak w tej chwili kopnął cię nogą i wtrącił do tej przepaści?

Kapłan na te słowa, jakby zbudzony ze snu letargicznego, ocknął się z zamyślenia i z zupełnym spokojem odrzekł poważnie:

— Każdy wypadek podlega woli i dopuszczeniu Bożemu — jestem gotów na każdą chwilę pełnić to co Bóg, który obecnie na mej piersi spoczywa, ode mnie zażąda!

Nim zdołał dokończyć te słowa, już zbrodniarz ruchem szybszym od błyskawicy wytrzymał ramiona

przepaści przed 15-tu laty pocziwego proboszcza z parafii w okolicy Avignonu, którego oszukał występnie zmyśloną chorobą ciotki, — aby, jak się później sam zuchwale wyraził, tym sposobem mógł łatwiej wyciągnąwszy zwierza z kryjówki, urządzić nań polowanie. — Od tej pory brnął z występku w występki, z zbrodni w zbrodnię, aż wreszcie stanął przed kratkami głównego więzienia w Paryżu, gdzie jednogłośnie został na śmierć zasądzony.

Jak zwykle w takich wypadkach wniesiono rekurs do wyższej instancji, zbrodniarz tymczasem nie okazywał żadnego żalu ni skruchy i daremnie sędziwy kapelan więzienny wszelkich możliwych używał sposobów i dokładał starań, aby w nim choć cień wiary obudzić, — wpadał po prostu w szal, w wściekłość na widok kapłana i wogóle kogokolwiek, kto by się ośmielił wspomnieć mu o Bogu. Dla bezpieczeństwa włożono nań ciężkie kajdany. I w takiej to chwili znajdujemy go w celi więziennej o mur opartego, zięjącego nieludzkie bluźnierstwa z powodu zbliżającego się doń kapłana, który niewyczerpany w cierpliwości od tygodnia codziennie przychodził go odwiedzić.

— A więc znów tu się zjawiasz, czarny kruku i poco? Dziękuj twemu Bogu, żem spętany kajdanami, bobym cię udusił i zdeptał nogami jak podłego robaka — precz... precz... z moich oczu, ruszaj skąd przyszedłeś!...

— Bracie kochany — odważył się przemówić kapelan.

— Precz!... precz!... — zaryczał skazaniec. — Co za czart sprowadza cię tu do mnie codziennie!... Ani ja twój brat — ani ty mój przyjaciel — jak się nie usuniesz, własny język odgryzę z wściekłości i plunę ci nim w twą twarz przekłą!...

Ksiądz z niepojętym spokojem zdawał się słuchać tych słów obelżywych, stał jak posąg i łagodnymi oczyma jakby prośbą niemą wpatrywał się w wykrzywione wściekłością i cynizmem oblicze opętanego złością zbrodniarza, a po chwili z tych ocz łagodnych spłynęły dwie łyzy czyste jak krople rosy porannej i stoczyły się po pooranych policzkach.

Siła tych łez cichych widać była olbrzymia, skoro zdołała zmiękczyć skamieniałe zbrodniami serce skazańca, — zdało się jakby jakaś moc niewidzialna wstrząsła nim; — po zdziczałem obliczu przemknęło zaledwie dostrzegalne wzruszenie, a z ust zaciśniętych wymykały się na pół zdumiałe, — na pół przerażone słowa:

— I czemu tu stoisz?... czemu nie uciekasz ode mnie przekłętą od wszystkich?... czemu znosisz moje obelgi z taką dziwną cierpliwością?...

Twą księdza na te słowa zajaśniała niebiańska radością, — oczy zabłyśły ognistym blaskiem — robił wrażenie Świętego.

— Czemu? — odrzekł z zapalem — czemu?... Bo kocham duszę twoją, bo pragnę twego zbawienia!...

— Zbawienia!... — zaryczał nieszczęśliwy. — Dla mnie niema zbawienia, jam potępieniec w tem i w przysłym życiu!...

— Nie mów tak, mój przyjacielu — mówił dalej ksiądz do głębi wzruszony. — Nie mów tak, — Bóg jest samą dobrocią, On przebacza żałującym wszystko!

— Ale nie mnie!... nie mnie!... zbrodniarzowi straszemu!... — mówił dalej nieszczęśliwy z głuchym łkaniem w piersiach. — Oh! gdybyś znał historię mego życia, tak jak jej nikt nie zna, prócz mego własnego sumienia, odwróciłbyś się ode mnie i uciekał z tej celi więziennej daleko, aby nie oddychać zatrutem powietrzem, którem taki jak ja zbrodniarz oddycha... Jam potwór... słyszysz... — dodał przyciszonym głosem — jam potwór, jakiego dotąd ziemia nie nosiła!... Słuchaj początku mojej historyi, a skamieniejesz z przerażenia!... Słuchaj... najpierwsza zbrodnia najbardziej mi ciąży... najdotkliwiej uciska. Przed piętnastu laty nie byłem jeszcze takim zbrodniarzem, jakim jestem obecnie. — Służąc w wojsku, wpłatałem się w złe towarzystwa, a że prześcigałem innych w pijatykach i hulankach, obrano mnie przewodnikiem zebrań antyreligijnych, których celem jest wytepienie katolickiej wiary. Precz z Kościołem... precz z Papieżem!... to hasło nasze — a inni kto z nas więcej „czarnych kruków“ zgładził ze świata. — tem więk-



sze znajdował wśród naszych uznanie. I zdarzyło się raz — słuchaj księże, a gdy wysłuchasz do końca, ty sam mnie potępisz; — zdarzyło się raz — mówił z przyspieszonym oddechem — że oszukałem niewinnego księdza zmyśloną historią o umierającej kobiecie i wywiodłem go w nocy niby to w celu zaopatrzenia chorej, — a tymczasem żywiłem w duszy podłą zdradę i dokonałem zbrodniczego zamiaru, wtrąciwszy nieszczęśliwego, który mi zaufał, w przepaść, zanim zdołał dojść do umówionej chaty... słyszysz księże, ten zbrodniarz, którego widzisz przed sobą, podniósł dłoń morderczą na sługę Bożego... a zaczął był, pocziwy... jak ty, który z taką cierpliwością od tygodnia znosisz moje obelgi!... I teraz powiedz — dodał z głuchym jękiem — i teraz powiedz, czym godzien przebaczenia; cień tego kapłana nieustannie mi towarzyszy tak na świecie, jak i tu w celi więziennej, — i aby zagłuszyć głos sumienia, mordowałem dalej z zaciętością każdego, ktokolwiek stanął mi na drodze, zyskałem sławę opryska, jakiej Francja dotąd nikomu nie przyznała, a jednak cień zmarłego nie opuścił mnie ani chwili — dniem i nocą brzmi w uszach moich cichy jęk mej ofiary spadającej w przepaść! I powiedz teraz, powiedz, czy nie jestem przeklęty!... czym godzien przebaczenia?

Kapłan słuchał tych słów z dziwnym wzruszeniem — twarz jego gorzała świętym ogniem — z oczu splotywały się strumienie, — upadł na kolana a usta wyszepały tylko te dwa wyrazy:

— Dzięki Ci, Boże!

Zbrodniarz osłupiał. — Księże, co to znaczy? jak to, nie potępiasz mnie!...

— Nie, mój synu — odrzekł po chwili powstając — widzę nad tobą i nad sobą dziwne miłosierdzie Boże, które uwielbiałem przed chwilą. — Słuchaj ty teraz, a przekonasz się, że wielki jest Bóg na niebie, i że nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył wiecznie!... Słuchaj, tym kapłanem, którego wtrąciłeś do przepaści przed 15-tu laty, ja jestem!...

Na te słowa włosy skazańca zjeżyły się na głowie, otworzył wargi chcąc wymówić jakieś słowo, lecz ściśnięte gardło odmówiło posłuszeństwa, tylko się zachwiał, zadrżał i bezwiednie upadł na kolana,

słuchając w tej kornej postawie dalszej opowieści kapłana.

— Tak — ja nim jestem — mówił dalej dawny proboszcz znanej nam wioski. — Gdy mnie strąciłeś do przepaści, byłem zupełnie przytomny i pamiętam, że wydałem jęk bolesny, — po czym jakiś duży kamień stoczył się do przepaści, a ja zawisłem nad brzegiem tejże, na pnju jakiegoś drzewa wkorzonego w skaliste urwiska; słyszałem wyraźnie twój okrzyk bluźnierczy i złowrogi tryumf, że zgładziłeś ze świata sługę Bożego!... Potem tyś odszedł — i wokół mnie zapanowała cisza grobowa, —

ale w tej ciszy brzmiał mi ciągle w uszach twój śmiech szatański i on to był powodem, że z natchnienia Bożego zrobiłem ślub nie powracania więcej do mojej parafii, ale poświęcenia się dla ratowania dusz, jak ty, najbiedniejszych, jako kapłan więzienny i Bóg dziwnie błogosławił mojej pracy — żaden z skazańców nie odszedł do wieczności niepojednany z Bogiem, a wielu wyszło z domu poprawy i służy dziś krajowi jako uczciwi obywatele państwa; z tobą było mi najciężej — lecz nie traciłem nadziei, wierzyłem mocno, że ten Bóg, który mi cudownym sposobem uratował życie ziemskie, użyje mnie też za narzędzie do uratowania twego życia wiecznego!... Widzisz więc, jak dobrym jest ten Bóg, i ufaj synu, że ci przebaczy grzechy i zbrodnie twoje On w niebie, skoro ja Jego niegodny sługa na ziemi z całego serca

dawno ci przebaczyłem i pragnę twego zbawienia jak mego własnego!

Głośnie łkanie klęczącego w milczeniu zbrodniarza były całą odpowiedzią na powyższe słowa. — Od tej chwili zmienił się do niepoznania, cichy i pokorny jak jagnię poszedł nazajutrz na stracenie, błagając tylko o jedną łaskę, aby kapłan więzienny nie odstępował go do ostatniej chwili; — przepędził on z nim noc ostatnią, — a dzienniki liberalne i klerykalne każdy na swój sposób szeroko opisywały niepojętą zmianę w sławnym oprysku, który zjeżdżając dotąd szaleł wściekłości, jednej chwili zmienił się w skruszonego grzesznika. Dziwiono się powszechnie, ah!... bo zakryta jest przed okiem ludzkim tajemnica dróg Bożych i cudów, jakie łaska Boska nieustannie w duszach ludzkich działa. S. F.

Zdania moralne.

Wielki święty mąż w Kościele, św. Cyprian, Biskup kartagiński i Męczennik z pierwszych wieków, wylicza dziesięć nieporządków, które wiele złego sprawiają na tym świecie:

- 1) Stary człowiek bez religii;
- 2) Młodzieniec nieposłuszny;
- 3) Bogacz, który nie daje jałmużny;
- 4) Niewiasta bez skromności;
- 5) Pan domu i przełożony bez siły i energii;
- 6) Chrześcijanin, procesa lubiący;
- 7) Ubogi zarozumiały;
- 8) Król, sprawiedliwości nie przestrzegający;
- 9) Naród bez dobrych obyczajów;
- 10) Państwo bez dobrych praw.



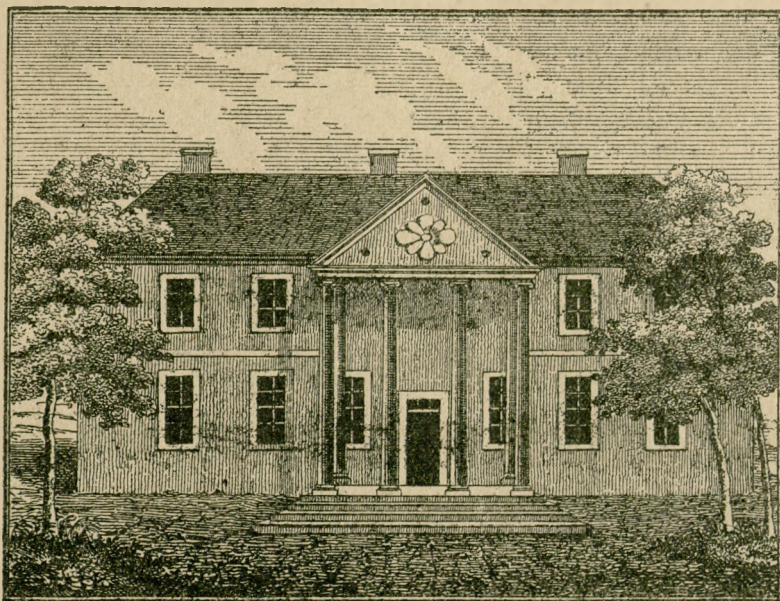
Gdybyśmy z większą niż dotąd troskliwością zbierali pomniki historyczne, które nam przodkowie nasi, bądź to pismem, bądź tradycją przekazali, przekonalibyśmy się, że każdy gmach starożytny, każde miasteczko, każda nicomal najlichsza wioska ma pewną ważność historyczną, a na szperaniach takowych dzieje ogólne narodu i literatura ojczysta zyskałyby nieskończenie. Przejęty tą prawdą postanowiłem powiedzieć czytelnikom „Kalendarza Maryańskiego“ kilka słów o Racacie pod Kościanem.

Racat był w 16 i 17 wieku własnością znakomitej familii polskiej Kostków, która tu wystawiła sobie zamek okazały. W zamku tym dokonała pełnego cnót życia (1635) Anna z Kostków, księżna Ostrogska, wdowa po Aleksandrze, księciu Ostrońskim, wojewodzie wołyńskim, gdy uchodząc z Rusi przed wściekłością rozłukanych Zaporozców, do Racata na mieszkanie przybyła. Ku schyłkowi 17 wieku Racat dostał się w ręce niemniej znakomitej familii wielkopolskiej Broniszów. Z tej familii Piotr Bronisz, późniejszy kasztelan Kaliski, żyjący na początku 18 wieku, pan Racata, w walce o tron polski między Augustem II, a Stanisławem Leszczyńskim, chwycił się strony ostatniego, z którym go dalekie związki krwi łączyły. Gdy więc po bitwie pod Puławą los Stanisława Leszczyńskiego został rozstrzygnięty, Piotr Bro-

nisz, wierny swoim zasadom, nie naśladował wielu innych, którzy do każdej zmiany w kraju, czyny i myśli swoje zastosować umieli, nie opuszcza swego monarchy w nieszczęściu, rzuca młodą małżonkę (z domu Szółdrską) i kilkuletnią córeczkę, powierza te drogie sercu swemu istoty, oraz obszerne włości swoje, pieczy swego komisarza, którego sobie licznymi dobrodziejstwami zobowiązał, i udaje się do Benderu, do Karola XII, na którego oczy

wszystkich stronników Leszczyńskiego były zwrócone. Rok jeden i drugi upływa, Bronisz do Racata nie wraca; małżonka jego nie odbiera o nim żadnej wiadomości. Nareszcie rozchodzi się wieść po całej Wielkopolsce, że Bronisz w niewoli tureckiej życie w nędzy zakończył. Wieść ta pomimo największej ostrożności domowników i sąsiadów Broniszowej, dochodzi nareszcie jej uszu, i po-

grąza ją w największym żalu i smutku, pod którego brzemieniem wkrótce uległa. Po śmierci pani, komisarz zapomniawszy o obowiązkach służby i o dobrodziejstwach, które go Piotr Bronisz obśypał i wyzuwszy się z wszelkiego uczucia uczciwości, postanowił przywłaszczyć sobie dobra swego pana. Była mu atoli na przeszkodzie do tego zamysłu młoda Dorota Broniszówna, dziecko kilkuletnie, które kiedyś mogło się upomnieć o wydaty jej majątek. Aby tedy zatrzeć w młodocianym jej umyśle pamięć o znamienitym jej rodzicu



Widok pałacu.

i dostatkach przodków, oddał ją na folwark, gdzie od samego dzieciństwa była używaną do najprostszych robót i posług. Sam zaś przeniósł się do zamku Racackiego i grał rolę właściciela licznych włości Bronisza. Dorota Broniszówna nie miała bliskich krewnych, którzyby głos o jej krzywdę podnieśli. Sąsiedzi Racata szemrząc z początku na tę zbrodnię, ujęci nareszcie zostali hojnością i uprzejmością niecnego przywłaściciela. Prawa krajowe w zawieruchach ówczesnych milczały. Przywłaściciel używał tedy swobodnie majątku wydartego sierocie i sądził, że go po śmierci familii swojej przekaze. Aż oto po kilkunastoletniej niebytności w kraju, powraca do Wielkopolski Piotr Bronisz, i dowiaduje się po drodze o śmierci swojej małżonki i o tem wszystkim, co w Racacie po jej zgonie zaszło. Oburzony niegodziwym postępkami i czarną niewdzięcznością swego komisarza, zbacza z drogi do swoich znajomych i przyjaciół, daje im się poznać i wzywa ich pomocy, a zyskawszy tę, wpada na czele znacznej liczby ludzi zbrojnych do Racata, przywłaściciela wśród uczty ima, okuwa w kajdany, wtrąca do piwnicy zamkowej, albo raczej do ciemnego lochu, i głodem go umarza. Była to rzeczywiście zemsta barbarzyńska, niegodna rozumnego człowieka, uszła atoli bezkarnie. Zamek Kostków, w którym się te sceny zdrożne działy, został opuszczony, i w krótkim przeciągu czasu runął; sklep jednakże, w którym nieszczęśliwy komisarz głodem umorzony został, istniał jeszcze przed 50 laty, a może dziś jeszcze istnieje, wystawiono bowiem później nad nim mieszkanie drewniane. Zdala od zamku Kostków wystawił sobie Bronisz skromny domek, w którym podobno życie dokonał. Po śmierci jego objęła dobra Racackie córka jego, Dorota z Broniszów, księżna Jabłonowska, wojewodzina Rawska, pani słynąca w swoim czasie z cnót domowych i publicznych. Przyozdobiła ona Racat budynkami i ogrodem w guście ówczesnym, i trudniła się chodowaniem jedwabników na dość znaczną skalę; ale najwięcej blasku wsi przydała swoim ludzkiem obchodem się z domownikami i poddanymi, swoją hojnością dla ubóstwa, gotowością do usłużenia sąsiadom i uprzejmością dla każdego. Podczas Konfederacji Barskiej księżna Jabłonowska z religijnych pobudek chwyciła się strony konfederatów i wszel-

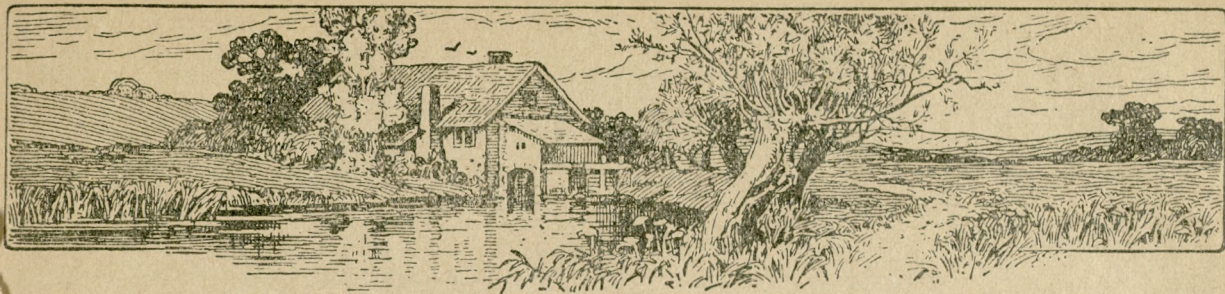
kimi sposobami wspierała usiłowania konfederacyi. Gdy więc przeciwnik na czele kilku tysięcy ludzi do Wielkopolski wkroczył, wpadł natychmiast do Racata i złupił do tego stopnia mieszkanie księżnej, że jej nie pozostały do codziennego użycia najpotrzebniejsze przedmioty. Sreber stołowych mianowicie uwieziono z Racata za kilkadziesiąt tysięcy złotych polskich. Po zgonie księżnej Jabłonowskiej (zmarłej 1774 roku i pochowanej w kościele stęszewskim, gdzie jej skromny nagrobek wzniesiono) przeszły dobra Racackie w ręce jej syna, Antoniego, księcia Jabłonowskiego, kasztelana Krakowskiego. Od tej chwili zaczęła się dla Racata nowa epoka. Książę Jabłonowski wznosił we wsi tej gustowny pałacyk, który rzemieślnicy z Warszawy sprowadzeni stawiali, i ogród angielski założył. Książę ten, mający obszerne dobra na Ukrainie, Wołyniu, Rusi Czerwonej i Pokuciu, sprowadzał produkta tamtych stron do Wielkopolskich dóbr swoich. Co rok tedy o pewnej porze Racat napelniony był kilkuset wozami, zaprzężonymi wołami ruskimi, naładowanymi miodem, woskiem, łojem, skórą, półciami, spirytusem itp. produktami Rusi i Ukrainy, po które kupcy z Wrocławia i Frankfurtu do Racata zajeżdżali. Szczególniej ożywia! Racat dość często w nim pobyt księcia Jabłonowskiego z rodziną. Natenczas najznakomitsze rodziny wielkopolskie przebywały w Racacie po kilka miesięcy i wieś ta przybierała postać miasta. Między innemi urządzono w niej



Dziewczyna wiejska z okolicy Racata.

teatryk, na którym amatorowie grali małe sztuki dramatyczne, umyślnie dla tego teatryka robione przez sławnego Józefa Wybickiego, właściciela pobliskich Manieczek, później senatora wojewody. W r. 1793, gdy w Racacie książę Jabłonowski bawił, przybyli tu na niejaki czas doń Józef książę Poniatowski, Michał Wielhorski, generałowie wojska polskiego i wielkopomny Tadeusz Kościuszko, udający się do Lipska na mieszkanie. Prócz tego przebywał w Racacie często Jezierski, Wielki Łowczy koronny, znany z dowcipu, faworyt Stanisława Poniatowskiego i autor wielu pism ulotnych podczas sejmiku czteroletniego. Na schyłku zeszłego wieku nabył dobra Racackie książę Oranii, dzisiejszy król Niderlandzki.

Obecnie Racat jest w posiadaniu Wielkiego Księcia Sasko-Koburg-Gothajskiego.



□ □ Ignacy Chodźko. □ □

Ignacy Chodźko, ur. 1794 um. 1861, należy do znakomitszych polskich powieściopisarzy. Wydał szereg powieści pod nazwą: „Obrazy i podania litewskie”, które się tylko Litwą

zajmują. Między niemi najpiękniejsze: „Dworek mego dziadka” i „Pamiętniki kwestarza.” Z tych ostatnich podajemy urywek pod tytułem:

Nieprzyjemny przypadek.

Już ze trzy tygodnie włóczyłem się po świecie, i trzodka moja do kopy dochodziła, a chociaż nie zdarzyło mi się nic do zapisywania w moim raptularzu, jednak nie nudziłem się moją włóczęgą.

Jadę po kraju żyznym i wesolym. Chłopki na polach koszą sianko, albo żną żytko czy pszeniczkę: bo coś tego roku roboty gospodarskie zbiegły się. Jak odezwę się: „Boże dopomóż!” to odpowiadają mi rzeźwo i wdzięczną twarzą: „Na zdrowie jegomości!” Czasami Marciniak stanął na popaskę przy gromadzie żniwiarzy lub kośców; natenczas radzi oni z tego bardzo, i my radzi; częstujemy się co Bóg dał nawzajem; a że z łaski ruchliwości Marcina zapasy moje podróżne, a szczególnie puzderko zawsze pełne, więc za traktament podrzucają i sianko świeżego i snopków

owsa moim baranom i koniom. A zatem idzie rozmowa prosta i nie mądra, ale szczerza i życzliwa. Czasami staniemy i przy dwornem polu, to już tam pan ekonom rej wodzi. Chłopki na ten czas

nie tak śmiały, ale przecież nie widziałem, chwiała bądź Bogu, ani wielkiego rygoru, ani kańczukowania, ani przypędzanek. Ekonomy po większej części starszokowie, a przynajmniej podżyli nie jednego z koronką na szyi, trzepiącego różaniec spozstrzegłem, a szkaplerze na wszystkich piersiach, i nieraz sobie pomyślałem, że choćby zepsucie i niedowiarstwo objęło wszystkich wielkich panów, a nawet i mniejszych półpanków, nie dojdzie jednak do pocziwych chłopków i do drobnej braci szlachty, bo oni czytać nie umieją, a z ambony niedowiarstwa ogłaszać nikt nie będzie, a tak chwala Boska nie ustanie.

Otóż tak wlekąc się zawczora powoli wypatrywaliśmy z Marcinem sposobnego miejsca na popas i upatrzysz przy drodze gąlik brzoźowy, a za nim rzeczkę; że słońce dopiekało, roz-



Ignacy Chodźko.

tasowaliśmy się z obozem, nie przewidując, że tu miał nas spotkać przypadek nasz, który mnie omal wszystkich baranów nie pozbawił. Rozbiegły się one po gąiku i zaczęły skubać trawkę. Ja z Marcinem od-

przegliśmy konie i nasypaliśmy im owsa na derkach; przekąsiwszy potem nieco i zdawszy wartę owiec na Marcina, rozciągnąłem się pod drzewem i zasnąłem.

Marcin łknął bodaj zanadto z flaszki i zdawszy wartę na Panfila, toż samo co i ja uczynił, a trzodka tymczasem przebiegła lasek, napiła się w rzeczulce, a obaczywszy za nią piękną osieliczkę i nie mogąc oprzeć się pokusie, przebrnęła rzeczkę...

Wielkie hałasy i krzyki przebudziły mnie. Zerwałem się z ziemi, a nie widząc baranów krzyknąłem: Marcinie! a ty śpiochu przekłety! gdzie barany?



Porwał się Marcin i oglądając się na wszystkie strony. — Panfil! — krzyknął! — Panfil! a ty śpiochu przekłety? gdzie barany?

Panfil pobiegł tropem czy wiatrem i zaczął ujadąć nad rzeczka, a Elias i Barabas odezwało się do nas żałosnie. Więc przebiegliśmy także brzezinkę i ujrzełmy na drugiej stronie rzeczki nasze owce i jakiegoś jegomościa w białej płócienniej kapturze, szerokim słomianym kapeluszu, z wielkim kijem w ręku, komenderował on kilku chłopom, zapędzając naszą trzodę z łąki na drogę do bliźkiego dworku, którego za brzezinką nie dostrzegłem.

— A to ty! popie! proszę uniżenie! — wrzasnął jegomość. — A to ty popie przywędrowaleś tu spać moje łąki! proszę uniżenie!

— Przepraszam dobrodzieja, przepraszam stokrotnie i pokornie; winien jestem, moja wina, dobrodzieju! Zasnąłem trochę, toż samo uczynił mój stary furman i mój stary pies i nie pilnowali baranów.

— Piękna komporacya! — pomruknął Marcin.

— Ale jegomość nie każ tak pędzić owiec, bo jeszcze bardziej łąkę podepcą, a czasami wbiegną i do zboża; my zawołamy przewodników, to i powrócą na tę stronę.

— A cóż to myślisz? proszę uniżenie, że cię na sucho wypuszczę po takiej szkodzi? Grabie twoje owieczki i kwita!

Jakoż chłopcy jego pędzili nasze stadko ku dworowi.

— Jakto? mój dobrodzieju! Jegomość chyba żartujesz, albo chcesz mnie takim konceptem do siebie zaprosić. Bylbym i sam zajechał, ale nie obaczyłem dworu pańskiego za brzezinką.

Tymczasem Marcin krzyknął kilka razy po swoim. Elias i Barabas, usłyszawszy głos jego, rzucili się ku nam, trzoda za nimi; chłopcy zabiegli im drogę, ale dostawszy tęgie bukisz, wywróci koziółka. Jegomość stanął naprzeciw z kijem, a Marcin przebrnął rzeczka w sukurs naszym walecznym przewodnikom. Pampil wył i ujadł, barany beczeli, my krzyczeli, wcale jakby sprawa na dyferencyi, lub zajazd.

— A to jeszcze, popie, wodzisz z sobą dwóch rozbójników! pokaleczyli mnie chłopców! Wara! proszę uniżenie, stary grzybie! — wrzasnął na Marcina, który z biczem około chłopców zawiązał się — wara! bo cię opłazę na wszystkie boki. Sto bizunów! proszę uniżenie.

Odwołałem Marcina; za nim Elias i Barabas z kilką baranami przeskoczyli do nas, a resztę popędzono do dworu.

— Kiedy tak, to wołaż Pana Boga! Ten mnie nagrodi — rzekłem podnosząc z piersi i całując krzyż. — Pojadę nazad po moich dobrodziejach, opowiem im moją krzywdę; wspomogą mnie znowu, a klasztor z głodu nie umrze. Marcinie zaprzęgaj i zawracaj.

— A jegomość zabieraj moje owce, ale pamiętaj, że pożałujesz tego: bo krzywda każda o pomstę Boga woła, i sumienie własne spać ci nie da. Zechcesz może potem odpędzać własnymi nogami aż do klasztoru, ale już to będzie po czasie... Bo Bóg widzi — Czas ucieka — Śmierć goni — a wieczność czeka.

— Cóż to proszę uniżenie, przeklinasz mnie?

— A broń Boże! owszem, niech jegomości Pan Bóg nie pamięta! ja tylko ostrzegam.

— A z jakiego wasze konwentu?

— A na co dobrodziejowi wiadomość ta potrzebna?

— Na co potrzebna? proszę uniżenie! musi być potrzebna kiedy się pytam.

— Daj mi już jegomość pokój, i bądź zdrow. Marcinie! dobądź puzderko; napijemy się na ten frasunek i powlecemy się do litościwszych ludzi.

Marcin podniósł flaszeczkę.

— Do ciebie — rzekłem nalewając.

— A czemuż waszeć do mnie nie przepijesz? proszę uniżenie. Interes interesem, a przyjaźń przyjaźnią.

— Jakto? zabrałeś mi barany i jeszcze mam cię częstować?... Ale, prawda. Bóg kazał przebaczać nieprzyjaciółom. W ręce więc pańskie.

— Dziękuję. Jakże to będzie przez rzeczkę? proszę uniżenie.

Marcin postawił kieliszek pełny na czapce i pobrał w wodę. A wtem ujrzałem wracające ze dworu moje barany; pędzili je też same chłopaki, a za nimi spostrzegłem imość, i nawet po minie jegomościnej poznałem, że to żona jego, bo zupełnie opuścił uszy, a wychyliwszy kieliszek — pogodziliśmy się, księżę kwestarzu! proszę uniżenie.

— I ja widzę, że się pogodzimy, bo barany moje wracają z przybytkiem. Nie było czarnego, a teraz jest.

— Co waspanu stało się? mój jegomostek! — odezwiała się seryo nadchodząca pani.

— Moje serce... proszę uniżenie...

— Da daj waspan pokój, wiem o wszystkim. Proszę darować tę mitręgę, księżę kwestarzu dobrodzieju! Mój jegomostek często sam nie wie co robi. — Cobyś miał zaprosić do domu i obdarzyć, to grabisz i krzywdzisz. Zły duch waspana opętał, czy co?

— Bo widzisz, moje serce, szkoda znaczna, i chłopcy, proszę uniżenie, pokaleczeni.

— Da co waspan bałamucisz? gdzie tam pokaleczeni? gdzie ta szkoda?

— Szkodę — rzekłem — Pan Bóg nagrodzi, trawa odrośnie, a imości dobrodziejce także Bóg pobłogosławi za dobry uczynek.

— Ot widzisz waspan, aż miło słuchać! ksiądz kwestarż rozumniejszy od waspana. Jegomosteczek głupi jesteś, więc zawsze głupstwa robisz.

— Ja; wątpię, czy po takim certamencie, jegomość dobrodziej zechcesz do nas zawitać, dołączyłam i mego czarnego barana, a to, aby on, jako inny od wszystkich, przypomniawszy jegomości, że go gospodarz narobił, to gospodni naprawiła.

— Myśmy już i tak, moje serce, proszę uniżenie, pogodziliśmy się z księdzem kwestarzem.

— Da milcz jegomostek, zmiłuj się milcz! Ja taki waspanu tego nie daruję; we środe pójdziesz do spowiedzi, a ja sama z księdzem proboszczem o pokucie pogadam. Czy to pięknie? czy to po chrześcijańsku? Aż mnie wstyd za waspana!

— Jeżeli jegomość dobrodziej nie masz rannu, to proszę do nas na filiżankę kawy.

— Proszę uniżenie... po staremu...

— A milczże waspan! już mówiłam, milcz! ot wolej pomóż księdzu kwestarzowi przeprowadzić się do dworu przez mostek; bo choć tyle razy i kazałam i krzyczałam, dotąd nie naprawiony.

— Widzisz, moje serce... ekonom, proszę uniżenie...

— A znowu gadasz. Leniuch jesteś, na ekonomu zdajesz co potrzeba, a co nie potrzeba, sam robisz. Spowiadaj się waspan i po wszystkim.

— Mamże oczekiwać księdza kwestarza dobrodzieja? — zapytała imość, a jegomostek stojąc za nią z tyłu, kłaniał mi się pokornie i na migi zapraszał do dworu.

— Dziękuję dobrodziejce za łaskawe serce. Czarnego barana nie dam zarżnąć i hodować będę na przewodyra, aby mnie drugim razem zaprowadził do tak bogobojnej pani, a teraz żegnam moich do-



brodziejów, bo mi pilno przed Porcyunkulą wracać do klasztoru i sukurs na fest przypędzić.

— Ot widzisz waspan, aż miło słuchać! To niechże Bóg szczęśliwie prowadzi, a proszę nas nie mijać. Mój jegomosteczek drugi raz takiego głupstwa nie zrobi.

— Moje serce! nie alteruj się, proszę uniżenie; dalibóg wypowiadam się we środe.

— Da milcz waspan! — Odeszli.

Patrząc za nimi i pokręcając głową — Hic mulier! — rzekłem.

A Marcin obok mnie kręcąc głową — Szwed baba! — rzekł.

Wytlómaczył więc regularnie moją łacinę i ruszyliśmy dalej.



Kaplica św. Salomei w Grodzisku.



romantycznej okolicy Krakowa między Piaskową Skalą, a Ojcowem, w dolinie hojnie wdziękami natury obdarzonej, w której rozkoszny Prądnik nurty swoje toczy, olbrzymia skała dumnie wznosi

czoło, przedstawiając postać wykutej ręką ludzką warowni. Henryk Brodaty, ks. wrocławski dla utrzymania opieki nad małoletnim Bolesławem Wstydlwym, ks. polskim, w tem niedostępnem miejscu zbudował obronny zamek 1228 r., opasał murem i wojennym ludem osadził. Oglądając tę dziką okolicę, przyznać trzeba, że nie mógł dogodniejszego w owym czasie na założenie twierdzy wybrać stanowiska. Natura formując tę niedostępną skałę, której ściany zupełnie są prostopadłe, dla obrony jej sama wszystko zdziałała. Wnijscie na szczyt z jednej tylko strony jest łatwe, a tego bronił wówczas mur kamienny.

Na tej to Skale św. Salomea, dwudziesto-letnia wdowa, rozdawszy wszystkie dostatki ubogim, na ostrej pokucie pędziła życie Bogu poświęcone. Ks. Siwicki tak w krótkości żywot jej skreślił:

Salomea, córka Leszka Białego, a siostra Bolesława Wstydlwego urodziła się w Krakowie 1201 roku. W trzecim roku życia oddana na dwór Andrzeja II, króla węgierskiego,

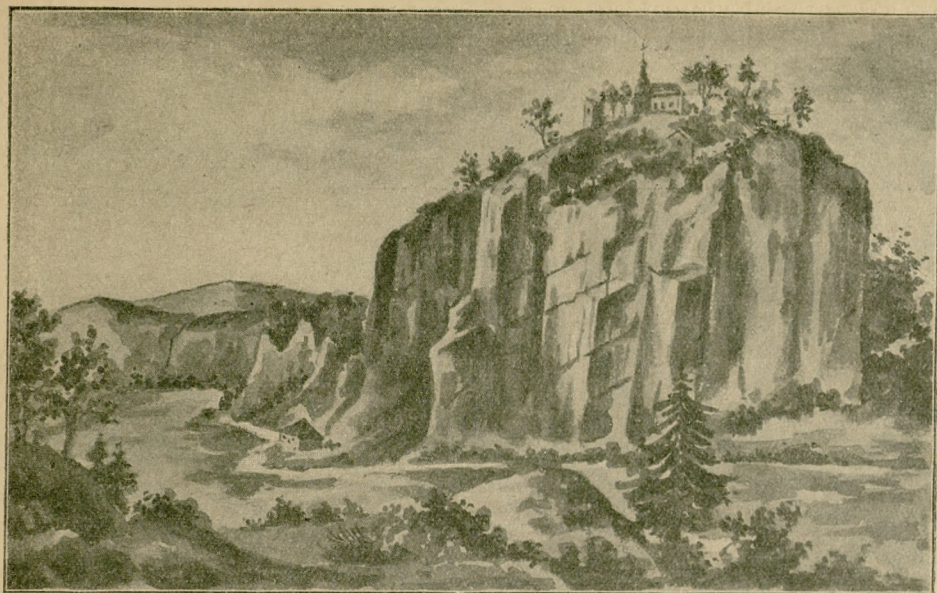
gdzie troskliwe odebrała wychowanie i roku 1215 Kolomanowi, ks. węgierskiemu i królowi halickiemu, synowi Andrzeja II zaślubioną została. Lecz nie długo miało trwać jej szczęście. Młody i nie-doświadczony Koloman, gorliwy obrońca Kościoła rzymskiego, gwałtem przymuszał swych poddanych, greckiego wyznania, aby przyjmowali łaciński obrządek. Oburzyło to bardzo Rusinów, a gdy książę Mściśław Mściśławowicz o opowaniu Halicza myśleć począł, lud się z nim złączył, uważając go za swego wybawiciela — Halicz wzięty został, a św. Salomea wraz z małżonkiem dostała się do niewoli.

Nie zlorzeczyła dumnemu zwycięzcy święta pani, ale owszem smakując sobie w cierpieniach doczesnych, dziekowała Bogu, iż ją dotknąć raczył. Dni i noce trwała na modlitwie: w pożyciu i odzieniu nie różniła się od innych. Lat dwa twardą wytrzymała niewolę; w tej to szkole nauczyła się cierpliwości chrześcijańskiej i litości nad nędzą. Nigdy nieszczęśliwy nie odszedł od niej bez rady. Gdy po odzyskaniu znowu korony mąż jej Koloman w bitwie z Tata-



Święta Salomea.

rami życie utracił, wróciła do Polski z znacznymi skarbami, obrała sobie życie zakonne w klasztorze Klarysek w Zawichoście, który przez zakupie-



Kaplica św. Salomei.

nie wielu włości znacznie uposażyła. Lecz roku 1260 Tatarzy spalili ten klasztor: a zgromadzenie panien dla ochrony w przyszłości od napadu barbarzyńców, przeprowadzone zostało do zamku na Skale, pod Krakowem, przerobionego na przytułek dziewic chwale Bożej poświęconych; tak więc niespokojną siedzibę śmiałych i dzielnych rycerzy, zajęły słabe i lękliwe niewiasty: o mury, do szczęku zbroi, do gwaru wesołych biesiad lub krwawych kłótni nawykłe, odbił się odgłos hymnów pobożnych; a miejsca w ścianach, gdzie niegdyś helmy i puklerze błyszczały, zakryły długie lniane zasłony i Świętych obrazy. Salomea przewodnicząc przykładem cnót współ-siostrzom swoim, którym oraz ksienią była:

Do niebieskiego Oblubieńca wzdycha
I rzewnie płacze, korzy się, uśmiecha.

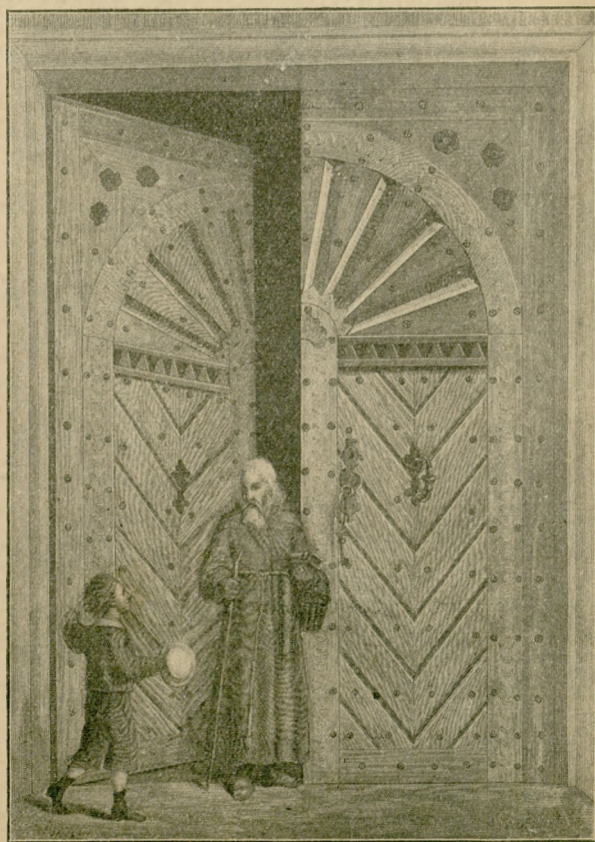
Przeżyła 7 lat w tem ustroniu, oddalona od świata, Boga jedynie za cel swych starań mając. Umarła roku 1268, a ciało jej pochowane w grobie kościoła św. Maryi na Skale, który tu na Grodzisku fundowała; lecz w rok później przeniesiono do kościoła św. Franciszka do Krakowa, gdzie dotąd spoczywa.

Przypuszczał Bóg na tę świętą panią najdotkliwsze ciosy: utraciła bowiem męża w krwawej bitwie; ojca, zdradziecko w Gąsawie przez Światopelkę pomorskiego, zamordowanego; patrzyła na kłeski i pożogi kraju, który kochała i te to ciosy zapewne skłoniły ją do porzucenia świata, a poświęcenia się zupełnie Bogu. Klemens X, Papież, policzył ją w poczet Świętych.

Kalendarz Maryański 1913.

Zgromadzenie panien przebywało tu aż do początku 13-go wieku; lecz gdy spokojność jego przez najście zbójców i zburzenie klasztoru zamieszana została, przetoż za pozwoleniem Władysława Łokietka roku 1320 przeniosło się do Krakowa, a mury klasztoru i kościoła zawaliły się. W roku 1677 ksiądz Piskorski, Prof. Akademii krak., zrównawszy wierzch góry, uprzął gruz i zarosła i wystawił swym kosztem dotąd stojący kościółek i kaplicę. Kościółek na Grodzisku posiada niektóre ozdoby z marmuru,

odciętego ze skały, na której stoi. Na cmentarzu jego są posągi kamienne: świętej Salomei i świę-



Drzwi w kaplicy św. Salomei.

tej Kunegundy, Bolesława Wstydliwego i Kolumana.

Niektórzy pisarze utrzymują, że przeniesienie klasztoru na Skaly do Krakowa, sprawiło nie okru-

cieństwo pogan, ani bezbożne rozbójstwo, lecz niedostatek wody i trudność jej dowozu, oraz potrzebę do życia, dla znacznej liczby panien, kapelanów i służących.

Rozmaitości.

Chleb z przed lat tysiąca. Profesor uniwersytetu w Sztokholmie dr. Schnittger wydobyl przy poszukiwaniach w Getlandyi w okręgu Ljunga chleb, pochodzący z czasów Wikingów. Niezwykle wykopalisko poddano badaniu chemicznemu w instytucie farmaceutycznym w Sztokholmie. Stwierdzono, że chleb był wypieczony z kory sosnowej i maki z grochu. Groch uprawiano w Szwecyi już w IX wieku po Chrystusie. W wykopaliskach z czasów przedhistorycznych kilkakrotnie natrafiono na bochenki chleba; znaleziono je w Egipcie i w Szwajcaryi, rzadziej jednakże w krajach północnych. W r. 1898 odkrył dr. Schnittger przy odkopywaniu starego zamczyska w Boberg bochenek chleba wypieczonego ze zboża. Orzeczone, że pochodził z IV wieku po Chrystusie.

Ludność kuli ziemskiej wynosi półtora miliarda. Co godzinę umiera 3730 ludzi, co sekundę jeden człowiek. Rodzi się co godzinę kilkanaście tysięcy białych, czarnych, żółtych, miedzianych. Najwięcej rodzi się od godz. 3—5 rano (54—55 urodzin na 1000). Ponieważ o wschodzie słońca jest na drugiej półkuli zachód, więc czas zgonów i narodzin wyrównywa się. Ponieważ są obliczenia szalone, więc i omyłki muszą być duże.

Początek roku. Wielu sądzi, że od lat tysiąca co najmniej pierwszy dzień roku przypadał w styczniu. Jest to mniemanie błędne. Załedwie od lat 325

dzień 1-go stycznia oznacza rok nowy. Poprzednio rozpoczynał się on bądź 25 grudnia, bądź 18 stycznia, 21 lub 25 marca; ale najczęściej w pierwszym dniu Wielkanocy. Edyktem z roku 1563 Karol IX

wprowadził we Francyi raz na zawsze jeden i ten sam dzień noworoczny. Parlament wzdygał się jednakże długo z potwierdzeniem tego edyktu, tak iż postanowienie weszło w życie dopiero w cztery lata potem, w styczniu 1567 roku. Do r. 1544 pierwszym dniem w roku był w Szwajcaryi dzień Zwiastowania, 25 marca. Wprowadzono tam kalendarz gregoryański dopiero w roku 1701.

Największy ser, jaki kiedykolwiek zrobiono, ważył 22,000 funtów. miał 25 stóp obwodu a 6 stóp grubości; był on zrobiony na wystawę gospodarską w Ontario, w Ameryce. Na zrobienie go zużyto 207,000 kwart mлека, pochodzącego od 110 tysięcy krów.

Największy dzwon na świecie jest w Moskwie w Kremlu; ma obwodu 68 stóp, grubość ścian jego wynosi 25 cali, zaś waga 443,000 funtów. Nigdy go nie zawieszono, i prawdopodobnie odlano go w tem miejscu, na którym dziś stoi.

Największą bryłę węgla znaleziono w Posselyn; bryła ta ważyła 410,000 funtów, miała długości 24 stóp, 8 cali wysokości, 6 stóp grubości.

Statystyka chleba. Francuska gazeta zamieszcza dane statystyczne konsumpcyi chleba w poszcze-



Do artykułu: Kaplica św. Salomei.

gólnych krajach. Według nich, pierwsze miejsce zajmuje Dania, gdzie przypada rocznie na głowę 287 kilogramów chleba; dalsze statystyczne dane wykazują: w Belgii 274 kgr., we Francji 234, w Szwajcarii 212, w Niemczech 209, w Hiszpanii i Austrii 195, w Rosji 173, we Włoszech 125 rocznie na głowę. Ostatnie miejsce zajmuje Portugalia z 102 kilogramami.

Co znaczyło niegdyś rozesłać wici?

Jak w Szkocyi, wśród gór, rozsyłanie krzyża ogni-stego było znakiem wojny, tak dawniej w Polsce istniał podobny zwyczaj pod nazwiskiem „wici.“ Listy królewskie zwołujące pospolite ruszenie, zwano wiciami, noszono je bowiem na splecionej wici dębowej, oznaczającej kary w razie nie stawienia się. Zwyczaj ten był w powszechnem użyciu nie tylko w dawnej Polsce, ale także i w Czechach. U Słowian zakarpaccich noszono po kraju miecz, we krwi zbroczony, z zagrożeniem, że kto się nie stawia, pójdzie w wieczną niewolę. Listy królewskie czyli wici, rozsyłano trzykrotnie. W pierwszych i drugich rozkazywano tylko, żeby każdy był w pogotowiu i miał wszystko, czego na wojnę potrzeba; w trzecich dopiero oznaczono czas i miejsce, gdzie rycerze stawić się mają.

Kartofle, pochodzą z Ameryki — w 16-tym wieku sprowadzone zostały do Europy.

W roku 1884 admirał angielski Walter Raleigh pierwszy z Wirginii do Irlandyi je przywiózł i w do-brach swoich zasadził: atoli tamtejsi mieszkańcy, nie znając użytku ich, kosztowali jagód na łodydze

osadzonych, a ponieważ im nie smakowały, lekce-ważyli roślinę; aż dopiero przypadkiem wpadli na myśl jedzenia samych kartofli, w ziemi się znajdujących.

W r. 1586 admirał Drake przywiózł je do Anglii i ponieważ najwięcej się przyłożył do ich rozpowszechnienia w swej ojczyźnie, przeto jemu ich przy-wieczienie do Europy przypisują.

Atoli jakiś Hiszpan Kardanus dawniej już podobno sprowadził kartofle z Peru do Włoch, gdzie w roku 1588 dosyć już były znane i uprawiane. Na końcu tego wieku dostały się do Holandyi, a roku 1616 za wielką osobliwość pierwszy raz dane były na stół królewski Ludwika XIV. Na początku 18-go wieku przyszły do Niemiec, ale ich rozpowszechnienie nastąpiło od owego pamiętnego roku głodu 1771 i 1772, skąd także około tego czasu dostały się do Polski. Właściwą kartofli ojczyzną jest Chili w Ameryce południowej, gdzie rosną dziko.

Kartofle stanowią bardzo ważną część ludzkiego pokarmu i od wprowadzenia ich uprawy ludność Europy ochroniła się od klęski wielu lat głodowych — rzadko się bowiem zdarza, aby

nieurodzaj zboża przypadł jednocześnie z nieurodzajem kartofli.

Kartofle pod względem pożywności nie mogą się równać z produktami zbożowymi albo strączkowymi, to jednak jako pokarm sytny w pewnej mierze zastąpić je może i w praktyce je rzeczywiście zastępują — muszą być przecież spożywane w znaczniej większej ilości jak chleb.



Śmierć Łeszka Białego, ojca św. Salomei, zamordowanego przez Gąsawę w WKs. Poznańskim.
Do artykułu: Kaplica św. Salomei.



✚ Mądry Macioś. ✚



pewnej wsi mieszkał owczarz, który miał trzech synów; dwaj starsi byli mądrzy, a trzeci był głupi i nazywał się Macioś.

Trafiło się raz, że owczarz poszedł na jarmark, więc dwaj starsi synowie mieli paść gromadę. Macioś nie chciał iść w pole, bo zawsze siadywał w piecu i piekł perki w popiele i spał. Teraz jednak zbudzili go matusia w samo południe, i kazali mu zanieść braciom obiad i dali mu dwój-
jaczki; w jednym garnuszku było kwaśne, a w drugim kluski; w torbę włożyła matka pół bochenka chleba i rzekła: „Idź Macioś do

owczarzyków, a bądź mądry po drodze!“ Usłuchał matki Macioś i poszedł w pole; ale zaraz na zapłociu miał przechodzić po moście, w którym była dziura; bał się tedy Macioś, ażeby w nią nie wpadł i nogi nie złamał; bo nogę złamać jest to wielkie głupstwo, a matula kazała mu być mądrym! Poszedł więc do głowy po rozum, dobył z torby pół bochenka chleba i zatkał ową dziurę; potem przeskoczył i obejrzał się czy nie wpadł; a gdy się obejrzał, spostrzegł cień swój za sobą; wyląkł się okropnie; bo mu się

zdało, że to coś za nim stoi i chce go zjeść. Więc w nogi mój drogi, jak zacznie zmykać przez rowy, przez zagony, aż się za nim kurzyło; ale co się obejrzy, to cień bliżej niego; co Macioś pędzej, to cień też pędzej. Więc się też już wreszcie zmęczzył i stanął, otarł pot z czoła i rzekł do cienia: „Jeżeli mnie nie zjesz, to ci dam klusek z okrasą!“ i rzucił jedną kluskę za siebie, potem jeszcze jedną, potem trzecią, czwartą; i tak rzucał, póki mu nie zabrakło. A gdy brakło klusek, strach nowy; bo matusia kazali mu być mądrym, a to jednak wielkie głupstwo, dać się zjeść! Rzekł tedy Macioś do cienia: „Jak mnie nie zjesz, to ci dam kwaśnego z flaczkami“, i wylał jedną łyżkę za siebie, potem drugą, trzecią, póki mu nie brakło. A gdy i kwaśnego brakło, więc na nowo uciekać

zaczął, i przybiegł do braci swoich. I dał im dwój-
jaczki, które były próżne. „Gdzie strawa niegodziwcze?“ zapytali owczarkowie; a Macioś pokazał cień swój i rzekł: „Oto ten czarny dyabeł gonił mnie i chciał mnie zjeść, więc dałem mu klusek i kwaśnego, żeby mnie nie zjadł.“ Owczarkowie gniewali się bardzo i mówili: „Przecie to cień, nie dyabeł, głupcze!“ „A toście mi mogli powiedzieć“, rzekł mądry Macioś, „teraz już nie będę tak głupi.“

Cóż potem, kiedy owczarkowie byli głodni. Postanowili zatem iść na obiad do domu, a Maciośowi kazali paść przez ten czas gromadę, i uczyli go, żeby strącał owce do kupy, jak mu się zaczęła rozchodzić, i mówili: „Paś owce Maciosiu, a bądź mądry.“

Macioś uważał sobie dobrze, co starsi bracia mówili; więc wziął maczugę i zaczął potrać owce, które szły w szkodę, a potracone znosił na kupę. Jeszcze nie wiele było z południa, a już porządna kupka owiec leżała.

Gdy potem bracia wrócili z obiadu, Macioś wybiegł ku nim i wołał: „Patrzcie, jak ładnie pasę wam owce, prawie wszystkie mam w kupie!“ Ale oni poczęli wyrzekać i pła-
kać, bo większa

połowa gromady była zabita i mówili: „Cóżś ty nieszczęśliwego zrobił, psie głupcze!“ „A toście mi mogli wprzód powiedzieć“, rzekł Macioś, „teraz już nie będę taki głupi.“

Nie wiedzieli potem, co czynić; więc im Macioś doradził, aby poodnosić zabite owce do owczarni, zamknąć i umykać do boru, póki tatus nie wróci. Zaczęli więc dźwigać owce do owczarni, zawsze po dwie na raz, a Maciośowi kazali brać po trzy albo po cztery. Kiedy już wszystkie poznosili, zabrali się w drogę i uciekali do boru. Ubiegli też już spory kawał lasu, gdy im się przypomniało, że nie zamknęli owczarni; więc rzekli do Maciosia: „Idź ty co tchu nazad, i zamknij wrótnię, żeby jej nikt nie mógł otworzyć; bo jak zobaczą zabite owce, to nas będą gonić; przynies też co do jedzenia.



Macioś wrócił tedy do wsi, nakradł matce uleżałek i porwał banię z octem; potem poszedł do owczarni zamknął wierzchnią połowę wrótni, a spodnią wystawił z zawias i wziął na plecy, i myślał sobie: kiedy wrótnię mam na plecach, to jej nikt nie otworzy. Nie uciekał też tak bardzo, bo się bał, żeby go kto nie gonił; a gdy przyszedł do braci, podał im wrótnię i rzekł: „Możecie sami pilnować, żeby jej kto nie otworzył.“ A oni mówili: „Takiś to mądry, psie głupcze; ale poczekaj jeno, kiedyś wrótnię dotąd przyniosł, to ją też poniesiesz i dalej!“ „Wrótnię poniosę“, odpowiedział Macioś, „uleżałki i bania ciężą mi bardzo, więc je powieszę na wrótni, niech ona też trochę dźwiga.“

Jak powiedział, tak zrobił; potem szli znowu wszyscy trzej głębiej w gąszcz, a szli póki się nie ściemniło; dopiero w nocy wleźli na wysoką sosnę, aby tam przenocować. Ledwo co się na nią wdrapali, usłyszeli hałas jakiś pod drzewem. Nadeszli tam bowiem ludzie, którzy noszą to, co nie chce chodzić, a znajdują rzeczy, które nie były zgubione. Po prostu nazywają ich złodziejami. Wszystkich razem było sześciu, a każdy chłop w chłopa jako dąb. Usiedli oni sobie pod sosnę i zaczęli niecić ognia, a przy ogniu piekli pieczenie. Na sosnie ledwo dychali owczarkowie ze strachu i pocili, jak myszy; ale Macioś najbardziej się poccił, bo ciągle trzymał jeszcze na plecach ową wrótnię, która mu bardzo ciężą; jemu się zaś zdało, że to uleżałki tak ciężą; więc rzekł po cichu do starszego brata: „Stachu, Stachu! bo rzucę uleżałki!“ „Nie rzucaj psie głupcze!“ odpowiedział Stach. Ale uleżałki już po gałęziach na dół leciały; więc zło-

dzie mówili: „Nie daleko do rana, bo wiatr mocniejszy otrząsa szyszki.“ Maciosowi nie przestała ciężać wrótnia, a on myślał, że to pewno bania z octem taka ciężka, i rzekł znowu: „Stachu, Stachu! bo puszczę banię!“ Stach nie dał mu puszcząć i mówił: „To nas wyda!“ Ale Macioś puścił ją jednak. Na szczęście zawiesiła się bania na gałęziach i tylko ocet się wylał, a rozbity o iglice, spadał kropelkami na ziemię; więc jeden złodziej rzekł: „Nie daleko do rana, bo już rosa pada.“

W ten czas pomyślał sobie Macioś: pewnie to ta wrótnia tak mi ciężą, i puścił ją także, która z wielkim trzaskiem leciała po gałęziach; złodzieje zaś wołali: „Dyabeł zlatuje po gałęziach“ i zaczęli zdzierać jak oparzeni. Ale jeden między nimi był kulawy, nie mógł też tak prędko podnieść się ze ziemi, więc drzwi spadły na niego, właśnie wtedy, jak kładł kawał mięsa w gębę, i uciły mu język. Gonił i on potem za drugimi, i chciał wołać poczekaj, lecz mu się zawsze wymówiło poklekaj, a tym na przodzie zdawało się, że on woła uciekaj! więc jeszcze bardziej uciekali.

W ten czas dopiero zleźli owczarkowie z drzewa i poczęli dojadać pieczeni; złodzieje bowiem odbiegli w strachu wszystkiego, nawet dwóch miechów pieniędzy, które owczarkowie zabrali do domu, aby nimi zapłacić szkodę za owce; i wrócili do domu, i zapłacili tę szkodę, i zostało im się jeszcze półtora miecha pieniędzy, więc za nie kupili sobie dom i suknie z bławatnych materyi i jedwabne chusteczki. Maciosia ubrali we frak paryski i w świecące trzewiki i pończochy jakby babę; ale on zawsze sobie był Maciosiem, i zawsze piekł perki w popiele, a może jeszcze piecze.



Mur chiński.

Jest to dzieło rąk ludzkich, które pracą i nakładem przewyższa wszystkie inne na świecie i samemu czasowi skutecznie się opiera.

Chiny składały się z wielu małych państw, przez udzielnnych książąt rządzonych; w roku 250 wznosił się jeden z nich Tschì-Hoang-Ti nad wszystkich, połączył w jedno na części rozerwane państwo i schwyciwszy żelazne berło w swe ręce i imię cesarza przyjąwszy, podług woli swej całem państwem trząść zaczął. Uniesiony dumą, nie mógł znieść, aby czyny przodków jego z jego dziełami miały być porównanemi; chciał, aby potomność o nim tylko mówiła i dlatego starał się wszystkie pamiątki swych poprzedników zniszczyć. Wydał

w tym celu rozkaz, aby księgi Konfucjusza wraz z innemi, opisującemi czyny szlachetne rządców Chin, zniszczone były; rozkaz ten z wszelką surowością był wykonywany. Szczęśliwem zdarzeniem dla nauk, rozkaz tyrana nie na wszystkim spełniony został. Wielu uczonych zachowało z niebezpieczeństwem życia, kosztowne zbiory umiejętności i nauk i wydobywszy je po śmierci cesarza z swych kryjówek, na nowo przytłumiane światło rozszerzać zaczęli. Mur chiński jest dziełem tegoż cesarza. Obawiając się być pozbawionym tronu, zasłonił nim swe państwo od brzegów morza aż do granic zachodniej Tartaryi. Budowa ta rozciąga się przez 3 wielkie prowincje, Pe-tcheli, Cheu-si i Chau-si, w długości 400 mil, nie ciągnąc się w pro-

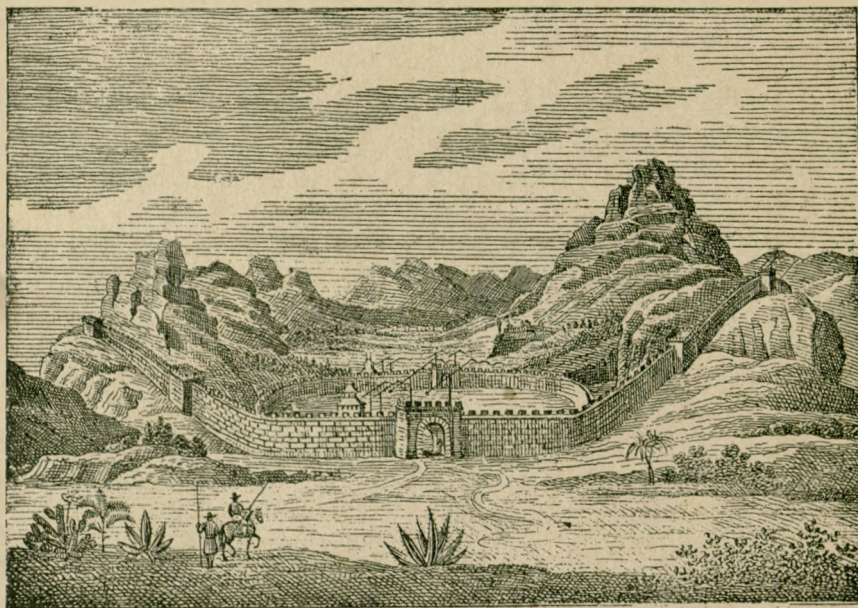
stej linii, lecz przechodząc przez doliny i najwyższe góry, znaczne formuje wybozczenia. Fundament do dzieła tego wzniesiony z granitu, a na nim 2 mury, 26 stóp wysokości, przedział między nimi wypełniony ziemią i kamieniami. W celu wzbronienia przystępu do niego, wystawiono wysokie wieże o 100 kroków jedna od drugiej, a prócz nich inne jeszcze w tym zamiarze przygotowano warownie; wszystkie opatrzone mocnymi załogami, a najmniejszy pagórek w bliskości ich stał się umocnionym, warownym punktem. Milion wojska potrzeba na obsadzenie całej tej warowni; — teraz kilka tylko twierdz ma załogi i sam mur znacznie jest uszkodzony.

Wszyscy podróżni, którzy mur chiński widzieli, dziwią się sposobowi, jakim dzieło to w wielu miejscach stawiano. Pasmogórnajwyższych prawie w Azji, oddziela Chiny od Tartaryi: przez te góry mur przeprowadzony jest tak zadziwiającym sposobem, iż z głębokich dolin na szczyty wysokich gór się wspina. Zdumiewa się każdy nad śmiałością budowniczego i nie może pojąć, jakim sposobem potrzebne materyały w niedostępne sprowadzono miejsca. Anglik Barnów wyrachował, iż ilość materyału potrzebowanego na wystawienie

chińskiego muru przewyższa ilość cegieł i kamieni, składających wszystkie budowy Wielkiej Brytanii i twierdzi, iż z cegieł muru chińskiego można by murem na 2 stopy wysokim całą obwieść ziemię. Nie małą trudność stawiały rzeki, w poprzek linii płynące, przez te dla połączenia muru, kunsztowne rębione są arkady, wyjąwszy nad głęboką i bystro płynącą rzeką Hoangho. Materyały, z których dzieło to olbrzymie postawiono, spajane było tak mocnem i kunsztownie rozrobionem wapnem, iż każdy mularz na śmierć bywał karany, gdyby między spoje-

nia kamieni gwóźdź wbić można było. I stąd to stało się dzieło tak trwałe, iż od dwóch tysięcy lat opiera się zniszczeniu i mocą swoją wszystkie pomniki na kuli ziemskiej znajdujące się przewyższa.

Dla wystawienia tak wielkiej budowy poruszono siły całego państwa; ktokolwiek zdolnym był do pracy, musiał przykła-



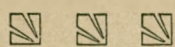
Mur chiński.

dać się do budowy, tak, iż trzecia część ludności Chin, zajęta była wystawianiem muru. Niepodobna też wierzyć, aby cała ta budowa, tak jak podają dzieje chińskie, miała tylko być w pięć latach uskutecznioną. A podjęta była naprożno, bo Chiny od napadu Mongołów i Tatarów nie obroniła.

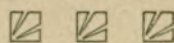
Który monarcha życzył sobie za życia widzieć swój pogrzeb.

Cesarz Karol V, zrzekłszy się korony, na rzecz swego syna Filipa II, usunął się od świata i zamieszkał w klasztorze św. Justa w Estremadurze. Potężny monarcha, który przedtem władał połową Europy, teraz spędzał dni na dobrych uczynkach, a noc na modlitwie. Życie samotne do tego stopnia rozbudziło jego wyobraźnię, że zapragnął zobaczyć własny swój pogrzeb. Porobiono w kościele stosowne przygotowania, a na środku usta-

wiono katafalk otoczony świecami. Karol V położył się do trumny i rozpoczęło się żałobne nabożeństwo. Po odprawieniu Mszy świętej i odśpiewaniu psalmów ksiądz pokropił mniemanego nieboszczyka święconą wodą i wszyscy oddalili się z kościoła. Cesarz wstał z trumny i poszedł do swej celi; tak przecież podziałła na niego ta żałobna ceremonia, że w nocy dostał gorączki i we dwa dni umarł. Było to w roku 1558.



DZIWNY SEN.



Śniło mi się, że umarł, lecz dusza przez ciało
 Jak przez kryształ widziała wszystko, co się działo,
 Słyszałem w chwili zgonu krzyk matki — a potem
 Coś, jak ciało, na ziemię runęło z łoskotem;
 I przez czas długi była cisza naokoło...
 Tylko ciepłe łzy czyjeś ciekły mi na czoło —
 Jakiś przyjaciel płakał nade mną, że nie żył.
 Potem czułem, jak stolarz ciało sznurkiem mierzył;
 A po nim bab kościelnych, brzydkich weszła kupa.
 I poczęły myć, czesać i ubierać trupa.
 Ustroili mnie baby we frak i lakiery,
 I białe rękawiczki wcisnęły na palce,
 Jak gdybym nie do grobu szedł, lecz tańczyć walce,
 I zapalono przy mnie świec dwadzieścia cztery,
 Którym obcinał knoty dziad, nucąc pacierze,
 A ludzie szli przyglądać się, jak w trumnie leżę.
 I słyszałem głos obcych i znajomych osób,
 Jak przez trzy dni sądzili mnie w przeróżny
 sposób,
 Jedni złym, drudzy dobrym zowiąc mnie
 człowiekiem,
 Że rad byłem, gdy trumnę nakryto już
 wiekiem,
 Że już nie będę ludzkim gadaniem nu-
 dzony.
 Niedługo potem z wieżyc zajęczały dzwo-
 ny —
 Orszak ruszył na cmentarz wśród deszczu
 i błota.
 Wtedy duszę mą ciężka objęła tęsknota,
 Za tą ziemią, com rzucił i było mi strasz-
 nie,
 Gdy pomyślał, że światło dnia za
 chwilę zgaśnie,
 I że świat ten grobowe zasło-
 nią mi ciemnie —
 Że ci co szli za trumną,
 powrócą beze mnie,
 Będą śmiać się, wese-
 lić, żyć i chodzić
 wszędzie,
 I bawić się, jak przed-
 tem — a mnie już
 nie będzie,
 I gdy trumnę spus-
 czano do grobu a
 potem
 Usłyszałem, jak ziemia
 padała z łoskotem
 Na wieko; i śpiew
 księży i płacze nad
 ciałem
 Coraz mniej dochodziły mych
 uszów; — struchlałem



Trwogą zdjęty — i w oczach zrobiło się ciemno,
 I długim czas nie wiedział, co się działo ze mną.

Aż ujrzałem się znowu gdzieś — w jakimś ogrodzie,
 Wśród zapachów, zieleni, w rozkosznym drzew
 chłodzie;

Jakieś postacie, szaty odziane białymi,
 Jak łabędzie, skrzydłami nie tykając ziemi,
 Pływały pośród kwiatów brylantowej rosy.
 I po wodach błękitnych, gładkich, jak niebiosy,
 Pełnych gwiazd — przechodziły jak po ziemi tłumem,
 Cudne wydając tony białych skrzydeł szumem.

Siedząc z boku gapilem się na dziwy one,
 Bawilem niemi oczy; ale zasępił
 Serce moje nie mogło rozbawić się niemi,
 I tęsknota je rwała do rodzinnej ziemi.

Wtem blask oczy uderzył: — aleją cienistą
 Szedł jakiś starzec, kapą odziany złocistą.

Na którą białej brody spadał strumień długi,
 Za nim szły dwa Anioły, jak za panem
 sługi.

Kiedy mnie mijał starzec, zatrzymał się
 chwilę,

Spojrzał i zwróciwszy się do tych, co
 szli w tyle,

Spytał: kto to? — a Anioł rzekł ze
 czcią głęboką:

— Jeden z tych, co dziś z ziemską
 rozstał się powłoką.

— Czemuś smutny? — zapytał
 starzec zadziwiony

— Kiedyś dostąpił tego, o co
 miliony

Proszą mnie tam ciągle. Je-
 steś w niebie!

Smutek, jak sandał zrzucić po-
 winienes z siebie

Wchodząc w bramy niebiosów do
 gwiazd i błękitu.

A ja na to: Jehowa — odrzekłem —
 źle mi tu, [niema]

I nudno w waszem niebie, bo tu u was
 Mojej ziemi rodzinnej z mogiłami trzema,

Ni starego Wawelu nad błękitną Wisłą;

Więc mi tęsknotą wielką serce się tu
 ścisło,

I jestem tu jak obcy. — Łzy mi głos
 zalały,

A Anioły tęsknoty mej nie zrozumiały
 I oczami zdawały wzajem pytać sie-
 bie?

Czego pragnie ten człowiek,
 kiedy już jest w niebie?

Jehowa stał nade mną w głębokiej zadumie —
Czytałem w twarzy Jego, że żal mój rozumię,
Więc się Mu jak proci do nóg rzuciłem w pokorze,
I prosiłem. Pozwól Ty choć raz jeszcze, Boże,
Zobaczyć moję ziemię! — A Pan głową skinął,
I wtedy Anioł skrzydła tęczowe rozwinął,
I wzięwszy mnie w ramiona przeszedł ziemi kawał
I nad błękitem, co mi wodą się wydawał,
Stanąwszy — zanurzył się w tej błękitnej fali,
I spadaliśmy razem coraz niżej... dalej...
Mijając mleczne drogi gwiazd, jasne księżycy,
Obłoki, — aż nas białe klasztorne wieżycy
Pozdrowiły dzwonami, a ziemia zapachem,
I zatrzymał się Anioł przed klasztornym gmachem,
Pod namiotem szumiących drzew, gdzie las Bielański,
I rzekł: ziemia! —

Dzień robił się; — na Anioł Pański
Dzwoniły dzwony z wieży. — Na tle nieba, które
Wstające słońce w jasną odziało purpurę.
Wśród białej mgły porannej i mogiłnych znaków
Ujrzałem miasto stare i krzyknąłem: Kraków!
I wyciągnąłem ręce do miłych pamiątek,
I z dziecinną radością każdy znany kątek

Odwiedzałem oczami; ścieżką, co się wije
Wśród olszyn i topoli i w zbożu się kryje,
Potem sznureczkiem białym ciągnie się nad rzeką
Pośród zielonej trawy daleko — daleko —
I wśród sadów, rybackich chat znowu się chowa, —
Tą ścieżką biegły oczy moje do Krakowa.
I Aniołowi ręką wskazując w tym grodzie
Każdą wieżę, co nieba błękit krzyżem bodzie,
Każdy muru kawałek słońcem pozłożony,
Pytałem: prawda, jakie cudne nasze strony? —

Anioł słuchał nie słysząc — wzrok zwracał do nieba,
I zamiast odpowiedzi rzekł: Wracać już trzeba
I wzięwszy mnie za rękę chciał unieść ku niebu,
Rozpacz mnie ogarnęła, jak w chwili pogrzebu,
Tęsknota bunt podniosła przeciw woli Bożej,
I począłem szamotać się z nim wśród rozdroży,
I wołać co sił stało głosy ochrypłymi: [ziemi.
— Ja nie chcę nieba, puść mnie, chcę żyć tu — na
Szamotanie zbudziło mnie, — i wraz z tą chwilą
Odetchnąłem, gdym poznał, że to był sen tylko.
Spojrzałem ucieszony, wesół koło siebie,
I dziękowałem Bogu, że nie jestem w niebie.

Bałucki.

Legenda korsykańska.

W czasach, gdzie zwierzęta rozmawiały jeszcze
głosem ludzkim, a kamienie tańczyły po świe-
cie, jak młode dziewczęta, żyła w górach
czarodziejka, piękna jak anioł, miłosierna dla nie-
szczęśliwych.

Umiłowana przez bogów, miała sobie nadaną
władzę tworzenia cudów, ale zapisaniem było w księ-
dze jej losów, że jeżeli grocie, gdzie jej mieszkać
kazano, opuści na dłużej, jak na trzy dni, pozba-
wioną zostanie nadziemskiej władzy.

Razu jednego wyszedłszy na spacer o sto mil
od swego mieszkania, spotkała chłopca, pasącego
stado kóz. Chłopiec był piękny, grał prześlicznie
na flecie i patrzył na nią takim namięttem okiem,
że nie mogła pozostać obojętną.

— Jesteś szczęśliwym? — zapytała go, pragnąc
nawiązać z nim rozmowę.

— Jestem! — brzmiała odpowiedź chłopca.

— ! niczego więcej nie pragniesz?

— Nie, mam wszystko, co mi jest potrzebne.

— A czy nie znajdujesz mnie piękną?

— Nigdy nie widział kobiety, którą z tobą po-
równać by można.

— Chcesz zatem mnie poślubić?

— Jak najchętniej.

— Jeżeli tak, to bierz ten pierścień, włóż go na
swój palec i przysięgnij, że będziesz moim mężem.

Chłopiec usłuchał i stał się nagle cud. W jednej
chwili spadły z niego łachmany, w które był odziany
i ujrzał się w ubraniu księcia.

— Teraz — odezwała się czarodziejka — jedźmy
do mego domu. Oto jest wóz, zaprzężony w konie
skrzydlate, siadajmy razem, a za chwilę będziemy
u siebie.

Ale młody oblubieniec prosił o zwłokę. Miał
matkę, którą chciał przedtem uściskać. Więc mu
dziewieczyna zwłoki udzieliła i zniknęła w powietrz-
nych szlakach.

Po kilku dniach jedzie on do dziewicy, ale po
drodze spotyka królową tego kraju. Uderzona jego
pięknością i bogactwem, zatrzymuje go na chwilę.

— Piękny panie — odzywa się do niego — mój
mąż umarł, nie chciałbyś pojąć mnie za swą żonę?

Nasz pasterz zastanowił się. Królowa była
i starszą i brzydszą od jego kochanki, ale była kró-
lową. Zgodził się zatem na jej propozycję.

I stał się nowy cud. W jednej chwili zniknął
wóz skrzydlaty, książęce ubranie opadło z bark pa-
sterza, piękna twarz jego zrobiła się odrażającą.

Królowa zatrzęsa się od zgrozy.

— Kto jest ten potwór, który tu przy mnie stoi?
— zapytała po przyjsciu do siebie.

— To twój mąż, którego poślubiłaś przed chwilą
— brzmiała odpowiedź.

— Wypędzić go na rozstajne drogi, niech mi
się nie pokazuje na oczy.

Ale zaledwie wydała ten rozkaz, ziemia się za-
trzęsa, pioruny rozdarły nieboskłon, a pod nogami
pasterza otworzyła się przepaść, która go pochło-
nęła. — Dziewica została pomszczoną...

ach tak pięknych Aniołów, tak jaśnistych, promienistych, w szatach lśniących i złocistych, a ze skrzydłami u ramion, że Antoni okiem goni owe postacie. Lecz nieboże, blasku wytrzymać nie może i oczy zaciiera. Anieli przystąpili do łoża.

— Wstawaj, duszo! — nań wołają — jesteś w niebie, powiadają. Twoja skrucha, przyrzekanie, znalazły też wysłuchanie. Wstawaj i pójdz do nieba.

Wtedy go z łoża zsadzają i pod ramiony prowadzą. On z płaczem patrzy na siebie, ach otóż już jestem w niebie!... szata na nim jak śnieg biała, postać jego pachnie cała... ach, jaki szczęśliwy. Anieli wprowadzili go do wielkiego pokoju. Tam wszystko jeszcze piękniejsze, a na stole pieczenie to cięcię, to wole, ciasta, pączki i pierniki, kuropatwy i indyki, i kurczęta i ptaszęta, a wszystko pachnie i do jedzenia zaprasza. Anieli w milczeniu szewca zasadzają, co najlepszego z jadła wybierają i wszystko grzecznie mu podają. Antoni się wzdyga i jeść się boi, gdy tak skrzydlaty Anioł przed nim stoi, prosi się także, aly z nim jedli. Lecz oni milczą, ręce składają i na przyboczną komnatę wglądają. Och! tam z pewnością sam Pan z całą jasnością się znajduje. Więc szewc ręce składa, na kolana pada i całe „Oj-cze nasz” odmawia, a potem wstaje, do stołu siada, i jak mu każą, smacznie zajada i jakieś napoje pije.

Gdy się uraczył, więc znów ręce składa, wrzok ku drzwiom zwraca, na kolana pada, zaczyna śpiewać litanie święte, a wreszcie Różaniec z pamięci odmawia.

Wtem straszliwie zagrzmiało, zabłysło, a głos potężny dał się słyszeć:

— Antoni! widziałeś piekło za twoje pijaństwo, a widziałeś niebo za twoje nabożeństwo! Wybieraj, co wolisz, czy piekła katusze, czyli cnotą zbawisz swoją duszę. Wracam ci życie, lecz ku poprawie. Dotrzymaj ściśle tego na jawie, coś przyrzekł. Wód-

ki nie pijaj, karczmy omijaj, a gdy się poprawisz, duszę swoją zbawisz. Na zakład twej poprawy, bierz złoty puhar i złoty talerz z zastawy.

I znowu zabłysło, zagrzmiało, gdzieś zahuczało i piorun trzasł z hukiem. Antoni padł z stukiem na oblicze, nie śmiejąc spojrzeć. W oczach mu się zaćmiło, w głowie zawróciło i stracił zmysły.

Wreszcie się obudził... przetarł oczy... patrzy zadziwiony, aż on leży na drodze, tuż blisko osiny, całkiem zwałany, zbłocony. Słońce miało się ku zachodowi, więc zamyślony dąży ku domowi. Wszedł do domu: „niechaj będzie!...” rzekł, a żona cała we łzach, zasmucona, krzyczy:

— Gdzieś ty bywał? ty Antoni! skądże wracasz, ty zgubiony? Szukaliśmy cię aż trzy dni.

— Ha! — zakrzyknął szewc zdumiony — więc jam jednak był zgubiony!... Słuchaj żono, jam był w piekle, jam był w niebie... nie zgubiony...

— Ha, mój Antek jest szalony! — krzyknie żona, ręce łamie.

Lecz szewc na swym stolku siada, co się stało, opowiada, ale żona wierzyć nie chce. Wtem szewc sięga do kieszeni.

— Panie święty — krzyknie mocno — więc to nie sen, mara nocna, patrz żono: a owóż kielich złoty i talerz złoty, co mi go Pan obiecał!

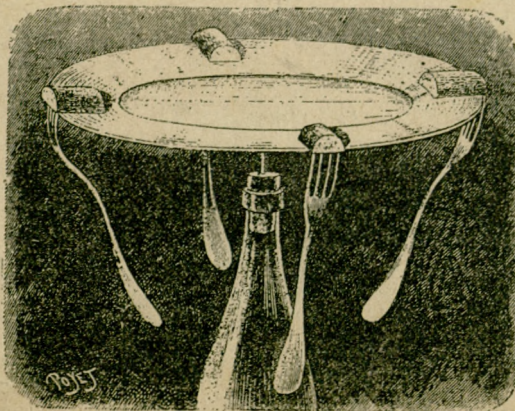
I wydobywa z kieszeni naczynia, z których jadł w niebie.

Wtedy ręce składa, na kolana upada, wszelkie modlitwy odmawia i przyrzeczenia odnawia. Naza-jutrz rychło rano, już Antoniego widziano, jak biegł szybko do kościoła, tam się wypowiadał, ksiądz mu pokutę zadał, a odtąd Antoni, ponny piekielnej to-ni, nigdy wódki nie pijał, i tak minął piekielne katusze, a trzeźwością zbawił swą duszę. Do samej śmierci twierdził, że był w piekle, w niebie, chociaż go tylko... miał wojewoda u siebie.

Ku rozrywce w wolnych chwilach.

Talerz na igle. Rozłupawszy dwa korki w kierunku ich średnicy, na-

leży wetknąć w końce czterech połówek po widelcu, w taki sposób, aly płaszczyzny owych korków z widelcami tworzyły kąty mniejsze od prostego. Tak przygotowane korki, należy umieścić na brzegu talerza, w równej od siebie odległości, i talerz ten w powyższy sposób obciążony, opręć ostrożnie na ostrzu igły, wetkniętej w korek butelki. Przy zachowaniu należytej ostrożności można wprowadzić ów



Woda przemieniona w wino.

Chociaż doświadczenie, które zamierzamy okazać naszym Czytelnikom, nie będzie powtórzeniem cudu z Kany Galilejskiej, jest nie mniej ciekawem dla amatorów. Wziąwszy dwa kieliszki jednakowej średnicy (na rysunku oznaczamy je literami A i B), zanurzamy je w głębokim naczyniu z wodą, stawiając jeden dnem na dół, a drugi do góry. Gdy już oba będą wodą napełnione, i bańki powietrzne przestaną się formować, złączmy ściśle oba kieliszki brzegami, trzymając je mocno w pozycji pionowej (kielisek A na spodzie, B z wierzchu). Następnie wyjmujemy je z wody, i otarłszy dobrze serwetą, stawiamy złożoną

figurę na talerzu. Nawet gdy rozsuniemy trochę brzegi obu kieliszków, pozostawiając małeńki od-

liszka, poczem dochodzi wolno aż do brzegów zestawionych kieliszków (A i B), gdzie zamiast dalej spłynąć na dół, dostaje się do szpary między złożone dna kieliszków. Objaw ten jest wynikiem włoskowatości ciał, i przypomina doświadczenie z płynem osiadającym między dwiema płytami szklanymi naczyń zestawionych, lub wewnątrz rurki o małej średnicy.

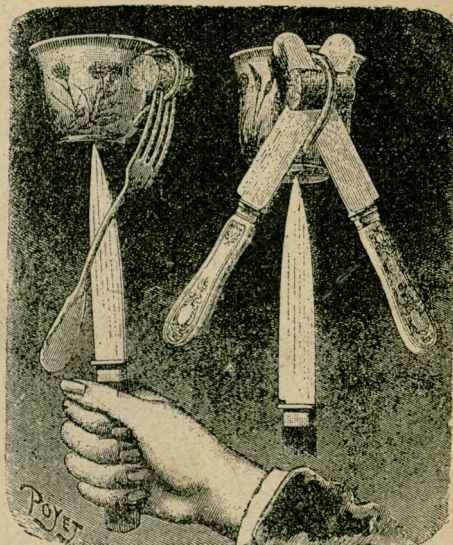
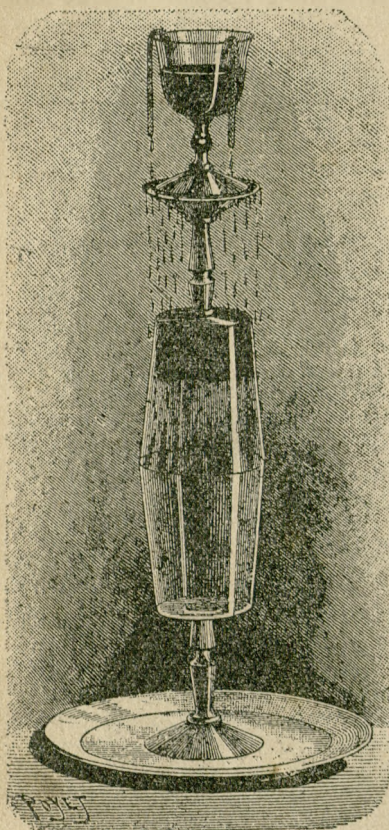
Wracając do naszego doświadczenia, widzimy, wino dostając się do wnętrza kieliszków, podnosi się cienką strugą do górnej części kieliszka, zabarwiając wodę w kieliszku B coraz mocniej u góry, a pozostawiając odcień jaśniejszy u dołu. Po jakimś czasie doświadczenie okaże nam wynik następujący: kieliszek A będzie pełen wody czystej, B płynu czerwonego, C zaś okaże się pustym.

Szpilka przebita igłą. Do

zwyczajnego korka z obu stron należy wprowadzić ostrze dwóch równoważnych scyzoryków. Równowagę sprawdzamy przez odpowiednie nachylenie ostrzy ku rękojeści. Następnie do korka butelki wprowadzimy igłę w taki sposób, aby ostry koniec igły zwrócony był ku górze. Na tem ostrzu umieścimy delikatnie szpilkę z przyrządem scyzoryków. Dmuchaając z wolna, możemy

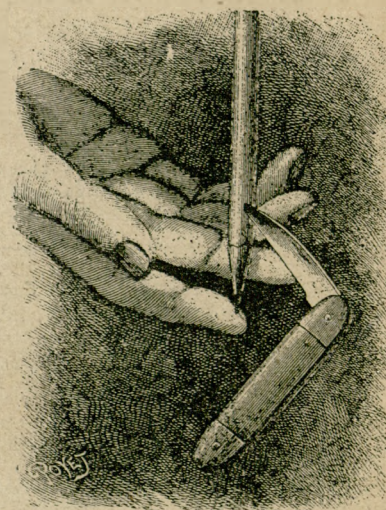
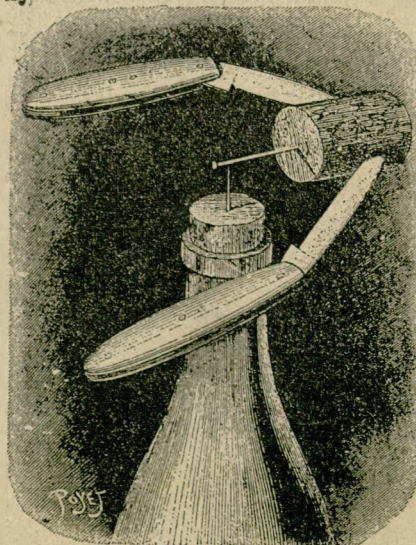
igły, ta ostatnia przy ruchu obrotowym wywierca otwór w szpilce.

Filiżanka na ostrzu noża. Wpro-



wadźmy do uszka filiżanki korek, i wetknijmy weń widelec z rączką ku spodowi. Spód filiżanki oprzyjmy na ostrzu noża i przy małej dozie zręczności, zdołamy cały przyrząd utrzymać w równowadze.

stęp między A i B, kieliszek górny, pozostanie mimo tego napełniony wodą po same brzegi. Na przewróconem dnie kieliszka B ustawiamy kieliszek C napełniony winem czerwonym, poczem ogłaszamy widzom, że bez dotknięcia któregośkolwiek z kieliszków, bez przykrycia tradycyjną fularową chustką kuglarzy, w oczach widzów, przeprowadzimy wino z kieliszka C do kieliszka B w ten sposób, by ani jedna kropla nie dostała się do A. Wtedy w kieliszek z winem włożmy kawałek włóczki, tak, by końce jej, wystawały z kieliszka i spuszczały się z obu stron; włóczka ta, będąc włoskowatą, jest wybornym lewarkiem, i wkrótce ujrzemy przy każdym jej końcu drobną kropelkę wina, zwiększającą się stopniowo. Kropla ta, spada najprzód na podstawę kieliszka B, następnie spływa na powierzchnię tegoż kie-



Ołówek w równowadze. Wetknijmy ostrze scyzoryka w ołówek, w taki sposób, aby rękojeść scyzoryka nieco w kierunku końca ołówka na palcu opartego zbaczała. Przy małej dozie ostrożności, można równowagę ołówka utrzymać i nadawać temu ołówkowi dowolne nachylenie.

nadać szpilce ruch obrotowy, a ponieważ szpilka większą jest od



Domowe ognisko.

Dla każdego człowieka stanowi wyraz: dom, własny kąt urok nieprzeparty i jest główną podstawą życia

domu, broniąc i strzegąc go przed niebezpieczeństwem. Święte i wielkie jej zadanie. Kobieta to przodowniczka w życiu domowym i rodzinnem. Stąd więc powinna się starać wszelkimi siłami, aby uczynić z domu przybytek ładu, spokoju i zadowolenia dla tych, którzy w nim przebywają.

naszego, bo bez domu obcy się nam niepodobno. Dom bowiem jest w życiu naszym schroniskiem, w którym wypoczywając po pracy, krzepimy się do dalszych walk życiowych. Każdy też pragnie tego „własnego kąta“, każdy czuje się w nim najlepiej; ubogi wyrobnik wyczerpuje z utęsknieniem godziny wolnej od codziennych zajęć, bo ona daje mu możliwość podążenia do domu, gdzie go czeka gorący posiłek, pieśczoła dzieci i serdeczna troskliwość dobrej, czuwającej żony; kobieta, pracująca przez dzień cały, cieszy się na spokój i ciszę swych ścian domowych. — Przypatrzmy się po za domem! Z jakimże upragnieniem liczą dni i godziny do chwili, w której znowu będą mogły powitać rodziną strzechę, gdzie odłożywszy książki, mogą cieszyć się z rodzicami i rodzeństwem. Słowem nie nas nie łączy tak nierozdzielnie z życiem jak dom, domowe ognisko.

Na straży tego domowego ogniska stoi kobieta. Ona aniołem, który z pochodnią w ręku stoi u progu

Fundamentem i podwaliną społeczeństwa jest ro-

dzina; lecz może ona się tylko pomyślnie rozwijać w ciszy i cieple domowego ogniska. Kapłanką domu była od wieków i pozostanie kobieta; jej przeznaczeniem było i jest czuwać nad zaspokojeniem moralnych potrzeb rodziny. Jeżeli kobieta pamięta o drobiazgach stanowiących o wygodach domu, wtenczas i najuboższa chata staje się miłą dla każdego. Kobieta, choć najuboższa, lecz zamilowana w pracy i porządku, która umie stosownie użyć swoich skromnych dochodów, rozumna i miła w obęściu, to skarb największy i najcenniejszy dla męża i rodziny.

Im kobieta więcej kocha rodzinę, tem bardziej dba o jej zdrowie, wygody i przyjemności; a cóż lepiej wpływa na szczęście domowe, jak dobre, choć skromne odżywianie, poszanowanie obowiązków, punktualność i porządek?

Prawda, że obowiązkiem mężczyzny jest utrzymywać pracą swą rodzinę, niemniej przecież ważną jest praca żony i córek



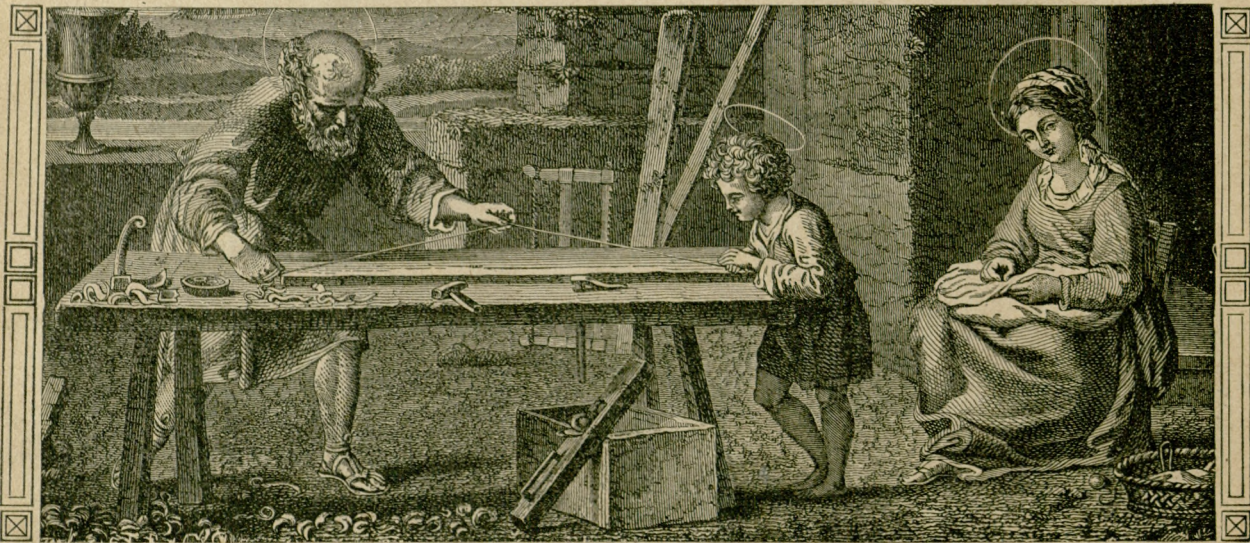
Rozdzielić wydatki i urządzić zapotrzebowania domu stosownie do dochodów, obracać groszem tak, aby on jak najwięcej przyniósł pożytku, to zadanie kobiety. Dobra też i staranna pani domu zna dokładnie wartość każdej rzeczy, wie, kiedy, gdzie i co kupić taniej, jak co przyrządzić i od zniszczenia uchronić, w czym rozumnie zaoszczędzić, lub na co więcej wydać, słowem zna swe obowiązki dokładnie, a od wykonania obowiązków zależy szczęście domowego ogniska. Codzienne prace domowe powinny być wykonywane w oznaczonych godzinach. Tam, gdzie gnuśność i niepunktualność panuje w domu, gdzie się obiad spóźnia, gdzie brak czystej bielizny, mieszkanie nieuprzątnięte i dzieci nieumyte, tam niema porządku. W takim też domu najczęściej gniew, klótnia i obraza Boska.

Dobrze rządzony dom, czysty, wyświeżony, choć skromny, wywiera niezmierny wpływ na moralność całej rodziny, czyni ją porządną, spokojną, szczęśliwą, bo zadowoloną. Przeciwnie zaś, gdy mąż lub syn, powracający z pracy, zastałe dom brudny, obiad niesmaczny lub niegotowy, dzieci nieumyte, rozgrymaszone, a żonę lub matkę zagniewaną, krzyk-

liwą i wyrzekającą, dziwić się nie można, że i on staje się niezadowolonym, przykrym, o co gorszą, że unika i ucieka z domu. Tutaj szukać najczęściej trzeba powodu upadku wielu ognisk domowych. Niedobra gospodyni zmusza często mężczyznę do szukania spokoju i przyjemności po za domem.

Obowiązkiem więc kobiety jest starać się wszelkimi siłami utrzymać się na stanowisku, jakie zajmować powinna i stwierdzić czynem, że dobra kobieta wnosi do domu wszystko, co dobre, piękne i szlachetne, że kobieta to gwiazda, która rozjaśnia łagodnością, grzecznością, radością i rozumem najuboższy dom.

Gdyby wszystkie kobiety pojmowały swój obowiązek, każdy dom stałby się prawdziwym ogniskiem domowym i z pewnością lepiejby było na świecie; ustałyby skargi na złych mężów, lekkomyślnych synów — ciężką dolę i niepowodzenie. Niechby więc każda pracowała z ochotą, strzegła każdego kąta w domu swoim, pamiętając na stare przysłowie nasze: „Oszczędna i pracowita żona, koroną mężowi.“



Pieśń o domu.

Przez M. Konopnickę.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc wśród srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe lzy.

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i pływych zbóż,
Wilgotnych oleń i dzikich rós,
Co głogom kwiat wplatają łęgiem roś?



Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężnych śpiew
I duchów jęk, i wiehrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród burz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Że pod tym dachem, chleb jeść i zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złożył...



Szlachetny chłopek.

Powiastrka Gabryeli Żmichowskiej*)

z czasów Władysława Łokietka.

Najazd.

Biada cichym, włościańskim zagrodom! Wieść smutna, przerażająca rozchodzi się wokoło, że Litwa w kraj rozpuszczająca gony. Napad dziki, niespodziewany, zwyczajnie jako litewski. Kto widział łunę spalonych wiosek, słyszał krzyki przeobrażenia, a wrzaski dzikie, ten nie pytał co to ma znaczyć? tylko duszę polecając Bogu, uchodził coby prędzej w strony, gdzie jeszcze ani mordów ani ognia nie było. Jedni uciekali z życiem tylko, inni zabierali dobytek, a inni o rozpacznej obronie myśleli. Piotr Sęp z Jawuru do tych ostatnich należał. Skoro go doszły o najściu posłuchy, kazał synowi Dańkowi stare kosy i lemiesz przekuć, złote ogniwo, dar królewicza Kazimierza za kubek po łowach podanej wody, we fałdy siermięgi ukryć, sam zaś wziął sierkię i noże za pas, zwołał swoje kobiety i wszyscy razem schro-

nili się do lasu. A był to las gęsty, rozległy, aż w Kozienieckiej puszczy tonący. Pierwszy dzień zeszedł cicho i spokojnie, ale dnia drugiego już

Dańko z wysokiej sosny dym widział nad Jawurem, i słyszał było krzyki i dzikie wrzaski i hukanie po lesie; wróg się zbliżał, ale w gęstym lesie niknie jego przewaga.

Kobiety w zarośla tak się ukryły, że o nich ani biały dzień nie wie, Sęp i Dańko czuwają na straży. Wieczór się zbliża, niebezpieczeństwo krąży dokoło, ale jeszcze rodzinę Sępa omija. W nocy niby gwiazdki między drzewami migały litewskie ogniska, a gdy wiatr zawieje z tamtej strony, można głośniejsze usłyszeć krzyki, ale zresztą głucho na ziemi i ciemno na niebie. Wtem zdało się Dańkowi, że jakiś szelbest słyszy.

— Baczność, ojczy! — rzekł tylko, a stary sierkię, młody swą kosę silniej w ręku ścisnął. Za chwilę dwie jakieś postacie zaciemniały wśród krzaków.



Gabryela Żmichowska.

*) Narcyza Żmichowska znana pod nazwą Gabryeli, ur. 1819 um. 1876 r., była obdarzona tak potężnym talentem poetyckim, że Ilnicka nazwała ją „Kobietą najwyższego natchnienia”, jaką posiadaliśmy kiedykolwiek, a porównując ją z Tańską, twierdzi, że stoi z nią na równi. Zdanie to, choć niezupełnie trafne, gdyż wpływ Tańskiej był i jest daleko większy, aniżeli Żmichowskiej, wskazuje jednak, że jest to w piśmiennictwie naszym niezwykła autorka. Pierwsze jej utwory wyszły w Poznaniu 1845 r. pod tytułem: „Wolne chwile Gabryeli”, a później w Warszawie w 4 tomach „Pisma Gabryeli.” Poezye jej odznaczają się rześkim językiem, bogactwem uczuć i myśli, oraz smutną, za serce chwytającą rzewnością. Powszechnie znanym jest jej piękny wiersz: „Czemu mi smutno?” Z obszerniejszych jej prac zasługują na uwagę: Małna i Kośny, Prądky, Poganka, Biała Róża i inne.

— To tylko uciekające kobiety — rzekł znów Dańko — trzeba im dać pomoc — i naprzeciw biegnącym postąpił. Zjawienie się przecież jego strachem przejęło strwożone niewiasty. Jedna z nich bezsilnie upadła na ziemię, a druga, klękając, błagalnie wyciągnęła ręce.

— Nie bójcie się, to swój — szepnął Dańko — chodźcie do nas, będziemy was bronić.

— Nas ścigają, nas szukają, czy słyszycie? są blisko. — Dom spalili! syna Borysława wzięli! mąż daleko, znikąd pomocy i obrony!

— Dom się odbuduje, syna znajdziemy.

— Pójdźcie tylko za mną, prędko, prędko — odpowiedział, słysząc za sobą chrzęst litewskiej zbroi.

— Znajdziecie opiekę przy poczciwych ludziach, tylko spokojnie i odważnie z nami!

— Ojciec — rzekł, obranego dobiegłszy stanowiska — te kobiety są same i ścigane, brońmy ich, bo ich wrogowie się zbliżają.

— Brońmy! — Sęp cicho powtórzył — tak jakbyśmy chcieli, aby kto matki twojej i siostry bronił. Ale toć ja głos mojej dawnej pani słyszę! — zawołał z wzruszeniem.

— Kaszubska jestem, a wy kim? — zapytała jedna z niewiast.

— Piotr Sęp, dawny wasz poddany!

— A ja syn jego Dańko, który Bogu będzie dziękował, jeżeli mu dobroć Jego pozwoli, kosztem własnego życia przed wszelkiem złem was obronić.

Ledwie słów tych domówił, zaiskrzyły się z poza drzew rozpalone główne, a przy ich blasku odznaczyły się postacie trzech silnych Litwinów.

— To ci sami, ci sami, matko, co nas szukają — z przerazaniem młodszą z niewiast wyjąkała.

— Cicho, cicho — rzekł Sęp — przylgnijcie do ziemi jak kamienie, a gdy bójka zawrze, pełzajcie węzłem przed siebie. — I żeby im czas potrzebny do schowania się zostawić, ojciec z synem pierwsi ku nadchodzącym przyskoczyli nieprzyjaciółom.

I rozpoczęła się walka straszna, rozpaczliwa — Sęp rzucał toporem i straszne ciosy zadawał. Dańko machał kosą, a brodata głowa Litwina spadała —

sam przecież osunął się wkrótce ranny na ziemię. — Ale Sęp zapamiętał, oszalały rzucił się ku temu, co mu jego Dańka zranił srodze i starli się nawzajem, pierś o pierś, miecz o miecz — i nieprzyjaciół legł pokonany. Szczęk broni przecież przyciągnął niejednego wroga, ale też usłyszany został przez niejednego z takich, co jak Piotr Sęp, na obronę się wybrali ucieczkę, obustronnie więc przybyło walczących.

Strasza to rzeź była, wśród nocy, wśród przekleństw! Kosy, topory, noże, wędły odbijały się

od żelaznych tarcz i mieczów; ale częściej jeszcze od kości i głów nieprzyjacielskich. Napastnicy przecież przygotowali się tylko do zbierania jeńców i łupów, długa potyczka wcale ich zamiarom niesprzyjała. Świsnął więc z konia dowódca i w mgnieniu oka wszyscy na wszystkie rozpierzchli się strony, znikli jak ćmy nocne; lecz w pierwszym nieładzie podziwienia zamieszanie się wkrađło między zwycięskich Łachów i w zamieszaniu tem nagle z za drzew dwie silne dłonie pochwyciły młodszą z niewiast, córkę Kaszubiny, Halinę, i nim krzyknąć mogła, zarzucono jej burkę na głowę i uczuła, że ziemi pod stopami jej brakło, że szybkim pędem koń ją unosi.

— Moja Halina! — jęknęła Kaszubska.

Kilka wieśniaków rzuciło się w pogoń. Matka

próżno chciała Dańka zatrzymać, choć ranny i zmęczony, najpierwszych wkrótce prześcignął. Tętent kopyt końskich wiódł ich wśród ciemności, lecz nagle ustał, a gdy go znowu dosłyszeli, zbliżał się ku nim coraz bardziej, aż wreszcie między gonących wpadł rumak z rozwianą grzywą, cały spieniony — tylko już na nim ani Litwina, ani branki nie było. Smutnie wszyscy spojrzeli po sobie — i cóż było robić, gdzie gonić zbiegłych po nocy — powrót uradzili. Lecz Dańko głową wstrząsnął — nie; on Halinę ocali. Umówił się tylko ze swoimi o hasło jakie im da, gdy będzie potrzeba ratunku i śmiało ruszył naprzód. Biedna matka, biedny Sęp! czy zobaczą kiedy syna?



Do krzyża.

Kiedy na krzyż Twój, o Jezu, poglądam,
Cierpieć i kochać, to moje życzenie;
Cierpieć i kochać chcę, pragnę i żądam.
Gdzie krzyż, tam miłość, gdzie miłość, zbawienie.
Cierpieć, to życia mego powołanie,
Cierpieć, lecz z Tobą, dla Ciebie jedynie;
Kochać, to ciągle serca zmartwychwstanie,
To kwiat niezwiędły na szczęścia ruinie.
Miłość i boleść, ta dwójca mej duszy,
I myśl i czucie i czyn w jedno łączy,
A gdy łez złudnych brudny zdrój osuszy,
Łzami zbawienia w sercu się rozsączy.
Cierpieć i kochać! Kto pojąć wydoła
Tę świętą, krwawą na krzyżu ofiarę,
Łzami zalany do Ciebie zawoła:
Dzięki Ci, Boże, żeś dał sercu wiarę!
Bo kto nie wierzy, ten kochać nie umie;
A kto nie kocha, w rozpaczliwej chwili,
Gdy szuka pociech w zwodniczym rozumie,
Naprawdę serce i myśl swą wysili.
Cierpię, bo kocham. Boleść bez miłości
To chmura, w której gwiazda nie zabłyśnie,
To wiatr, co z suchą gałązką się pieści,
To skała, z której ruczaj nie wytryśnie.
Kocham, więc cierpię. Miłość bez cierpienia
To żal, co serce bez oddźwięku głosi,
To łza, co spada z błękitu sklepienia,
Lecz tylko zimną opokę porosi.

Ks. K. Antoniewicz.



*Almuth
92.*



Niewola.

Właśnie też Litwini już prawie dosyć mieli zdobywczy, gdy dowiedziawszy się, że Polacy ciągną ze zbrojną odsieczą, jak nagle wpadli tak i uciekli prędko, pędząc przed sobą kupy wziętych jeńców i brannek, po różnych szlakach, różnymi oddziałami niby rozpieczę, a przecież w ładzie, istnie jak mrówki, co wszystkie i zewsząd u jednego nakoniec zejść się końca. Takim mrowiskiem Litwinów było wówczas wznoszące się miasto Wilno. Zaśnięto się ono Gede-minowi, najpierwшему z książąt, żelaznym wilkiem, powstało zaś kamieniem i cegłą. — Tam pod świątynią Peruna złożono łupy i spędzono niewolnika. Książęta i kapłani, wajdelotami zwani, przewodniczyli rozdzielaniu grabieży. Co kosztowniejsze sprzęty poszły na ozdobę świątyni, co silniejsi jeńcy na daninę księciu, a co piękniejsze Laszki w służbę dzi-kim swoim porywcom.

Dańko dostał się między tych, którzy w po-cie czoła musieli codziennie nowe wznosić mury i gma-chy. Próżno i w czasie pochodu i na miejscu starał się dowiedzieć o Hallnie Kaszubczance lub jej bracie od współjeńców: jak z początku samego rozbiegły się ich drogi, tak nadziei nawet niema, by się zbiegły kiedy, bo Litwa duża, nieprzebyta, nie-przejrzana — bo w niej puszcze takie ogromne, że

sokół jednej w dwa dni nie przeleci... Dańkowi serce wysychało tęsknotą. Jemu nie widzieć ojca, matki, siostry, słomą pokrytej lepianki i złotą psze-nicą pokrytych zagonów — to już lepiej oczu nie mieć. Gdyby chociaż stać się pociechą nieszczę-śliwego paniątka, które z nim razem poszło w nie-wolę i gdyby wiedzieć, że się je czasem słowem uspokoi, własną piersią w potrzebie osłoni, toby więcej odwagi do duszy wstąpiło — lecz tak sa-memu wśród obcych — biedny Dańko. — A prze-cież jest dla niego wielka tych smutków osłoda. W składach sukmany uniósł on ogniwo złote, dar królewicza Kazimierza, bo przy ubogim kmiotku nie szukali złota poganie. Kiedy przyszła chwila tęsknoty, to się krył, dobywał z zanadru tego ka-walka kruszcu i gdy mu jasną zaświeciło obrącz-ką, przypominał sobie dom i wszystkich ukocha-nych i krzepił się nadzieją lepszej doli. Mijały tymczasem dni i zima do końca zbiegała. Dań-kowi przypadła raz jakaś pośpieszna robota koło książęcego zamku — stawiano nową psiarnię, a roboty miały iść prędko, gdyż spodziewano się gości, na których część pyszne wyprawiane być miały łowy.

Psiarnia stała i w obecności łowczego prze-noszono psy do nowej siedziby. Dańko został, żeby się przypatrzeć pięknym psom, wśród któ-rych uwijały się i małe pacholeta do posługi i ży-wienia i wielkie draby do dozoru. Wkońcu wyszło jakieś małe, chude i wynędzniałe chłopię, niosące z trudnością wielki kosz ze szczeniętami.

— Ach mój Boże! toć to dawne paniątko na-sze! — krzyknął Dańko.

Chudy chłopiec obejrzał się, zadrzał i zmieszał, i kosz cały na ziemię upuścił. Kilkoro szczeniąt śle-pych wypadło z niego skomląc boleśnie, a nawet jedno zraniło się o grudę i pokrwawiło trochę.

— Ale! na Peruna! — krzyknął łowczy — to Laszę najpiękniejszy z całej pslarni rozbiło nam pomiot.

Na te słowa jeden z dozorców odpiął swój pas skórzany, lecz nim wzniesiona do bicia ręka na obnażone prawie plecy nieszczęśliwego chłopca opadła, ktoś do kolan się rzucił.

— Ulitujcie się nad nim — zawołał Dańko — wszak widzicie, że to wątłe, do pracy nie nawykłe pachole.

— A tobie co w te sprawy się mieszać? — groźnie ofuknął poganin i odepchnawszy go z przed siebie, tem silniejszy raz odmierzył. Borysław jęk-nął tylko, a węzeł rzemienny drugim poświstem wracając trafił go w skronie tak silnie, że bied-nemu chłopcu świat cały w oczach pociemniał — nie krzyknął, nie jęknął, lecz westchnął jakoś głę-boko i padł na twarz bez czucia.

Litwin przecież jeszcze raz się zamierzył, ale to uderzenie przyjął już na własne barki pocziwy Dańko, który między zagniewanego dozorcę i Bo-rysława się wcisnął.

— Dajcie mu pokój — krzyknął — on nie żyje, zabiliście go!

Zmarszczył brwi Litwin i pochylił się nad ciałem jeńca — popatrzył w twarz, dmuchnął w nozdrze.

— Nic mu nie będzie — rzekł, wzruszając ramionami — śmieszny lachowski syn, żeby też ośmiu szczeniąt nie unieść, ani dwóch plag nie wytrzymać. Jeżeli okupu nie przysłaż za niego, niech już lepiej nie wstanie stąd więcej.

— A jeżeli ma wstać — odezwał się drugi, który był zwiercznikiem Dańka — to niech go sobie Kremata (bóstwo litewskie opiekujące się trzodą chlewną) podejmuje i dogląda, nie ty, mój ptaszku, coś jeszcze zwykłej miary w robocie nie wypełnił.

— Dajcie mi teraz spoczynek, Ryślindzie, — odpowiedział mu błagającym głosem — ja nie mogę odstąpić tego chłopięcia, bo to nieszczęśliwe, to z mego siola, bo jego matka była mi dobrą i liłościwą panią.

— Co mi tam śpiewasz? nam trzeba jeszcze tamten kawał na kilka mieczy krzyżackich przedłużyć — a twoja ręka pilna — próżno się ociągasz — pójdz z nami, Lachu.

— Nie, ja nie odstąpię syna pani Kaszubiny, — z siłą i godnością niezwykłą Dańko przemówił; widząc zaś gniew iskrzący się w czarnych oczach Ryślinda. — Nie odstąpię! — powtórzył raz jeszcze. — Ale wam na mego Boga przysięgam, że wszystko, co mi do czynienia zostawicie, w nocy dzisiejszej wykończę — darujcie mi tylko obecną chwilkę.

Ryślind ino coś głową pokiwał, ino coś mruknął między zębami, jakby przyzwolenie, a potem dał znak i wszyscy jeńcy robotnicy odeszli do pracy, a że i łowczy z czeredą się oddalił, mógł się Dańko zemdlałym zająć Boryslawem. Utulił go w zdjętą z siebie sukmanę, wziął na ręce, przycisnął do piersi, ale prócz tego macierzyńskiego prawie objęcia, gdzież innej szukać ochrony? Nędzne mieszkanie Dańka daleko; w psiarni, gdzie syn Kaszubiny przebywał, od wycia i hałasu niema cichego zakątka, niema szczególniej nikogo, coby dojrzał i choć kubek wody z liłości choremu podał. Dańkowi też chodziło o to, aby w nocy mieć blisko siebie Boryslawa, udał się więc z prośbą do jednego z przechodzących Litwinów, żeby mu dla chorego dziecka w swej chacie, jeżeli ją ma blisko, na noc miejsca użyczył — ale biedny Litwin sam był bez schronienia i wsparł zakłopotanego Dańka tylko dobrą radą.

— Jest tam — rzekł mu — niedaleko od nowego muru na wpół zapadła jama, w której kiedyś wajdeloci tutejsi (kapłani) przechowywali święte węże i ropuchy, dziś już pusta, bo przeniesiono wszystko w pobliże świętego Perunu. Przesłanego lata nie raz służyła mi za nocleg, a spokojnie tam było...

— Ależ tam zimno, wilgotno...

— No! mój pieszczony Laszku, zawsze to lepiej niż pod gołym niebem, na niegu i błocie.

Dańko sam nie wiedział, co czyni; Boryslaw skłonił mu głowę na piersi, oddychał słabo, wolno, a z całej jego postawy poznać można było, że nie wie, co się wokoło niego dzieje.

— Toć już go wolę do psiarni zanieść — rzekł nakoniec głośno.

Te wyrazy ocuciły prawie Kaszubczyka; podniósł się trochę, oczy mu się aż zwiększyły przeobrażeniem, a z ust padły przejęte słowa:

— Do psiarni... och! nie, nie... Ludzie źli biją... psy złe kasaają... och! nie — i drżącemi rękoma pochwycił odzież Dańka, jak gdyby chciał przyrość do niego.

Rzewna litość przejęła serce kmieca nad pańskim dziećciem: utulał je, pocieszał najłagodniejszym głosem, najtkliwszemi słowami.

— No, dobrze, dobrze, ja was tam nie odniosę, moje paniątko, zostanę przy was. Ale czy się nie boicie tej piwnicy, o której Litwin wspomina? To w bliskości mojej roboty, będę do was przechodził.

Boryslaw głową tylko przyzwalający dał znak i znowu bez ruchu i czucia na ręku mu zawisł. Dańko przeniósł więc chłopca do piwnicy, z pomocą Litwina ułożył go na zrobionem ze mchu i zgniłych liści pościeliu i owinał sukmaną swoją. Litwin przecież jakoś niespokojnie w twarz chorego popatrzył.



— Tu z nim źle będzie — rzekł półgłosem. — Radziłbym ci, Lachu, jakich leków użyć.

— Skądże mieć leki, towarzyszu miły, tóż ja nie znam ani ziół, ani słów żadnych, co mają moc uzdrowienia.

— Ale wśród nas są niewiasty, które się na tem znają. Sam o takiej słyszałem.

— Wskażcie mi ją, dobry człowieku, pobiegnę natychmiast.

— Daleko stąd, mój bratku, daleko, a też jeszcze z próżnemi nie pokazuj się rękoma.

— Skądże ja biedny jeniec na zapłatę się wzmo-
gę — rzekł Dańko, załamując ręce.

— Kiedy który z nas tak położyć się musi — odpowiedział Litwin obojętnie — to drugi, jeżeli ma nad nim zmiłowanie, podsuwa się pod gospodarską komorę, albo z książeczą trzody coś uniesie; Werszeda wszystko przyjmuje.

Dańkowi krew oburzeniem zawrzała.

— Nie, ja kraść nie chcę — pójdę, prosić będę, ona się przecież zlituje.

— A jak się nie zlituje?

— To się zlituje Bóg nasz, Ojciec z nieba, — spokojniejszym głosem odrzekł Dańko. — Opo-
wieść mi tylko, gdzie Werszedę znaleźć mogę.

Litwin zaczął opowiadać, a opowiadał długo, bo Werszeda mieszkała daleko za polem, za lasem, za rzeką -- ścieżki kręte, chata ledwo widna.

Pamiętka.

Borysław zasnął snem osłabienia, Litwin przy-
rzekł czuwać nad nim, a Dańko wskazaną sobie
podążył drogą. Zmrok już zapadał na polach, wśród
lasu wszystko ciemnieć poczyniło, kiedy wreszcie
znużony stanął przed chatą Werszedy w zaroślach
zaszytą. Ze drzeniem Dańko przestąpił próg jej i od-
chylił drzwi cichutko. W blasku roznieconego ogni-
ska ujrzał najprzód w izbie tuż przy drzwiach ja-
kieś niekształtne posążki dzikich zwierząt, ściany
poobwieszane rozpiętymi skórami, trzy potwory
ustawione, niedźwiedzia kudłatego, rysia z wycią-
gniętymi pazurami i dzika białe wyszczerzającego
zęby. U wielkiego komina siedziała bardzo stara
kobieta, a pęki ziół leżały wkoło niej. Ona jedne
z nich w ogień rzuciła, inne w wielkie do ognia
przystawione naczynie, czasem też z pomiędzy liści
wyciągnęła albo nieżywego nietoperza, albo głowę
sowia, albo wilczą łapę, albo inne jakie dziwo. Opo-
dał za kobietą stała jakaś młoda dziewczyna, schy-
lona — koło spuszczonej ręki owijał się duży wąż,
zapewne święty mieszkania, Giwajtos (Litwini tak
zwali w domach przechowywane węże), a ona uśmiechem i cichą jakąś piosenką zdawała go się
przynęcać.

Na skrzyknięcie drzwi, które się same zamknęły
za wpuszczonym gościem, dziewczyna podniosła
głowę i spojrzała. Ze spojrzeniem krzyk tylko wy-
darł jej się z piersi; stała drżąca i blada, wyciąg-

nęła obie ręce, które wąż w swych kręgach za-
plątał, chciała naprzód postąpić, lecz Dańko już był
przy niej, on, poznany — poznał nawzajem Halinę.

Werszeda dopiero teraz przenikliwym okiem
spojrzała na przybyłego i gniewne rzuciła wyrazy.

— Jakież to cię Kabalis (zły duch, do powszed-
nich spraw się mieszejący) przywiódł, laski synu?
Czego tu chcesz? już późno, wracaj swoją drogą,
a bodajby ci ją wilki przestąpiły...

Dańkowi gniew starej Litwinki przypomniawszy całą
okropność sprowadzającej go tu sprawy: żal mu się
zrobiło Haliny i na pytanie Werszedy młodej dziew-
czyźnie odpowiedział tylko:

— Wasz brat bardzo chory, w prędkim ratunku
nadzieja jedyna. Proście ją za mną o pomoc, a nie
trwożcie zbyt, bo dla jeńców i sierót jest
jeszcze Opatrzność Boża.

Pomimo zastrzeżenia i dodanej otuchy Kaszub-
czanka zbładła, błagalnie ku Werszedzie spojrzała
i rzekła:

— Czyście słyszeli? czy wiecie?

— Zrozumiałam wszystko — przerwała starusz-
ka i umilkła, jakby ją to nic nie obchodziło.

— Ale mój brat chory! — łkającym głosem
odezwała się Halina — miejcie litość — poradźcie.

Werszeda odwróciła się do Dańka i zapytała:

— A coś przyniósł?

— Sam jeniec, niewolnik! prośbę i łzę moją
przyniosłem.

— Za to ja nic nie kupię.

— Zlitujcie się, to mój brat! — powtórzyła
Halina.

— Już dosyć z tobą mam biedy, co mi tam jesz-
cze twego brata na kark sprowadzać. Gdyby nie
syn mój, nie Giwajtos, ty wiesz najlepiej coby cię
spotkało.

Halina z rozpaczą załamała ręce.

— Dańku, ja przynajmniej pójdę do niego —
przypomnę sobie jak to matka leczyla... powiedz
tylko, co mu jest... pójdę z tobą.

— Nie pójdziesz — zimno odrzekła Werszeda.
— Synowi przyrzekałam, że mu ciebie za żonę wy-
chowam, na swoją córkę, a że jabym swej córki
pod noc ciemną tak daleko nigdy nie puściła, więc
i ty zostaniesz, moja Laszko.

Halina przecież jakkolwiek z usposobienia lek-
liwa, chcąc ratować brata, stanowczy stawiała opór,
złożyła węża na jego zwykłe miejsce między kudły
niedźwiedzia i śmiało przy wejściu stanęła. Wers-
zedzie zaiskrzyły się oczy, kocim ruchem zerwała
się z miejsca i pochwyciła w swoje długie, twarde
palce jak w krogulcze szpony ramię dziewczęcia.
Halina krzyknęła, a na ten krzyk wąż przypelz
i wspiął się na ogonie pomiędzy Litwinką i Haliną.

Stara zatrzęsa się.

— On jej broni — mruknęła i odstąpiła.

W czasie tej rozterki Dańko stał naprzemian to
smutny, to gniewny i oburzony; nagle twarz jego
jakąś dziwną radością zaświeciła.

— Och, moja dobra panienko — toć ja mam czym płacić, tylko mi to odrazu w głowie nie powstało — bo ta pamiątka do serca przyrosła.

— No, wszak ja wiedziałam, że mnie każdy musi zapłacić — odezwała się Werszeda — pokażno tę pamiątkę!

Dańko wydobył złote ogniwo.

— Ach to doprawdy złoto! — wykrzyknęła Werszeda — daj chłopcze i mów na co jej brat chory.

Halina ze zdziwieniem patrzyła w oczy Dańka, ani słów jego ani uczynku nie mogąc sobie wytłómaczyć.

— To jest upominek królewski, który król-wicz zostawił wstąpiwszy na chwilę do chaty wieśniaczej, — a zostawił w niej po sobie cały wiek szczęścia.

— I wy dla Borysława pozbawiacie się tak drogiej pamiątki? — ze czcią wymówiła Halina. Dańko westchnął tylko mimowolnie, lecz:

— Wasz brat bardzo chory — było jedyną jego odpowiedzią — potem zwróciwszy się do Litwinki już tylko szczegóły zaszłego zdarzenia rozповідаł. — Werszeda wysłuchiwała, przysposobiła jakiś napój i maść i po chwili do wyjścia znak dała ręką.

Halina bez pytania poszła za nią, lecz gdy próg przestępowała, dało się słyszeć syknięcie i Giwajtos wzdłuż przed nią się rozciągnął. — Poglaskała go łagodnie Halina i usunęła z lekka, mówiąc:

— On mnie żegna — ten między obcymi najlepszy przyjaciel.

Przez drogę Dańko raz jeszcze musiał powtórzyć Halinie swoje opowiadanie i przydał do niego smutną osnowę wszystkich dni długiej tęsknoty.

— Teraz nam lepiej będzie — rzekł wkońcu — bo ja was znalazłem przecież, a wy znaleźliście panienkę chętną rękę i wierne w dawnym kmiotku serce: panicz wyzdrowieje... kto wie? może kiedyś i do kraju wrócimy... Och, mnie z nlejednej biedy Opatrzność wydzwignęła!

— Dlatego też im więcej rozważam, jakie dla mnie i dla brata zrobiłeś poświęcenie, mój dobry Dańku, tem większą mam wiarę w duszy, że

Bóg musi mieć dla takich czynów i tu na ziemi odpłatę.

— Ja już ją mam, bom szczęśliwy, że was znalazł, że się wam na coś przydać mogę. — I zaczęli sobie dawne przywodzić wspomnienia, aż się Dańko spytał, co od czasu zniknięcia i ona robiła.

Opowiedziała więc w ojczystym języku, aby stara nie zrozumiała, jak ten Litwin, który ją porwał, do Werszedy, swej matki, ją przywiózł, jak tego samego wieczora, spłakana w komorze usnęła śniąc o domu i matce. Naraz zimny uścisk ją przebudził.

— Czulałam jak w martwy pierścień gardło mi objął. Krzyczeć nie mogłam, ale w ostatniej trwodze cudem prawie na drzwi komory trafiwszy, wpadłam do izby, gdzie, jakś widział, Werszeda swoje leki gotuje. Przy świetle poznałam, że tym uściskiem, co go aż tam z sobą przyniosłam, owinał mnie czarny, duży wąż. Zemdlałam z przestachu, a gdy przyszłam do siebie, leżałam na ławie, Werszeda stała przy mnie uspokajając mnie głosem i słowami, które mi się łagodne wydały.

— Czemu się ty przelekłaś? — mówiła...
minie. — Cz...
ki nie...
gd...
n...



że ci na piersi...
dotknięciem...
łóżka, pok...

— Po...

głam, g...

Drugie...

że d...

min...

św...

cze...

sk...

nak cokolwiek podano przez dzień, wszystkiego musiał Giwajtos skosztować. Chodziłam trzy dni zupełnie czcza — śmiali się ze mnie syn i matka, aż ten pojechał gdzieś na wyprawę na Ruską granicę, a mnie z matką, przykazawszy jej, aby mnie dobrze pilnowała, zostawił. Werszeda nadała mi przęczenie, ale osłabiona nie wydażyłam z niem i stara nie tylko, że mnie zelżyła, ale i bić chciała; gdy nagle wąż stanął między mną, a nią i ku jej stronie całe żądło pokazał. Na ten widok Werszeda zadrżała, spuściła rękę i tylko sama do siebie szepnęła: „On jej broni! on jej broni!“ Wtedy dopiero pojęłam znaczenie w pierwszej nocy usłyszanych wyrazów. Zabobonna Litwinka w tych dwóch zdarzeniach widziała jakąś szczególną opiekę swego bóstwa i bała się mnie pokrzywdzić, ja zaś cichą modlitwą Boga podziękowałam za tę opiekę Jego Opatrzności, którą wśród złych, obcych ludzi zwierzę mi na pociechę zsyła. Pod wpływem takiego wrażenia, z mniejszym wstrętem zaczęłam na Giwajtosa patrzeć i to prawda, że on wyraża nie so-



Dzieciątka Jezus pierwsze kroki.

(Obraz malowany przez księżniczkę Elizę Radziwiłłównę).

tuż zaraz przy mnie, namiętnie trzyma, a ja mu spostrzegłam, że lubi łosienki, a wąż słucha, ojczyznę — i nam

Dańko
wstaw,
yma
ciem
ja,

Werszeda odepchnęła Halinę, obejrzała chorego, tłuszczeniem go natarła, wlała do ust przyniesiony wywar, resztę oddała Dańkowi.

— Używaj tego, jak ci pokazałam — rzekła — a jeżeli dzieciak dziś w nocy od zimna nie zmarźnie, to mu jutro lepiej być powinno — a ty nic mu już nie pomożesz — przydała zwracając się do Haliny — widziałas go, to dosyć, teraz dalej ze mną.

Halina przecież tak długo starej wiedźmy prosiła, aż jej przynajmniej pomodlić i zaśpiewać pieśń do Matki Boskiej pozwoliła.

— Nie żądam niczego, pójdę z wami, tylko mi dajcie jeszcze pieśń do mego Boga zaśpiewać, niech On wasze pogańskie leki oczyści i pobłogosławi.

— He! śpiewaj sobie, zobaczmy, co na tem zyskasz.

Na on czas już pogaństwo znacznie osłabło i gdyby nie złość krzyżackiego zakonu niechęciła do przyjęcia chrześcijaństwa, dawnoby już krzyż na Litwie panował. To też stara litewska guślarka bez oburzenia na chrześcijańskie modły przyzwala, bo sama pewną nie jest, czy jej bożek, czy Chrystus więcej sił jej lekom doda.

— Więc módlmy się, módlmy,

o zdrowie dla niego, pociechę dla nas — rzecz pełna wiary, choć i zwątpienia Halina.

I uklękli oboje i modlili się ku niebu jedną prośbą, jednemiż słowy, jako prawdziwe po duszy i nieszczęściu rodzeństwo. Przy końcu paciera zanuciła Halina ową cudną pieśń: „Boga-Rodzica.“ Głos jej dźwięczny, czysty, jak głos anioła, odbijał się od ciemnych sklepień i rzewnem echem aż daleko między bezlistne ulatał drzewa. Stara Werszeda słuchała go z lubą jakąś tęsknotą i nie przerywała śpiewu niewolnicy.

Nagle u wejścia zaczerniała postać kobiety, z razu niedostrzeżona, cała naprzód podana, która wytężonem uchem słowy pieśni chwytiała. A była to piękna obliczem, jaśniejąca przepychem bogatej szaty dziewczica.

— Cóż ty jesteś za istota? — rzekła do kłęczącej jeszcze Haliny — ty, co nieznanemi słowy dajesz się witać z ciemną Breksztą!? (Breksztą,

bóstwo cieniów nocnych). Możeś ty Austcheja (Austcheja, opiekująca się ptaszkami), co uczy drobne ptaszki, żeby pięknie na chwałę bogów i na rozweselenie serc ludzkich śpiewały?

— Pani! — zawołała Halina ciągle klęcząc — nie wiem o co pytasz... ja branka, nieszczęśliwa. Jeżeli masz litość w sercu, a władzę jaką w swych rękach, weź nas w opiekę, żeby cię kiedyś ojcowie nasi i matki nasze błogosławiły!

— Któż wy jesteście? cóż ty śpiewałaś? — pytała jeszcze dziewczęta.

— My jeńcy z polskiej ziemi; — ja modlitwę do Boga chrześcijan śpiewałam.

— Polska ziemia! Bóg chrześcijan! — powtarzała z natchnieniem. — To widocznem jest przeznaczeniem. Gdzie stąpie, o cobądź wróżby zapytam, wszystko woła: Polska ziemia! Bóg chrześcijan! — więc trzeba Litwę porzucić! — a zwracając się do niespokojnie patrzącej jej w twarz Haliny dodała: — Nie zawiodłaś się, wdzięczna śpiewaczko! Mam w rękę możliwość, a w sercu chęć szczerą ku wyhawieniu cię ze wszelkiej złej doli, powiedz tylko, czego żadasz ode mnie.

— Tego, czego jej nikt dać nie może — odezwała się Werszeda. — To mego syna branka; on z wojny nie przywiózł ani pańskich jedwabów, ani kościelnych sreber, on ją tylko sobie przywiózł i nikt mu jej nie wydrze.

— Teraz odbierze mu ją wielki książę Gedymin — spokojnie lecz dumnie odparła nieznajoma — bo teraz córka jego Aldona (po Aldonę posłał swaty król Łokietek dla syna swego, Kazimierza, później królem Chłopków zwanego) nie da już dłużej czekać

posłom lackiego króla i na prośby ich przyzwalającą poniesie odpowiedź. A jutro — ze smętnym uśmiechem ku Dańkowi i Halinie się zwróciła — jutro przez całą Litwę radosny pójdzie okrzyk, że jeńcy w Polsce zabrani, wiano młodej królewiczowej opłacą.

— Wysłuchał was Bóg wasz, będziecie wolni! Księżniczka wzięta w opiekę Borysława, Dańka i Halinę. Borysław przy wygodach odzyskał siły i zdrowie, — Halina, długie godziny w komnatach Aldony spędzając, pieśnią i łzą słodziła jej rozstania tęsknotę. Dańko opowiedział wszystkie zdarzenia swojego życia, a młoda córka Gedymina na pierwszą świętej miłości pamiątkę odkupiła u Werszedy złote z Kazimierzowego łańcucha ogniwo. Wrócili wszyscy nakoniec do polskiej ziemi z piękną oblubienicą królewicza.

Był to dzień jasny w życiu Dańka, kiedy on w niewoli obrońca, w trudnej drodze opiekun, przywiózł do Kaszubskiego zamku stracone i opłakiwane dzieci. Pani Kaszubska, ledwie do siebie podobna, przyjęła ich łzami rzewnymi. — Pan Kaszubski pocziwemu Dańkowi ofiarował najpiękniejsze grunta, najdzielniejszego rumaka, najkosztowniejszy ze skarbca klejnot.

Dańko przecież niczego nie przyjął, prosząc tylko o błogosławieństwo pani Kaszubiny. A ona znacząc czoło i barki młodzieńca, rzekła:

— Ja, matka, za dzieci moje błogosławię tobie w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen. — I nie wziął Dańko za czyny swoje z pysznego zamku innej nagrody, ale nagroda prawdziwa czekała go w chacie rodzicielskiej i w najchwalebniejszym własnego sumienia świadectwie.

Napoleon I Bonaparte o wychowaniu dziewcząt.

Wielki cesarz często zabierał głos w sprawie wychowania młodego pokolenia, a jego uwagom i radom trzeba przyznać wiele słuszności. Wychowanie dziewcząt, podług jego zdania, powinno się rozpoczynać od nauki religii; te zasady należy jak najgłębiej w duszę młodej kobiety zaszczepiać. Religia daje wszelką pewność matkom i mężom. „Wychowujmy kobiety wierzące, kobiety chrześcijańskie, nie racjonalistki!“ Umysł kobiety jest słaby, wskutek tego idee kobiet są zmienne; społeczeństwo wymaga od nich postępowania rozumnego, a to dać może tylko religia. Cała wiedza, jaką ma się napelnić umysł kobiety, powinna być przeniknięta zasadami Ewangelii. Jeżeli religia stanie się kierowniczką wychowania, będziemy mieli kobiety cnotliwe, a to najważniejsze w życiu społeczeństwa.“

Dziewczęta, radzi dalej Napoleon, powinny się

uczyć czytać i pisać, żeby bez błędu pisać umiały — niech się też uczą geografii i historii swego kraju. Języki nie są konieczne, ale starsze powinny się uczyć ekonomii, tj. gospodarstwa. Przedewszystkiem przecież niech się uczą robót ręcznych — niech umieją szyć, tatać bieliznę, słowem uczyć się wszystkiego, co należy do czynności oszczędnego gospodarstwa domowego. Niezbędną jest umiejętność gotowania. Powinna też kobieta umieć z medycyny tyle ile Siostra miłosierdzia.

Dziewczęta w szkole powinny mieć sukienki z prostej materyi, wygodne i zgrabnie zrobione, zapięte pod szyję, z rękawami obcisłymi i długimi do samej dłoni. Starsze z nich same dla siebie niech w szkole szyją ubranie; koszula, pończochy, sakiewka powinna być dziełem uczennicy. Pragnę, aby z dziewcząt wyrastały pracowite, pożyteczne kobiety.

MOHORT.

Wyjątek z poematu napisanego przez Wincentego Pola.*)

A pod te czasy przybył do Warszawy
Był ksiązę Józef, co się z Kińskiej rodził,
I zagranicą długo do szkół chodził,
I nabył nawet już wojskowej wprawy,
Bo regimentem cesarskim dowodził;
Ale że z rodu był wół cudzoziemiec,
Że nie znał kraju, i nie miał zacięcia,
Stąd nie miał w wojsku ni w narodzie wzięcia,
I pospolicie był zwan: Ksiązę niemiec.

Król się tem strapił, bo go umiał cenić,
Więc wypadało coś jakoś odmienić,
I dać mu jakąś sankcyę osobiłą.
Tu pan Ogiński wpadł na myśl szczęśliwą
Wezwać Mohorta i oddać mu księcia:
Polską komendę niech pozna co żywo,
To i nabierze polskiego zacięcia,
I jeszcze w wojsku i w narodzie wzięcia.

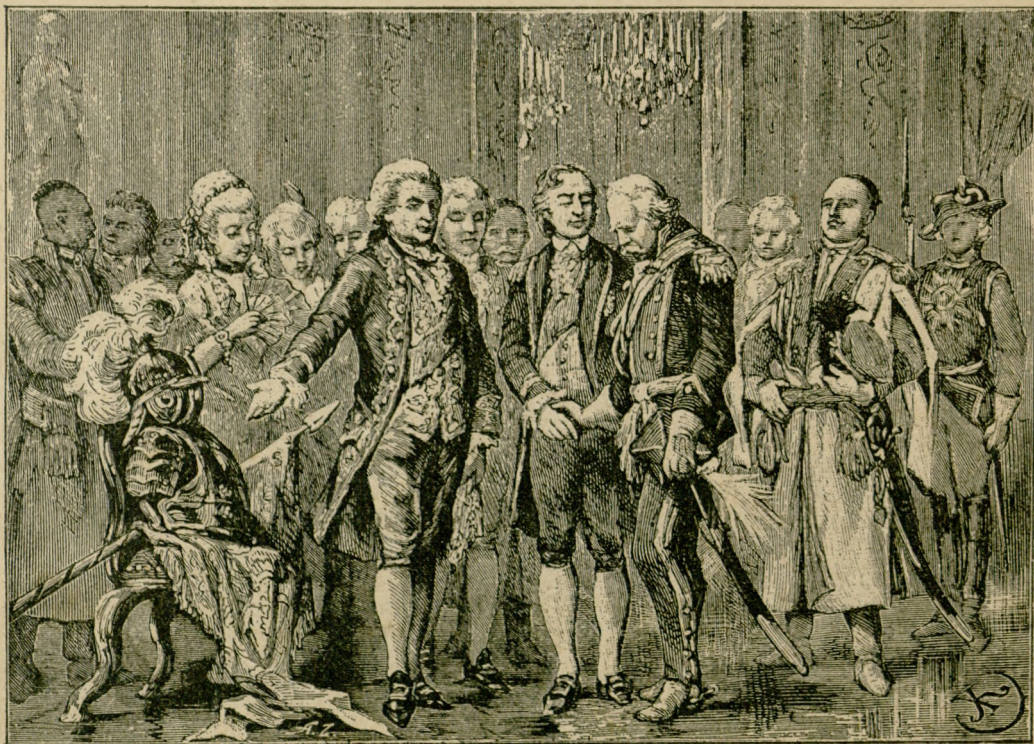
Więc jako Hetman i najstarszy družba
Pana Mohorta, taki list wyprawił:

„W Bogu, i z Bogiem!

Towarzyszu służba:

Konno i zbrojno będziesz tu się stawiał.“
— „Niema co mówić, ordynans Hetmana“
Rzekł pan Porucznik, kiedy list przeczytał;
Więc zdał komendę, a nazajutrz z rana
Już go na drodze promień słońca witał.

W Warszawie Hetman zapoznał go z księciem;
Od pierwszej chwili gdy mu spojrzał w oczy
I pojął, jaki to się świat w nich mroczy,
Był dla Mohorta z tak wielkiem zajęciem,
Iż rzekł w pokorze do Hetmana: „Wierzę,
Że mi się uczyć gdzie tacy rycerze!“
I odtąd tylko z Mohortem na koniu,
I odtąd tylko przy mustrze na błoni



Widziano księcia, i poczęto chwalić,
A piękne panie poczęły się żalić:
„Co to za trudy na takie paniątko!
Z takim rębaczem zdziczeje książątko.“

A gdy pan Hetman coś w tygodni parę
Spytał Mohorta: — „Czyś tam kontent z księcia?
Czy najdzie przecie na naszą tam wiarę?“
„Dobry — rzekł Mohort — nabiera zacięcia,

*) W licznym szeregu pisarzy polskich do najzasłużeńszych i najserdeczniej naród swój miłujących należy Wincenty Pol. Urodził się 1807 r. na folwarku pod Lublinem, umarł 1872 r. w Krakowie. — Namietnie kochał kraj, był też bardzo religijnym. Opiewa ziemię rodzinną, jej przyrodę i wdzięki i rad rozmawia z przeszłością. Napisał „Pieśń o ziemi naszej“ — „Mohorta“ — „Pieśń Janusza“, które śpiewano i w chatkach i pałacach. Komuż nie znane: „Leci liście z drzewa“ — „Niema pana nad ulaną“ — „Piękna nasza Polska cała“ — „Grzmia pod Stoczkiem armaty“ — i inne.



Co dobra żona może.

Powiadka.

Było to małe miasto nad Renem, w którym pewien kupiec założył handel korzenny; równocześnie zaślubił i wprowadził do domu młodą i dobrą żoneczkę. Nie był to tego rodzaju wietrzniak i fidrygans, jakich dziś pełno pomiędzy tłumami młodych kupców, którzy się z próbkami towarów włóczą po świecie i noszą zadzierają pod same obłoki; nie żył on też, jak wielu z nich, wesoło i hulaszczco, ale był skromny i oszczędny, i dlatego ułożył sobie piękny kapitalik, za pomocą którego mógł sobie w ojczystym swym mieście założyć handel rzetelny, bez potrzeby pracowania kredytem i weksłami, i widoków niechybnego bankructwa, jak to się dzisiaj dzieje. I żona jego nie należała do tych, co miechy pieniędzy w dom wprowadzić przynoszą, ale za to furami takowe wynoszą; była to dziewczeczka skromna, pracowita, oszczędna, a obok swego wykształcenia posiadała ona gruntowną znajomość gospodarstwa w domu, w którym żona nie jest damą, ale gospodynią, co to kochanemu mężowi swemu sama polewkę ugotować potrafi.

To niestety dziś także jest rzadkością; wychowanie bowiem dzisiejsze panienek rzadko kiedy tego jest rodzaju, jak naszych matek i babek. Nauczają się one najrozmaitszych rzeczy, robótek ko-

biecych, do tego nieco brząkać na fortepianie, tańczyć, stroić się itp., ale gdy do kuchni udać się muszą, wciągają rękawiczki, aby im się delikatne paluszki nie umurzyły, i rumienią się, gdy je kto w kuchni znieścacka zdybie. Niejedna matka nie wiele dba o wychowanie córek w kierunku praktycznym, aby nabrały gruntownej znajomości gospodarstwa, ale jak najprędzej wysyła na tak zwane „pensye“, gdzie się nauczą nieco po francusku parlować, zgrabnie kłaniać, gustownie stroić, a w duszyczkę młodą pakują w ten sposób wielką porcję zarozumiałości. W rok po wyjściu z pensyi z nauk nie wiele pozostanie w głowie, ale pycha pozostaje w sercu, i wten czas niejednej zdarzyć się może to, co się zdarzyło tej młodej wielce edukowanej mężatce, która bieliznę kazała przez noc pozostawić na dworze, aby lepiej uschła, a gdy z rana dowiedziała się od kucharki, że w nocy był mróz i z pewnością wszystko zmarzło, załamała żałując ręce: „Ach mój Boże! Cóż ja teraz pocznę, kiedy mi wszystka bielizna zmarzła? Taka strata!“

— Biada biednemu mężowi! Jeżeli nie ma pieniędzy jak piasku, może być przygotowany na niechybną biedę.

Taką niezdarną lalką nie była żona naszego kupca. Miała ona znakomitą matkę, niewiastę starą



daty, jaka jest skarbem i błogosławieństwem dla domu, jaką też słusznie mąż nazywa „drogą” małżonką, lecz nie dlatego, że jej ubiory i stroje drogie kosztują pieniądze. Tak też wychowała córkę swoją, a młody małżonek dziękował Bogu, że w żonie swej posiadał majątek, jakiego nie był mógł nabyć ni w złocie ni w srebrze.

Gdy po upływie pierwszego miesiąca obliczył się ze swymi dochodami i wydatkami, przekonał się z radością, że piękny grosz zarobił, a utrzymanie domu mało go kosztowało. Gdy tak uradowany układał pieniądze, odłożył półzłotki i wszystką drobniejszą monetę srebrną i miedzianą i rzekł do żony:

— Słuchaj, Karolinko, zróbmy układ! Co wieczór, gdy obliczę kasę, oddam tobie wszystkie drobne pieniądze, tak samo jak i dzisiaj. Zobacz, czy tem będziesz mogła opędzić potrzeby domowe. Mnie się tak zdaje, bo jesteś bardzo gospodarną kobietką. Jeżeli ci co zbędzie, należeć to będzie do ciebie: możesz to obrócić na codzienne twoje ubranie. Nadzwyczajne ubranie ja ci będę kupował, to się samo przez się rozumie. Jeżeli ci nie starczy, natenczas dodam, co potrzeba. Czy zgoda?

Żona spojrzała na pieniądze i rzekła z uśmiechem:

— Zrobię próbę. Jeżeli się uda, będę zadowolona. Wiesz, że grosza nie marnuję!

On się uśmiechnął i odrzekł:

— Z tego cię znam, moja droga!

Na tem sprawę ubito.

Myśleć o gospodarstwie, kupiec nie miał czasu; ale żona jego nie żalała od niego pieniędzy, to mu wystarczało. Kawy, cukru, octu, oliwy i tym podobnych rzeczy kupować nie potrzebowała, bo tych jej mąż dostarczał ze swego handlu, ile potrzebowała. Handel rozwijał się coraz więcej, a co wieczór drobnych przybywało, które żona z przyjemnością zbierała i swoją drogą sobie zmieniała na grubą monetę. Po kilku miesiącach przekonała się, że ma już sporo uzbieranego grosza, który starannie w rolki zawijała. — Przydadzą nam się kiedyś — myślała sobie, — będę mogła mężowi sprawić piękną niespodziankę, albo też gdyby — broń Boże

— kiedyś nieszczęście w dom zawitało, będzie grosz na czarną godzinę. — Przed mężem naturalnie zachowała głębokie milczenie. — Na imieniny kupił jej mąż drogą materję na suknię.

— Mój kochany, nie rób tego — rzekła do niego. — Pięknych sukien mam więcej jak potrzeba. Przecież nie wizytuję i nie walęsam się po świecie, na cóż mi więc te stroje? Jedwabna suknia wcale mi nie potrzebna, prędzejby mi się przydała wełniana na zimę.

— Dobrze, więc ci wełnianą kupię na gwiazdkę.

— Wiesz co? Ilekroć będziesz mi chciał kupować suknie, daj mi lepiej przeznaczone na to pieniądze, a ja sobie sama kupię wtenczas, gdy istotnie będę potrzebowała.

— Dobrze, moja droga, ale pod warunkiem, że się też porządnie będziesz przyodziewała.

Żona przyrzekła i odbierała od czasu do czasu znaczne na ten cel sumy, które prawie wszystkie wędrowały do tajnej szufladki w jej biurku. Była zawsze schludnie i gustownie ubraną, a nadto mąż jej z jarmarków we Frankfurcie niejeden piękny przywiózł kawał materji, zwłaszcza, że interes swój powiększył o tyle, że i skład towarów łokciowych założył.

Potrzeba więc było pomocników do handlu i chłopca, a że przez ten czas drugie przybyło dziecko, więc i piastunka być musiała. Utrzy-

manie zatem domu więcej teraz kosztowało, ale i interes rozwijał się pomyślniej, dochody były większe i tak samo wieczorne zbiory żony, która z radością widziała, jak się szuflada napelniała groszem. Mąż widział to, że żona codziennie odbiera więcej, ale wiedział też, że dom coraz więcej kosztuje, a zresztą miał takie zaufanie do żony, że nie przypuszczał, aby te pieniądze szły na marne. Był rad, że nimi starczyła i nieraz jeszcze pytał, czy nie ma za mało?

— Jakoś starczy — odpowiedziała wtenczas z uśmiechem — a gdy niedostaje, trzymam się tej zasady, aby wedle stawu groble sypać.

Widząc oszczędność żony, kupiec zaprzestał wychodzić wieczorami do lokali publicznych; sie-



dział w domu, gawędził z żoną, bawił się z dziećmi i czytał pożyteczne książki. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze, które także przez miesiąc znaczną sumę wynosiły, dawał żonie na to, jak mówił żartem, aby tak często nie potrzebowała „grobli według stawu sypać.“ Żona była rada z tego, mianowicie, że i tę miała korzyść, iż męża wieczorami zawsze miała przy sobie.

Tak upłynęło lat kilka. Z wdzięcznością ku Bogu przekonała się żona, że nie było nieszczęścia, któreby ją spowodowało do naruszenia swego skarbu; ten jednakże tak się znacznie powiększył, że poczęła się niepokoić myślą, iż niesłusznie tyle pieniędzy zatrzymuje, gdyżby je mąż w interesie swoim mógł dobrze użyć. Już powzięła zamiar, aby wszystko złożyć w koszyku i mężowi ofiarować na gwiazdkę, gdy zaszedł przypadek, który jej zamiarom inny nadał kierunek.

Gdy mąż był na jarmarku we Frankfurcie, powiedział mu zaufany przyjaciel, że odebrał z Ameryki doniesienie, iż kawa i cukier znacznie podniosą się w cenie. Jest to jednakże dotychczas jeszcze tajemnicą. Zrobił więc propozycję, aby zamiast do domu, pojechał do Antwerpii lub Amsterdamu, by tam czempredziej znaczne zakupić zapasy, co im ogromne przyniesie zyski. Nasz kupiec zgodził się na ten interes, obliczwszy, że majątek, jakim chwilowo mógł dysponować, starczy na owo zakupno. Natychmiast zawiadomił o tem żonę i pojechał z przyjacielem.

Dotychczas był on w spekulacjach handlowych bardzo ostrożnym i dlatego nie był nigdy w ambarysie pieniężnym. Teraz licząc na zysk pewny, zapomniawszy o potrzebnej ostrożności. Wydał wszystkie pieniądze i nie zważał na to, że na zapłacenie wstępnych rat wystawione będą rozmaite weksle, które trzeba będzie zapłacić gotówką.

Obaj przyjaciele pojechali do Holandyi i Belgii, zrobili zakupna za wielkie sumy i licząc na zysk nadzwyczajny, powrócili uradowani do domu. Zapłacono część gotówką, a towary poczęły nadcho-

dzić. Jakkolwiek zysk był pewny, mogło jeszcze potrwąć długo, zanim sprzedaż towarów takowy przyniesie. Weksle nadchodziły zwolna i zawsze kupiec mógł je pokrywać gotówką. Raz jednakże, gdy nie spodziewając się niczego, wysłał był gotówkę za inne towary i kasa jego zupełnie była pusta, nadszedł weksel na 3000 franków. A trzeba wiedzieć, że wtenczas nie było tyle instytucyi kredytowych i kredyt nie był tak łatwy jak dziś. To też kupiec myślał, że go w pierwszej chwili tknie paraliż, gdy mu weksel zareprezentowano. Zapłacić go nie mógł, pożyczyć także nie, bo je-

dyny zaufany przyjaciel, także kupiec, któremu by się był mógł bez narazenia swej opinii, a nawet egzystencji zwierzyć, wyjechał był na dni kilka. Położenie jego było okropne! Gdyby weksla nie zapłacił, kredyt jego zostałby zachwiany, a bankructwo zarazby było ogłoszone. Rozpaczliwe myśli odbijały się w jego ponurem usposobieniu.

Żona zmiarkowała, że coś niedobrego się święci, ale czekała czy sam się nie zwierzy. Wieczorem przecież nie mogła powstrzymać się i zapytała coby mu było. Użył wreszcie swemu bólowi i rzekł:

— Ach, okropne nieszczęście mi grozi! Do jutra wieczora zapłacić muszę 3000 franków, a nie mam ich! Pomimo więc najpewniejszego mego zysku jestem bankrutem!

Żona przeraziła się zrazu, ale wnet się uspo-

koili. Zaczęła mu przypominać, jak to nie powinien tracić nadziei w Opatrzność, zachęcała do modlitwy i zdołała go do tyła uspokoić, że patrząc na jej niezachwianą ufność, z gorącym począł się modlić sercem i znużoną głowę złożył do spoczynku.

Skoro tylko spostrzegła, że mąż usnął, wysunęła się cichaczem z pokoju, otworzyła w swym alkierzu tajną szufladę biurka, wyjęła pieniądze, liczyła i — byłaby głośno zakrzykła z radości, bo przekonała się, że zaoszczędzone przez te lata pieniądze wynosiły przeszło cztery tysiące franków! Zaraz więc złożyła wszystko do koszyczka, nakryła białą chusteczką i ukłękła, aby ze łzami



Zosia i Pan Tadeusz.

(Ilustracja z dzieła „Pan Tadeusz“, które wyszło nakładem K. Miarki, Sp. z ogr. por. w Mikołowie. W oryginalnej oprawie 2,00 mk. = 2,40 kor.)

w gorącej modlitwie podziękować Bogu za niespodziewaną pomoc. Potem zanosła ciężki koszyczek do sypialni, postawiła go przed zwierciadło na umywalni i udała się na spoczynek.

Nazajutrz z rana, zaledwie świtać zaczęło, obudziła się ale udawała, że śpi. Mąż zwykł był rychło wstawać. Gdy się przebudził, był już dzień, więc równemi nogami wyskoczył z łóżka, ale też w tej samej chwili przypomniła się mu jego troska i na nowo ogarnęła go rozpacz.

Wtem na umywalni spostrzegł koszyczek, który mu nie był znany. Podniósł chustkę i — wydał krzyk zadziwienia.

— Cóż to jest? — zapytał drżąc z przelęknienia i radości.

— To jest przyobiecana ci wczoraj pomoc Boża!

— Kobieto, na Boga, cożes zrobiła? Skąd te pieniądze? — zawołał przyskakując do niej.

Placząc z radości i śmiejąc się zarazem odpowiedziała:

— Słuchaj mię, a cała zagadka ci się wyjaśni! Czy nie pamiętasz, że od ośmiu lat dawałeś mi co wieczór drobiazg znaleziony w kasie? Miałam z tego dom utrzymać i opłacić codzienny swój ubiór. Z tych pieniędzy mogłam codziennie coś ułożyć i to też uczyniłam. Dawałeś mi też corocznie pieniądze, które miałeś zamiar wydać na paradne

stroje dla mnie, których nie potrzebowałam, chyba może raz lub dwa do roku. Miałam pięknych sukien dosyć, ale pieniądze odbierałam, aby je zachować na nieprzewidziane wypadki. Potem przestałeś i wieczorami wychodzić z domu, a zaoszczędzone przez to pieniądze dawałeś mi także jako dodatek do utrzymania domu. Wszystko to starannie odkładałam i gdy wczoraj blizkim byleś rozpaczy, pocieszyłam cię nadzieją w pomoc Bożą. Nie wiedziałam wprawdzie, ile mam złożonych, ale miałam w Bogu nadzieję, że to wystarczy. Dziś w noc, gdy spałeś, policzyłam pieniądze i narachowałam przeszło cztery tysiące franków. Weźmij je sobie, to twoje pieniądze! Bogu najwyższemu niech będą dzięki, teraz znowu będziesz szczęśliwym!

Mąż wzruszony padł na kolana przed łóżkiem i z głębi serca wznosił modlitwę dziękczynną. Potem powstał i wśród łez przytulił dzielną żonę do serca, a te łzy radości i wdzięczności były dla niej największą nagrodą, jakiejby świat cały dać jej nie mógł za jej skromność i oszczędność.

Weksel zapłacono i chwila krytyczna minęła. Spekulacya z zakupionym towarem powiodła się wyśmienicie, a gdy przyjaciel przybył dla wspólnego obrachunku i dowiedział się od kupca o wszystkim, z uniesieniem patrząc na zasną małżonkę przyjaciela, przyznał, że „dobra żona to największy skarb i bogactwo.“



Posag panienek chcących wyjść za mąż.

(Ze starej księgi).

Posag niżej podany ma tę korzyść, że może być udziałem każdej panienki. Zamiast bręku pieniędzy niech panienka wniesie w dom męża srebrzysty śmiech niczem niezmaczonej wesołości i swobody. Na sakiewce winny być wyhaftowane złotemi literami słowa: oszczędność, zaradność. Urządzenie mieszkania zamówić u wróżek — czarodziejek, których imiona są: Łagodność, Uprzejmość i Zadowolenie; sprzęty kuchenne u wróżki niezmordowanej Pracy. Łóżka niech będą zbite z dobrych uczynków, pościel wysłana puchem czystego sumienia.

Ubranie powinno być wykonane w polecenia godnej firmie „Prawość.“ — Suknię ślubną winna przysposobić „Wierność.“

Stołowizna i bielizna winny być znaczone głoskami: „schludność“ i „czystość“, winny być zaopatrzone w koronę szlachetności.

Przy kupowaniu sprzętów kuchennych radzimy nie zapominać o jednym bardzo ważnym przedmiocie, tj. o tarce, winna ona być z rzadkiego metalu. zowiącego się samopoznanie; służy ona do ściiera-

nia rogów samolubstwa. — Jeżeli do wyprawy należy parasol, który podobno służy jako ochrona wśród deszczu i burzy, to radzimy kupić parasol wielki, któryby chronił od gradu i burz domowego pożycia; a w takim razie proszę kupić z materiału trwałego, który zwiemy „przezornością!“ Wyrabia się ten materiał w fabryce „doświadczenia życiowego.“

Proszę nie zapomnieć o różnych szczotkach i grzebieniach, bo są one potrzebne w domowym pożyciu do rozczesywania zawitych nieraz nieporozumień małżeńskich. Radzimy też używać grzebień z stalowego rozsądku i spokoju. Szczotki niech będą z szczeciny prawdziwej wytrzymałości.

Słodkie węzły, którymi żona powinna otoczyć męża, niech będą utkane z nici przywiązania, przyjaźni i dobroci serca, cienkich lecz mocnych, któreby się tak prędko nie zerwały.

Posag powyższy jest najlepszą rękocjmią szczęścia małżeńskiego. Panienka, która go posiada, może najspokojniej iść za mąż. Jeżeli go nie ma, niechaj postara się o niego jak najprędzej!



Ostatnie chwile życia i śmierć Stanisława Leszczyńskiego,*) króla polskiego.

Na początku roku 1766 Stanisław w 89 roku życia swego będący, zachował w całej mocy tę żywotę umysłu i dobroć serca, które go zawsze tak drogiem dla poddanych czyniły; zdrowie jego było w naj-

lepszym stanie, starość zdawała się mu udzielać roztropności i cnoty, które ją tak szanowną czynią. Przytłoczony od 6 tygodni okrutną stratą (śmiercią wnuka najstarszego, następcy tronu francuskiego, Delfina), najżywszą, najboleśniejszą, jaką kiedy serce jego dotknęła — pobożny monarcha szukał pociechy w religii. W dniu 3 lutego (1766) kazał odprawić w stolicy uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę swego wnuka i sam chciał być naniem przytomnym. W czasie mowy żałobnej płakał król ukochanego wnuka, a z nim płakali wszyscy Lotaryngczykowie. Przymuszony nocować w Nancy z powodu przykrego czasu, wyjechał nazajutrz do Lunevillu, dokąd za ledwie w wieczór przybył. Mimo niewczasów podróży Stanisław podług zwyczaju wstał nazajutrz rano ze świtaniem, a chcąc się dowiedzieć, która godzina, zbliżył się do kominka, iskra padła na szlafrok i natychmiast go zapaliła. Król zaczął dzwonić, lecz pokojowi nie byli na swoim miejscu; tymczasem ogień coraz więcej się szerzył. Stanisław chciał się nachylić, dla ugaszenia go, ale nieszczęściem potknął się i upadł nań ręką opartą na rozżarzonych węglach. W tak okropnem położeniu nie będąc w stanie ani powstać, ani wołać o pomoc, doznawał boleści, które mu nawet

przytomność odebrały; już miał skonać bez ratunku, gdy żołnierz, będący na straży przy pokoju królewskim, dostrzegł dym rozchodzący się po sali. Niespokojny zbliżył się do garderoby i zaczął wołać służących, lecz żadnego w domu nie było; dym tymczasem się zwiększył. Domyślał się żołnierz,

że się musiał królowi wydarzyć wypadek, lecz nie wolno mu było wniknąć do pokoju króla; zaczął tedy jeszcze mocniej na dworzan wołać, nareszcie przybyli służący i z trudnością podnieśli monarchę, który na to tylko odzywał się przytomność, aby się uirzał ofiarą płomieni, które sam przygasić usiłował, kiedy tymczasem otaczający go rozrywali i odcinali suknie jego, na pół spalone. Nieszczęśliwy monarcha okazał w tem zdarzeniu męstwo nadzwyczajne; zamiast wyrzucania niedbałości sługom, sam ich z dobrocią wymawiał i dziękował za gorliwość, z jaką starali się ulżyć jego okropnym cierpieniom.

Na odgłos tak smutnego wypadku zbiega się lud przeżony i napienia wszystkie dziedzińce zamku, wołając głośno, aby im oświadczone, cze-

go się mają lękać, lub spodziewać względem ukochanego króla. Wkrótce wszystkie drogi prowadzące do Lunevillu zostały napelnione mnóstwem rozpaczającego ludu, którego przywiązanie i niepokój ze wszystkich stron Lotaryngii sprowadzały. Mieszkańcy najodleglejszych włości biegli z pośpiechem dowiadywać się osobiście o stanie drogiego króla. Ponieważ domy zajezdne nie mogły pomieścić wszystkich przyjeżdżających, ubodzy



*) Król Stanisław Leszczyński został przez stronników Augusta II z Polski wygnany. Dostał w dożywocie księstwo Lotaryngii i Bar, osiadł w Lunevillu. Małż wiecie uczony. Córka jego Marya była za Ludwikiem XII, królem Francji.

i wieśniacy nie byli do nich wpuszczeni, widziano przeto tych nieszczęśliwych na dziedzińcach zamkowych, pożywających ze łzami chleb. Raz król zapytał się przytomnych, co by znaczył ten zgilek i hałas na dziedzińcach zamkowych, a skoro się dowiedział o przyczynie, kazał zaraz napisać następujący list do swego marszałka dworu:

„Mocno się zasmuciłem, kochany Panie Aliot, dowiadując się, w jak oplakanem położeniu zostają biedni ludzie, przychodzący codziennie z odległych stron dla powzięcia wiadomości o mojem zdrowiu, a którzy nie mogą nawet w mieście znaleźć miejsca na spoczynek. Czemużeś mi o tem nie mówił? Rozkaż więc rozdać im chleba, a nawet wina, bo teraz jest zimno; najuboższym zaś daj nieco pieniędzy, aby mieli o czem wrócić do domu i staraj się ich przekonać, że nie mają się czego tak bardzo lękać o mnie.“

Jednakże oznaki tak szczerego i żywego przywiązania przenikały czułą duszę Leszczyńskiego. „Patrzcie“, mówił, „jak ten dobry lud jest jeszcze do mnie przywiązany, dzisiaj nawet, kiedy się niczego spodziewać, ani lękać z mej strony nie ma.“ Mimo dojmującej boleści pragnął jeszcze zająć się urzędzeniami na korzyść ubogich i nakazał złożyć w miejscu bezpiecznem wszystkie prawa

zapewniające użytkowanie z jego dobrodziejstw.

Zważając, jak wielką boleścią ten smutny wypadek miał przejąć dwór francuski, Stanisław Leszczyński sam dyktował list do królowej, swej córki, a ponieważ ona mu radziła, aby w podróży zabezpieczyć się od zimna, „powinnabyś owszem“, mówił król, „radzić mi, abym zbytniego gorąca unikał.“ Dalej opisał jej wypadek w sposób zaspakajający jej twógę. Jednakże wesołość chorego, ani nadzieje przez doktorów czynione nie mogły uspokoić serc, tak czule do niego przywiązanych. Mnóstwo nadzwyczajnych gońców krzyżowało się na drodze z Wersalu do Lunevillu dla powzięcia wiadomości o zdrowiu króla; każdy z jego rodziny ubiegał się o pierwszeństwo w okazaniu mu większego przywiązania. Jedną z wnuczek Stanisława

wysłała gońca i kończyła temi słowy list do niego: „Błagam gorąco o to Boga, najukochańszy Dziaduniu, aby Cię w zdrowiu zachować raczył, dla szczęścia wszystkich żyjących i mojego w szczególności.“ Niestety! nie wysłuchało niebo jej prośby; od 18 dni ciągle się powiększała choroba i coraz bardziej niebezpieczniejszą się stawała, a jednak męstwo i bohaterka stałość Stanisława nie opuszczały go na chwilę; kiedy ciężkie boleści sen mu odbierały, nie chciał pozwolić aby budzono lekarzy śpiących w jego

pokoju: „oni mogą mnie tylko namawiać do cierpliwości“, mówił, „będę raczej sam starał do niej się skłonić“; religia jedyną była osłoda jego cierpień i innej nad nią nie szukał pociechy. Obraz śmierci nigdy go nie trwożył; widział ją zbliżającą się z tą spokojnością i stałością umysłu, jakie najczystsze sumienie i pamięć życia poświęconego dobru ludzkości nadają. Lecz oto już odgłos dzwonu zapowiada wznagające się niebezpieczeństwo króla, pomieszanie maluje się na twarzach wszystkich, przestrach ogarnia ich serca, bogaci i ubodzy cisną się do świątyni Pańskiej. Zbliży się kapelan, wznosi modły do Boga o zdrowie ojca ojczyzny. Chce przemówić, ale wzruszenie głos tłumy w piersiach, same tylko z nich wydobywają się westchnienia; lzy za niego odpowiadają i modli-



Pomnik Stanisława Leszczyńskiego w Bonsecours.

twy za króla są tylko ciągłym jękiem! Wtem daje się słyszeć szelest, gońce przybywają; stało się! Skonał ten, którego życie było ciągłą dobroczynnością. Ostatnie wyrazy były wyrazami dobroci; ostatnie życzenia miały na celu dobro cierpiącej ludzkości.

Lecz jakże wyrazić zdołamy rozpacz ludu, tracącego monarchę, przyjaciela, czulego ojca — jakież pióro oddać dokładnie potrafi tę boleść!

Zwłoki Stanisława złożone zostały w kaplicy Bonsecours, gdzie już spoczywały zwłoki jego małżonki. Miejsce to, uświęcone pobożnością, wdzięczność bardziej jeszcze uwieczniła; codzień Lotaryńczycy i cudzoziemcy nawet, wypłacają mu hołd należny, odwiedzając w głębokiem skupieniu ducha ten święty przybytek, jako ostatni pomnik zamykający w sobie zwłoki najlepszego z królów.



❧ Miłość dziecka. ❧

Głuchko odezwał się dzwon w pustych gan-
kach dawnego klasztoru. Zegar wskazy-
wał godzinę dziewiątą, noc już zapadała,
gdy mężczyzna w czarnem brudnem ubra-
niu zbliżał się do drzwi w końcu kuryta-
rza, otaczającego dziedziniec i wszedł do obszernego
refektarza klasztorowego.

Refektarz był pusty
i zaniedbany; jedyną je-
go ozdobą stanowiły
grzyby na ścianach, po-
między którymi niezgrab-
ne rysunki, dokonane
węgłem i ołówkiem, ścia-
ny zdobiły. W środku re-
fektarza stał wielki dę-
bowy stół, naokoło któ-
rego siedziało dwunastu
rewolucjonistów. Czer-
wone czapki jakobińskie,
podobne kolorem do ich
dzikich twarzy, zarumie-
nionych zbytkiem wina,
okrywały rozczochrane
czupryny głowy, którą
łokciami na stole wspie-
rali, podczas gdy z ust
puszczali gęste kłęby
smrodliwego dymu.

Przy wnijsciu mę-
czyzny powstał niektó-
rzy, podczas gdy inni
o niego się nie troszczy-
li. Słabe światło dymią-
cych lamp olejnych o-
świecało te twarze, na-
piętnowane zbrodniami
i namiętnością.

— Obywatele, Republikanie! — rozpoczął no-
woprzybyły, który był przewodniczącym tej zgrai.
— W tych dniach wyrzekł Danton to wielkie słowo,
że lud masami powinien się rzucić na swych nie-
przyjaciół i wszystkich od razu wytępić. Powin-
niśmy skępować nieprzyjaciół Rzeczypospolitej i zo-
bić ich nieszkodliwymi. Paryż już zrobił początek
i codziennie leje się krew przeciwników Rzeczypo-

spolitej. My nie możemy pozostać w tyle, — dla-
tego otwieram dziś sąd na stronników królewskich.

Huczny oklaski przyjęto mowę tego krwio-
żerczego potwora i przystąpiono natychmiast do
wykonania tego, co powiedział. Wprowadzano jed-
nego więźnia po drugim, którym innej nie można

było zarzucić zbrodni, jak
tę, że Bogu i królowi do-
chowali wierności, a sę-
dziowie — dawniejsi wło-
częgi i żebracy, — wśród
dzikich śmiechów i szy-
derstw na śmierć ich
skazywali. Przez małe
drzwi wyprowadzono nie-
szczęśliwych na dziedzi-
nec klasztorny. Tam ze-
brana była pijana czere-
da wyrzutków społeczeń-
stwa, dla której owocem
republikańskiej wolności
i największą rozkoszą
było to, że mogli bez-
karnie mordować i pas-
twić się nad dawniej-
szymi panami i współ-
obywatelami.

Już wielka liczba nie-
szczęśliwych ofiar prze-
szła przez owe drzwi
i w rękach krwiożerczej
zgrai ducha wyzionęła,
a jeszcze mordów nie by-
ło końca. Do izby są-
dowej wezwano nowego
kandydata śmierci. Nie-
zadługo wszedł prowa-
dzony przez stróża sta-

rzec majestatycznej postawy, blady, ale nie z oba-
wy przed śmiercią, lecz skutek doznanego cier-
pień. Spokojnie wszedł do izby — ale nie sam. Pa-
nienka anielskiej piękności, w dwudziestym roku
życia, z jasnym włosom, spadającym na ramiona,
jak alabaster biała z przerażenia, chwiejącym kro-
kiem szła przy boku starca. Była to córka oskarżo-
nego, który wierny swemu królowi 14-go lipca 1792



roku strzelać kazał do rewolucjonistów i stąd w ich oczach największym był zbrodniarzem i śmierć go minąć nie mogła. Zaraz też więc uwięziono go i teraz miał wyrok swój usłyszeć.

Niespodziany widok panienki, która dobrowolnie z ojcem dzieliła więzienie, wprawiła w podziw nawet marmurowe serca sędziów. Sam przewodniczący nie mógł się zdobyć na odwagę rozpocząć przesłuchanie; ta panna tak wątła, a tak odważna, mimowolnie budziła w nim cześć i szacunek. W miejsce dawniejszych hałasów zapanowała cisza głęboka.

Z tej chwili skorzystało dziewczę, przystąpiło do stołu, przy którym sędziowie siedzieli, i drżącym rzekło głosem:

— Obywatele, jesteście przedstawicielami ludu; nie podobna, abyście mieli zabronić dziecku, by poniosło śmierć za ojca. Jeżeli postanowiliście, że ma umrzeć..., to zezwólcie przynajmniej na zamianę ofiary — a tą ofiarą ja chcę być. O wyświadczyć mi tę łaskę!

Ten zwrot sprawy jeszcze więcej zdumiał sędziów; panienka tymczasem ponowiła i podwoiła swe prośby:

— Miejcie litość — litość nad tym biednym starcem, który tu stoi przed wami, a który wam przecież nic szkodzić nie może. Miejcie litość nad biedną córką, która na świecie nic nie posiada, tylko swego starego ojca... opuścimy ten kraj, ujdziemy stąd, we wszystkim wypełniać będziemy wolę waszą... ale mój Boże, uwolnijcie mi ojca!

To mówiąc rzuciła się ku ojcu i okryła czoło jego pocałunkami; ale on tylko gorzko się uśmiechnął, bo nie spodziewał się litości u tych serc kamiennych.

A jednakowoż się omylił! Łzy dziecka jego poruszyły te serca.

— Czy winny, czy niewinny — zawołał przewodniczący — mnie się zdaje, że to niegodną byłoby rzeczą, przelewać krew tego staruszka!

W tej chwili zjawił się herszt tych, którzy w dziedzińcu klasztornym zabijali osądzone ofiary, aby się dowiedzieć, co począć z tym, który w tej chwili był pod sądem.

Sędziowie jeszcze się namyślali; nikt nie miał odwagi dopomnieć się o uwolnienie oskarżonego — nikt także nie chciał go potępić. Wreszcie zawołał jeden:

— Róbcie z nim co chcecie!

Oprawca uchwycił krwią zbroczoną ręką panienkę za ramię — dreszcz ją przeszedł od stóp do głowy.

— Pójdź — zawołał —

piękna arystokratko;
dam ci coś skosztować z twoich braci, którzy już śpią w pokoju.

— Tak, niech pije! — zawołała cała zgraja oprawców, która z hersztem swym także weszła do sali.

— Jeżeli chcesz uratować ojca — odezwał się znowu pierwszy — natenczas wychyl to na pomyślność narodu.

I z szyderczą grzecznością podał jej filiżankę, napełnioną krwią ludzką, która z wielkiej liczby ofiar strumieniem w dziedzińcu się lała.

Nieszczęśliwa wydała krzyk przeraźliwy; odskoczyła i ze zgrozy twarz zakryła rękoma. Dzikie krzyki były odpowiedzią — i już więcej jak dwadzieścia oszczepów zmierzyło się ku piersi jej ojca. Ale w jednej chwili stanęła u jego boku i zawołała podniesionym ze strachu głosem:

— Stójcie! Podajcie mi filiżankę!

Biedne dziecko z obrzydzeniem i ze wstrętem uchwyciło za filiżankę, już przyłożyła ją do ust — ale niesłychana ją opanowała trwoga; ciało jej drżało i drgało, twarz jej bladą była jak ściana; jedno spojrzenie na ojca, a — usta panienki i biała jej suknia zarumieniły się od skrzepłej krwi, którą oprawca ją poczęstował. Zaledwie zdołała jeszcze na pół stłumionym głosem zawołać: „Niech żyje naród!“ — i bezprzytomna padła u nóg ojca, a obok niej stłuczona filiżanka, która z rąk jej wypadła.

Gdy z wolna znowu przyszła do siebie, ujrzała się w komorze biednej chaty przedmieścia, ale w objęciach ojca, który z płaczem pokrywał ją pocałunkami. Uratowała życie ojcu — miłość dziecka zwyciężyła.

Przed laty wezwano mnie do niewidomej staruszki, liczącej więcej, jak dziewięćdziesiąt lat. Siedziała w krześle i sposobila się na drogę wieczności. Ona mi opowiadała to zdarzenie, bo ową młodą szlachcianką była owa staruszka. Po tem zdarzeniu uszła z ojcem z Francji, walczyła z niedostatkiem i pracowała na niego, aż umarł. Nawet wnuk jej, zacny pracownik w stowarzyszeniach ludowych, nie wiedział o jej szlacheckiem pochodzeniu i owem okropnem zdarzeniu. Raz tylko, gdy jej mówiłem o dobroci i miłosierdziu Boga, uchwyciła mnie za rękę i powiedziała mi, co tu spisałem, dodając: „Ach, księżę dobrodzieju, przeżyłam okropne chwile,

ale Pan Bóg mnie nie opuścił i mam niezachwianą nadzieję, że mnie też nie opuści w tej najważniejszej chwili, gdy przyjdzie mi rozstać się z tym światem.“ I Pan Bóg jej nie opuścił, bo umarła szczęśliwie, z Imieniem Jezusa na ustach.
Ks...



Święta zgoda.

Wedle słów Chrystusa przykazanie o miłości bliźniego jest obok miłości Boga „najpierwszem i największem“, a św. Jan w listach mówi, że jest ono duszą nauki Chrystusowej, godłem jego wiary, odznaczającym jego uczniów i najpierwszą z cnót chrześcijańskich.

Córką zaś miłości bliźniego jest zgoda. Jest ona najwyższą cnotą rodzinną, społeczną i obywatelską. Bez niej nie ostoją się rodziny ani społeczeństwo.

I Pismo święte i wszyscy pisarze i mędracy i poeci głoszą pochwały na cześć zgody — wskazują na jej potrzebę i pożyteczność.

„I bez zgody wszelka sprawa marna“, mówi jeden. Lepsza zgoda, niż zwada; zgoda wszystko mnoży, niezgoda kazi i domy uboży. — Zgoda buduje, niezgoda rujnuje!

I niema pewnie pośród ludzi nikogo, któryby zgody nie pragnął, któryby nie uznawał jej potrzeby, ktoby nie wierzył, że, jak mawiali ojcowie nasi: „Gdzie zgoda, tam Pan Bóg.“

A jednak jakże trudno o zgodę! Czyż jest na ziemi jaki zakątek taki, gdzieby panowała zawsze święta zgoda? Zdaje się, że nie!

Wszędzie słychać o kłótniach, gniewach, procesach! Gdzież szukać tego zła przyczyny! W nas samych ona najczęściej leży, gdyż nie umiemy poświecić nic ze siebie — nic ze swego mienia, ani ze swoich żądań, nawet ze swego zdania. Umiemy mówić, chcąc przekonać innych o naszej słuszności, ale nie umiemy milczeć, co lepszy przynosi skutek.

Każdy zatem, kto pragnie, aby święta zgoda wśród ludzi zapanowała, niech nauczy się najprzód opanować siebie i ustępować drugim. Do tego powinna się przyczyniać i karność domowa. Gdzie niema karności w domu, gdzie dzieci od małości postępują samowolnie, nie dziw, że gdy dorosną, nie umieją okiełznać swej woli, wszędzie i zawsze chcą przewodzić, zawsze pierwsze miejsce zajmować — zawsze rozkazywać, nigdy słuchać, — stąd gotowa niezgoda. —

Człowiek dorosły sam nad sobą czuwać powinien — zawsze jest czas przy dobrej woli na wychowanie siebie, pozbycia się swych wad i skłonności.

Z jednostek składa się gromada. Gdy każdy z nas przeniknie się duchem zgody, wtedy nam lepiej będzie, bo szczęście i spokój zawita!

Co mogą dziadek i babka.

Przew. ks. Biskup monasterski pisze na końcu swego listu pasterskiego o wychowaniu dzieci:

„Chciałbym się także w krótkich słowach zwrócić do starych i podeszłych w wieku domowników, do dziadka i babki lub sędziwych krewnych żyjących w rodzinie. I tych chciałbym zawezwać do obrony i opieki małych; i oni muszą pomagać, nawet gdy członki nie chcą już ich nosić, nawet gdy już są przykuci do krzesła lub łoża boleści. „O jak chętnie“, powiedzą oni może, „jak chętnie chcielibyśmy dopomódz! Lecz my już się na nic nie zdamy; jesteśmy tylko dla wszystkich ciężarem.“

Nie mówcie tak, wy sędziwi weterani ze służby wojennej tego życia, w którą teraz wstępują wasi wnukowie! Mimo wszystkich ułomności cielesnych pozostała wam zawsze broń potężna: wasz różaniec, ten zabierzcie ze sobą do łoża boleści. Zawsze jeszcze możecie się modlić za waszych domowników, a nawet teraz, tem goręcej i nieustannie

i skutecznie modlić się możecie — a mówicie, że na nic się już nie zdacie? Czy Mojżesz nie przydał się swemu ludowi, gdy zdala od gwaru walki, jaka się rozgrywała w dolinie, na cichem wzgórzu, ręce wznosił do modlitwy? Od jego modlitwy właśnie zależało zwycięstwo tych, którzy walczyli tam na dole.

„Żem został księdzem i Biskupem“, rzekł raz do mnie pewien książę Kościoła, „to zawdzięczam modlitwie różańca mej matki.“

Dlatego więc odwagi, kochani starcy, chorzy i kalecy! Jeżeli wnuk rano przychodzi cię pozdrowić, wtenczas, stara babko, sędziwy dziadku, włoż na młodzieńca głowę swą dłoń błogosławiącą, a jeżeli w dzień wesoły jego głos wpadnie do twej cichej izdebki, wtenczas schwyć za różaniec i poleć niewinność Matce Boskiej. Dzień ostateczny, który wszystko odkryje, pokaże może kiedyś, że twoją modlitwą więcej zdziałałeś, niż wielu innych, którzy z tobą prowadzili walkę życiową.



O szczęście wnucząt.

☞ Pożytek i szkoda z czytania. ☞

Swięta Teresa, zachęcona przykładem swego pobożnego ojca, znajdowała już od lat najmłodszych wielką przyjemność w czytaniu religijnych książek. Zwłaszcza żywoty świętych Męczenników wywarły tak silne wrażenie na sercu dziewczynki i jej brata, że oboje mając zaledwie po lat kilka, wybrali się nawracać mahometan, aby tam męczeńską otrzymać koronę. Wyruszyli już nawet w drogę, gdy Opatrzność Boża za pomocą jakiegoś blizkiego krewnego sprowadziła ich z powrotem do domu. Atoli też sama Teresa, której pobożne dzieciństwo pozwalało się spodziewać, że będzie pędziła nadal coraz światobliwsze życie, stała się w trzynastym i czternastym roku oziębłą w modlitwie, próżną i zalotną; przyczyną zaś tego było najprzód towarzystwo światowych

„przyjaciółek“, a powtórne czytanie romansów i innych również niebezpiecznych książek. Kwiat pobożności i światobliwości, który pod wpływem dobrych książek tak pięknie się rozwinał, zaczynał usychać przy czytaniu złych książek. I znowu jednak dobre książki rozpałyły w jej sercu dawną religijną gorliwość. Wróciwszy chorą z pewnego klasztoru, w którym otrzymała wykształcenie, spędziła ona kilka dni u swego stryja, który podobnie jak jej ojciec lubił bardzo czytać poważne religijne książki i teraz nader często rozmawiał z Teresą o prawdach w nich zawartych. W tak pobożnym otoczeniu przy czytaniu listów św. Hieronima, które wpadły w jej ręce, dojrzało w Teresie postanowienie wstąpić do Zakonu, którego stać się miała później chlubą i ozdobą.



Rozrywki wieczorne.

☞ O szczęście wnucząt. ☞

(Do obok umieszczonej ryciny).

Przez cały żywot, i długi i znojny,
Chodziłam, Panie, wiernie w Twym Zakonie;
Twej służebnicy racz dać zgon spokojny
I jednej prośby wysłuchaj przy zgonie:

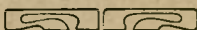
Dla siebie, Panie, już o nic nie proszę,
Lecz za me wnuki, za biedne pisklęta,
Błagalne modły do Ciebie zanoszę,
Niech je osłoni opieka Twa święta!

Toć to krew ze krwi i kość z moich kości;
Ledwie, że we świat ściele im się droga,
A na tym świecie tyle grzechów, złości,
Że łatwo czelku powinie się noga.

Pokusa czyha nań zawsze i wszędzie,
Szatan w anielskie stroi się pozory,
Więc komu, Panie, na Twej łasce zbędzie,
Bez tej daleko nie zajdzie podpory.

Ziemskiej wędrowki na tory, na krwawe,
Bądź Ty miłościw mym wnukom, o Panie!
Daj umysł zacny, daj serce im prawe,
A zresztą — woła Twoja niech się stanie!

Tylko przez żywot, choć długi a znojny,
Niech chodzą, Panie, wiernie w Twym Zakonie,
Niechaj wysłużą sobie zgon spokojny,
I wieczny spokój wysłużą po zgonie!



Zachowanie się w kółku rodzinnem.



niemu mniema, że we własnym domu można sobie na wszystko pozwolić, można nie dbać o prawa, jakie nakłada na nas przyzwoite i dobre wychowanie. Zdanie to jest zupełnie mylne. Przeciwnie, we własnym domu jeszcze więcej baczyć należy na przyzwoitość i grzeczność, gdyż właśnie nieprzyzwoite zachowanie się w domu może nam złą wyrobić opinię, — a cała nasza uprzedzająca dla obcych grzeczność nie wystarczy, by ją zatrzeć. Nic nie jest tak znamienne i rozstrzygającym przy osądzaniu człowieka, jak jego zachowanie się domowe. Iluż to jest takich, co to serdeczni są przy każdym spotkaniu z obcymi, umięją uprzejmie witać i uprzejmie rozmawiać; we własnym przecież domu zapominają wszelkiej grzeczności. Są brutalni i opryskliwi. Jako zewnątrz jest odzwierciedleniem wnętrza, tak też z zewnętrznego wyglądu domu prawie zawsze napewno wnosić można o jego mieszkańców. Przestrzeganie przyzwoitości i w obrębie najściślejzego kółka rodzinnego jest najlepszym znamieniem prawdziwego, dobrego chrześcijańskiego wychowania. Ta przyzwoitość, przestrzegana w obrębie rodziny, w kole domowym, nader korzystnie oddziaływa nie tylko na członków rodziny, ale i na obcego. Gdy obcy wchodzi do takiego domu, spływa i na niego niespostrzeżenie cząstka panującego w nim błęgiego pokoju, skutkiem czego nabiera dla ludzi domu tego takiej czci, jakiej może nigdy jeszcze nie czuł ani nie znał. Dlatego każdy w rodzinie starać się powinien, panowaniem nad sobą i przyzwoitem zachowaniem nawet w najściślejzym kółku, życie domowe jak najmielszym uczynić.

Przyzwoitość, jaka w rodzinie ma panować, powinna najprzód wyrażać się w wewnętrznym zestroju pojedynczych członków rodziny, we wzajemnym ich względem siebie zachowaniu, a następnie w pewnych zewnętrznych objawach, jakich nie godzi się lekceważyć.

1. Wzajemne zachowanie się członków rodziny.

1. Wielkiej wagi jest w rodzinie uprzedzająca grzeczność, wzajemne odczuwanie i uwzględnianie życzeń, i podporządkowanie swoich życzeń — życzeniom drugich, jako też przyjazne i życzliwe obchodzenie się z podwładnymi. Im ściślej węzły natury i domowych stosunków wiążą ludzi ze sobą, tem więcej mają obowiązek, z miłością nawzajem się znosić i ułatwiać sobie życie. Jakże piękną jest rodzina, w której panuje ogólna życzliwość i wzajemna wyrozumiałość, w której wszyscy bez różnicy w pospólnej miłości usiłują zachować związek

mający objąć wszystkie blizkie sobie serca, jedynie nierozzerwalny w potrzebie: związek miłości, znanie synów Bożych, związek doskonałości, właściwe i najlepsze spełnienie prawa Bożego.

2. Dzieci mają dla rodziców być z miłością i czcią. Niema lepszej miary do ocenienia rodziny, niema niczego, co by miłsze i głębsze na każdego robiło wrażenie, jak gdy dzieci z czcią i miłością postępują z rodzicami. Takie zachowanie się dzieci uprawnia do rokowania na pewne o całym wychowaniu, o całym życiu domowym; jest ono dla wytrawnego, przenikliwego czuciem obdarzonego widza niezawodnym sprawdzianem: ono rozstrzyga o tem, jaką opinię urabiają sobie obci o naszych rodzicach, dzieciach i o naszym gospodarstwie.

3. Dzieci powinny względem siebie przestrzegać uprzejmości i wyrozumiałości, zwłaszcza brat względem sióstr. Ma on być dla nich tak grzecznym, jak tego przyzwoite i dobre wychowanie wymaga względem obcych pań. Jeżeli ma jakieś do nich życzenie, powinien je przedłożyć we formie prośby i przy każdej sposobności okazywać się bratem pełnym miłości. Starsze rodzeństwo powinno dla młodszych braci i sióstr być wyrozumiałe i pobłażliwe, nie dopuszczając jednak wybryków; powinno przodować im dobrym przykładem, dawać im pomoc i wskazówki w pracy i przy zabawach, i w ten sposób wspierać rodziców i przyczyniać się do szczęścia domowego. Tak odpłacając rodzicom za wszystko od nich otrzymane dobro, a przez prawidłowe i wzorowe zachowanie szerzyć będą radość i zadowolenie w rodzinie.

4. Do utrzymania prawidłowych stosunków i pokoju w rodzinie niezbędnym jest, by rodzeństwo było z sobą w zgodzie. Ciągłe nieporozumienia, dokuczania, zwady nie powinny nigdy wśród rodzeństwa powstawać, a cóż dopiero powiedzieć o zawiści i zazdrości; przez to cierpi całe otoczenie.

5. Rodzice powinni dzieci od wczesnej młodości zaprawiać do przyzwoitości i grzeczności. Już od pierwszych lat niech się dziecko uczy grzecznie witać i pozdrawiać; przyzwyczajając je trzeba, by do pokoju lub z pokoju nie szło przed matką lub nauczycielką, by prawidłowo zachowywało się przy jedzeniu, słowem, by nabywało i ściśle przestrzegało tych wszystkich form wychowania, jakich słusznie domagamy się już od młodzieńczego wieku. Przedewszystkiem wpajać należy w dzieci silne niezachwiane poczucie obowiązku. Tylko w takiej rodzinie panuje miłość i zgoda, której życie zasadza się na wierze, wzajemnych ustępstwach, wzajemnej czci i wyrobionem poczuciu obowiązku; tylko



Kazimierz Wielki i żydzi.

w takiej rodzinie mogą rozwijać się szlachetne zarody dobra i piękna, które i na dalsze otoczenie zbawiennie działają i dobroczynny wywierają wpływ. Tylko takie życie rodzinne jest głębią, na której może i musi rozrosnąć prawdziwe, dobre wychowanie i prawdziwa uprzejmość.

2. Zewnętrzne wymogi przyzwoitego zachowania w rodzinie.

1. Przedewszystkiem ma w mieszkaniu panować bezwzględna schludność. Czystem niech będzie mieszkanie, podwórko, sypialnia, strych, kuchnia, słowem każdy kąt, wchodzący w obręb mieszkania.

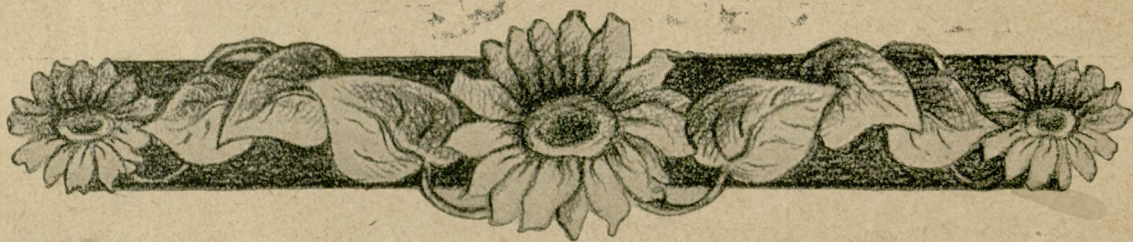
2. W domu niech panuje ład; ład jest podstawą domowego szczęścia. Każdy przedmiot niech ma oznaczone swoje miejsce, każde miejsce — oznaczony swój cel.

3. Wewnętrzne wyposażenie mieszkania ma odpowiadać stosunkom. Izba mieszkalna powinna być miłą i dogodną, na sypialnię wybiera się pokój największy i przewiewny. Mieszkanie niech będzie odbiciem warunków, w jakich się kto znajduje. Nawet najskromniejsze domostwo, mieszczańskie czy wiejskie, powinno robić wrażenie, że się przychodzi do ludzi, dobrze wychowanych. Urządzenie pokoju

jest miarą zmysłu piękna właściciela, bez względu na to, czy to urządzenie jest pojedyncze, czy te nie wiem jak wykwintne. Nie kosztowność sprzętów, tylko sposób uporządkowania odzwierciedla wnętrze mieszkańca. Sprzęty i przedmioty w izbie powinny być rzeczywiście użyteczne, o ile nie mają służyć wyłącznie do ozdoby. Nic nie sprawia tak niemiłego wrażenia, jak pokój, po którego sprzętach widać, że są tylko na pokaz.

4. W szczególności pan domu musi zważać na pewne względy. Do pana stosuje się cały dom; przykład, jaki on daje, jest wzorem dla wszystkich. Gospodarz ma być w myślach, słowach i postępowaniu nienagannym. Niech będzie mężem charakteru, dla rodziny i podwładnych niech będzie przyjazny, serdeczny i uprzejmy; tylko dla siebie niepobłażliwym. Zawsze niech będzie tak ubrany, by każdej chwili mógł przyjąć dobrego przyjaciela. Niech wreszcie niczego nie żąda od podwładnych, czego sam nie czyni; napróżno domagać się będzie dobrego obyczaju, jeżeli sam dobrym przykładem nie przoduje. To samo stosuje się do pani domu.

Te są w krótkości główne wytyczne dobrego i przyzwoitego pożycia w rodzinie. Oczywiście nie są one wyczerpujące.



Kazimierz Wielki i żydzi.

(Fanował od roku 1333—1370. — Do ryciny na stronie poprzedniej).

Wiadomo jest z dziejów, jak Kazimierz Wielki był sprawiedliwym królem, a zarazem surowym w karaniu przestępców i zbrodniarzy.

Jeżeli troszczył się o pomyślną dolę dla ludu wiejskiego i przez niechętną szlachtę nadany sobie tytuł „Króla Chłopków“ uważał za najwyższy zaszczyt dla siebie, każda zniewaga prawa i krzywda wyrządzona słabemu, znajdowała w nim nieublaganego sędziego. Nie pytał o stan winowajcy, a miecz jego sprawiedliwości dosięgał zarówno głów panów i szlachty, wśród których w okresie czternastego stulecia nie brakło gwałtowników, jak i najpospolitszego z gminu łupieżcy.

Rozciągając swoją poważną opiekę nad chłopkami, nie mniejszą otaczał i żydów chroniących się przed prześladowaniami w innych krajach do Pol-

ski i gęsto już w niej rozsiedlonych. W obrazku podanym artysta-malarz przedstawia jedno z podań o tej opiece nad żydami.

Kazimierz Wielki, zapalony myśliwiec, właśnie wybiera się na łowy; pacholę królewskie trzyma sokoła na ręku do połowu dzikiego ptastwa; jeden z jego orszaku trzyma na smyczy psa, gotowego do łapania się z niedźwiedziem w zapadłych kniejach. Król już ma ze schodów dworca swego schodzić, gdy właśnie rodzina żydowska, złupiona przez niecných rozbójników, u wejścia zaległa, błagając Kazimierza Wielkiego o wymiar sprawiedliwości. Krzywdę doznaną jeden z jej grona w wymownych słowach zdaje się wypowiadać, a za nim już zbrodniarze skępowani, otoczeni strażą, z przerażeniem oczekują zasłużonego wyroku i surowej kary.



☒ ☒ Brzoza Gryżyńska ☒ ☒

Franciszka Morawskiego.

Lubisz uroczę wiejskich marzeń kwiaty,
Przyjmij więc jeden w ofierze;
Pierwsza to gadka wielko-polskiej chaty
W szaty się rymu przybierze.

Nie żądam od niej świetnego ubrania
W proste się barwy przystoi;
Skromne są ludu naszego podania,
Skromny im wierszyk przystoi.

Wznosi się w gruzach gryżyńskiej ziemi
Kościół świętego Marcina,
Głośnie on niegdyś hymny brzmiał Boskiemi,
Dziś głucha w polu ruina.

Mnóstwo tam grobów i mogił dokoła
Liczne kryje pokolenia,
A biała brzoza, jak skrzydłem Anioła
Cicho sen zmarłych ocenia.

Jeśli to drzewo pierwszy wieniec wiosny
Ciekawość twoją obudzi,
Skąd polubiła ten pobyt żałosny,
Gryżyńskich spytaj się ludzi.

Onego czasu, lecz któż wie, lat wiele?
W prostym ci rzeknę sposobie,
Zmarło tu dziecię i przy tym kościele
W zimnym złożono je grobie.

Cicho, cichutko w swej mogiłce leżał
Antoś, matczyzna nadzieja,
Kiedy wtém kopacz do księdza przybieżał,
I tak strwożył dobrodzieja.

„Jakieś nam лихо na cmentarz się wdarło,
Próżno człek strzeże i czuwa;
Dziecię, co właśnie przed tygodniem zmarło,
Wciąż rączkę z grobu wysuwa.“

Dziwi się pasterz, krzyż i stułę bierze,
Biegnie na miejsce zjawiska,
I trzykroć żegna i zmawia pacierze,
I sam rączkę w ziemię wciska.

Wznosi się sercem, duszę w niebo wznosi,
Przy osobnej kłęczy mogile;
Ale daremnie i błaga i prosi,
Widmo powraca za chwilę.

Budzi się rączka tajemniczej siły,
Wzrusza się wzgórek grobowy,
I znów z zielonej wyrasta mogiła,
Bieluchna jak śnieg majowy.

Dzwoni więc pleban; całą wioskę woła,
Młodzież i starce i dzieci,
A kiedy wszyscy już staną dookoła,
Tak się odzywa do matki:

„Co w syna twego dzieje się tu grobie,
Ja ludzką myślą nie schwyćę;
Samej to tylko wiadomem jest tobie,
A więc wyjaw tajemnicę.“

Wzbrania się matka i zalewa łzami,
I ręce łamie z rozpaczę;
Gdy wtem strasznemi zakrzykła słowami,
Tak się wśród jęku tłumaczy:

„Kara to mojej matczynej ślepoty,
Bóg mi złem za złe odmierzył;
Synek ten memi popsuty pieszczoty,
Raz mnie w swym gniewie uderzył.“

„Bierz więc tę różgę i chłoszcz rękę syna“,
Tak pasterz na nią zakrzyknął,
„Ziemskiej on się tu kary dopomina,
Aby wieczyste uniknął.“

„Uderz“ — zawoła — i silnem ramieniem,
Matka do grobu schyłona,
Odwraca oczy i z ciężkiem westchnieniem
Okropnej kary dokona...

I patrz! zaledwie różczkę upuszcza z dłoni
I pada, jakby nieżywa,
Sama się rączka w grób swój cofa, chroni,
I znów ją ziemia pokrywa.

I wszystkie serca zimny przestach ściska,
Śmiertelnym dreszczem przenika;
A ksiądz na pamięć strasznego zjawiska
Różczkę na grobie zatyka.

I drugim cudem, w pierwszej zaraz wiosnie
Gęsty liść ją ozienienia,
Coraz się wyżej i wzmacnia i rośnie,
W rozległe drzewo zamienia.

Runął kościółek i niejedne czasy,
Niejedna przeszła nawała,
Walał się dęby, całe walał lasy,
A brzoza stoi, jak stała.

I wciąż liczniejsze przychodzą tam dzieci,
Patrzą nań w strachu i grozie,
I coraz dalej i słynie i leci
Powieść o gryżyńskiej brzozie.

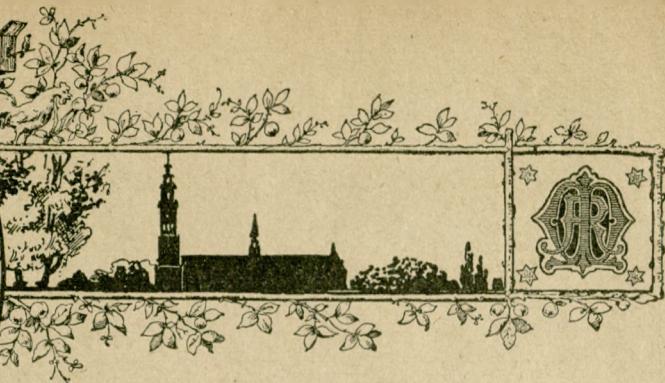
Nie bić dzieci po głowie.

Dzieci, o ile podobna, powinno się karać różgą jak najmniej. Rozsądny wychowawca wie, że różga mija się niejednokrotnie z celem, i zamiast dziecko poprawić, wywołuje w nim zupełnie inne uczucia. Dusza dziecka jest tak wrażliwa, że kara cielesna wywołuje w nim zamiast skruchy i poprawy, uczucie uporu i goryczy. A już potępienia godnym zwyczajem jest nieraz rodzaj i sposób kary. W rozdrażnieniu i zapalczywości bije się dziecko, gdziekolwiek się je trafi, nie bacząc na to, że się je tym sposobem nieraz bardzo dotkliwie i niebezpiecznie kaleczy. Potępić przede wszystkim należy bicie po głowie. Jak wielkiem niebezpieczeństwem jest tego rodzaju kara, tego świadectwem była wystawa czaszek osób młodocianych na międzynarodowej wystawie higienicznej w Dreźnie. Czaszki te pochodziły z wszechniwy we Wyrzburgu. Dano je na wystawę w tym wyłącznie celu, ażeby unaocznic niebezpieczne następstwa bicia dzieci po głowie. Na przykładach tych czaszek pokazało się, że nawet osoby, tak dzieci jak dorośli, cielesnie i umysłowo prawidłowo rozwinięci, mają niejednokrotnie nadzwyczaj słaby ustrój czaszki, tak że nieraz najlżejsze uderzenie powoduje jej rozbicie. Była tam pomiędzy innymi czaszka 8½ letniej dziewczynki, która tak była cien-

ką, że rozbil ją drzewiec wątlej chorągwi, który dziecku spadł na główkę. Inna znowu czaszka pochodziła od 18-letniej robotnicy, która spadła z małej wysokości i rozbila ją sobie. Szczególne zaciekawienie wzbudzała czaszka rozwiniętej 11-letniej dziewczynki. Ojciec chciał ją ukarać za przywłaszczenie sobie agrestu cudzego. Gdy ją przekładał przez kolano, dziewczynka wysunęła mu się z ręki i upadła na ziemię tak nieszcześnie, że uderzywszy głową o posadzkę z drzewa, na miejscu skonała. Badania lekarskie wykazały, że dziewczynka przy upadaniu doznała złamania kości skroni. Ale i wśród prawidłowo rozwiniętych mężczyzn można napotkać nadzwyczaj cienkie czaszki. Wystawiono pomiędzy innymi czaszkę 22-letniego, wyrosłego, bardzo zdolnego mężczyzny, technika, który był równocześnie znakomitym muzykiem. Tylną częścią czaszki uderzył on się lekko o kamienną płytę i na miejscu przestał żyć.

Kilka tych przykładów świadczy, jak niebezpieczną rzeczą jest bicie dzieci po głowie. Można dziecko nie tylko życia na miejscu pozbawić, ale zrobić z niego fizycznego lub umysłowego kalekę na całe życie.

Skutkiem bicia po głowie można dzieci nabawić głuchoty, przytępić im umysł i pamięć.



Obiór stanu.

Przez Stefana Witwickiego.*)

Powiem ci, kochany Czytelniku, króciutką historyjkę o trojgu dzieci, ale nie całkiem dziecinną... jeżeliś tylko, przepraszam za wyrażenie, sam nie dziecko. Jak bowiem ten, co przez zielone albo żółte patrzy okulary, będzie wszystko dla tego właśnie widział zielono, albo żółto, tak i w świecie moralnym nie jedna rzecz wyda się nam płytka lub głęboka, błaha lub ważna, nic nieznacząca lub bardzo wiele, dla tego tylko, iż zwróciliśmy na nią myśl

taką czy taką, tego czy tego koloru, płytką czy głęboką, dziecinną czy mądrą...

Rzecz jest taka.

W jednym niemieckim miasteczku, gdzie są pewne Wody mineralne, żyło pracowite i bogobojne małżeństwo. Mąż był piekarzem i pracował od świtu do nocy; żona była razem panią, czeladnikiem i sługą, tem bardziej więc, co to próżnowanie nie znała.

Żywili miasteczko, żeby jakkolwiek wyżywić siebie i troje, które im Pan Bóg dał, dziatek, trzech synków.

Odbyt był ciągle; stateczność w pracy męża i żony przykładna; w domu zgoda, miłość i modlitwa... A więc po latach kilku, kiedy oboje, trzymając się pod rękę, szli wcześniej w niedzielę na Sumę, każde miało na sobie ubranie nowe i porządne, i niosło jakiś datek do skarboxy, dla biedniejszych od siebie a nie mogących tak jak oni pracować: datek, który dziś mogli już czynić bez odmawiania sobie żadnej potrzeby w życiu, a z ich stanem zgadzającej się wygody i przyjemności.

Po przywitaniach, jakie po drodze od sąsiadów i drugih współmieszczan odbierali, po uprzejmości, z jaką ten i ów z niemi się łączył, żeby iść razem, wreszcie po pośpiechu, z jakim posuwano się dla nich w ławce kościelnej, poznałby każdy, iż była to para poważana i kochana w całym miasteczku. Za powrotem, jeśli czas pogodny, siadali zwykle na zielonej ławeczce, stojącej od ulicy pod oknami domu, przed którą zostawiali zawsze świeżo wysypany i zgracowany piasek: służąca bowiem (gdyż mieli już i służącą) wiedziała, że jej państwo nie tylko sami spocząć tu lubią, ale także przechodzących przyjaciół chętnie na to siedzenie i poufałą pogadankę zapraszają.

Zdarzyło się jednej niedzieli, kiedy tak według zwyczaju piekarz z małżonką zasiadli na owej ławeczce i prowadzili rozmowę, już to sami między sobą, już z sąsiady, co także z Sumy powracali, zdarzyło się, mówię, że chociaż wszyscy znajomi już przeszli i czas było wreszcie wejść do izby, żadne jednak nie wstawało... Nie było to z powodu pogody, gdyż niebo było owszem dość pogodne; ani z zajęcia się żywą rozmową, bo już kilka a może i więcej minut mijało, jak na zielonej ławeczce zupełne panowało milczenie.

— Ja uważam, moja kochana — zaczął mąż — że jesteś czegoś zamyślona, nie swoja, jak gdybyś

*) Stefan Witwicki ur. 1801 um. 1847 r. Była to zacna, szlachetna, polska dusza. Żył w ściślejszej przyjaźni z Mickiewiczem i Zaleskim. Najznakomitsze jego utwory poetyczne są: Piosenki sielskie i poczyte biblijne. Oprócz poezji wydał Witwicki „Wieczory Pielgrzyma“, zbiór powiastek „Gadu-gadu“ — książkę do nabożeństwa: „Ołtarzyk polski“ i „Podarek. ślubny.“

miała smutek czy niespokojność jaką. Że ten kapitan nie zapłacił, choć brali chleb i bułki przez sześć przeszło tygodni, cóż robić! trudnoż na tamten świat pozew mu posłać, albo zabrać pościel i resztę tro-

niech idzie do wojska: może wyjść na oficera, być kapitanem, majorem, dostać krzyż, w końcu pensyę odstawną... Widzisz pana porucznika (był to zamieszkały w miasteczku stary inwalid), jak go wszyscy szanują, poważają, a także ubogich rodziców: służył, do-
służył się, jest pewny swego do śmierci... nogę stracił! no, prawda, ale przecie mógł nie stracić, i nie każdego ją traci. Antosia oddamy do jakiegokolwiek handlu; niech się dorabia jak tyłu innych.

— To mogę mieć i to mam przeciw temu — odpowie, przysiadłszy bliżej, troskliwa matka — co ci także nieraz mówię, że w obieraniu tych wszystkich stanów nie poradziłeś się nikogo, nie zważyłeś, który do czego ma jakie usposobienie i ochotę, i wymyśliłeś to sobie nie wiedzieć jak i dla czego. Otóż właśnie wszystko od tego zależy; stąd cała moja niespokojność. Ale jeśli zechcesz, mój dobry mężu, ta niespokojność dziś zaraz, wrzód nawet nim na Nieszpór zadzwoni,



chy tych gratów wdowie i dwojgu sierotom. Biedak! spodziewał się, że się tu uleczy, i że z czasem będzie mógł oddać... Bogu chwała, że duszę przynajmniej uleczył i spowiadał się przed śmiercią.

— Niech mnie Pan Bóg i Matka Najświętsza broni — odpowie z ciężkimi westchnieniami pocziwa kobieta — żebyś ty się miał pastwić nad kim, nad jaką biedną wdową i sieroctwem! Nie, mój dobry mężu, mnie już to wcale nie na myśli; to Pan Bóg od nas pożyczył, a On zawsze ma z czego oddać i pewno odda. Mnie w głowie własne nasze dzieci. Żeby Bóg miłosierny pozwolił, żeby jak są zdrowi, tak byli dobrzy, pobożni i szczęśliwi na świecie! Wyrastają, jużby czas stan każdemu obrać, i proboszcz mówił o to kilka razy.

— Jeszcze im czas, moja kochana — przerwał piekarz spokojniejszym tonem, rad, że owo zamyslenie, w jakim swą miłą towarzyszkę przed chwilą widział, nie pochodziło z żadnego istotnego zmartwienia — jeszcze czas! Proboszcz dobrze radzi i dobrze mówi, ja nie chcę także, aby rośli jak chwast dziki; uczą się co można, przywykają do pracy; niech pracują jak ojciec, a Bóg da, że im także dobrze będzie na świecie. Stan dla każdego już mam, jak ci nieraz mówię, i nie wiem, co ty możesz mieć przeciw temu. Żaden, jeśli mnie będzie słuchał, a słuchać musi, nie umrze z głodu, możesz być spokojna. Jasia, jak powiadam — mówił dalej — że trochę delikatny, zrobię muzykantem; może z czasem zostać kapelmistrzem, zebrać orkiestrę... stan łatwy i w każdym kraju da sposób do życia. Henryczek

nią, zniknie może.

— Jeśli zechcę? Jakim sposobem?

— Jeśli zechcesz pójść za mojem zdaniem.

— Jakiem zdaniem?

— Wiesz — mówiła nieco ciszej i wsparłszy wrzód rękę na rękę męża — że byłam dzisiaj u Spowiedzi i Komunii świętej. Po Komunii modliłam się, jak mam zwyczaj, do Matki Boskiej, jak mogłam najlepiej... dziękując za wszystkie nad nami dobrodziejstwa, prosiłam za tobą, za dziećmi, i żebyśmy mogli być oświeceni, jaki już stan, jaki los dać każdemu... Otóż w tej modlitwie tak mi się jakoś nagle zdało, żeby dziś zaraz, i nie dłużej tylko nim na Nieszpór zadzwonią, uważać dobrze na dzieci, a każdy sam sobie stan, jaki mu Pan Bóg... —

Jeszcze te słowa kończyła, kiedy rosnący hałas w izbie i głośne dzieci na całe gardło chichotania, mieszające się zarazem z jakimś ponurem śpiewaniem, przerwały rodziców rozmowę. Powstali i weszli do domu.

— Co wy dokazujecie? Czemu te krzyki, te śmiechy takie?

— My się tak z Henryczką śmiejemy — odpowiedzieli razem Jaś i Antoś — taki zabawny, patrz mamo, nie wiedzieć po jakiemu śpiewa i udaje biskupa! —

Brat ich nie zmieszany bynajmniej śmiechem, ani przyściem rodziców, prowadził swoją zabawę dalej. Jak najpoważniejszym krokiem chodził z kąta w kąt, śpiewając niby po łacinie, z książki, która

wcale nie była mszałem ani brewiarzem, gdyż był to rejestr, gdzie ojciec zapisywał, co mu kto w mieście za chleb i bułki był winien. Ubiór zrobił sobie z serwety; związawszy ją na szyi, rozpuścił ją przez plecy, aż do kostek; laska ojca z kościaną galką służyła za pastorał. Trwało jeszcze to urojone biskupstwo z parę minut, wreszcie sześcioletni infulat, zmęczony pasterską pracą, rozebrał się i poważnie usiadł. Ojciec ani matka nic nie przeszkadzali; przyjąwszy owszem rolę prostych widzów, zostawili dzieciom zupełną wolność bawienia się, jak sami zechcą; żeby nawet bardziej je ośmielić, zaczęli między sobą z cicha coś mówić. Na ich twarzy, osobiwie na twarzy matki, widoczne malowało się wzruszenie.

Tymczasem Antoś, zbliżywszy się do brata, który tylko co usiadł. — Cóż to — rzecze — ksiądz biskup zmęczył się? Czy piersi ze śpiewania nie zaboląły? Trzeba panu zapisać receptę, proszę pokazać puls. — Brat go za rękę i udawał doktora; przepisywał kąpiel, dyetę, ziółka. Zabawa szła w najlepsze; byli pewni, że na nich nikt nie patrzy.

Jeszcze doktor opatrywał biskupa i różne dawał mu rady, kiedy trzeci aktor, Jaś, pobiegłszy na moment do drugiej izby, wynosi na tacy kilka kawałków chleba i zaczyna biskupa i doktora częstować, nisko się przed nimi kłaniając. — Może panowie będą łaskawi kupić u mnie te bułeczki i ciastka? bardzo dobre i tanie, proszę skosztować. Jestem tutejszy piekarz; u mnie zawsze wszystko świeże, dziś z pieca. — Więc traktował obydwóch swojemi ciastkami; a biskup i doktor byliby je dłużej chwaliли... ale w tym momencie odezwał się kościelny dzwonek...

— Na Nieszpór! — krzyknęła matka, jakby ze snu dziwnego zbudzona — a nie mówiłam? Czy nie także? — Wzrok jej wyrażał osobiwszą radość i razem jakiś przestrah; zaczęła całować dzieci, kazała im prędko klęknąć; zrobiła nad ich głową znak Krzyża świętego, ale od płaczu i wielkiego wzruszenia mówić nie mogła... stała moment w milczeniu i prawie sobie nieprzytomna... Wtem dał się słyszeć duży dzwonek: chwyciła książkę do nabożeństwa, przycisnęła ją gwałtownie do ust, i nim wybiegła, zawołała jeszcze raz ze drzwi do męża: Czy nie mówiłam, wprzód nim na Nieszpór?...

— Dzieciństwo! — odezwał się do siebie po chwili piekarz, kiedy już sam tylko był z dziećmi... Wyszedł przed dom, lecz zaraz znów wrócił — dzieciństwo! śmieszna kobieta! — powtórzył, patrząc na dzieci, które nie wiedziały,

co to znaczy i czy co złego zrobiły. Ale był zamysłony, pomieszany. Wyszedł jeszcze raz na próg domu, patrzył chwilę na kościół, potem na niebo — chciał się na ławeczce... i zaraz wszedł na powrót, powtarzając tą razą — dziwne rzeczy!... bywają dziwne rzeczy!

Upłynęła godzina, powróciła matka z Nieszporów; upłynęło ich więcej, daleko więcej... upłynęło lat wiele... Aż w tem samem miasteczku było trzech rodzonych braci. Wszyscy trzej w niem się urodzili. Jeden teraz był piekarzem, objął dom i handel po ojcu, który na starość przestawszy już pracować, mieszkał przy nim na łaskawym chlebie; drugi był proboszczem i wielkiego w duchowieństwie i u rządu używał poważania; trzeci doktorem. Żyli z sobą w jak najlepszej zgodzie. Ojciec, patrząc jak są szczęśliwi, jak szanowani i kochani od ludzi, a dla niego we wszystkim uszanowania i powinnej czci pełni, wdzięcznym Opatrzności, że mu tak miłą i błogosławioną dawała starość, jeden tylko miał smutek, jeden żał, że tego, co on szczęścia, nie dożyła jego dobra żona. Ale ten żał koł modlitwą i poddaniem się woli Boskiej; ten smutek leczył widokiem powodzenia synów. Doktor zwłaszcza był jego największą pychą. Młody jeszcze, był już w całym kraju, a nawet za krajem sławny; był doktorem panującego księcia, ozdobiony krajowymi i zagranicznymi orderami, przy tem kochany niezmiernie od biednych, dla których nie tylko niósł bezpłatnie rady, ale też własnym kosztem utrzymywał w szpitalu ciągle po kilka łóżek.



Wystawcie sobie naprzykład tego pocziwego starca, kiedy wyszedłszy z domu jednego syna, gdzie praca, rządność, zdrowie i chociaż skromny, ale na wszystkie istotne życia potrzeby wystarcza-

jący życia dostatek, i gdzie w obrazie najprzynajmniej jednej rodziny, widział przed sobą syna, synów i wnuki; kiedy, mówię, wyszedłszy z tego domu, idzie dawnym swoim zwyczajem, dawną ścieżką do kościoła na Sumę świętą, i widzi ją celebrowaną przez drugiego syna, a potem po nabożeństwie przechadza się, w towarzystwie przyjaciół, po ulicach i placach swojego miasteczka, i wzajemnie sobie opowiadają, albo o rzeczach i ludziach teraźniejszych, co się nowego, ciekawego, dziś, wczoraj, zdarzyło, albo chętniej i częściej o rzeczach i ludziach przeszłych, o tem co i jak dawniej bywało... Każdy plac, każda ulica, każdy prawie dom, koło którego przechodzą, poddaje mi inną ja-

kąś powieść, inne jakieś przypomnienie... Wtem nadjeżdża pojazd wspaniały, odzywają się bębny po odwachach. Publiczność naokoło odkrywa głowy i chyli je na znak uszanowania, przejechał W. Ks. panujący, a przy jego boku poznał starzec trzeciego swego syna, pana konsyliarza nadwornego! On, prosty niegdyś i tak ubogi robotnik; on, biedny piekarz, i który wszystko winien jedynie swojej i kochanej żonie, swojej pracy, wytrwałości i mądrości!

Niechże teraz kto powie, że nie masz na tym świecie szczęścia!... Jest; sam je w tym miasteczku widziałem, bom niedawno kilka tam tygodni przepędził.

Złote myśli i zdania.



Czego tobie życie ani szkoła nie da,
Tego należyście nauczyć cię — bieda.

Co nam czas skracza?

Praca.

Co się wlece niesłuchanie?

Próżnowanie.

Co gubi zawsze i wszędzie?

„Jakoś tam będzie.“

Co nas od straty zaślania?

Szybkość działania.

Co nam przynosi zaszczyty?

Skarb niespożyty.



O Błażeju pustelniku.

Podanie ludowe.

Powiatka gminna o Błażeju pustelniku tyle mieści w sobie zdrowych myśli i prawd, iż sama jedna posłużyłaby mogła za wymowny dowód rozsądku naszego ludu.

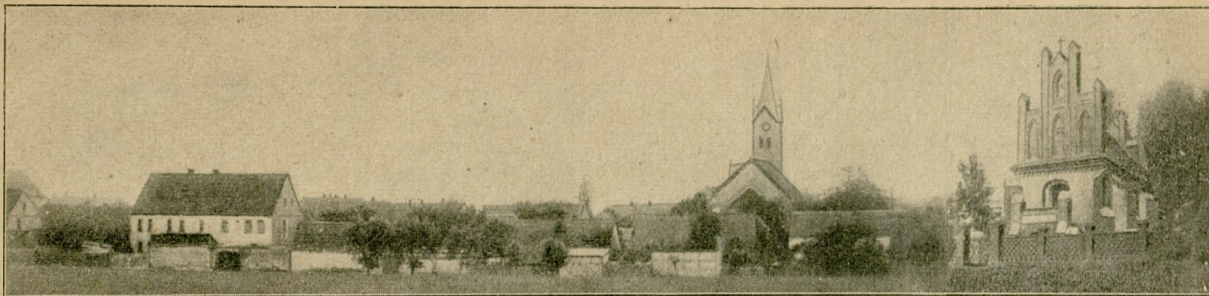
Pustelnik Błażej doszedł przez modlitwę do takiej świętobliwości, iż miewał niebieskie widzenia i Bóg mu cuda czynić dozwolił. Błażej pragnąc w zupełności poświęcić się pobożnemu rozmyślaniu, błagał, aby go Bóg cudem żywił w pieczarze. Błażej z razu w niebiańskim zachwycie cały czas do Boga się modlił i śpiewał psalmy; ale wkrótce ogarnęła go tęsknota, potem nuda i lenistwo. Już z taką

skrucą modlić się nie umiał, wreszcie kiedy chleb rajski zniknął, porzucił pieczarę i poszedł używać świata. Lecz Anioł zwrócił go i rzekł mu:

— Widzisz, ulomny człowiecze, że pracą gardzić nie trzeba; gdy pracą utrudzisz ciało, duch niem łatwiej władać może.

I z pokorą wrócił Błażej na puszcze, a kopiąc ziemię, pracując i modląc się, znów był szczęśliwy.

Prawda moralna w tej powiatce jest ta, że człowiek, obok modlitwy i pracować powinien, albowiem ani sama modlitwa bez pracy, ani sama praca bez modlitwy szczęścia zapewnić nie może.



Widok ogólny Zaniemyśla.

Kaplica.

Wyspa Zaniemyślska.

Z minionych czasów.

Rtóż z tych, których pierś niezupełnie jeszcze głosowi natury zamarta, nie czuje do miejsc uświęconych powagą wieków i ważnością zdarzeń jakiegoś tajemnego pociągu? Tutaj człowiek siłą wspomnienia porwany, ulatując w dalekie przeszłości krainy, zapomina o obecnych troskach i swobodniejszym się czuje. — A tych miejsc nie potrzeba szukać na krańcach świata — dość rzucić okiem ducha wkoło siebie, a nieomal każda stopa ziemi naszej przemówi głosem przeszłości do ciebie — przeszłości dalekiej, a świetnej. — O bodajbyśmy choć iskierką czucia przejąć się mogli — bodajbyśmy nie zamykali serc naszych urokom, jakie w nas wzbudza widok pięknych okolic i ważnych w dziejach pomników.

Jednem z miejsc tych, choć mniej może sławnem od tylu innych, są okolice Zaniemyśla, miateczka w powiecie Średzkim leżącego. Kto czytał dzieje Polski, ten znać musi niebezpieczne położenie kraju, w jakie go wprawiły wewnętrzne rozterki, a zwłaszcza odstępstwo Wincentego z Szamotuł, Wielkoryzący Poznania. W o-

wychi to czasach zniszczenia usypano okop, począwszy od Zaniemyśla aż do wsi Głuszyny w prze-



Widok wyspy.



Restauracya na wyspie.

strzeni nie siedmiu, jak Naruszewicz utrzymuje, ale czterech mil. Majętni i ubodzy, starcy i dzieci, zgoła wszyscy mieszkańcy, unikając okrucieństwa i nienasyconej żądzy rabunku krzyżackiego rycerza, chronili się tłumnie za on szaniec z majątkiem i z dobytkiem.

Na polach Zaniemyśla stoczono bitwę, w której, jak wiadomo, Krzyżacy znie-

śli Polaków; ale znieść nie mogli dzieła świadczącego o ich odwadze. Po dziś dzień jeszcze ujrzy ciekawy podróżny w Borach Kępskich, wsi niedaleko Zaniemyśla leżącej, szczątki wspomnianego okopu, z których widać, że ręką ludzką wzniesione. Jeden szczególnie szaniec na niedostępnych podówczas błotach w kształcie czworogranu sypany, dobrze się, mimo przeciągu kilku wieków, zachował. Trzydzieści mogił, w pobliżu jego sterczących, mówi jasno, że tu krwawo walczone. Mogilniki te zwą dziś Goreczkami. — Inny szaniec, dobroczynną ręką natury mieszkańcom ku obronie



Kościół katolicki.

wzniesiony, stanowi wysepka dość obszerna, na jeziorze przyległe miastu ogrody oblewającym. Niektórzy twierdzą, jakoby wyspa ta była dziełem człowieka. Wojewoda poznański, Górka, dziedziec rozległych majątności Zaniemyśla, chcąc skarby swoje w owych czasach, kiedy prawo mocniejszego pierwszem było prawem w bezpiecznem za-



wano jeszcze w roku 1837. Pewien znakomity obywatel chcąc miłych sobie gości niezwykłym sposobem zabawić, nie szczędząc kosztów, wyprawił tutaj grzybską i twymorską. Uzbrojone okręty po różnych obrotach na wodzie przystępują do zdobycia nadbrzeżnego szanca. Poskoczonych igrzyskach nastąpiła wesoła uczta.



chować miejscu, miał ją usypać. O czym jednakowoż i znaczna przesterzeń wody, dzieląca wyspę od lądu stałego i głębina jeziora, mocno powątpiewać każą.

Wyspę tę łączył kiedyś z wybrzeżem most drewniany. Przed kilku la-

Wyspa sama wskutek darowizny dożywotnej przeszła do rąk hr. Edwarda Raczyńskiego. Za jego staraniem prawdziwie romantyczną przybrała postać. Na wyspie tej też ten wielki nasz obywatel i gorący pa-



ty wydobyto z wód jeziora miecz, zadziwiający wielkością swoją i wagą, tudzież zbroję krzyżacką. Wnosić by z tego można, że kiedyś na owym moście stoczona była walka między Polakiem a Krzyżakiem.

Załączony obrazek daje nam choć słabe wyobrażenie romantycznej okolicy Zaniemyśla i przedstawia zarazem bitwę morską, którą tutaj w roku 1819 stoczono; zapewne dla przypomnienia walk, nie tyle świetnych, co krwawych i zażartych, jakie tu niegdyś prowadzono. Dwa okręty, użyte do tej igraszki, pokazy-



Typy z okolic i miasta Zaniemyśla.

tryota życie sobie odebrał. Z wyspy prześliczny widok na miasteczko Zaniemyśl, niegdyś kwitnące, dziś ubogie. Obecnie wysepka jest miłem wycieczkowem miejscem dla okolicznych mieszkańców.

Długosz w kronikach swoich wspomina, że za jego czasów znajdowano na polach otaczających jezioro i Zaniemyśl liczne kości i szkielety leżących w boju wojowników. Później wykopano czaszkę tak wielką, że porównując ją z objętością ciała, jaką wspomniana zbroja zamykać w sobie mogła, dziwimy się olbrzymiej



Typy z okolic Zaniemyśla.

polskie, pod przywłaszczoną sobie nad nim opieką Władysława Laskonogiego (Laskonogi był synem Mieczysława Starego, Odonicz, syn Ottona, brata Laskonogiego), księcia gnieźnieńskiego, niechętni z tej opieki panowie duchowni i świeccy, ponieważ widzieli, że w Laskonogim odżywia się duch monarchiczny jego ojca, podali młodemu Odoniczowi myśl zrzucenia jarzma stryjowskiego.

Dał się powodować młodzieniec ich radom, a zaufany w stronniach swoich opanował Kalisz; lecz skoro Władysław Laskonogi nadciągnął, tak poraził synowca, że ledwie z siedmiu towarzyszymi zdołał uciec do Krakowa, stąd do Węgier (1216), gdzie wówczas Andrzej II panował. Tutaj niejakiś czas posiadziawszy, znajduje sposobność odzyskania księstw po ojcu mu przypadłych. W habicie mnijszym przybywa do Wielkopolski i oblega zamek Ujście nad Notecią. Niebaczność przeciwnego mu stryja, a jego odwaga, wnet mu dawne przywracają rządy.

Wycieczki jego na Nakło i inne miasta wielkopolskie nie były tak znaczne, jak w 8 lat później (1233 roku) toczono walki z Henrykiem Brodatym, który Odoniczowi za to był niechętny, iż za jego niby poduszczeniem, Światopelek, książę Pomeranii gdańskiej, którego córkę Odonicz za żonę pojął, napadł na zjazd Gąsawski i zabił Leszka (1227). Znaczniejsze pod-

postawienaszych przodków. Z owych czasów wykopano także pieniądze jako zabytek dawnych czasów z 13 stulecia.

Badacze twierdzą, że kiedy Władysław Odonicz, Plwaczem zwany, syn Ottona, za panowania Leszka Białego (od 1194 do 1227) dzierżył rządy Wielko-

ówczasmiasta wielkopolskie były: Bnin, Śrem, Środa; w nich się dość długo bronił Odonicz.

Jest więc prawdopodobne, że Władysław Odonicz bawiąc u Andrzeja, w czasie swego wygnania, od niego zasiłek w pieniądzech otrzymał i nimi później wojsku

swemu żołd wypłacał. Ponieważ zaś kilkakrotnie zamykał się w zamkach: Śrem, Kurnik, Bnin, zdarzyć się mogło, że który z jego żołnierzy pieniądze czy zrabowane czy własne, między którymi kilkanaście sztuk węgierskich się znajdowało, w okolicach tych zakopał.

Mogły też pieniądze te pochodzić z czasów Władysława Łokietka, który ulegając zdradzie własnego narodu 1300 r. do Węgier uchodzić musiał i tutaj przesiadziawszy czas jakiś u Wójwody Amadeja, dawnego swego przyjaciela, odprawivszy pielgrzymkę do Rzymu z zasiłkami, jakie zebrał w Węgrzech za pomocą Amadeja, puścił się zbrojno do Polski, powierzając się szczęściu i szabli.

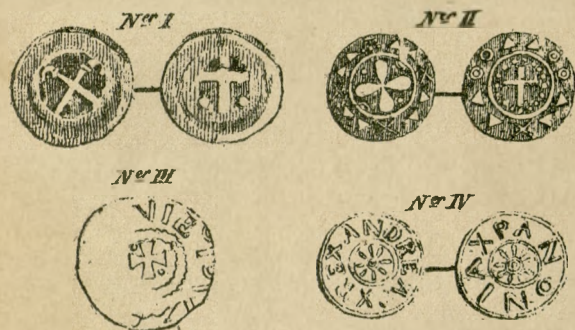
Do niniejszego artykułu podajemy prócz ilustracji i igrzyska na wyspie — widoki z miasta Zaniemyśla, portret hr. Edwarda Raczyńskiego i jego sarkofag, mieszczący się na prawej stronie zewnętrznej kościoła w Zaniemyślu. Podajemy dalej typy mieszkańców z okolic Zaniemyśla w ich strojach, sądząc, że to Czytelników Kalendarza interesować winno. Dwa dziewczęta w stroju wiejskim już nie pierwotnym, jak za dawnych czasów, ale na

nową modę, choć jeszcze nie zupełnie miejskim — starszą i zamężną kobiety w ich czapkach i głową opasaną jedwabną chustką i charakterystyczne typy mężczyzn — także już nie w kapotach,



Hrabia Edward Raczyński.

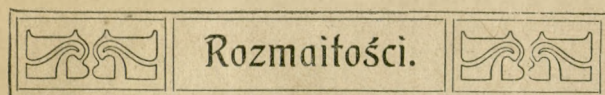
ale ubraniach miejskich. — Jedynie czapka i buty trochę przypominają strój dawniejszy. — Dawniejszy strój z pod Zaniemyśla składał się dla mężczyzny: z sukni sukiennej, długiej do ziemi, czapki zwanej kapturem, szyją gołą. Kobiety nosiły kaftaniki z krótkimi fałdami u dołu, spodnik, fartuch, w większej



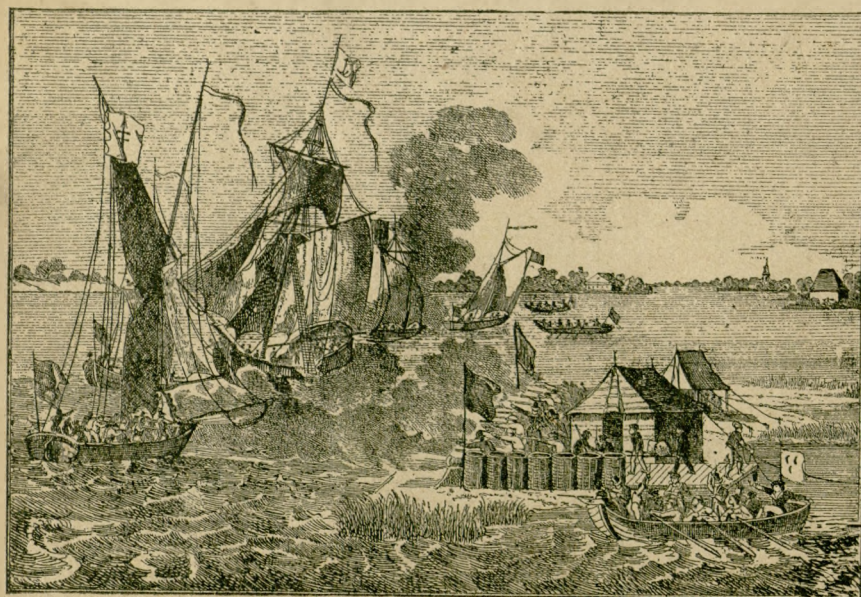
Pieniążki znalezione w r. 1837 — z trzynastego wieku.

części czerwony, na głowie czapeczka, płytka, opasana chustką. Podajemy także znalezione w 13-tym wieku pieniążki.

Przyjaciel Ludu.



Telegraf bez drutu a katastrofy. Pisma londyńskie zamieszczają statystykę wypadków na



Igrzyska na jeziorze.

morzu w ostatnim roku i podnoszą doniosłe znaczenie telegrafu bez drutu, któremu już przeszło 4000 osób zawdzięcza swe ocalenie. Ogółem w cza-

sie tym było 542 katastrof okrętowych. Z tego przypada 173 wypadków na Anglię, 75 na Stany Zjednoczone, 73 na Norwegię, 33 na Francję, po 30 na Szwecję i Rosję; ponadto uległo rozbiciu 17 parowców włoskich, 15 hiszpańskich i 11 duńskich. W stosunku do całej floty świata, liczącej 22,000 parowców i 8,000 żaglowców o ogólnej pojemności 40 milionów ton, procent wypadków w jest znaczny.

Kraj bez starych pannen. Krajem

takim jest Siam w Azji, gdyż nie posiada ani jednej starej panny. Przyczyna tego jest bardzo prosta: małżeństwo należy tam do „środków karnych“, które nakłada się na ludzi, przekraczających ustawy. W oznaczonym czasie każda kobieta w Siamie,

nie mająca męża, zostaje wpisana na własne życzenie na listę „dziewcząt królewskich.“ Przez to król obejmuje opiekę nad nią, a przede wszystkim stara się znaleźć jej męża. Kawalerowie, którzy popełnili jakąś zbrodnię, zostają skazywani, prócz zadekretowanej na nich kary na ożenienie się z taką „dziewczyną królewską.“ Jeżeli przewinienie skazanego jest małe, to ma on prawo wyboru; jeżeli jednak ma się do czynienia z większą zbrodnią, to skazanemu daje się za żonę najstarszą, najbrzydszą i najzłośliwszą „dziewczynę królewską.“

Murzyn rodzi się białe.

Wiadomo, że murzyn rodzi się biały i dopiero w kilka dni czernieje. Otóż to samo zjawisko powtarza się, gdy u-

mrze. Zwłoki murzyna-topielca po kilkudniowym pobycie w wodzie wypływają na powierzchnię zupełnie białe.



Pomnik hr. Edwarda Raczyńskiego przy kościele.



Zła macocha.

Powiadka Wielkopolska ze zbioru Wawrowskiego.

W jednej wiosce przed
laty mieszkał chłopiec ubo-
gi w słomianej i lichej
chatce. Jedną krówkę,
skrzynia czerwono w

Kasi i urody, której córka jej nie miała, i kawalka
chleba, na który ojciec jej krwawo i ciężko pra-
cował. Macocha nie mogła patrzeć na Kasię, bo córka
jej uroda tak gasła przy Kasinej, jak światło mie-
sięczne przy słońcu. Poniewierala więc niebogę, do

kwiaty malowana i ko-
niecznie potrzebnych
sprzętów trochę, były je-
go bogactwem. Żona mu
umarła, i zostawiła
grzeczną a gładką dzie-
woję. Biedna dziewczyna
rzewnie płakała, a płacząc izbę uprzątała, krówkę
doła, jeść gotowała,
a ugotowawszy ojcu w
pole nosiła. Ona to była
ozdobą całej wioski, choć
uboga, choć nie miała
wieńca ze złocistych
kwiatów, ani tak wiele
i tak różnobarbnych wstę-
żek, w któreby się u-
stroić mogła, jednak cho-
dziła chędogo, a we wie-
niec z rozmarynu lub z
polnych kwiatów przy-
brana, przewyższała uro-
dą nie jedną córę gospo-
darską. Nie długo jed-
nak przy ojcu mieszkać
mogła, przyszedł czas
nieszczęsny, gdzie roz-
stać się z nim musiała
i porzucić domek luby,
w którym jej matuchna
umarła. Ojciec bowiem
czcił się znów z kobietą, wdową, mającą także
córkę; ale była to wielka złoźnica. Zardrościła



roboty napędzając; rano
wstać kazała, podczas
kiedy córka jej sobie do-
legała i wszystkich wy-
gódek używała. Kasia
chętnie wstawiała, izbę
chętnie umiotła, krówkę
wydoła, wody naniósła;
ale wszystko macosze za
mało było, wciąż na nią
się dąsała. Bolało to i oj-
ca; lecz cóż miał robić,
święty pokój chcąc w do-
mu zachować, przedsta-
wiał tylko żonie i prosił,
by się z córką jego le-
piej obchodziła. Nic to
nie poradziło.

Nareszcie naprzykrzy-
ło się Kasi siedzieć przy
tak złej macosze; prosi
tedy ojca, by ją puścił
z domu na służbę. A kę-
dy pójdziesz, córo ko-
chana? — zapytał ojciec
ze łzami. — Pójdę w
świat daleki, gdzie mnie
oczy poprowadzą; a choć
to trudna poniewierka u
ludzi, może znajdę szcze-
ście dla siebie u obcych
ludzi miłosiernych. —

Dał jej ojciec błogosławieństwo na drogę, ucałował
jedyne dziecko i puścił poruczając je Opatrzności.

Cieszyła się macocha i radowała bardzo, że się pozbędzie znienawidzonej dziewczki.

Szła Kasia płacząc, fartuszkciem łzy ucierając co spływały po licu by perełki; szła drogą w świat daleki. Znużona przyszła nad studnię, ocienioną wysokim jaworem, usiadła nad nią i serdecznie rzewnić sobie poczęła, rozwodząc skargi na złośliwą macochę. Wśród łkania słyszy głos ze studni: „Dzieweczko, dziewczeczko, wyczyść mnie rybeczko!“ — a była ta studnia bardzo zamulona.*) Wzięła się do pracy Kasięna, bez ociągania się studnię wybrała, a wybrawszy w dalszą puściła się drogę. — „Będę pamiętało o tobie, gdy będziesz wracała“, wołał głos za odchodzącą.

Idzie znów dalej, rzewniąc sobie, aliści nade drogą rośnie jabłoni, pełno mchu na niej, liście żółtkie i kwiaty powędłe. Znużona siada pod oną jabłonią, chcąc odpocząć sobie; lecz ledwie usiadła, słyszy jabłoni do siebie mówiącą: „Dzieweczko,

*) Jest u nas zwyczaj i dziś jeszcze (mówi Wawrowski), że w Zielone Świątki parobcy czyszczą, albo, jak zwykle mówią, wybierają studnię, potem za to po koledzie chodzą. Podobnie czynią, kiedy nową wykopią studnię; wtenczas obnoszą w dzbanku wodę od domu do domu, za co odbierają podarki. W studniach mieszkają zaklęte królowe, wedle powieści ludu; do studni to, jak śpiewa pieśń: „Wpadły rożczki rozmarynu z wieńca dziewczyny itp.“



dzieweczko, oczyść i podlej mnie rybeczko!“ W okamgnieniu dziewczę ochędożyło jabłoni z mchu, listki żółtkie obrało, suche gałązki obłamało, a przyniósłszy wody z blizkiej strugi, podlało zemdlące drzewo. Kiedy chciało odchodzić, takie odebrało podziękowanie: „Nie zapomnę ci tego.“

Znów idzie biedna dziewczyna dalej w świat nieznany i przychodzi do pieca w polu stojącego; przechodząc mimo, słyszy znów wołanie proszącym głosem: „Dzieweczko, dziewczeczko, wymieć mnie rybeczko!“ Wzięło się dziewczę do roboty, wybrało popiół i piec wymiotło, a za odchodzącą wołał głos: „Jak będziesz kiedy powracała, zajrzyj do mnie.“ — Zdziwiona takimi przygodami nieboga, idzie dzień i drugi, a nigdzie ani dachu, ani ludzi.

Spotyka nareszcie starca, siwego jak gołąbka, który nie mógł przejść przez rów i prosił nadchodzącej, by go jakim sposobem przeprawiła. Wzięła go na plecy Kasia i przeniosła. Starzec zaczął jej się wypytywać, skąd i dokąd idzie; a gdy się dowiedział o losie jej, zapytał się, czyby u niego służyć nie chciała. — O czemu nie — rzekła dziewczyna — ja-ć przecie za służbą idę; a czy mi u was, czy gdzie indziej służyć, toć mi jedno. — Zgodziła się tedy na lat siedm, bo starzec tak chciał, i poszła do chaty za starcem. W chatce nic prócz pieska i kaczki nie było. Te to zwierzątka starzec jej pieczy poruczył, sam zaś często wychodził z domu i chodził po świecie. Kasia doglądała onego pieska i kaczuszki, a i starcowi posługiwała chętnie, kiedy do domu przyszedł. Minęło siedm lat, a Kasia zażęskniła do ojca; prosiła więc onego starca, by ją ze służby uwolnił, a obiecaną dał nagrodę. Wyplacił jej stary, dając pieniędzy co niemiarą; lecz nie dość na tem, kazał jej iść na górę (pod strych) i wybrać sobie pamiątkę. Stały tam skrzynie w piękne kwiaty malowane, złociste i piękne, ale też i proste drewniane. Kasia patrzy, którąby wziąć, ale widzi jedną w kącie stojącą, najgorszą ze wszystkich, i tę wybiera, a wybrawszy, na dół znosi. „Dzieweczko, czemuś najładniejszej nie wybrała“, zapytał starzec, lecz dziewczyna kontentując się małym, rzekła: „Będzie to dla mnie dosyć, piękniejszej nie potrzebuję.“

Starzec dał jej taczkę, aby wieść mogła tę skrzynię, a aby jej tęskno w drodze nie było, rozkazał biedz pieskowi i kaczusce z nią. Biegły tedy dwa te zwierzątka, a kiedy przybyły do wsi, wciąż wołał piesek: „Hafu, hafu, hafu, hafu, jedzenia-sza Kasiuła; przed nią brzęk, za nią brzęk, wszystko ona dobre wiezie“, a kaczuszka mu przywtarzała, wołając: „Tak, tak, tak.“

Po kilku dniach swej podróży przychodzi do onego pieca, który była wymiatała, zagląda do niego i widzi zdziwiona: pelen najpiękniejszych kołaczy; a kiedy stoi i nie wie co począć, czy brać

Jagula; przed nią brzęk, za nią brzęk, nie dobrego nie wiezie", a kaczuszka przywtażala, mówiąc: „Tak, tak, tak.“

— Widzisz, widzisz chłopie (tak kobiety nazywają mężów), moja córka idzie ze służby, o! co za skrzynkę ma! — i biegła czempredzej ku niej. Wniosła czempredzej skrzynię do izby i z wielką

ciekawością i niezmiernem łakomstwem otwiera wieko skrzynki; aż tu, o zgrozo! — zamiast wieńców złocistych i sukien i fartuchów srebrem tkanych — pełno gadów, robaków, które się wiły jak ćma jaka i córkę chciwą z matką złością zjadły. Taką to nagrodę odebrała zła ona macocha za poniewierkę biednej sieroty!

Rozmaitości.

Jak dawno znane są parasole? Trudno oznaczyć dokładnie epokę, w której zostały wynalezione parasole, w każdym razie kolebką ich jest Wschód, pierwszą zaś wzmiankę o nich znajdujemy w Biblii. W Chinach używano ich za pierwszej dynastji, na dwa tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa, a podanie miejscowe przypisuje wynalazek ten żonie Lupana — cieśli. — Panie — miała ona rzec do męża — piękne budujesz domy, ale nieruchome, domek zaś przeze mnie zbudowany da się przenieść wszędzie. — W Grecji ceremoniał religijny wymagał, ażeby noszono parasole podczas uroczystości wyprawianych na cześć Bachusa, bożka uct. — Na płaskorzeźbach egipskich widzimy zawsze królów, wódców i kapłanów pod parasolami; W Rzymie podczas igrzysk cyrkowych każdy wódz osłaniał się od słońca parasolem. Panie rzymskie, przechadzające się, musiały mieć osobne niewolnice do noszenia parasoli. W średnich wiekach zarzucono tę ochronę od słońca — używano ich tylko podczas uroczystości religijnych, podczas wjazdu monarchów. W Wenecji, doża w roku 1176 nie pokazywała się inaczej jak pod parasolem, uszytym z złotogłowiu. Papiież Aleksander III udzielił tego przywileju naczelnikom potężnej Rzeczypospolitej. — Za Jana Dandolo 1288 roku piękny parasol dożywieńczyła szczerzozłota figura Matki Boskiej. Do Francji wprowadziła parasol Katarzyna Medycejska. W Marokko tylko cesarz i jego rodzina mają prawo osłaniać się od słońca parasolem. W herbaciarniach japońskich zgrabne tancerki wykonują zwykle tańce z parasolami i wachlarzami. W Anglii zbior parasoli mieści się w Anglii Kensington; zebrał go książę Walii Wschód.

zręczna dłoń niewieścia potrafiła tworzyć rzeczy piękne, czego dowodem starożytne hafty Asteów, przechowywane w muzeum meksykańskim; zostały one wykonane za pomocą kolców kaktusowych. Hebrejczycy nakrywali ołtarze chustami kunsztownie wyszywanymi, a Babilon słynął z przesłicznych zasłon haftowanych. Także i Homer, poeta grecki, opowiada o kobietach greckich, że były nadzwyczajnie zręczne we władaniu igłą. W średnich wiekach niewiasty z upodobaniem zajmowały się rękami robotami i osiągały w nich wielką biegłość. Królowe nawet oddawały się im z zapalem: w skarbcu częstochowskim przechowuje się ornat, naszywany perłami ręką królowej — tak samo i po naszych klasztorach i kościołach niejeden ornat czy stulę widzieć jeszcze można haftowaną kunsztownie rękoma naszych prababek. — Piszący te słowa widział przesłiczne ornaty i kapy złotem szyte, przeszło 200 lat stare w klasztorze popilipińskim na górze pod Gostyniem w Poznańskim.

Ilu jest Słowian? Statystyk prof. Niederle w Pradze obliczył, że obecnie Słowian jest: 95,300,000 Rosyan i Rusinów; 19,125,000 Polaków; 9,000,500 Czechów; 8,910,000 Serbów i Kroatów; 4,850,000 Bułgarów; 1,450,000 Słoweńców; 156,800 Wendów. Razem wszystkich Słowian: 136,591,800.

Podczas pokoju armie regularne całego świata liczą 3,700,000 ludzi. Żołd, wyżywienie, utrzymanie i umundurowanie tych wojsk kosztuje dziennie około 10,000,000 marek.

Ile waży lokomotywa? Prawie każda lokomotywa posiada wielki ciężar. Sama maszyna waży 960 centnarów. Tender z zapasem wody i węgla 560 centnarów — a zatem waga całej lokomotywy, w pełnym rynsztunku wynosi 1,520 centnarów, czyli 152,000 funtów.

W jakim kraju narzeczzone czernią sobie zęby? W Japonii, skoro dziewczęta zostają narzeczonymi, czernią sobie zęby, utrzymując je w ten sposób i po zamążpójściu. Rozwódki muszą golić głowę, mężatki zaś noszą włosy ułożone wysoko w pukle. Panny malują wargi na kolor czerwony lub fioletowy.



◻◻ Leki owczarza. ◻◻

Zdarzenie prawdziwe przez W. D. Z.

I.



oc już miała się ku schyłkowi — pierwszy błysk poranku, zmieszany z bładem światłem księżyca, ponuro oświeślał rozległe okoliczne wzgórza, szmaragdowa zieleń pól w oddali szarawą przybierała bar-

wę, gdzieś gdzieś głos derkacza i zwolujących się w stada przepiórek przerywał ciszę wczesnego ranka, a rozsypałe po wzgórzach i błoniach niezliczone stada owiec biblijne przypominały czasy.

W szalaście, uplecionym z suchych gałązek wierzby i zczerniałej od słońca i deszczu słomy, przy dogasającym ognisku, dwóch znajdowało się ludzi. Jeden z nich w guńce wytartej, skórzanym opięty pasem, w koszuli otwartej na piersiach, o wyrazie twarzy przebiegłym a chciwym, siedział na garstce słomy, objawszy rękoma kolana i wpatrywał się bacznie w stojącego naprzeciw towarzysza. Ten ostatni w włościańskim ubraniu, z głową na dół zwieszoną, z wzrokiem uparcie utkwionym w ziemi i rękoma założonymi na piersi, stał w milczeniu. Chwilę zalegała cisza, — przerywał ją jedynie głos budzącej się natury, ptaków polnych i brzęczących w pobliżu owadów.

— Musicie mi wszystko opowiedzieć, gospodarzu — ozwał się wreszcie siedzący — wszystko muszę wiedzieć, zanim wam pomócne dam lekarstwo.

Zapytany nie podniósł wzroku od ziemi, lecz zawsze ze spuszczoną głową, w te odezwał się słowa:

— Mamci ja ciężką zgryzotę, owczarzu — ciężką zgryzotę — i radzili mi, że wy na wszyćko poradzić umiecie i na wszyćko znacie lekarstwo. Stary zmarli dwa lata temu — zostawili dwie morgi gruntu z dożywociem dla matki, nakazując, abyśmy w zgodzie pozostawiali; ale kaj tam zgody u nas poszukać, kiej stara swarliwa, że i wyżyć trudno. Moja bo się nie sprzeciwia, ale codzień powtarza, że dwie gospodynie robić tu co nie mają a i dzieciakowi radaby moja tak jak to matka, to nileka ksyneckę, to chleba kruśkę, a tu stara kluc od komory u siebie chowa i ciągle powtarza: — póki dożywocia, póty ja tu starsza. — A cóż to u licha — mówił, zapalając się coraz bardziej — ey ja nie syn, nie gospodarz, nie jedynak — a na kogo przyjdzie to wszyćko — a kobieta wciąż mi głowę suszy, żem ją wolał przy matuli zostawić, kiej rządu nijakiego niema, a i robacek nam z głodu marnieje. Temu





wszyckiemu raz musi być koniec; starej z domu nie wygonić, bo zapis jest — bić a choćby zabić, sądy nie pozwalają. A niech się dzieje wola Boska, lekarstwo musi się znaleźć — i wy mi, owczarzu, jaką radę dać musicie, a ja grosza nie poskąpię i co każeć, zapłacę.

— Racya, gospodarzu, racya — ozwał się owczarz, powstawszy z siedzenia — dobrze mówicie, że ja na wszystko mam u siebie leki. Oj, schodzą się tu do mnie ludzie ze świata i każdemu dobrze poradzę — dla was lekarstwo się znajdzie. Otóż widzicie, toby trzeba coś mądrego wymyśleć, aby ludzi w oczy nie kłuło i wam nie ściągnęło nieszczęścia; — mam ja rozmaite zioła, dużo mi to czasu zabrało, nim je po ustroniach, polach i wzgórzach naszych wyszukać zdołałem. Ale ja przecie chrześcijanin i bliźniemu poradzić trzeba; dam wam małą ksyneczkę, ale to wystarczy, aby stara ucihła i już się wam nie mieszała do rządów. A wieleż jej lat będzie?

— Coś już niedaleko siedmdziesięciu — ale krzepka jeste, posukać takiej w okolicy.

— No, no, już my jej poradzimy — odrzekł owczarz, kierując się w głąb szalas; tu przykucnąwszy ku ziemi, zaczął rozmaite przekładać zioła, mruczając niewyraźnie jakieś urywane słowa. A miał ich sporą ilość, a każde w osobnym związanym snopku, niektóre polnym wysuszone wiatrem i starte w pył drobny, w kawałkach starej bielizny zwią-

zane, czekały swego przeznaczenia — inne niewyschnięte jeszcze, leżały systematycznie ułożone jedno obok drugich; — tu przewiedle kwiaty, tam oberwane z liści badyłki, tu znów korzonki jakichś roślin oplukane starannie w źródlanej wodzie, stanowiły bogactwo wiedzy tych niebezpiecznych a szkodliwych nieprzyjaciół ludzkości, zwanych u nas powszechnie owczarzami, demoralizujących lud wiarski i wyzyskujący jego dobrą wiarę i zaufanie, z którym śpieszy do nich zawsze w każdym strapieniu chorobie i nieszczęściu.

Długą chwilę owczarz szukał coś między swymi ziołami, przebierał, przekładał, wreszcie rozwiązawszy trzy kupki w płótno związane, wziął z każdej po małą szczyptę i zmieszał razem, mruczając przy tem jakieś niezrozumiałe słowa, które owiane mrocznym ciemieniem tajemnicy, tem silniejszy wywierały wpływ na wieśniaka i silniejszą budziły w nim wiarę.

— No, gospodarzu — odezwał się wreszcie z chytrym uśmiechem — rada już jest i da Bóg wszystko pójdzie dobrze, a ludzie nigdy nie zgadną, co waszą starą zmiotło ze świata — tylko uważajcie dobrze, aby się nie pomylić. Mówiliście, że matka ma u siebie klucz od komory — a pewno tam sobie nie żałuje niczego i nieraz ukradkiem mleka sobie uwarzy.

— Oj tak, tak — przerwał mu wieśniak — dałibóg jakbyście owczarzu z nami byli i wszystko na własne widzieli oczy; nieraz to aż serce zaboli, jak nam ksyneczkę na miskę udzieli, a sobie na osóbkę przystawi. Już to w całej wsi hucy i nawet za przeprowadkę ludzie nas mają i palcami pokazują Matusową matkę.

— Otóż widzicie — ja wiem wszystko i przede mną nic się ukryć nie może — niechże się raz napije tego mleka na własną zagubę. Tylko baczcie dobrze, jak zobaczycie garnuszek z mlekiem na ogniu, wspanicie żywo do gorącego tę szczyptę co wam dałem, aby nikt nie widział. Tu już tak jest wymierzone, że smaku nie poczuje, a stara wypiwszy, powoli kwękać będzie i nikt się nie domysli, co jej jest; — już ja na wszystko mam miarę i rozum, gdyby młody wypił tę miarę, do dwóch godzin jużby go nie było, a staremu, nim twarde wnętrzności przepali, to czasem zejdzie tydzień, albo i dłużej i ludzie się nie zadziwią i nikt nie zapyta co się stało; — ksiądz pokropi, dziad pogrzebie — ot, zmarło się starej i kwita!

— Daj wam Boże sto lat zdrowia, owczarzu, daj wam Boże — zawołał uradowany, ukrywając starannie w zanadrze ofiarowaną ziół szczyptę. — A cóż się wam za to należy — dodał skrobiąc się w głowę.

— Ja rozmaicie biorę, jak kto może — ozwał się owczarz, spojrzawszy chytrze na mówiącego — bliźnich nie przeciągam, bom przecie nie żyd, jeno katolik. Bywali i tacy, co za dobrą poradę grosza nie skąpili; — roku jeszcze nie ma, jak gospodyni z Borówka, znacie ją, taka tęga, czarniawa,



Mieszczki krakowskie u królowej Anny.

Dobrze już była w lata posunięta królowna Anna Jagiellonka, kiedy oddawała swą rękę Stefanowi Batoremu. Wszystkie jej siostry powychodziły za mąż, ona tylko jedna została w panińskim stanie. Po prawdzie, nie miała im czego zazdrościć, bo żadna z nich nie była szczęśliwa w małżeństwie. Zofia, wydana za księcia Henryka Brunświckiego, z goryczą patrzyła na jawne miłości męża. Izabela, poślubiona Janowi Zapolii, musiała uchodzić z Węgier i szukać przytułku w Polsce, — a najbardziej przez Annę ukochana Katarzyna, królowa szwedzka, przeszła wraz z mężem tak straszne koleje losu, że jej życie było prawdziwą tragedją.

Nie śpieszyła się więc królowna Anna z zamążpójściem, ale i z nią się też nie śpieszono. Wogóle nasze Jagiellonki dość późno wychodziły za mąż. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby nie miały starających się o ich rękę, — ale tak jakoś się składało, że królowny na dobre zaczynały już siać rutkę, nim zdarzył się oblubieniec.

Pozostawszy w panińskim stanie, mieszkała królowna Anna, od śmierci ojca i wyjazdu matki, przy swoim bracie, królu Zygmuncie Auguście, cierpliwie oczekując losu, jaki Bóg jej zdarzy. Oddana modlitwie i miłosiernym uczynom, ubóstwiana przez wszystkich, uważana za świętość narodową, zamknęła się jak w relikwiarzu w prastarych murach zamku wawelskiego, i tu, żyjąc w ciszy i odaleniu od zgiełku świata, doczekała się lat pięćdziesięciu życia, i smutnej wieści o śmierci jedy-

nego brata, który umarł w Knyszynie 1572 roku. A jednak dopiero ta podwójna żałoba: po ukochanym bracie i po straconej niepowrotnie młodości, otworzyła jej widoki na przyszłość.

Sieroctwo jej wzruszyło wszystkich. Przez nie stała się ona oblubienicą całej Polski. O niej naród teraz tylko myślał, jej losem tylko się troskał, a rozporządzając największym dobrem, jakim lud wolny mógł swych wybrańców obdarzyć, dla niej przeznaczył tron polski.

Od tej chwili Anna Jagiellonka uważana była przez wszystkich za infantkę polską.

Ktokolwiek ubiegał się o wakującą po zmarłym królu koronę, temu za warunek stawiano poślubienie królowny Anny. Pod tym tylko warunkiem wybrany został Henryk Walezy, i pod tą kondycją, po ucieczce Walezego z Polski, wstąpił na stopnie tronu Stefan Batory.

W kilka miesięcy po odbytej elekcji zjechał nowo obrany król do Krakowa i tu, dnia 1 maja 1576 roku, odbyła się w katedrze na Wawelu koronacja obojga królestwa, a nazajutrz ślub królowej Anny, z przeznaczonym jej od Boga małżonkiem.

Było dawnym u nas zwyczajem, że po ślubie królewskim szły z pokłonem do nowożeńców wszystkie stany narodu, składając im życzenia i podarki, które zwały się po staremu „pocztą“, a których tradycja dotąd się utrzymuje. Tak było i tym razem.

Skoro tylko heroldowie przy dźwięku trąb ogłosili mieszkańcom starej, piastowskiej stolicy o zawartem małżeństwie między Batorem a Anną, —



Anna Jagiellonka.

wnet na pokoje królewskie zaczęła sunąć długa procesya panów i duchowieństwa, szlachty i rycerzy, znaczniejszych mieszczan i uczonych profesorów Akademii Jagiellońskiej...

Szli więc najprzód panowie senatorowie w puszystych deliach, spiętych na brylantowe guzy, w kapiących od złota żupanach, w czapkach, na których chwiały się drogie czaple pióra, lub obsypane dyamentową kaszą kity, obok sędziwych Biskupów w mitrach sadzonych perłami, a za nimi kwiat rycerzy w bogatych zbrojach i jaśniejszych od słońca szyszakach, co wszystko razem zlewało się w jedyny w swoim rodzaju obraz, pełen przepychu i malowniczości. Poza tym orszakiem, stanowiącym czoło narodu, postępowała Akademia krakowska w powłóczystych togach, obramowanych gronostajami, poprzedzana berłami, nadanemi jej przez królów polskich, a wkońcu panowie radni i patrycyusze miejscy, którzy acz nie herbowni, nie ustępowali w niczem szlachcie, bo mieli duże przywileje i świetną tradycję Wierzyńka za sobą.

Wszyscy oni składali Królestwu ozdobne życzenia, i w ciceronskich zwrotkach wypowiadali im swoje uczucia.

Ale była to dopiero urzędowa część tego uroczystego aktu. Po niej następowała druga, która jeśli nie zewnętrzny blaskiem, to serdecznością miała przyćmić tamtę i na długo zapisać się w pamięci współczesnych.

Po mężczyznach, szły niewiasty z pokłonem do królowej. Rozwinał się barwny wieniec urodziwych pań krakowskich, żon rajców, patrycyuszów miejskich, strojnych w jedwabie i atłasy, w drogocenne futra i złote łańcuchy, w wysokie kornety, z pod których zwisały się ciężkie zausznice, — i uboższych mieszczek, w barankowych jupkach i bia-

łych rańtuchach na głowie, a wszystkie one zbliżały się do królowej z jakąś serdeczną poufalością i rozrzewnieniem na twarzy, przypadając do jej stóp i obejmując kolana.

Bo Anna Jagiellonka, to bliska ich sercu powstać, to pełna miłosierdzia pani dla wdów i sierót; to ich opatrność i jedyna nieraz w nieszczęściu ucieczka, — więc szły do niej nie jak poddanki do królowej, ale jak dzieci do matki, pewne z jej strony łaskawego słowa i życzliwego przyjęcia.

A gdy już dobra Jagiellonka przywitała się z niemi, zaczęły one na wyścigi rozkładać przed nią swe dary. — Bogate panie ofiarowały królowej po-

złociste nalewki, srebrne miednice, kubki z kryształu i wreszcie cenne ozdoby do stroju niewieściego ze złota i drogich kamieni, — a proste mieszczyki niosły królowej na jej nowe gospodarstwo, to kurczą parę, to kapłona, to oselkę masła lub gomółkę sera, inne zaś bardziej zasobne, dźwigały niekę krepli lub świeże kołaczki, a te znów, których mężowie przy Wiśle mieszkają, ofiarowały swej pani złowione w rzece szczupaki lub okonie. I tak każda z nich ochotnem sercem składała na co ją stać było, a rozczulona Jagiellonka z jednakiem uczuciem przyjmowała dary bogatych i ubogich, mile paniom krakowskim dziękując za ich pamięć i przywiązanie.

Dalsze koleje życia tej ostatniej Jagiellonki na tronie polskim należą już do historii. To tylko dodajemy,

że królowa przeżyła z mężem pełny lat dziesięć, a gdy po upływie nowych lat dziesięciu i ją z kolei kładziono do grobu, to płacz był powszechny w Polsce, bo z nią, jak mówił złotousty nasz Skarga, „odeszło uweselenie poddanych i ludu jej ozdoba.“

„Ziarno.“



Stefan Batory.

OSTATKI.

(Do obok umieszczonej ryciny).

Hej tatulu! czyś oczadział,
Czyś w karczmisku gdzieś się zadział,
A drzwiś ano zaparł w chacie?
Dyć wiesz, że czekają na cię
Wyglodniałe twe dzieciśka,
A tu mróz okropny ścisła.



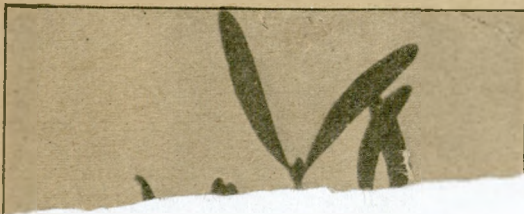
Burek szczeka, a powywa:
I matula niepoczciwa!
Też kubeczek jej smakuje,
Z kumoszkańmi gdzieś rajcuje,
A przez mózg jej nie przeleci,
Że pod chatą marzną dzieci...

rażką, nieznosnym bólem w krzyżach i występującą w 4 dniu wysypką, najprzód na głowie, następ-



Rdest ptasi.

nie wszędzie. Wysypka przeobraża się w pęcherze, wypełnione cieczą, zamieniającą się po tygodniu w ropę. Po 12 dniach pęcherze zaskrzypiają. Powoli następują majace-



nia, senność, drgawki, ropienie oka, ucha itd.

Leczenie: Pokój wietrzny, okna zasłonić czerwoną bibułą, pić dużo płynów, wodę z mlekiem, soki owocowe, herbatkę z bzu, kwiatu lipowego, osłodzoną miodem, codziennie lewatywa z letniej serwatki ze solą i miodem, we wielkiem osłabieniu nieco wina. Krosty oczyszczać zmaczaną w letniej wodzie watą i zasypywać mączką ryżową, oczy zmywać ciepłym mlekiem lub robić także okłady. Ażeby wysypkę zapobiedz, robi się zaraz z początku okłady z mieszaniny nafty i oliwy, lub gliceryny i wody. Usta płukać odwarem ślazu jęczmienia lub osłodzonym miodem. Za środek zapobiegawczy uważanem bywa szczepienie krowianki czyli ospy krowiej, sztucznie na ciętach szczepionej.

Paraliż czyli udar mózgowy, uderzenie krwi do głowy. Narazone są na niego osoby starsze, otyłe, nadużywające trunków, lub pracujące na upale z pochyloną głową, np. żniwiarze. Udar powstaje nagle, lub poprzedza go ból głowy, odurzenie, senność. Są trzy rodzaje udaru: lekki, objawiający się odurzeniem i osłabieniem i niekiedy

częściową utratą przytomności; cięższy z zupełną utratą przytomności,

z nieczuleniem i porażeniem połowy ciała.

ego na-
łożyć
co-

ży nogi moczyć w letnim naparze siana polnego, kminku, kory dębowej, skrapiać wódką, posypywać sproszkowanym kamieniem winnym. Można używać także z apteki kwasu garbnikowego, który wysypywany w małej ilości do obuwia i pończochy, garbuje cuchnący naszkórek i zapobiega gniciu.

Zioła: odwar szalwii i kory dębowej do kąpieli nożnych.

Pocenie się rąk. Myć ręce kilka razy dziennie w ciepłej wodzie z 30 krop-



Szalwia.

lami tynktury benzoesowej, wcierać sproszkowany kamień winny.

Zioła: Robić kąpiele ze szalwii i kory dębowej na ręce.

Puchlina polega na nagromadzeniu się wody pod skórą, lub w jamach ciała, stąd nazwy: puchlina, piersiowa, skórna. Leczą: herbatka z jałowca, pokrzywy, młodych pietruszki, sele, ocet z namoczonych, sok z cytryny, zeni perzu, okadza- jałowcem i nacie-

ranie okadzonem suknem. Dalej: herbatka z krwawnika, rozmarynu, a na wydzielenie flegmy: herbatka z babki. Puchlina nóg schodzi w położeniu poziomem i zawińnięciu tychże we flanelę. W szczególności zaś możemy polecić zawiązywanie nóg w ogrzane, suche otręby pszeniczne.

Reumatyzm może być ostry lub chroniczny. Ostry rozpoczyna się dreszczami, gorączką, potami; potem występują bóle, obrzęki w jednym lub po kolei w kilku stawach lub mięśniach. Powstaje najczęściej z powodu przeziębienia, przemoknięcia, wilgotnego mieszkania, nieodpowiedniego życia; nadto w chorobach innych jak płonica, czerwonka, zanieczyszczenie krwi itd.

Przy leczeniu należy unikać przedewszystkiem trunków, kawy, mięsa, jaj. Starać się o wywołanie potów przez picie naparu kwiatu lipowego z dodatkiem soku cytrynowego. Zajęte stawy lub mięśnie nacierać spirytusem gorczycznym lub stosować okłady z waty, pokrojonej tym samym środkiem. Robić ciepłe okłady ze zaparzonych otręb, kaszy, piasku, rozgrzanej wełny, kamionek, wypełnionych gorącą wodą, woreczków z gorącymi otrębami pszennymi.

Reumatyzm chroniczny powstaje z przyczyn przeważnie tych samych. Leczy go się przez unikanie potraw ostrych, trunków, mięsa, przeziębienia, przemoknięcia. Kąpiele, masaż. Pić zaś należy: herbatkę z gorczyki, bzu, jałowca, pokrzywy, dla uregulowania trawienia herbatkę z centurii. Moczopędnie działa herbatka z szalwii, skrzypu. Na bóle okłady z ogrzanej wełny, lub z pszennych otręb, a zwłaszcza nacieranie raz na 12 godzin eterem octowym i ciepłe przykrycie skórą mrówczaną.

Róża powstaje najczęściej z zakażenia drobnymi ranek. Zaczyna się dreszczami, gorączką. Skóra staje się ciemno-czerwona. Utrzymuje się powstaje najczęściej z zanieczyszczenia pępka

towarzyszy: ból głowy, brak apetytu, nudności, niekiedy senność lub majaczenie. Może się wywiązać ropienie a nawet zapalenie mózgu.

Leczenie: Obmywać ciało chłodną wodą z octem, lub robić okłady na tułów i łydki, obrzęki pędzić wacikiem kurzem, oliwą, wazelina lub śmietanką i okryć suchą

z nich kleisty, na powietrzu zasychający wyciek, tworzący strupy i powodujący swędzenie; równocześnie obrzękają na szyi gruczoły. Dzieciom skrofalicznym nie należy dawać potraw i napojów ostrych, kawy, trunków itd. Obok tego można stosować środki zewnętrzne, jak okłady z mąki ziemniaczanej, ryżu, siemienia, słażu, otrąb, lub smarować oliwą, masłem, tranem. Na wewnątrz dawać środki lekko przeczyszczające, a zwłaszcza czyszczące krew, jak napar z fiołków, bratków, po których strupki w ciągu kilku tygodni zazwyczaj się goją.

Tasiemiec wywołuje uczucie przesuwania się jakiegoś ciała zimnego, lepkiego, w gardle szum, ustępujący po wypłukaniu ust słoną wodą. Rozpoznanie jednak dopiero wówczas jest pewne, jeśli w odchodach znajdują się kawałki robaka, w postaci kawałków tasiemki.

Leczenie: Jeść marchew, cebulę, czosnek, chrzan, pić kwaski, pić przez 8 tygodni codziennie naczczo po 3 łyżeczki soli z wodą. Najlepszym i nieszkodliwym dla organizmu środkiem tak na tasiemca jak i na glisty są ziarna dyni. Należy 40 gramów suchych ziarn obrać, rozetrzeć ze 100 gramami słodkiego mleka i wypić, a w 12 godzin potem zażyć olejku rycynowego.

Wymioty i biegunka u niemowląt. Przyczyną takowych: nieodpowiednie pożywienie, stare sfermentowane mleko, przeziębienie, przemoczenie. Objawy: wymioty niestrawionym pokarmem, biegunka zielona, cuchnąca, bóle, objawiające się krzykiem i kurczeniem nóżek, niezdolnością do chodzenia.



Dziewanna (wielka, drobnokwiatowa).

watą, lub
zmieszać
Pić

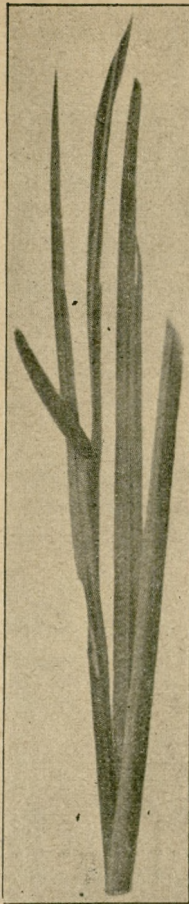
na, z rozbitem białkiem z jaja, po łyżeczce, lub rumianek. Wodę białkową przyrządza się w ten sposób, że białko rozбивa się dobrze, a potem miesza ze szklanką przegotowanej, ostudzonej wody. Z początku podaje się dziecku co $\frac{1}{4}$ godziny łyżkę, później więcej. Gdy wymioty ustają, podawać ostrożnie kleik, lub odwar z ryżu, wreszcie mleko. Jeżeli wymioty powracają, to natychmiast powrócić do wody białkowej. Na brzusek w gorączce, okłady wysychające.

Zemdlenie, zawroty głowy powstają wskutek nieodpowiedniego pożywienia, bezkrwistości, zepsutego powietrza itd. Leczy się skrapianiem twarzy zimną wodą, wachaniem amoniaku, octu, wody kołońskiej, nacieraniem skroni i dołka. W osłabieniu daje się kieliszek wina i układa poziomo; we wzdęciach lewatywa i herbatka miętowa. Szum w uszach ustępuje często pod wpływem plastra hiszpańskiego poza uchem.

Zioła: pić herbatkę z brodawnika, rozmarynu, przetacznika, babki, jałowcu, krwawnika.

Zimnica czyli febra, odznacza się napadami dreszczów i gorączki, najczęściej co 3 dzień. Dreszcze występują zawsze w godzinach porannych. Napad taki kończy się zazwyczaj potami, a towarzyszy mu ból głowy, nudności, niekiedy wymioty.

Leczenie: W czasie dreszczów przykryć się dobrze i pić napar bzu, rozmarynu i krwawnika z kilku kroplami kamfory na kwaterek



Tatarak pospolity
(kalmus).

mo) sól karlsbadzka (tak samo) ziółka francuskie.

pływu, lub kawę czarną z cytryną; przed napadem zażyć proszek chininy, po napadzie pić napar z tyśiącznika, gencyany, rumianku lub piołunu, zażywać przez czas dłuższy proszek z kwiatu rumianku. Na ból głowy robić zimne okłady, a na nogi przyłożyć gorczyczniki.

Do środków przeczyszczających należą:

aloes, brzoškwinie, manna, magnezja (łyżeczkę proszku z wodą), miód, olej rybcynowy, powój, podróznik, barber, senes (liście, lub strączki zwane listkami mamicznymi), śliwki suszone, sól gorzka (łyżeczkę i więcej z wodą), sól glauwerska (tak samo)

Ziółka wywołujące poty: bezkwiat lipowy, maliny, perz, podbiał i sarsaparilla. Podaje się je najczęściej w zaziębieniu i zatrzymaniu potów.

Ziółka czyszczące krew: bratki, chmiel, orzech włoski, rzerzucha, rzodkiew, sarsaparilla, nadto tran. Podaje się je najczęściej w skrofulach, wyrzutach skórnych, kile itd.

Ziółka łagodzące kaszel: fiołki, jęczmień, koper, mak polny, migdały, miód, mech islandzki, otręby (grys), perz, podbiał, śláz, siemię lniane, żywokost.

Ziółka łagodzące kaszel i rozrzedzające flegmę: bluszcz grutowy, józefek, fiołki, podbiał, terpentyna, żywica.

Ziółka łagodzące ból: koper, mak polny, mak ogrodowy, sałata, woda laurowa (po kilka kropli, kilka razy dziennie).

Ziółka uspakajające nerwy: kamfora, kwiat pomarańczowy, kwiat lipowy, kozłek lekarski (baldryan), miódownik (melissa), piwonia.

Ziółka pędzące moc: bez (kora), barwinek, jałowiec, koper, lukrecja, ogonki wiśniowe, pietruszka, pomornik (arnika), rzodkiew, szparagi, siemię lniane, truskawki, wilzina, nadto smoła. Przypominamy, że w puchlinie spowodowanej chorobą nerek, np. po płonicy, nie należy dawać środków moczopędnych, tylko napotne.

Ziółka ściągające tkanki i naczynia krwionośne: babka, barwinek, galas, jержyny, pokrzywa, widłak, nadto tannina (garbnik) i ocet.

Podług dr. med. S. Breyera.

O opatrywaniu ran i skaleczeń.

Każdemu nieraz przytrafiło skaleczyć się mniej lub wię-

na, a które są naszymi wielkimi naszymi

i zapalenie rany. Takie wprowadzenie bakterii do organizmu czyli ciała nazywa się zakażeniem albo zatruciem, które jest bardzo niebezpiecznem i nieraz kończy się śmiercią. Powstaje takie zakażenie, jeżeli ranę, z małego skaleczenia, nie lekceważyło, i albo nie przemywało, albo brudno

cia tedy zakażenia ranę czy mniejszą przemyć w wodzie z truskawkami, a te niebezpieczne

dla nas żyjątko, a które się mogły dostać do rany z noża, którym się skaleczyliśmy, albo szkła, gwoździa, żyły, kości itd. Mogły się też dostać do naszej rany z powietrza, z naszego palca, którym krew tamowaliśmy, albo z chustki lub płatka. Trucizny, które bakterie zabijają, a które się do wody miesza, są np. karbol, lyzol, sublimat — jeżeli tych pod ręką nie mamy, natenczas trzeba ranę przegotowaną i dobrze gorącą wodą obmyć;

następnie położyć kawałek czystej, opatrunkowej waty i zawinąć płatem, aby powietrze nie dochodziło.

Jeżeli rana większa, należy ją obłożyć gazą jodoformową i moczyć w wodzie karbolowej, ciepłej i zmieniać gazę tak długo, aż przestanie się przylepiać i rana zacznie zarastać. W każdym domu powinna się znajdować woda karbolowa.

Nakładanie na ranę liści zakurzonych, ziół, chleba gniecionego

z brudną pajęczyną, jak to robią po wsiach, a nawet i miastach, jest środkiem wprost złym.

Trzeba także pamiętać, że gdy chcemy przekłuwać igłą krostkę albo wrzodek, najprzód aby oczyścić tę igłę z mikrobów, potrzeba chwileczkę nad palącą lampą przetrzymać; w przeciwnym bowiem razie możemy łatwo ranę zakazić. Tę samą ostrożność zachować trzeba przy wyjmowaniu z ciała drzazgi albo ciernia.



Przysłowia.

- | | | |
|--|--|---|
| <p>1) Przy dobrem sumieniu zaświeci i na kamieniu.</p> <p>2) Najmniejszego człowieka, a nawet dziecięcia nie urażaj. Wszak i robak się wiję, gdy nań nastąpisz.</p> <p>3) Często jeden wróg więcej zaszkodzi, niż dziesięciu przyjaciół pomódz może.</p> | <p>4) Ludziom, co wiele rozprawiają i wiele obiecują — dowierzać nie można.</p> <p>5) Ostre języki zadają głębsze rany niż miecze.</p> <p>6) Czego nie rozumiesz, tego nie gań i nie chwal.</p> <p>7) Kto się za młodu niczego nie nauczy, na starość zebrać będzie.</p> | <p>8) Zamieć wprzód przed twemi drzwiami, nim się do drzwi bliźniego przybliżysz.</p> <p>9) Ubóstwo nie sromota, ale nierozsądek i złe obyczaje szpecą człowieka.</p> <p>10) Poznasz ptaka po głosie, a człowieka po języku — poznac wnet z mowy, kto jakiej głowy.</p> |
|--|--|---|



Praktyczne rady.

Skuteczny środek przeciw gąsienicom na kapuście. Zrób na brzegu pola dołek wielkości, jaka do zasadzenia drzewka małego jest potrzebna. Daj na spodek nieco siarki utluczonej, zapal ją i napełnij dołek szmatami płóciennymi i wełnianymi. Tlejące, siarkowym dymem nasyczone szmaty porożkładaj potem między główki kapusty, a zapach ten zabije wszystkie gąsienice tak, że z liści spadać będą.

Sposób na krowy kąpiące. Znajdują się krowy, które przy dojeniu nie chcą stać spokojnie; przez przywiązywanie i pętanie jeszcze się je bardziej drażni i dzikimi robi. Najłatwiej zapobiega zmaczawszu płat w ziemi, kładzie się go na grzbiety, które się natychmia doić pozwoli.

Ogórki można przefitszego owocu przy głównej łodygi, boc

łazki wydają owoc, a rzadko kiedy główna czyli srodkowa. — Sałata podobnie nie pędzi w łodygę i kwiat, jeżeli się mocno nadetnie jej głębok u łona przy pierwszych listkach.

Środek na odmrożenie. Do odmrożonych miejsc należy przykładać herbatę, ale tę, którą po zaparzeniu zazwyczaj się wyrzuca. Jednakże trzeba ją przygrzać i dobrze ciepłą przykładać, a odmrożenie ustąpi po kilkarazowym użyciu tego środka.

Spr

Na

z

smarować pień drzewa sadzami z olejem; żadna mrówka nie przejdzie przez taki pierścień.

Czy pioruny są niebezpieczniejsze w mieście czy na wsi? Statystyka przekonywa, że stosunkowo daleko więcej ludzi ginie od piorunów na wsi niż w mieście. Grom uderza siedm razy częściej w strzechy słomiane lub dachy gontowe, niż w domy kryte blachą, szyfrem lub dachówką. Podczas burzy mniejsze niebezpieczeństwo grozi nam w pokoju niżeli na otwartej polanie. Miedzy ofiarami piorunów

tararów na bydle, teraz dziesięć na zakładzie — takich dni więcej w roku, a pszeniczka wnet mi porośnie.

— No, no jeno nie sprzedawaj zawczasie skóry niedźwie-dzia, bo on jeszcze w lesie. Pytanie wielkie, czy plan ci się uda — odparł pan Kociubiński, który czuł, że tu jego zły sąsiad również w grę wchodzi, jeno nie wiedział jeszcze, jaką rolę odegra. Niebawem domyślił się jednak wszystkiego.

Wróciwszy do domu, wtajemniczył w plan swą żonę. Długo ze sobą rozprawiali, przyczem pani Łucya wybuchła od czasu do czasu serdecznym śmiechem, a echo tegoż rozlegało się po całym domu. Słychać można było wykrzyki.

— Dobrze... wyśmienita myśl... wpadnie napewno w pułapkę... jest przecież tak ciekawym... Panie prokuratorze, twoje zadanie nie jest nazbyt wdzięczne...

W następnym dniu ustąpił Pasternak jakąś tajemniczą rozmowę, którą toczyli ze sobą państwo Kociubińscy. Co tchu zbiegli ze schodów i przyłożyli ucho do drzwi.

— A więc poczyniłeś wszelkie zarządzenia — powiada pani Łucya do męża — raz musimy wszystkiemu koniec położyć.

— Dla czego się tak śpieszyć. Odstójmy na to czas późniejszy.

— Nie! mam dosyć tego ciąglego czuwania i żywienia.

— W takim razie zaniosę dziś jeszcze nóż do wyostrzenia i postaram się o to, by go jeszcze wieczorem mieć z powrotem.

Przy tych słowach podała pani Łucya mężowi ogromny nóż, który tenże ze złowrogą miną ukrył pod płaszczem i wybiegł z domu.

Wszystkiemu temu przypatrywał się ciekawo Pasternak i włosy poczęły mu się żyć na głowie.

— Toć oni noszą się z jakimś okropnym planem — mówił do siebie. — Pocóżby on bowiem zanosił nóż do śliwiera? Kogo to oni mieli na myśli, którego nie chcą więcej żywić? Straszna to jakaś tajemnica, której jednak dociec muszę. Toć wieczorem przyrzekł nóż przynieść z powrotem. Rozegrają się widocznie w nocy okropne rzeczy. Oka nie zmruję.

Wśród tych rozważań spostrzegła go pani Łucya. Pasternak mimowoli zakłopotał się na jej widok tem więcej, gdy ujrzał na jej obliczu jakiś zagadkowy uśmiech.

— Tu jest nóż. Skoro ci tak na tem zależy, zakończmy dziś sprawę.

— O której godzinie?

— Około północy. Poświecisz mi, gdy będę zabijał.



— Dobry wieczór, pani Kociubińska.

— Dobry wieczór, panie Pasternak. Dla czego to pan tak wczesnie wraca dziś do domu?

— A bo mam straszny ból głowy, chcę zatem ułożyć się wczesniej do spoczynku. Będę też spał, jak kłoda. Nawet strzał armatni niezdolen mnie zbudzić. — I przy tych słowach przyglądał się badawczo pani Kociubińskiej.

— To pan szczęśliwy, że pan ma tak zdrowy sen.

— A to dla czego — podchwycił z ciekawością Pasternak. — Co pani może na tym śnie zależeć?

— Mnie, nic — odpowiedziała pani Łucya z wielkiem jakoby zakłopotaniem w głosie. — Chciałam jeno tem samem wyrazić, że szczęśliwy ten, kto ma zdrowy sen.

— Ach tak... — odparł dziwnym tonem Pasternak.

Po tej rozmowie Pasternak tem więcej upełnił się w swem przekonaniu, że tu chodzi o okropną sprawę, bo jego zdaniem pani Kociubińska słuchała jakoby z radością słów o jego mocnym śnie. Radowała się widocznie, że się pozbędzie świadka zbrodni.

Pan Kociubiński powrócił po woli z wyostrzonym nożem.

— Czy jesteś jednak pewnym, że nas nikt nie podpatrzy?

— Napewno. Pasternak ma ból głowy i przed chwilą jeszcze chrapał, że się ściana trzęsła.

Pasternak, który to usłyszał, za-trząśł się na całym ciele.

— Jezus, Maryja! na co się to zanosi — wykrztusił rozpaczliwym głosem. Będę wołał o pomoc. Ale to mi nie pomoże. Wówczas bowiem rzucą się na mnie i zamordują mnie. Boże, nie opuszczaj mnie.

Upłynęły jeszcze dwie okropne godziny. Nadeszła północ.

Z tajemniczym szaleństwem uchyliły się nagle drzwi mieszkania państwa Kociubińskich i na progu ukazał się pan Bartłomiej z krwawym wzrokiem i okropnym nożem w ręku, który rzucał przy blasku księżycy złowrogie błyski. Zona towarzyszyła mu z latarnią i pękiem kluczy. Obydwoje zniknęli niebawem w przyległym przybudowaniu.

Dech zamarł w piersiach patrzącego na to wszystko Pasternaka. Po chwili rozległ się stłumiony rozpaczliwy krzyk, przeraźliwe jęki i głuche rżenie.

A więc zbrodnia została spełniona. Pasternak był nawpół nieżywy wskutek wzruszeń, jakich do-

znał. Zebrał wszystkie siły, ażeby wołać o pomoc, nogi wypowiedziały mu jednak posłuszeństwo, oczy zamgliły się i po chwili runął bez przytomności na ziemię.

Gdy się przebudził późnego poranku i wyjrzał oknem, zauważył na dziedzińcu okropną kałużę krwi, żywe bieganie gospodarzy domu i wszystkie okropności dnia poprzedniego stanęły mu znowu żywo przed oczyma.

— Tu popełniono morderstwo — wyrzekł uroczyście — ja dziś jeszcze powiadomię o wszystkim prokuratora.

W tym samym dniu wprowadzano w mieście prowincjonalnem w urząd nowego prokuratora. Wieczorem w komnatach prezesa regencyjnego urządzało na jego cześć ucztę. Gmach olśniewał mnogością światła, a w oddali słyszeć się dały dźwięki muzyki, dochodzącej z wnętrza.

Około stołu, mieniącego się w blaskach naczyń srebrnych i kryształowych i hawiającego oczy barwami prześlicznych kwiatów, zasiadła starszyzna miasta, a wśród niej na honorowym miejscu prokurator, promieniejący młodością i marzący o sławie. Wnoszono właśnie potrawy, gdy wpada nagle z osłupiałym wzrokiem lokaj, który melduje posłańca, przynoszącego okropną wiadomość. Wszyscy zrywają z miejsc, prezydent objaśnia zaś obecnych uroczystymi słowami:

— Moi panowie! zanosi się na poważne rzeczy. Oto donoszą mi, że popełniono morderstwo.

Przerazenie ogarnęło obecnych, jedynie na obliczu prokuratora zajaśniał wyraz szczęścia. Oto otwierała mu się na samym wstępie droga do sławy. Widział już oczyma duszy salę sądową, zapelnioną tłumem ludu, grono sędziów w togach, z uroczystymi minami, widział oczy wszystkich, na siebie zwróconych, jakoby na oś, około której wszystko się obraca.

Ukazało się tymczasem oblicze Pasternaka. Patrzył jakoby w o-

slupieniu i trząsł się na całym ciele. Trwało dłuższą chwilę, zanim wrócił na tyle do siebie, by móżdżek opowiedzieć okropne zajścia ostatniej nocy. Opowiadał, jako widział straszliwy nóż w rękach Kociubińskiego, przedstawiał frasobliwy wyraz twarzy małżonki jego, gdy mu życzyła dobrej nocy, przedstawiał dalej jaskrawo złowrogie krzyki i jęki, jakie wydobywały się z poza ścian onego przybudowania.

Mówie przechodziło po wszystkich wśród tego opowiadania.

Pasternaka — był świadkiem waszej zbrodni. Słyszał przedśmiertne krzyki waszej ofiary i przybiegł, ażeby nas powiadomić. Czy w jego obliczu zamierzacie upierać się przy waszej zbrodni?

— Moi panowie, oszukano was...

— Jak to, tu jest oto ów nóż jeszcze okrwawiony, którym rzeźaliście waszą ofiarę — ciągnął prokurator.

— Prawda, prawda, rzeźaliśmy, i nie będziemy się kryli z tem. Proszę za sobą.

Otworzył drzwi i zdumionym oczom obecnych ukazał się wspa-



W kwadrans później powóz z Pasternakiem i urzędnikami stanął przed domem Kociubińskich.

— Tu działy się owe okropności — wskazał Pasternak.

Wysiedli prokurator, lekarz, pisarz sądowy, żandarmi i Pasternak i w uroczystym pochodzie udali się do mieszkania Kociubińskich.

Dwóch żandarmów przytrzymało pana Bartłomieja i jego żonę, a równocześnie rozległy się namaszczone słowa prokuratora:

— Nie stawiajcie oporu! W imię prawa aresztuję was.

— A to na jakiej podstawie — pytają Kociubińscy, z twarzą dziwnie wesołą.

— Ponieważ zbrodniarzami jesteście — odparł prokurator. — Ten oto człowiek — wskazując na

nialy wieprz, który wypatroszony, kołysał się na żerdzi.

— Oto ofiara, zarzeżana w nocy — zauważył pan Kociubiński, patrząc filuternie w oczy zaciskającemu ze wstydu zęby prokuratorowi. Można sobie wystawić okropne rozczarowanie i wstyd Pasternaka i wesołość reszty obecnych, którzy jeno przez wzgląd na obecność prokuratora wstrzymywali się przed wybuchem śmiechu.

Cale Kiskowo bawilo się tym figlem przez długi czas. Zrazu były jeno dwie osoby, na których koszt się bawiono: Pasternak, który przed szyderstwem obywateli wprowadził się z gminy, i pan prokurator, który przeklinał w duchu cale to zajście, które mu tyle upragnionej sławy nie przysporzyło.



Organista z Ponikły.

Z nowelek H. Sienkiewicza.

Sanieg był suchy, skrzypiały i niezbyt głęboki, a Kleń miał długie nogi, szedł więc rażno drogą z Zagrabia do Ponikły. Szedł tem rażniej, że zbierało się na mróz dobry, on zaś ubrany był kuso: w krótki

surdut, jeszcze krótszy na wierzchu kożuszek, w czarne kortowe spodnie i w cienkie łatanne buty. Prócz tego w ręku miał obój, na głowie podszyty wiatrem kapelusz, w żołądku parę kieliszków araku, w sercu radość, a w duszy walne do tej radości powody. Oto dziś rano podpisał z kanonikiem Krajewskim kontrakt, jako przyszły organista Ponikły. On, który dotąd włóczył się, bywało, jak jaki Cygańczyk, z karczmy do karczmy, z wesela na wesele, z jarmarku na jarmark, z odpustu na odpust, szukając zarobku na oboju albo na organach, na których zresztą grał lepiej od wszystkich okolicznych organistów, miał się teraz nareszcie ustaić, osiąść w Ponikle i zacząć stateczne życie pod własnym dachem.

Om, ogród, sto pięćdziesiąt talarów rocznie, inne przy okazji zarobki, powaga osoby, jakby nawpół duchownej, zajęcie na chwałę Bożą, któż tego nie uszanuje? Niedawno jeszcze pierwszy lepszy Maciek w Zagrabiu lub

w Ponikle, byle siedział na kilku morgach, miał pana Klenia za hetkę pętelkę — teraz będą mu ludzie czapkowali. Organista — toż to nie wiechetek słomy! Dawno już Kleń wzdychał do tej posady, ale póki stary Mielnicki żył, nie było o czem myśleć. Palce staremu sztywniały, i licho grał, ale kanonik nie byłby go za nic odprawił, bo przeżyli z sobą dwadzieścia lat.

Lecz gdy starego uderzyła „Lysa“ kanonika tak szkodliwie w dołek, że w trzy dni zmarł, nie wahał się pan Kleń prosić księdza o posadę, a kanonik nie wahał mu się jej dać, bo lepszego organisty nie mógłby i w mieście znaleźć. Skąd się w Kleniu wzięła taka „sprytność“ do oboju, do organów i do różnych instrumentów, na których się rozumiał, trudno wiedzieć. Nie wziął tego po ojcu, bo ojciec, który pochodził z Zagrabia, służywał za młodu w wojsku, ale nie w muzyce, na starość sznurzy z konopi krecił i grywał tylko na fajce, która mu wiecznie w wąsach tkwiła.

A młody od dziecka nasłuchiwał tylko, gdzie grają. Wyrostkiem jeszcze chodził „kalikować“ Mielnickiemu do Ponikły, który, widząc w nim taką ochotę, pokazywał mu na organach. I po trzech



latach Kleń lepiej grywał od Mielnickiego. Potem, gdy raz przyszli do Zagrabia jacyś muzykanci, uciekł z nimi. Włóczył się z tą kompanią całe lata,



Bóg wie gdzie; grywał pewno, gdzie popadło: na jarmarkach, weselach i po kościołach; dopiero, gdy towarzysze rozproszyli się albo pomarli, wrócił do Zagrabia, ubogi, jak mysz kościelna, wychudły — i żyjąc jak ptak na gałęzi, grywał dalej, czasem ludziom, czasem Bogu. I choć ludzie zarzucali mu „niestatek“, stał się sławny. Mawiano o nim w Zagrabiu i w Ponikle: „Kleń, jak to Kleń! Ale jak weźmie grać, to i Panu Bogu nie markotno i człowieka aż zamgli!“ Inni zaś pytali: „Bój się Boga, panie Kleń, jakie to w panu licha siedzi?“ I rzeczywiście siedziało jakieś licha w tym chudzielu o długich nogach. Za życia jeszcze Mielnickiego, zastępując go w dni wielkich świąt i odpustów, czasem zapamiętywał się całkiem przy organach. Zdarzało się to zwłaszcza przy połowie Sumy, gdy ludzie rozmodlili się już w kościele, gdy kadzidła rozeszły się na całą nawę, gdy rozśpiewało się wszystko, co żyło, gdy sam Kleń się rozegrał, a nabożeństwo, wraz z biciem dzwonów, dzwonek, wraz z zapachem mirry, bursztynu i wonnych ziół, z migotaniem świec i blaskiem monstrancy, tak wzbierało w duszach ludzkich, że cały kościół zdawał się unosić na skrzydłach w górę. Kanonik, to zniżając, to wznosząc wówczas monstrancję,

przymykał z uniesienia oczy, a pan Kleń czynił to samo na górze i zdawało mu się, że organy same grają, że głosy ołowianych rur podnoszą się jak fale, płyną jak rzeki, leją się jak upusty, sączą się jak źródła, kapią jak krople dżdżu, że wypełniają cały kościół, są pod sklepieniem i przed ołtarzem i w kłębach kadzideł i w świetle słonecznym i w duszach ludzkich — jedne groźne i wspaniałe, jak grzmoty; drugie, jakby ludzkie śpiewanie, żywymi słowami mówiące; trzecie słodkie, drobne, rozsypane nakształt paciorków lub kłaskań słowicznych. I po Mszy schodził pan Kleń z chóru odurzony, z błyszczącymi, jak ze snu oczyma — jako zaś człowiek prosty, mówił i myślał, że się zmęczył. Kanonik w zakrystyi kładł mu coś grosiwa do ręki, coś pochwał do uszu, on zaś szedł pomiędzy lud, który się cnił przed kościołem — i tam już czapkowano mu, choć mieszkał na komornem w Zagrabiu i podziwiano go bez miary.

Ale pan Kleń chodził przed kościół nie dla tego, żeby usłyszeć: „Hej, patrzcie, Kleń idzie!“ — ale dla tego, by obaczyć to, co mu było najmiłsze w Zagrabiu, w Ponikle i w świecie całym, to jest pannę Olkę, córkę strycharza z Zagrabia. Wpila mu się ona jak kleszcz w serce, i swemi oczyma, jak chabry i swoją jasną twarzą i swemi ustami, jak wiśnie. Sam pan Kleń, w rzadkich chwilach, w których patrzył roztropnie na świat i w których widząc, że strycharz mu jej nie da, myślał, że lepiej jej zaniechać, poczuwał ze strachem, że tego uczynić nie zdoła — i z wielkim frasunkiem powtarzał sobie: „Ej, to zalazła! cęgami nie wyrwiesz.“ Dla niej też zapewne zaprzestał włóczęgi, dla niej żył, a gdy grywał na organach, to myślał, że ona słucha i grywał tem lepiej.

Ona zaś, pokochawszy najprzód jego „sprytność“ do muzyki, pokochała go następnie dla niego samego — i był jej ten pan Kleń najmiłszy ze wszystkich, choć miał twarz dziwną, czarniawą, oczy jak nieprzytomne, kusy surdut, krótszy jeszcze kożuszek i nogi tak długie a cienkie, jak bocian.

Ale „tатko“ strycharz, choć także najcenniejszy w kieszeniach wiatr nosił, nie chciał dać Olki Kleńowi. „Za dziewczyną — mówił sobie — każdy się ogląda; po co jej ma taki Kleń los wiązać?“ I ledwie wpuszczał go do domu, a czasem wcale nie wpuszczał. Lecz gdy stary Mielnicki umarł, zmieniło się wszystko odrazu. Kleń, po podpisaniu kontraktu z kanonikiem, poszedł w te pędy do strycharza, ów zaś powiedział mu tak: „Nie mówię, że koniecznie ma zaraz co być, ale co organista, to nie powsinoga!“ I zaprosiwszy go do izby, uczęstował arakiem i uczył jak gościa. Gdy zaś Olka nadeszła, radował się razem z młodymi, że Kleń został panem, że będzie miał dom, ogród i po kanoniku będzie największą osobą w Po-

Przesiedział tedy Kleń u nich od południa do wieczora z wielką i swoją i Olki uciechą i

Książki do nabożeństwa

i wszelkie inne
nakłady firmy

K. Miarki Sp. z ogr.
poreka **w Mikołowie**

nabywać można
od firmy

THE A. STRASSBURGER CO., INC.

**925 Fifth Ave.
Pittsburgh, Pa.**

Pod tym
adresem

prosimy nadsyłać wszelkie
zamówienia.

Firmie tej powierzyliśmy bowiem
sprzedaż nakładów naszych dla
udogodnienia stosunków.



The A. Strassburger Co., Inc.

925 Fifth Ave.
Pittsburgh, Pa.

Filia: Chicago—Milwaukee Ave. 1116.

Największy interes importowy
książek do nabożeństwa i powieściowych
we wszystkich językach.

Uosiarcza

wszelkich rodzajów importowanych tytułów i wszel-
kich krajowych przyborów do palenia, swojskich
instrumentów muzycznych, składowek, portmone-
tek, futer, nity, papryki, powidel, sera, zioł-
owego, ciastek na głowę, oraz krajowych
robót ze złota i srebra, jak też wogóle
wszelkich towarów z kraju rodzinnego po
najniższych cenach.